Rutkoski Marie

Niezwyciężona 01

Pojedynek

Raz jeszcze Thomasowi

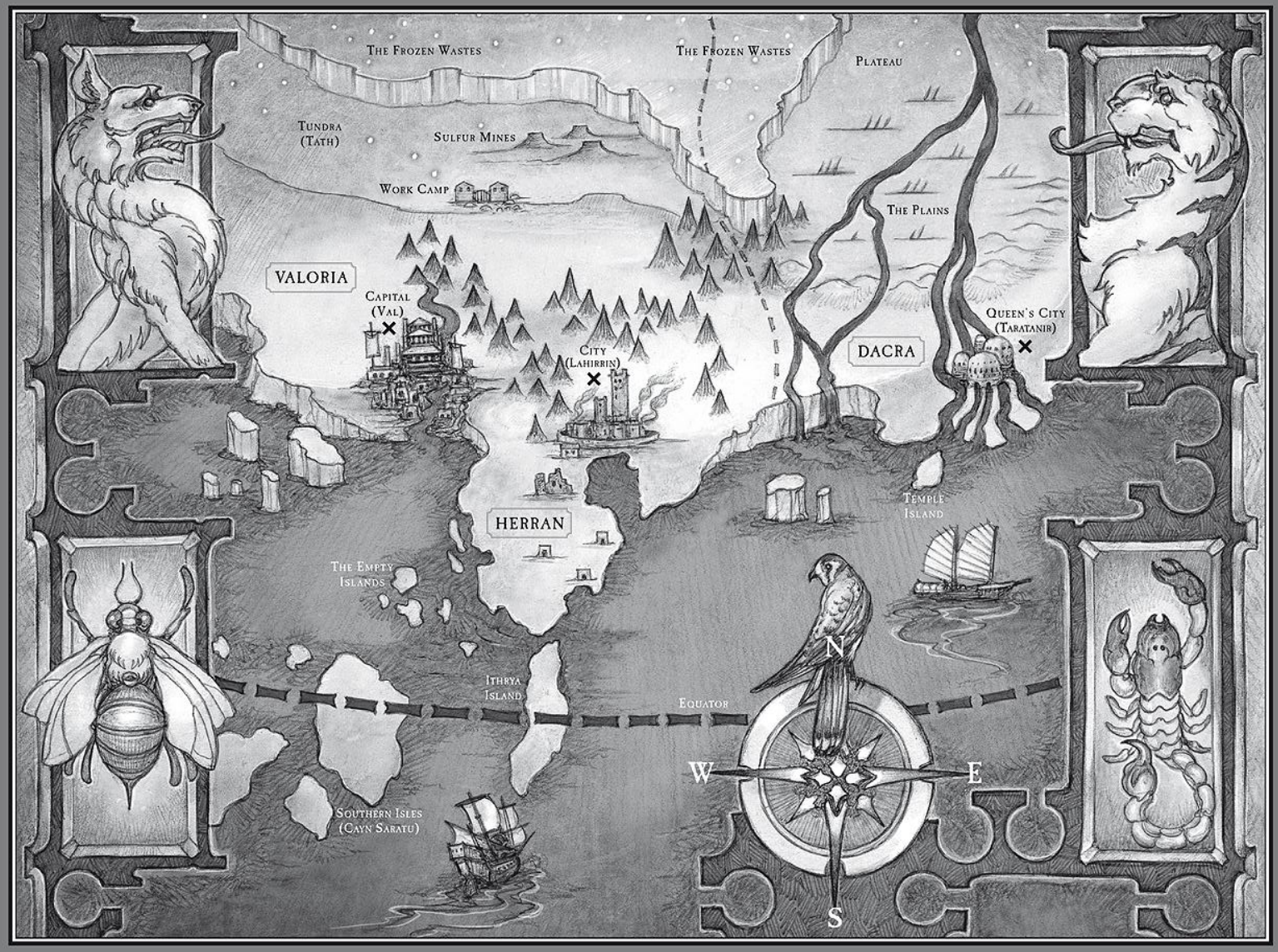
The Frozen Wastes
The Frozen Wastes
Plateau
Tundra
(Tath)
Sulfur Mines
Work Camp
The Plains
VALORIA
Capital
(Val)
City
(Lahirrin)
DACRA
Queen's City
(Taratanir)
Temple
Island
HERRAN
The Empty
Islands
N
Ithrya
Island
Equator
W
E
Southern Isles
(Cayn Saratu)
S

Słowniczek do mapy:

The Frozen Wastes – Mroźne Pustkowia
Tundra – tundra
Sulfur Mines – kopalnie siarki
Work Camp – obóz pracy
Plateau – płaskowyż
The Plains – Wielka Równina
Capital – stolica
City – miasto
Queen's City – Miasto Królowej
Tath – Thath
Lahirrin – Lahirrin
Val – Val
Taratanir – Taratanir
Valoria – Valoria
Dacra – Dacra
Herran – Herran
Equator – równik
The Empty Islands – Wyspy Bezludne
Ithrya Island – wyspa Ithrya
Southern Isles – Wyspy Południowe
Temple Island – Wyspa Świątynna

1

„NIE POWINNAM BYŁA ULEGAĆ POKUSIE” – POMYŚLAŁA Kestrel, zgarniając z zaimprowizowanego stolika do gry na targowisku garść srebra.

– Zostań – powiedział jeden z marynarzy.

– No właśnie, zostań – zawtórował mu drugi.

Kestrel pokręciła głową i zawiązała przypiętą do nadgarstka sakiewkę. Słońce stało nisko nad horyzontem, oblewając okolicę karmelowym blaskiem, a to oznaczało, że grała w karty wystarczająco długo, by zauważył ją ktoś znaczący.

Ktoś, kto o wszystkim powie jej ojcu. Karty nigdy nie były jej ulubioną grą, a srebro, które wygrała, na pewno nie wystarczy na naprawę jedwabnej sukni pozaciąganej drzazgami wystającymi ze skrzynek służących za stołki. Jednak marynarze byli o wiele bardziej wymagającymi przeciwnikami niż leniwi arystokraci. Znali rozmaite sztuczki, klęli, gdy przegrywali, klęli, gdy wygrywali, i nie cofali się przed oskubaniem przyjaciela z ostatniego srebrnego zwornika. No i kantowali. Kestrel uwielbiała, gdy to robili, bo to czyniło grę jeszcze trudniejszą.

Opuściła ich z szerokim uśmiechem, który jednak szybko zbladł. Ta godzina ryzykownej zabawy na pewno będzie ją drogo kosztować. Nie chodziło o hazard czy o towarzystwo, w którym przebywała. Bynajmniej. Generał Trajan wścieknie się, ponieważ jego córka znalazła się na targowisku sama, i będzie chciał wiedzieć, jak to się stało.

Inni ludzie bez wątpienia również się nad tym zastanawiali. Idąc pomiędzy stoiskami, na których piętrzyły się worki z przyprawami, i wdychając przesycone ich wonią morskie powietrze, Kestrel dostrzegała w oczach handlarzy nieme pytanie i bez trudu odgadywała, o czym myślą. Oczywiście nikt nie dał upustu swej ciekawości. Wiedzieli, kim jest, ona zaś wiedziała, jakie pytania cisną im się na usta.

Gdzie jest eskorta lady Kestrel?

A jeśli nie ma z nią żadnego znajomego arystokraty ani członka rodziny, to gdzie się podziewa jej niewolnik? Niewolnicy zostali w willi, bo Kestrel nie czuła najmniejszej potrzeby, by zabierać ich ze sobą. Co do eskorty zaś… No właśnie. Sama zastanawiała się nad tym, gdzie się ona podziewa.

Jess zostawiła przyjaciółkę, by pomyszkować wśród sprzedawanych na targowisku towarów. Po raz ostatni Kestrel widziała ją, gdy przemykała pomiędzy stoiskami niczym pijana od nektaru pszczoła. W palącym słońcu jej jasne włosy wydawały się prawie białe. Teoretycznie Jess mogła wpakować się w kłopoty tak samo jak Kestrel, bo młode Valorianki, które nie należały do sił zbrojnych, absolutnie nie powinny spacerować bez opieki, jednak jej rodzice nie przykładali zbyt wielkiej wagi do konwenansów i pozwalali córce robić to, na co miała ochotę. Co innego ojciec Kestrel… Najbardziej poważany generał valoriańskiej armii wysoce cenił sobie dyscyplinę.

Dziewczyna chodziła od stoiska do stoiska, aż wreszcie dojrzała ufryzowaną według najnowszej mody głowę przyjaciółki. Jess rozmawiała ze sprzedawczynią biżuterii, która unosiła właśnie parę kolczyków. Przejrzyste złociste krople skrzyły się w promieniach słońca.

Kestrel podeszła bliżej.

– Topaz – zwracała się do Jess starsza kobieta – pięknie podkreśli twoje brązowe oczy. Tylko dziesięć zworników.

Usta sprzedawczyni zaciśnięte były w wąską linię, a z pooranej zmarszczkami, ogorzałej

od lat pracy na dworze twarzy patrzyły chmurne, szare jak burzowe niebo oczy. Kestrel z zaskoczeniem skonstatowała, że Herranka ma na nadgarstku piętno świadczące o tym, że jej pan wyzwolił ją z niewolnictwa. Rzadkie i dziwne. Ciekawe, jakim sposobem kobieta odzyskała wolność.

– Och, Kestrel – westchnęła Jess, unosząc wzrok. – Czyż nie są wspaniałe?

Może gdyby wygrane srebro nie ciążyło jej na nadgarstku, Kestrel zachowałaby milczenie. Może gdyby jego ciężar nie napawał dziewczyny strachem przed tym, co stanie się po powrocie do domu, zastanowiłaby się nad tym, co ma zamiar powiedzieć. Niestety, brzemię okazało się nie do zniesienia i zamiast ugryźć się w język, Kestrel oznajmiła coś, co było oczywiste dla wszystkich poza jej przyjaciółką.

– To nie topazy. To szkło.

Wokół zapadła cisza. Kolejni ludzie milkli i obracali się w stronę stoiska. Nasłuchiwali. Kolczyki drżały lekko w gasnącym blasku słońca.

Drżały, bo drżała również dłoń sprzedawczyni.

Drżały, bo Kestrel właśnie oskarżyła kobietę o próbę oszukania Valorianki.

To wszystko mogło się zakończyć tylko w jeden sposób. Bo co innego mogłoby się stać z wyzwoloną Herranką? Tłum będzie świadkiem.

Niebawem zjawi się oficer straży, który zignoruje zapewnienia starej kobiety o niewinności. Jej ręce zostaną przywiązane do słupa, a w powietrze uniesie się bat. Chłosta potrwa aż do chwili, gdy ziemia u stóp handlarki zamieni się w szkarłatny dywan.

– Niech spojrzę – powiedziała Kestrel władczym głosem. W tym była niezła. Sięgnęła po kolczyki i przyjrzała im się z fałszywą wnikliwością. – Och. Pomyliłam się – mruknęła. – To rzeczywiście topazy.

– Weź je – wyszeptała chrapliwie sprzedawczyni.

– Nie jesteśmy biedni. Nie potrzebujemy podarunków od kogoś takiego jak ty. – Kestrel rzuciła na stragan monety. Pełna napięcia cisza rozprysnęła się jak uderzona kamieniem tafla szkła. Kupujący wrócili do targowania się z handlarzami.

Kestrel podała kolczyki Jess i odciągnęła przyjaciółkę od stoiska.

Kiedy szły przez targowisko, Jess uniosła jeden z kolczyków i przyglądała mu się pod słońce.

– No dobrze, więc są prawdziwe? – zapytała.

– Nie.

– Skąd wiesz?

– Są zbyt przejrzyste – wyjaśniła Kestrel. – Ani jednej skazy. A poza tym dziesięć zworników to za mało za topazy takiej jakości.

Jess mogłaby skomentować, że dziesięć zworników to horrendalna cena za kawałki szkła, ale powiedziała tylko:

– Herrańczycy uznaliby, że ich bóg kłamstw musi cię kochać. Nie sposób cię oszukać.

Kestrel przypomniała sobie chmurne spojrzenie handlarki.

– Herrańczycy opowiadają za dużo historii – mruknęła.

Szaleni marzyciele. Jej ojciec często powtarzał, że właśnie dlatego tak łatwo było ich podbić.

– Wszyscy lubią opowieści – zaoponowała Jess.

Kestrel przystanęła, wzięła kolczyki od przyjaciółki i wpięła jej w uszy.

– Skoro tak, to załóż je na kolejną proszoną kolację. Powiedz wszystkim, że zapłaciłaś za nie małą fortunę, a uwierzą, że to prawdziwe klejnoty. Czyż nie na tym właśnie polegają opowieści? Na zamienianiu prawdy w kłamstwo i kłamstwa w prawdę?

Jess uśmiechnęła się szeroko i potrząsnęła głową, wprawiając kolczyki w ruch.

– No i jak? Jestem ładna?

– Wdzięczysz się. Przecież wiesz, że jesteś.

Tym razem to Jess pociągnęła za sobą Kestrel.

– Moja kolej, by ci coś kupić – oznajmiła radośnie, gdy mijały stragany zastawione miedzianymi dzbanami pełnymi sproszkowanych barwników.

– Mam wszystko, czego potrzebuję.

– Och, daj spokój! Mówisz jak staruszka. Masz siedemnaście, a nie siedemdziesiąt lat!

Tłum stał się gęstszy i mniej zróżnicowany. Przeważać zaczęły w nim właściwe rodowitym Valorianom złociste odcienie jasnej skóry, blond włosów i oczu w barwach od miodu do jasnego brązu. Jeśli gdzieś w ciżbie zamajaczyła ciemna głowa, to należała ona do dostatnio odzianego domowego niewolnika, który nie odstępował na krok swego właściciela.

– Nie rób takiej zmartwionej miny – zakomenderowała Jess. – Chodź, na pewno znajdę coś, co poprawi ci humor. Bransoletka?

Bransoletka przypomniała Kestrel o sprzedawczyni biżuterii.

– Powinnyśmy wracać.

– Nowe nuty?

Kestrel zaczęła się wahać.

– Ach! – Na twarzy Jess pojawił się domyślny uśmiech. Chwyciła przyjaciółkę za rękę. – Nie puszczaj mnie.

To była stara gra. Kestrel zamknęła oczy i pozwoliła się prowadzić przyjaciółce. Jess roześmiała się głośno, zaraźliwym śmiechem i już po chwili również Kestrel nie umiała pohamować wesołości. Zupełnie jak wtedy, gdy spotkały się po raz pierwszy dziesięć lat temu.

Generał nie miał cierpliwości do smutku córki.

– Twoja matka nie żyje od pół roku – powiedział. – Wystarczy.

W końcu, nie mogąc już ścierpieć żałoby Kestrel, skłonił mieszkającego nieopodal senatora, by na kolejne spotkanie zabrał ze sobą swą ośmioletnią córkę. Mężczyznę zaproszono do willi, dziewczęta miały zostać na zewnątrz.

– Bawcie się – rozkazał generał.

Jess mówiła i mówiła, ale Kestrel zawzięcie ignorowała jej szczebiot, pogrążona we własnym świecie. Z otępienia wyrwała ją dopiero prośba dziewczyny.

– Zamknij oczy.

Zaciekawiona posłuchała. Jess chwyciła ją za rękę.

– Nie puszczaj! – przykazała, po czym powlokła Kestrel za sobą. Niedługo później obydwie ślizgały się na wilgotnej trawie, potykały o kamienie, przewracały na nierównościach terenu i śmiały aż do utraty tchu.

Zupełnie jak teraz, tyle że wówczas rozległy ogród wokół willi był pusty, a teraz na targu kłębili się ludzie.

Jess zwolniła kroku.

– Och – mruknęła, przystając.

Kestrel otworzyła oczy.

Stały nieopodal sięgającej pasa drewnianej barierki okalającej znajdującą się za nią arenę.

– Przyprowadziłaś mnie tutaj? – zapytała z niedowierzaniem Kestrel.

– Zupełnie niechcący – usprawiedliwiła się Jess. – Zobaczyłam kobietę w niesamowitym kapeluszu i… Wiedziałaś, że kapelusze są w modzie? Chyba mi to umknęło. No więc chciałam bliżej się jej przyjrzeć i…

– I trafiłyśmy na targ niewolników.

Tłum za ich plecami zgęstniał. W powietrzu czuć było niecierpliwe wyczekiwanie. Niebawem miała się zacząć licytacja.

Kestrel cofnęła się i usłyszała stłumione syknięcie. Nastąpiła komuś na stopę.

– Nie wyjdziemy teraz – zauważyła Jess. – Za tłoczno. Poczekajmy na koniec aukcji.

Na barierkę napierały setki Valorian, wszyscy w jedwabiach z nieodłącznymi sztyletami na biodrach. Broń niektórych, tak samo jak ta wisząca u boku Jess, sprawiała wrażenie raczej szykownego dodatku niż służącego do walki narzędzia.

Plac wciąż jeszcze był pusty, jeśli nie liczyć niewielkiego drewnianego postumentu.

– No cóż, przynajmniej mamy niezły widok – stwierdziła Jess, wzruszając ramionami.

Bez wątpienia zrozumiała, dlaczego Kestrel tak ostro i bezpardonowo wyraziła swoją opinię na temat prawdziwości kamieni w kolczykach. Pojęła też zapewne, dlaczego przyjaciółka je kupiła. Wymowne wzruszenie ramion przypomniało jednak Kestrel, że na temat pewnych rzeczy nie ma sensu dyskutować.

– Ach – westchnęła stojąca obok kobieta. – Nareszcie. – Zmrużonymi oczyma śledziła wchodzącego na arenę ciemnowłosego mężczyznę.

Był Herrańczykiem, ale jego brak opalenizny wskazywał, że wiedzie dostatnie życie. Zapewne jakieś zasługi nie tylko uwolniły go od wyczerpującej pracy na świeżym powietrzu, ale dały mu również całkiem intratną posadę. Niektórzy z miejscowych wiedzieli, jak zaspokajać potrzeby valoriańskich najeźdźców.

Mężczyzna stanął przed podwyższeniem.

– Najpierw dziewczynę! – krzyknęła kobieta donośnym, a jednocześnie zblazowanym głosem.

Za jej przykładem poszli kolejni, każdy z przybyłych zdawał się mieć jakieś życzenia. Kestrel miała wrażenie, że za chwilę się udusi.

– Dziewczynę! – ryknęła nieznajoma, tym razem znacznie głośniej.

Herrańczyk zastygł z dłońmi wyciągniętymi przed siebie, jakby chciał zanurzyć je w krzykach i rozgorączkowaniu tłumu, po czym uniósł wzrok. Spojrzał na kobietę, której napastliwy ton przebił się ponad hałas, a później na Kestrel i przez jego twarz przemknął cień zdumienia. A może nie? Może tylko się jej wydawało? Jego zainteresowanie trwało ledwie moment, po chwili przeniósł spojrzenie na Jess, a potem potoczył wzrokiem po otaczających go, górujących nad nim Valorianach.

Uniósł dłoń i tłum natychmiast zamilkł.

– Mam dla was coś wyjątkowego.

Dzięki akustyce areny szept docierał nawet do najdalej stojących klientów. Herrańczyk znał się na swojej robocie. Jego miękki, nieco przyciszony głos sprawił, że wszyscy kupujący nachylili się w jego stronę, by lepiej słyszeć.

Mężczyzna wyciągnął rękę w kierunku ukrytej w cieniu, zadaszonej budowli umieszczonej na jednym z krańców placu. Pstryknął dwukrotnie palcami. Coś poruszyło się w ciemnościach.

Na arenę wyszedł młody mężczyzna.

Tłum zaszemrał zdumiony. W miarę jak niewolnik zbliżał się niespiesznie do licytatora, protesty stawały się coraz głośniejsze. Stopy młodzieńca zostawiały wyraźne ślady w złotawym piachu. Wreszcie wspiął się na podwyższenie i znieruchomiał.

Nic specjalnego.

– Dziewiętnaście lat, znakomita kondycja. – Licytator poklepał mężczyznę po plecach. – Ten oto egzemplarz znakomicie sprawdzi się w domu.

Kilka osób parsknęło śmiechem. Valorianie trącali się łokciami i kiwali głowami,

doceniając dowcip. Herrańczyk naprawdę wiedział, jak zapewnić zebranym godziwą rozrywkę.

Niewolnik wyglądał na trefny towar. Kestrel uznała, że najbardziej przypomina ulicznego zabijakę. Fioletowy siniec na policzku, świadczący o tym, że mężczyzna stoczył niedawno jakąś walkę, pozwalał wysnuć przypuszczenie, że niełatwo będzie go kontrolować. Odkryte ramiona młodzieńca były muskularne, co tylko utwierdziło tłum w przekonaniu, że do poskromienia go będzie potrzebny nadzorca z batem. Być może w jakimś innym życiu dałoby się przystosować tego niewolnika do pracy w domu. Włosy miał wystarczająco jasne, by spodobały się Valorianom, i trzymał się, na ile Kestrel mogła z tej odległości ocenić, prosto, z pewnego rodzaju dumą. Niestety, ogorzała cera świadczyła o tym, że wiele godzin spędził, pracując na dworze. I zapewne tak pozostanie… Byłby sensownym nabytkiem dla kogoś, kto szuka pracownika doku albo kamieniarza.

Herrańczyk nie wyczerpał jeszcze puli dowcipów.

– Mógłby podawać do stołu – zasugerował.

Kolejny wybuch śmiechu.

– Albo zostać kamerdynerem.

Tłum zafalował, krztusząc się z wesołości. Kilka osób błagało licytatora, by przestał, bo to takie zabawne, takie strasznie zabawne, że za chwilę zaczną płakać ze śmiechu i…

– Chcę stąd wyjść – oznajmiła Kestrel.

Jess udawała, że nie słyszy.

– No dobrze już, dobrze. – Licytator wyszczerzył zęby. – Ten oto młodzieniec posiada parę przydatnych umiejętności. Klnę się na mój honor. – Położył dłoń na sercu. Kilka osób znów zaniosło się chichotem, wszyscy bowiem wiedzieli, że nie ma czegoś takiego jak herrański honor. – Ten niewolnik jest zdolnym kowalem. Będzie znakomitym nabytkiem dla jakiegoś żołnierza, a zwłaszcza dla oficera posiadającego własny oddział i zbrojownię, którą musi utrzymać w należytym porządku.

Nareszcie zebrani wykazali zainteresowanie. Herrańscy kowale byli rzadkością. Gdyby ojciec Kestrel był tutaj, zapewne włączyłby się do licytacji. Jego straż już od dawna narzekała na poziom usług świadczonych przez miejscowego kowala.

– Możemy zacząć? – upewnił się licytator. – Pięć pilastrów. Czy słyszę pięć brązowych pilastrów? Panie i panowie, przypominam, że za tę kwotę nie wynajmiecie sobie kowala.

– Pięć! – krzyknął ktoś.

– Sześć.

Aukcja zaczęła się na poważnie.

Ciała za plecami Kestrel tworzyły zwarty mur. Nie mogła się ruszyć ani obrócić, by spojrzeć na twarze otaczających ją ludzi. Nie mogła też zwrócić na siebie uwagi Jess ani gapić się we wciąż zbyt jasne niebo. To właśnie dlatego, nie z innych powodów, jak uznała, patrzyła na niewolnika.

– Och, proszę państwa, tak nie może być! – wykrzyknął Herrańczyk. – Ten chłopak jest wart przynajmniej dziesięć pilastrów.

Niewolnik drgnął, jego mięśnie wyraźnie się napięły. Licytacja trwała.

Kestrel zamknęła oczy. Kiedy cena osiągnęła dwadzieścia pięć pilastrów, Jess wreszcie spostrzegła, że z przyjaciółką coś jest nie tak.

– Źle się czujesz? – zapytała.

– Tak.

– Wyjdziemy zaraz po zakończeniu. To nie powinno potrwać długo.

Grono chętnych do zakupu się wykruszyło i wszystko wskazywało na to, że kowal zostanie sprzedany za dwadzieścia pięć pilastrów. Żałosna suma, jednak czy warto wydawać

więcej na kogoś, kto i tak niebawem stanie się całkowicie bezużyteczny? Praca ponad siły nikogo nie oszczędza.

– Drodzy Valorianie – licytator wyraźnie próbował podgrzać atmosferę – zapomniałem o pewnym drobiazgu. Jesteście pewni, że nie potrzebujecie służby domowej? Bo tak się składa, że ten tutaj młodzieniec potrafi śpiewać.

Kestrel otworzyła oczy.

– Wyobraźcie sobie, proszę, upojną muzykę w trakcie kolacji. Wasi goście będą pod wrażeniem. – Herrańczyk spojrzał na górującego nad nim niewolnika. – No już. Zaśpiewaj dla nich.

Dopiero wtedy mężczyzna się poruszył. Była to ledwie nieznaczna zmiana pozycji, jednak Jess cofnęła się odruchowo i ze świstem wciągnęła powietrze w płuca. Kestrel domyśliła się dlaczego. Sama również spodziewała się, że za chwilę dojdzie do walki.

Mistrz aukcji wysyczał coś do niewolnika po herrańsku. Mówił zbyt szybko, by Kestrel mogła go zrozumieć.

Kowal odpowiedział w tym samym języku niskim, gardłowym głosem:

– Nie.

Być może nie zdawał sobie sprawy z akustyki tego miejsca. A może wcale go to nie obchodziło albo nie przejmował się, że ktoś z Valorian może znać jakieś słowa w jego języku. Ta odpowiedź przypieczętowała jego los. Teraz nikt go nie zechce kupić. Najpewniej osoba, która gotowa była zapłacić dwadzieścia pięć pilastrów, już pożałowała zakupu kogoś tak upartego, że nie słucha nawet własnego pobratymcy.

Bunt niewolnika poruszył Kestrel. Jego dumna postawa wzbudziła skojarzenia z własną. Dokładnie tak zachowywała się i wyglądała, gdy ojciec żądał od niej czegoś, czego nie chciała zrobić.

Mistrz aukcji stracił rezon i pozwolił sobie na gniew. Powinien był natychmiast zakończyć licytację albo spróbować obrócić wszystko w żart i zachęcać zebranych do podbicia stawki, ale tego nie zrobił. Stał naprzeciwko niewolnika z dłońmi zaciśniętymi w pięści i milczał, jakby zastanawiał się, w jaki sposób ukarać mężczyznę, nim odda go komuś, kto zamieni jego życie w piekło, wysyłając do pracy w kamieniołomie albo zmuszając go do niekończącej się harówki w niewyobrażalnym gorącu kuźni.

Kestrel uniosła rękę.

– Zwornik – krzyknęła.

Mistrz aukcji obrócił się powoli. Kiedy odnalazł ją wzrokiem w tłumie, krzywy uśmiech na jego twarzy poszerzył się i przemienił w grymas zachwytu.

– Och! A więc jest tu ktoś, kto wie, co dobre.

– Kestrel! – Jess pociągnęła ją za rękaw. – Co ty wyprawiasz?

Herrańczyk podniósł głos.

– Po raz pierwszy, po raz drugi…

– Dwanaście zworników – wykrzyknął mężczyzna opierający się o barierkę po drugiej stronie areny.

Licytatorowi opadła szczęka. Dosłownie. Kestrel widziała, jak rozluźniły się mięśnie podtrzymujące jego żuchwę.

– Dwanaście?

– Trzynaście! – krzyknął ktoś z tłumu.

Kestrel nieomal zamrugała z zaskoczenia. Dobrze, liczyła się z tym, że będzie musiała przebić stawkę, ale nie z tym, że kwota będzie aż tak wysoka. Wszyscy ludzie stojący przy barierce wbijali w nią spojrzenia, w końcu była córką generała, barwnym ptaszkiem latającym

z jednego arystokratycznego domu do drugiego. Myśleli, że…

– Czternaście!

Myśleli, że jeśli chciała kupić tego niewolnika, to musi on być wart każdych pieniędzy. Samo jej zainteresowanie przydało mu atrakcyjności.

– Piętnaście!

Ten nieznany powód, dla którego Kestrel zdecydowała się licytować, ta nieuchwytna tajemnica sprawiły, że kolejni Valorianie oferowali coraz wyższe sumy.

Niewolnik patrzył wprost na nią, zapewne dlatego, że to ona rozpętała całe to szaleństwo. Miała wrażenie, jakby ten moment był niezwykle ważny. Jakby stała na rozstaju dróg. Jakby miała wybrać między wolną wolą a przeznaczeniem.

Uniosła dłoń.

– Dwadzieścia zworników.

– Na niebiosa, dziewczyno – prychnęła spiczastobroda kobieta po lewej. – Daj spokój. Po co ci ktoś taki? Bo umie śpiewać? Pewnie zresztą zna tylko pijackie herrańskie przyśpiewki, jeśli w ogóle cokolwiek.

Kestrel nie zwróciła na nią uwagi. Nie spojrzała również na Jess, choć wiedziała, że jej przyjaciółka z nerwów wyłamuje sobie palce. Nie spuszczała wzroku z niewolnika.

– Dwadzieścia pięć – wykrzyknął ktoś z tyłu.

Kestrel nie miała przy sobie tylu pieniędzy. Licytator rozglądał się wokół z miną, jakby nie wiedział, co ze sobą począć. Wciąż i wciąż padały kolejne kwoty. Podekscytowani aukcją Valorianie krzyczeli jeden przez drugiego, zupełnie jakby coś zmuszało ich, by przebijać, wciąż przebijać.

Głos Kestrel zabrzmiał dziwnie głucho.

– Pięćdziesiąt zworników.

W ciszy, która zapadła nagle nad areną, westchnienie Jess zdawało się głośne niczym wystrzał.

– Sprzedany! – wrzasnął mistrz aukcji z twarzą wykrzywioną w grymasie dzikiej radości. – Sprzedany lady Kestrel za pięćdziesiąt zworników!

Dopiero kiedy dość brutalnie ściągnął niewolnika z podwyższenia, młody mężczyzna odwrócił wzrok od Kestrel. Wpatrywał się w złocisty w blasku słońca piach, jakby chciał z niego wyczytać swoją przyszłość. Po chwili wraz z Herrańczykiem opuścili arenę.

Kestrel wypuściła wstrzymywane w płucach powietrze i przytrzymała się barierki. Miała wrażenie, że uginają się pod nią kolana. Co ona najlepszego zrobiła?

Jess wsunęła jej dłoń pod ramię.

– Naprawdę źle się czujesz – mruknęła.

– Źle i wydaje się jakaś taka zbiedniała – wcięła się spiczastobroda dama. – Wygląda na to, że kogoś dotknęło przekleństwo zwycięzcy. Kestrel obróciła się w jej stronę.

– Co masz na myśli?

– Niezbyt często tu bywasz, prawda? Wygrałaś, ale tylko dlatego, że zaoferowałaś zaporową cenę. To właśnie przekleństwo zwycięzcy. Płacisz więcej, niż towar jest wart.

Tłum zaczął się przerzedzać. Herrańczyk wprowadził na arenę kolejnego niewolnika, ale ekscytacja już opadła i większość Valorian straciła zainteresowanie aukcją. Przedstawienie dobiegło końca. Nikt już nie blokował Kestrel drogi, a jednak dziewczyna nie mogła się ruszyć.

– Nie rozumiem – powiedziała Jess.

Kestrel też nie rozumiała. O czym myślała, licytując? Co takiego chciała udowodnić?

Zupełnie nic, powiedziała sobie, odwracając się plecami do tego, co uczyniła.

Zupełnie nic.

DO POCZEKALNI DOMU AUKCYJNEGO WCHODZIŁO SIĘ PROSTO z ulicy. Kestrel od razu poczuła wewnątrz kwaśny zapach niemytych ciał. Jess trzymała się blisko niej, raz po raz spoglądając w stronę zatrzaśniętych na głucho żelaznych drzwi prowadzących do dalszych pomieszczeń. Kestrel starała się tego nie robić. Była tu po raz pierwszy. Niewolników dla jej rodziny kupował zazwyczaj ojciec, a jeśli nie miał czasu, zadanie to spadało na zarządcę, który nadzorował służbę.

Licytator czekał na nią nieopodal obitych miękką tkaniną krzeseł przeznaczonych dla oczekujących na finalizację transakcji Valorian.

– Och! – Rozpromienił się, widząc Kestrel. – Oto i zwyciężczyni. Miałem nadzieję, że znajdę się tu przed tobą. Opuściłem arenę najszybciej, jak się dało.

– Zawsze osobiście witasz klientów? – zapytała Kestrel, zdumiona jego gorliwością.

– Tylko tych najlepszych.

W żelaznych drzwiach było niewielkie, zakratowane okienko. Kestrel przelotnie zastanowiła się, jak wiele przez nie słychać.

– W większości wypadków – ciągnął Herrańczyk – formalności załatwia moja asystentka. Teraz prowadzi kolejną aukcję. Usiłuje opchnąć komuś bliźnięta. – Przewrócił oczyma, jakby chciał podkreślić bezsensowność jej wysiłków. – No cóż. – Wzruszył ramionami. – Może ktoś zapragnie uroczej parki.

Do poczekalni weszło dwoje Valorian, mąż i żona. Licytator poprosił ich, by usiedli na chwilę, i zapewnił, że niebawem się nimi zajmie. Jess zapytała szeptem, czy Kestrel nie miałaby nic przeciwko, gdyby przyjaciółka do nich dołączyła. Byli znajomymi jej rodziców.

– Nie – mruknęła Kestrel. – Idź.

Nie mogła winić Jess za to, że ta czuła się nieswojo, widząc prozaiczną i zdecydowanie nieprzyjemną stronę handlu ludźmi. Niewolnicy towarzyszyli jej od rana do nocy, od czasu porannej kąpieli aż po rozczesywanie jej włosów przed snem, a jednak dziewczyna nie była gotowa na konfrontację z rzeczywistością.

Gdy Jess dołączyła do pary Valorian, Kestrel posłała Herrańczykowi ponaglające spojrzenie. Skinął głową, po czym wydobył z kieszeni klucz i otworzył żelazne drzwi.

– Ty – rzucił, wchodząc do pomieszczenia. – Zbieraj się.

Zza drzwi dał się słyszeć szmer. Po chwili licytator wrócił do poczekalni, prowadząc niewolnika.

Kiedy ten podniósł wzrok, by popatrzeć na nową właścicielkę, Kestrel dostrzegła, że jego oczy są szare i dziwnie przejrzyste. Przypominały kamienie na dnie strumienia.

Poczuła się nieswojo.

Herrańczycy miewali jasne tęczówki, nie powinna więc być zaskoczona. A jednak była. To z powodu sińców, przekonywała samą siebie, to dlatego patrzył takim wzrokiem. Zmusiła się, by nie okazać po sobie zakłopotania. Po chwili niewolnik opuścił powieki i wpatrzył się w ziemię. Długie włosy opadły mu na twarz i skryły jej opuchniętą stronę w cieniu. Albo brał udział w bójce, albo ktoś wymierzył mu karę.

Mężczyzna zdawał się zupełnie zobojętniały, jakby świat wokół niego przestał istnieć. Nie istniała Kestrel, nie istniał Herrańczyk, który go sprzedał. Być może on sam również nie istniał.

Licytator zamknął żelazne drzwi.

– A teraz – klasnął w ręce – pozostaje nam kwestia płatności.

Kestrel podała mu sakiewkę.

– Tu są dwadzieścia cztery zworniki.

Herrańczyk zamrugał, wyraźnie zbity z tropu.

– Dwadzieścia cztery to nie pięćdziesiąt, moja pani.

– Jeszcze dzisiaj przyślę zarządcę z resztą.

– Och, a co, jeśli zgubi się gdzieś po drodze?

– Jestem córką generała Trajana.

Licytator się uśmiechnął.

– Wiem o tym.

– Taka kwota nie jest dla nas żadnym problemem – oznajmiła Kestrel. – Po prostu nie uznałam za stosowne nosić przy sobie takiej sumy pieniędzy. Dotrzymam słowa.

– Jestem tego pewny.

Nie zasugerował, że Kestrel mogłaby udać się do domu i wrócić później z pełną kwotą, ona sama zaś nie wspomniała o złości, którą dojrzała w jego oczach, gdy niewolnik odmówił mu posłuszeństwa. Im dłużej jej nowy nabytek tu zostanie, tym bardziej prawdopodobne, że poniesie karę.

Kestrel przyglądała się zamyślonemu Herrańczykowi. Mógł nalegać, by przywiozła pięćdziesiąt zworników, ryzykując, że ją obrazi i niczego nie zarobi. Mógł również przyjąć połowę tej kwoty i być może nigdy nie otrzymać reszty.

Nie był głupi.

– Czy mógłbym odeskortować cię do domu, pani? – zapytał. – Chciałbym się upewnić, że Kowal dotrze na miejsce zgodnie z umową. Na miejscu zarządca wypłaci mi pieniądze.

Kestrel spojrzała na niewolnika. Zamrugał, słysząc imię, którego użył Herrańczyk, nie uniósł jednak głowy.

– Dobrze – oznajmiła.

Podeszła do siedzącej pod ścianą Jess i poprosiła parę Valorian, by odprowadzili jej przyjaciółkę do domu.

– Oczywiście – powiedział mężczyzna. Senator Nicon, jak przypomniała sobie Kestrel. – A co z tobą?

Wskazała brodą licytatora i Kowala.

– Wrócę z nimi.

Jess zdawała sobie sprawę, że herrański sprzedawca i okazujący nieposłuszeństwo niewolnik nie są wymarzoną eskortą. Kestrel też to wiedziała, jednak rozgoryczenie sytuacją, do której zresztą sama doprowadziła, sprawiło, że na myśl o zasadach rządzących światem Valorian zaczęło ją mdlić.

– Jesteś pewna? – zapytała przyjaciółka.

– Tak.

Małżonkowie zgodnie unieśli brwi, nie oponowali jednak. Widocznie uznali, że to nie ich sprawa. Wygodne. Pozwolą Kestrel robić, co się jej podoba, a potem puszczą w obieg smakowitą plotkę.

Kestrel przemaszerowała przez targ niewolników zdecydowanym krokiem, nie oglądając się, czy licytator i Kowal idą za nią.

Odetchnęła, gdy opuściła ponurą okolicę dzielącą targ od Dzielnicy Ogrodów i znalazła się w znajomym, bezpiecznym świecie, gdzie ulice krzyżowały się ze sobą pod właściwym kątem i wszystko nosiło znamiona valoriańskiej ręki. Dobrze znała drogę, a jednak czuła się dziwnie zagubiona. Tego dnia wszystko wyglądało jakoś inaczej. Kiedy przechodziła przez Kwartał

Wojowników, patrzyła na baraki, w których bawiła się jako dziecko, wyobrażając sobie, że zgromadzeni w nich żołnierze występują przeciwko niej.

Absurdalne. Każdy wojownik z chęcią oddałby swe życie, by ją bronić. Każdy oczekiwał, że pewnego dnia Kestrel do nich dołączy. Ojciec też. Powinna wypełnić jego wolę i zaciągnąć się do armii.

Wreszcie uliczki zaczęły wić się i splatać jak leśne strumienie i Kestrel poczuła prawdziwą ulgę. Idąc pod baldachimem zielonych liści, słyszała szemrzące za wysokim murem fontanny. Kiedy podeszła do masywnych odrzwi, jeden ze strażników jej ojca wyjrzał przez judasz i otwarł dla niej bramę.

Nie powitała go ani słowem, milczała również, mijając kolejnych strażników. Żaden się nie odezwał. Nieniepokojona przez nikogo szła w kierunku willi, a za nią podążała jej nietypowa eskorta.

Była w domu, ale odgłos kroków za plecami, odgłos podeszew na kamiennej ścieżce, przypominał jej, że to miejsce nie zawsze należało do niej. Ta willa, posiadłość, cała Dzielnica Ogrodów, wszystko to zostało stworzone przez Herrańczyków i w ich języku nosiło zupełnie inną nazwę.

Zirytowana, zeszła na trawnik. Odgłos kroków umilkł, wytłumiony przez trawę.

Niewielki żółty ptaszek wyśpiewywał swoje trele, skacząc z gałęzi na gałąź. Kestrel przystanęła, nasłuchując. Kiedy odleciał, ruszyła w kierunku domu.

Szuranie jej sandałów na marmurowej posadzce niosło się echem po budynku. Dźwięk odbijał się od ścian pomalowanych w obce jej wzory, od dziwnych postaci, kwiatów, bóstw, których nie znała, i mieszał się ze szmerem wody w płytkiej, wmurowanej w podłogę sadzawce.

– Piękny dom – zauważył licytator.

Rzuciła mu ostre spojrzenie, choć w jego głosie nie usłyszała nuty goryczy. Przez chwilę szukała jakiegoś znaku, że Herrańczyk rozpoznaje willę, że kiedyś w niej był, może jako gość honorowy albo członek rodziny. Sama siebie skarciła za podejrzliwość. Przed wojną herrańską domy w Dzielnicy Ogrodów należały do miejscowej arystokracji. Gdyby sprzedawca urodził się w arystokratycznej rodzinie, nie zajmowałby się aukcjami. Zostałby domowym niewolnikiem, może nauczycielem valoriańskich dzieci. Jeśli naprawdę kojarzył to miejsce, to zapewne dlatego, że dostarczał niewolników jej ojcu.

Z pewnym wahaniem spojrzała na Kowala. Mężczyzna nie uniósł głowy.

Na spotkanie im wyszła ochmistrzyni. Kestrel przyglądała się kobiecie, gdy ta szła długim korytarzem, a potem kazała jej znaleźć zarządcę i sprowadzić go tutaj wraz z brakującymi dwudziestoma sześcioma zwornikami. Zarządca, mężczyzna o schludnie ułożonych jasnobrązowych włosach, przybył niedługo później, ściskając niewielką szkatułkę. Kiedy dojrzał licytatora i Kowala, jego dłonie mocniej zacisnęły się na skrzynce.

Kestrel odliczyła monety i podała je sprzedawcy. Licytator schował pieniądze do kieszeni, później zaś opróżnił sakiewkę, którą dała mu dziewczyna. Z lekkim ukłonem zwrócił jej skórzany mieszek.

– To był dla mnie zaszczyt, pani – oznajmił, odwracając się, by odejść.

– Mam nadzieję, że nie znajdę na nim świeżego piętna – powiedziała sucho Kestrel.

Licytator spojrzał z ukosa na niewolnika i musnął palcami jego odziane w szmaty, pobliźnione ramiona.

– Proszę sprawdzić – zaproponował.

Kestrel wzdrygnęła się na samą myśl. Nie wyobrażała sobie, by mogła obejrzeć jak przedmiot jakiegokolwiek człowieka, a co dopiero tego mężczyznę. Nim zdobyła się na odpowiedź, Herrańczyk znikł za drzwiami willi.

– Ile? – zapytał Harman cierpkim głosem. – Ile w sumie kosztował?

Powiedziała mu prawdę.

Mężczyzna głęboko zaczerpnął tchu.

– Twój ojciec…

– Sama mu powiem.

– Dobrze. A co mam zrobić z tym tu?

Kestrel spojrzała na niewolnika. Stał niczym kamienny posąg, wciąż na tej samej płycie czarnego marmuru, równie nieruchomy i obojętny jak w trakcie aukcji. Ignorował toczącą się tuż obok rozmowę, albo może nie rozumiał po valoriańsku. Z wielką uwagą studiował malunek słowika wzbijającego się do lotu na odległej ścianie.

– To Kowal – wyjaśniła Kestrel.

Irytacja Harmana wyraźnie osłabła.

– Naprawdę? – Niewolnicy często nosili imiona związane z ich specjalnością. – Przyda nam się. Wyślę go do kuźni.

– Poczekaj. Nie jestem pewna, co chcę z nim zrobić. – Obróciła się w stronę Kowala i zapytała po herrańsku: – Umiesz śpiewać?

Spojrzał na nią i Kestrel ujrzała w jego oczach ten sam wyraz co w poczekalni domu aukcyjnego. Szare spojrzenie było zimne jak lód.

– Nie.

Niewolnik odpowiedział po valoriańsku prawie bez śladu obcego akcentu.

Odwrócił się i jego twarz znów skryła się za kurtyną włosów. Miał ostry, wyrazisty profil.

Kestrel zacisnęła dłonie w pięści, aż paznokcie wbiły się jej w skórę.

– Zadbaj o to, żeby trafił do łaźni – powiedziała do Harmana, mając nadzieję, że jej głos wyraża zdecydowanie, a nie frustrację. – I ubierz go.

Ruszyła korytarzem, ale po kilku krokach przystanęła.

– I obetnij mu włosy – dodała płaskim, pozbawionym emocji tonem.

Oddalając się, czuła na plecach spojrzenie Kowala. Teraz wreszcie wiedziała, co kryło się za jego wzrokiem.

To była pogarda.

3

KESTREL NIE MIAŁA POJĘCIA, CO POWIEDZIEĆ.

Jej ojciec, świeżo po kąpieli, w której zmył z siebie znój dnia spędzonego na trenowaniu żołnierzy, zmieszał wino z wodą. Zaserwowano już trzecie danie, małe kurczaki nadziewane ostro przyprawionymi rodzynkami i siekanymi migdałami. Kestrel uznała, że mięso jest zbyt suche.

– Ćwiczyłaś? – zapytał ojciec.

– Nie.

Jego duże dłonie zastygły w bezruchu.

– Ale poćwiczę – powiedziała. – Później. – Upiła łyk lekkiego wina i przesunęła kciukiem po brzegu kielicha. Przydymione ciemnozielone szkło było najwyższej jakości. Jak wszystko w tym domu. – Jak się sprawują nowi rekruci?

– Mają mleko pod nosem, ale będą z nich ludzie. – Ojciec wzruszył ramionami. – Potrzebujemy ich.

Kestrel pokiwała głową ze zrozumieniem. Valorianie nieustannie zmagali się z barbarzyńcami, którzy atakowali przygraniczne prowincje. W miarę jak imperium rosło w siłę i zagarniało kolejne terytoria, mnożyły się ataki. Barbarzyńcy nie zagrażali co prawda Półwyspowi Herrańskiemu, ale generał Trajan szkolił bataliony, które później miały zostać wysłane na granice kraju.

Ojciec nabił na widelec glazurowaną marchewkę. Patrząc, jak metal odbija blask świec, Kestrel pomyślała, że nawet sztućce to wynalazek Herrańczyków. Valorianie przejęli go tak dawno temu, że łatwo było zapomnieć, że kiedyś jedli palcami.

– Myślałem, że wybrałaś się na targ z Jess – rzucił generał. – Dlaczego nie zaprosiłaś jej na kolację?

– Nie wróciła ze mną.

Ojciec odłożył widelec.

– To kto ci towarzyszył?

Kestrel wzięła głęboki oddech.

– Ojcze, wydałam dzisiaj pięćdziesiąt zworników.

Machnął ręką, jednoznacznie dając do zrozumienia, że nie robi to na nim wrażenia. Gdy się odezwał, jego głos był zwodniczo spokojny.

– Jeśli po raz kolejny chodziłaś po mieście sama…

– Nie byłam sama.

W oszczędnych słowach wyjaśniła mu, kto jej towarzyszył i dlaczego.

Generał potarł w roztargnieniu brew i zacisnął mocno powieki.

– To była twoja eskorta? – zapytał.

– Nie potrzebuję eskorty.

– Nie potrzebowałabyś jej, gdybyś się zaciągnęła.

Czyli znów utknęli w martwym punkcie. Odbywali tę dyskusję setki razy i, jak dotąd, nie doszli do porozumienia.

– Nigdy nie będę żołnierzem – oznajmiła Kestrel.

– Już mi to mówiłaś.

– Jeśli kobiecie wolno walczyć i umrzeć za imperium, to dlaczego nie wolno jej spacerować samej?

– O to właśnie chodzi. Żołnierka jest silna i nie potrzebuje ochrony.

– Ja również nie.

Generał położył dłonie płasko na stole. Gdy do pokoju weszła niewolnica, by sprzątnąć nakrycia, warknął na nią, życząc sobie, by natychmiast znikła.

– Przecież tak naprawdę nie wierzysz w to, że Jess mogłaby mnie w jakikolwiek sposób ochronić – zauważyła Kestrel.

– Kobiety, które nie są żołnierzami, nie chodzą same. Taki jest zwyczaj.

– Nasze zwyczaje są absurdalne. Valorianie szczycą się tym, że w razie konieczności mogą wytrzymać wieczność bez jedzenia, są jednak urażeni, jeśli obiad nie składa się z przynajmniej siedmiu dań. Potrafię walczyć na tyle zręcznie, by o siebie zadbać, ale jeśli nie jestem żołnierką, to równie dobrze mogłabym w ogóle nie trenować.

Ojciec obrzucił ją poważnym spojrzeniem.

– Nigdy nie sprawdziłaś się w rzeczywistej walce – przypomniał. Tak naprawdę oznaczało to, że jest wyjątkowo kiepska w posługiwaniu się bronią. – Jesteś strategiem – dodał łagodniejszym tonem.

Kestrel wzruszyła ramionami.

– Kto zasugerował, żebym odciągnął w góry dakrańskich barbarzyńców atakujących naszą wschodnią granicę?

Kestrel jedynie wskazała oczywistość. Wszyscy wiedzieli, że wrogowie nazbyt polegają na kawalerii. Wiedzieli również, że wschodnie góry są suche jak pieprz i Dakrańczycy nie znajdą w nich dość wody dla swoich wierzchowców. Jeśli ktoś był strategiem, to jej ojciec. Nawet w tej chwili starał się ją podejść. Używał pochlebstw, by osiągnąć upragniony cel.

– Wyobraź sobie, jak bardzo imperium skorzysta na naszej współpracy – powiedział. – Powinnaś użyć swoich talentów, by pomóc nam utrzymać zdobyte terytoria, a nie do analizowania zwyczajów, które scalają nasze społeczeństwo.

– Nasze zwyczaje to bujda. – Kestrel zacisnęła palce na kruchej nóżce kielicha.

Spojrzenie ojca ześlizgnęło się na jej napiętą dłoń. Wyciągnął rękę i pogłaskał ją delikatnie.

– To nie są moje zwyczaje – przypomniał łagodnie. – To są imperialne zwyczaje. Zaciągnij się, a będziesz wolna. Zostań w cywilu i zaakceptuj swoje ograniczenia. Nieważne, co zrobisz, i tak będziesz trzymać się zasad. – Uniósł palec. – I nie narzekaj.

„A więc nie powiem niczego” – uznała Kestrel. Wysunęła dłoń z uścisku ojca i wstała. Pamiętała, w jaki sposób niewolnik użył ciszy jako broni. Ubezwłasnowolniony, pozbawiony praw, popychany z miejsca na miejsce, nie poddał się. Niebawem zostanie wyszorowany, uczesany i odziany… Czy to cokolwiek zmieni? Nie.

Kestrel potrafiła rozpoznać siłę, gdy się z nią zetknęła.

Jej ojciec również. Spojrzenie jego jasnobrązowych oczu stwardniało.

Nie odwracając się, wyszła z jadalni i pomaszerowała w stronę północnego skrzydła willi. Pchnęła podwójne drzwi i rozejrzała się po ciemnym pomieszczeniu w poszukiwaniu srebrnego pudełka i oliwnej lampy. Nie musiała tego robić. Znała ten rytuał na pamięć, wiedziała, gdzie znajdują się przedmioty i jak odpalić knot. Tak naprawdę mogłaby grać w ciemnościach, nie chciała jednak ryzykować, że zafałszuje którąś nutę. Nie teraz, nie w dniu, który spędziła na miotaniu się i popełnianiu błędów.

Otworzyła klapę stojącego na środku komnaty fortepianu i przesunęła palcem po jego gładkiej powierzchni. Instrument był jedną z niewielu rzeczy, które jej rodzina sprowadziła tutaj aż ze stolicy. Kiedyś należał do jej matki.

Kestrel otwarła kilka skrzydeł przeszklonych drzwi prowadzących do ogrodu i głęboko

zaczerpnęła w płuca nocnego powietrza. Wyczuła w nim jaśmin i wyobraziła sobie niewielkie kwiatki bielejące w mroku, nieco sztywne płatki o wydłużonym kształcie, na swój sposób doskonałe. Z jakiegoś powodu przywiodły jej na myśl kupionego dziś niewolnika.

Spojrzała na swoją zdradziecką rękę, tę, która uniosła się, by zwrócić na nią uwagę licytatora, i z westchnieniem pokręciła głową. Nie będzie więcej myśleć o Kowalu.

Usiadła przed instrumentem, podziwiając przez chwilę czarne i białe klawisze. Była ich prawie setka.

Nie takie ćwiczenia miał na myśli ojciec, ale nie dbała o to. Zależało mu tylko na tym, by Kestrel trenowała pod okiem kapitana jego straży. Cóż, nie miała na to ochoty. Ani na trening z igłami, ani na cokolwiek, co wymyśliłby dla niej generał, a co zapewne wypadałoby opanować.

Położyła dłonie na klawiszach. Ugięły się pod lekkim naciskiem jej palców, nie na tyle jednak, by z instrumentu dobył się dźwięk. Młoteczki i metalowe struny czekały…

Wzięła głęboki oddech i zaczęła grać.

4

ZAPOMNIAŁA O NIM.

Minęły trzy dni, a pani tego domu wciąż ignorowała fakt, że nabyła niewolnika, który dołączył do liczącej czterdzieści osiem osób kolekcji generała.

Nie był pewien, czy czuje z tego powodu ulgę.

Pierwsze dwa dni były naprawdę rozkoszne. Kowal nie pamiętał, kiedy ostatnio pozwolono mu się obijać. Kąpiel, której zażył, była cudownie gorąca. Spoglądając na świat przez kłęby pary, wdychał słodkawy zapach mydła, przywodzący mu na myśl dom. Od lat takiego nie używał.

Aromat zdążył się już ulotnić z jego skóry, wspomnienie jednak pozostało. Od czasu do czasu łapał się na tym, że próbuje odgarniać z twarzy włosy, które jednak zostały krótko przycięte przez herrańskiego niewolnika. Myślał, że będzie mu ich brakowało, i w trakcie zabiegu był spięty, ale okazało się, że sytuacja ma również swoje plusy. Teraz nic nie zasłaniało mu widoku.

Trzeciego dnia przyszedł po niego zarządca.

Nie mając nic konkretnego do roboty, Kowal poznawał posiadłość. Nie mógł wejść do samej willi, zadowolił się więc poznaniem jej od zewnątrz. Policzył wszystkie okna i drzwi. Kładł się na trawie, pozwalając, by łaskotała wnętrza jego dłoni, i cieszył się, że szorstka, zgrubiała od pracy skóra wciąż reaguje na dotyk. Żółtobrunatne ściany budynku jaśniały w blasku słońca, a gdy zapadał zmierzch, niewolnik z uwagą patrzył, w których oknach i o jakiej porze gaśnie światło. Często spoglądał na pomarańczowe drzewa. Czasem spał.

Inni niewolnicy uparcie go ignorowali, niektórzy patrzyli na niego z niechęcią, inni ze zdumieniem, a jeszcze inni wyraźnie zazdrościli mu swobody. Nie przejmował się tym. Kiedy skierowano go do przypominających stajnie kwater niewolników, zrozumiał, że wśród należących do generała Herrańczyków panuje ścisła hierarchia. On był najniżej.

Spożywał posiłki wraz z innymi i wzruszeniem ramion kwitował nagabywania o przyczynę, dla której nie został przydzielony do żadnej pracy. Na zadane wprost pytania odpowiadał oszczędnymi słowami. Głównie słuchał.

Trzeciego dnia kreślił w pamięci mapę całej posiadłości. Oglądał kwatery służby, stajnie, baraki straży generała, kuźnię, szopy i niewielką chatkę położoną nieopodal ogrodu. Teren wokół willi był spory, zwłaszcza że włości Trajana leżały w granicach miasta. Kowal cieszył się, że ma tak wiele czasu, by dokładnie poznać okolicę.

Siedział właśnie na łagodnym wzniesieniu nieopodal sadu, dlatego zauważył zmierzającego w jego stronę zarządcę na długo przed tym, nim Valorianin znalazł się w zasięgu głosu. Pokiwał głową z zadowoleniem, gdyż potwierdziły się jego przypuszczenia. Posiadłość byłaby trudna do obrony, gdyby atakujący wybrali odpowiednią taktykę. Najprawdopodobniej generał otrzymał te włości dlatego, że były największe i najbardziej reprezentacyjne, znakomite dla kogoś, kto ma osobistą straż i konie, którym trzeba przestrzeni. Porośnięte drzewami wzgórza, choć piękne, dadzą przewagę wrogim siłom. Kowal zastanawiał się, czy generał naprawdę tego nie dostrzegał, czy po prostu uznał, że ryzyko ataku jest znikome. Cóż, jak dotąd Valorianie nigdy nie musieli bronić swoich domostw.

Niewolnik zmusił się do porzucenia tych rozważań. Za bardzo trąciły przeszłością. Wolał, by jego umysł na powrót stał się podobny do zmrożonej ziemi, twardy i jałowy.

Skoncentrował się na idącym w jego stronę i oddychającym coraz ciężej zarządcy. Jego

funkcji, podobnie jak funkcji ochmistrzyni, nie mógł pełnić żaden Herrańczyk, była zbyt ważna. Kowal podejrzewał, że mężczyzna otrzymuje za swą pracę całkiem niezłe pieniądze. Był dobrze ubrany – skrojony na valoriańską modłę strój uszyto z tak lubianego przez najeźdźców połyskliwego materiału. Delikatne jasne włosy mężczyzny rozwiewał lekki wiatr. Gdy Valorianin podszedł bliżej, kowal usłyszał, że mruczy coś pod nosem we własnym języku. Powód jego irytacji mógł być tylko jeden.

– Ty – warknął po herrańsku z wyraźnym akcentem. – Tu jesteś, ty leniwy skurczygnacie.

Kowal pamiętał, że zarządca ma na imię Harman, nie uznał jednak za stosowne głośno się do tego przyznawać. Milczał, pozwalając mężczyźnie wyrzucić z siebie złość. Poza tym rozbawiło go słuchanie, jak Valorianin kaleczy herrański język. Akcent Harmana był śmiechu warty, a znajomość gramatyki żałosna. Nadrabiał za to wyzwiskami.

– Ty iść – oznajmił wreszcie zarządca, gestem pokazując, że niewolnik ma podążyć za nim.

Kowal szybko zorientował się, że zmierzają do kuźni.

Przed budynkiem czekała na nich urodziwa dziewczyna. Herranka. Niewolnik kojarzył ją ze wspólnych posiłków i baraku, do którego trafił. Nazywała się Lirah i pracowała w domu. Musiała być o kilka lat młodsza od niego, a więc zapewne nie pamiętała wojny.

Harman zaczął do niej mówić do valoriańsku. Kowal starał się być cierpliwy, gdy dziewczyna tłumaczyła słowo za słowem.

– Lady Kestrel ma ważniejsze zajęcia niż zajmowanie się tobą, więc to ja… – zarumieniła się – to znaczy on – wskazała brodą zarządcę – postanowił przydzielić ci pracę. Zazwyczaj straż generała sama zajmuje się naprawami broni. Produkcją nowej trudni się wynajęty valoriański kowal.

Niewolnik pokiwał głową. Valorianie dobrze wiedzieli, co robią, starając się trzymać Herrańczyków z dala od kuźni. Wystarczyło rozejrzeć się po pomieszczeniu, by to zrozumieć. Posługiwanie się narzędziami wymagało siły, a silny niewolnik był groźnym niewolnikiem. Zwłaszcza uzbrojony.

– Tym właśnie będziesz się zajmował – ciągnęła Lirah za Harmanem. – O ile wykażesz się wystarczającymi umiejętnościami.

Harman uznał milczenie dziewczyny za sygnał do kontynuowania wykładu.

– Dziś zrobisz podkowy – przetłumaczyła Lirah.

– Podkowy? – To było aż za proste.

Dziewczyna rzuciła mu współczujący uśmiech, a kiedy się odezwała, powiedziała od siebie zamiast tłumaczyć dokładnie słowa zarządcy:

– To sprawdzian. Do wieczora masz zrobić tyle podków, ile tylko dasz radę. Umiesz podkuć konia?

– Tak.

Lirah sprawiała wrażenie, jakby żałowała, że musi przetłumaczyć tę informację, przekazała ją jednak Harmanowi.

– A więc to będzie robił jutro – oznajmił zarządca po valoriańsku. – Trzeba podkuć wszystkie konie w stajni. Zobaczymy, jak to zwierzę poradzi sobie z innymi – prychnął pogardliwie.

Przed wojną Valorianie podziwiali Herrańczyków, a nawet im zazdrościli. Po wojnie sytuacja całkowicie się odmieniła. Prysł jeden czar, rzucony został zaś inny. Niewolnik wciąż nie mógł w to uwierzyć. Jakim cudem nagle stał się zwierzęciem? Od tej szokującej zmiany minęło dziesięć lat, a on nadal się do tego nie przyzwyczaił. Wielokrotnie nazywano go w ten sposób i wyzwisko, choćby przez tę powtarzalność, powinno stracić swą raniącą siłę i nie ciąć aż do

kości. A jednak cięło. Ilekroć je słyszał, czuł się tak samo zaskoczony, jak za pierwszym razem. I tak samo wściekły.

Maska uprzejmej obojętności ani na chwilę nie spadła z twarzy Lirah. Dziewczyna wskazała kosz z węglem, palenisko i sztaby żelaza. Zarządca położył na kowadle pudełko zapałek.

Chwilę później obydwoje odeszli.

Niewolnik rozejrzał się po kuźni, zastanawiając się, czy powinien zdać egzamin, czy też z kretesem go oblać.

Westchnął ciężko i rozpalił ogień.

Jego wolność dobiegła końca. Pierwszego dnia w pracy wykuł nieco ponad pięćdziesiąt podków, dość, by wykazać się umiejętnościami i zapałem, ale nie tyle dużo, by wzbudziło to czyjeś zainteresowanie. Kolejnego dnia podkuł wszystkie konie, nawet te, które miały świeże podkowy. Stajenny ostrzegał, że część zwierząt jest dość narowista, zwłaszcza ogiery generała, Kowal nie miał jednak z nimi najmniejszych problemów. Postarał się za to, by praca zajęła mu cały dzień. Lubił przebywać w stajniach, słuchać końskiego parskania i czuć na plecach ciepły oddech. Poza tym stajnie były wymarzonym miejscem, by posłuchać wieści. A raczej byłyby, gdyby odwiedził je bodaj jeden żołnierz.

Albo dziewczyna.

Niewolnika oceniono jako całkiem dobry nabytek. Harman z niechęcią przyznał, że lady Kestrel ma dobre oko, i zlecił mu naprawę kilku sztuk broni oraz wykucie nowych.

Każdego wieczora, gdy zmęczony przemierzał posiadłość w drodze do kwater niewolników, willa emanowała światłem. Dla ciężko pracujących była to najwyższa pora, by iść spać, jednak Valorianie częstokroć siedzieli do późna. Szczycili się tym, że są w stanie długo wytrzymać bez snu i dobrze funkcjonować, odpoczywając mniej niż sześć godzin na dobę. Między innymi dlatego bez trudu wygrali wojnę.

Kowal jako pierwszy wyciągał się na przeznaczonym dla niego barłogu. Każdej nocy starał się przypomnieć sobie wszystko, co wydarzyło się za dnia, i wychwycić wszelkie przydatne informacje, jakie usłyszał bądź zobaczył. Bez skutku. Jedynym, co pamiętał, była harówka.

Zmęczony i zniechęcony, zamykał oczy, zastanawiając się, czy te dwa dni beztroski nie uczyniły przypadkiem więcej złego niż dobrego. Zapomniał, kim był. Stracił koncentrację i poczucie celu.

Czasem, w półśnie, wydawało mu się, że słyszy muzykę.

5

ZAZWYCZAJ KESTREL UWAŻAŁA WILLĘ ZA CICHE MIEJSCE, w którym głos niesie się echem w pustych korytarzach i pięknych, choć niezamieszkanych w większości pokojach. Również teren posiadłości był spokojny; ciszę przerywały tylko dźwięki uderzających o ziemię narzędzi ogrodników, stukot końskich podków na położonym za domem padoku i szum wiatru w koronach drzew. Dotąd kochała ten spokój. Bezgłos i przestrzeń wyostrzały jej zmysły. Ostatnio jednak nie mogła zaznać ukojenia. Starała się zająć myśli muzyką, ale wkrótce odkryła, że gra tylko najtrudniejsze utwory, a jej palce biegają po klawiaturze jak oszalałe. Od patrzenia na ciasno zbite nuty bolały ją oczy. Każda kolejna godzina przy fortepianie odejmowała jej sił. Czuła zmęczenie, sztywność w nadgarstkach i krzyżu. Trudno jej było zignorować ból. Każdego ranka obiecywała sobie, że tym razem nie będzie szukać wyzwań, że pozwoli sobie po prostu cieszyć się muzyką. Nie mogła. Ze wszystkich sił starała się zwalczyć niepokój, pozbyć się wrażenia, że ukrywa się we własnym domu, a potem znów sięgała po utwory, którym nie mogła sprostać.

Któregoś popołudnia, jakieś osiem dni po aukcji, przyszedł liścik od Jess. Kestrel, szczęśliwa, że coś wyrywa ją z dziwnego poczucia osaczenia, natychmiast go otworzyła. Przyjaciółka w typowy dla siebie oszczędny sposób pytała, dlaczego Kestrel się przed nią chowa i czy mogłaby w swojej łaskawości przyjechać i doradzić Jess w sprawie wyboru sukni na piknik u lady Faris. Poniżej skreślonego eleganckim pismem tekstu widniało pospiesznie nasmarowane postscriptum, zupełnie jakby autorka wiadomości bardzo chciała coś napisać, a jednocześnie obawiała się, że zirytuje tym adresatkę. *Tak przy okazji, mój brat o ciebie pytał.*

Kestrel sięgnęła po buty do konnej jazdy.

Kiedy przechodziła przez swoje apartamenty, kątem oka dostrzegła przez okno chatkę nieopodal ogrodu. Przystanęła, pozwalając trzymanym w ręce butom uderzać o jej udo. Domek znajdował się niedaleko prawie z tego miejsca niewidocznych kwater niewolników. Z jakiegoś powodu poczuła ukłucie zakłopotania.

Oczywiście, że poczuła. Kestrel odwróciła wzrok od baraków i skoncentrowała się na chałupce, w której mieszkała Enai. Od jak dawna nie odwiedzała swojej byłej piastunki? Co najmniej od kilku dni. Nic dziwnego, że patrząc na uroczy, wkomponowany w okolicę domek, który kazała wybudować dla swej dawnej opiekunki, Kestrel miała wyrzuty sumienia. No cóż, odwiedzi Enai w drodze do stajni.

Okazało się, że w czasie, gdy męczyła się z założeniem butów i schodziła po schodach, zarządca zdążył dowiedzieć się, że córka generała zamierza opuścić teren posiadłości. Nawet pożar w suchym lesie nie rozprzestrzeniał się tak szybko jak plotki.

Harman dopadł ją przy drzwiach bawialni.

– Przejażdżka, pani?

Zdecydowanym ruchem naciągnęła na dłoń rękawicę.

– Jak widać.

– A więc nie potrzeba wielkiej eskorty. – Skinął palcem na starszego wiekiem Herrańczyka, który czyścił podłogę. – Ten powinien wystarczyć.

Kestrel powoli wypuściła z płuc powietrze.

– Przejażdżka. Konno. Jadę do Jess.

– Jestem absolutnie pewien, że ten niewolnik potrafi jeździć – oświadczył Harman, choć obydwoje wiedzieli, że byłoby to coś co najmniej zaskakującego. Niewolników nie uczono jazdy

konnej. Jeśli nie umieli tego przed wojną, nigdy już nie mieli okazji się nauczyć. – A jeśli nie, zawsze możesz wziąć powóz. Generał z radością udostępni dwa konie, bylebyś tylko otrzymała należytą eskortę.

Kestrel ledwie zauważalnie skinęła głową i zwróciła się w stronę wyjścia.

– Pani, jeszcze jedno…

Kestrel wiedziała, co za moment usłyszy, nie mogła jednak powstrzymać zarządcy, bo wtedy dowiedziałby się, że ona wie i chce tego za wszelką cenę uniknąć.

– Od czasu, gdy nabyłaś tego młodego niewolnika, pani, minął już tydzień – powiedział Harman. – Nie dałaś mi żadnych instrukcji co do jego przeznaczenia.

– Zapomniałam – skłamała.

– Oczywiście. Masz ważniejsze zajęcia niż zajmowanie się niewolnikami. Założyłem, że nie chcesz, żeby ten człowiek się obijał, więc przydzieliłem go do kuźni i poleciłem mu również zajmować się końmi. Nieźle sobie radzi. Przyjmij, pani, wyrazy uznania. Masz znakomite oko do Herrańczyków.

Kestrel spojrzała na niego spode łba.

– Skierowałem go do kuźni, bo zna się na kowalstwie – powiedział obronnym tonem zarządca.

Dziewczyna bez słowa otwarła drzwi. Za nimi zobaczyła tylko drzewa. Z tej części domu nie widziała miejsc, które sprawiały, że czuła się nieswojo.

– Podjąłeś właściwą decyzję – oznajmiła sucho. – Rób, co uważasz za słuszne.

Wyszła na zewnątrz, nie oglądając się na towarzyszącego jej w milczeniu niewolnika.

Nie zatrzymując się przy domku, skierowała się prosto do stajni. Zastała w niej tylko starego herrańskiego stajennego, nikogo innego nie było. Kestrel podeszła do boksu, by pogłaskać po nosie swego konia, grubokościstą, potężną bestię hodowaną do udziału w walce. To ojciec wybrał dla niej tego wierzchowca.

Do stajni weszli jacyś ludzie. Odwróciła się, gdy usłyszała odgłos ich kroków. Dwóch żołnierzy podeszło do stajennego i rozkazało mu osiodłać dla nich konie. Dziewczyna spojrzała ponad ich ramionami. Starszy Herrańczyk, który miał być jej eskortą, czekał cierpliwie przy drzwiach.

Kestrel nie miała ochoty tracić czasu na sprawdzanie, czy mężczyzna potrafi jeździć, czy nie. Chciała natychmiast opuścić posiadłość. Kiedy znajdą się na miejscu, odeśle niewolnika do kuchni i nie będzie go oglądać aż do czasu podróży powrotnej.

– Najpierw przygotuj mój powóz – powiedziała stajennemu, posyłając żołnierzom miażdżące spojrzenie. Nie oponowali, choć po ich twarzach przemknął cień irytacji. Nie obchodziło jej to.

Im szybciej stąd zniknie, tym lepiej.

– A może ta?

Kestrel uniosła wzrok. Siedziała na niskiej sofie, a wokół niej rosła w zastraszającym tempie góra sukien.

– Kestrel – upomniała ją Jess. – Skoncentruj się.

Kestrel zamrugała. Czarnowłosa dziewczyna, niewolnica Jess, upinała właśnie spódnice swej pani tak, by układały się w fałdy na biodrach.

– Chyba już ją mierzyłaś – mruknęła Kestrel.

– Nie! – Jess wyrwała z rąk niewolnicy pas i ze złością cisnęła go na piętrzącą się obok przyjaciółki stertę jedwabiu. – Nie cierpisz tego, prawda?

– To nie… – zaczęła Kestrel, ale Jess już usiłowała wyswobodzić się z sukni. Niewolnica

w panice rozpinała guziki, by ocalić drogą kreację przed zniszczeniem. Różowe spódnice wylądowały na kolanach Kestrel.

– A ty co masz zamiar założyć? – Jess stanęła na środku pokoju w samej halce. – Piknik u lady Faris to najważniejsze wydarzenie całego letniego sezonu. Musisz wyglądać olśniewająco.

– Dla niej to żaden problem – rzucił stojący w drzwiach elegancko ubrany mężczyzna. Żadna z nich nie słyszała, kiedy wszedł do komnaty. Zamknął za sobą drzwi i uśmiechnął się do Kestrel.

Dziewczyna odpowiedziała krzywym półuśmieszkiem, który powinien uświadomić Ronanowi, że jego kurtuazja została przejrzana na wylot. Wśród młodych Valorian flirty były drugim ukochanym zajęciem po wojnie. Kestrel sama przed sobą przyznawała, że właśnie po to tu przyszła. Miała nadzieję, że dobrze jej znane i nieniosące ze sobą zagrożenia zaloty Ronana zajmą ją na tyle, by przestała myśleć o… By w ogóle przestała myśleć.

Brat Jess podszedł do sofy, zrzucił na podłogę kłęby materiału i usiadł koło Kestrel. Czarnowłosa niewolnica zaczęła pokornie zbierać delikatne suknie.

Kestrel poczuła nagłą chęć, by rzucić jakiś nieprzyjemny komentarz, nie była jednak pewna, do kogo miałaby go skierować. Na szczęście dobiegające z korytarza dźwięki muzyki powstrzymały ją przed wprawieniem w zakłopotanie wszystkich w komnacie. Włącznie z nią.

– Nokturn Senesta – powiedziała, rozpoznając melodię.

Ronan oparł jasnowłosą głowę o bogato rzeźbione oparcie sofy i wyciągnął przed siebie obute w oficerki długie nogi. Kątem oka spojrzał na Kestrel.

– Kazałem Olenowi go zagrać – wyjaśnił. Olen był jego herrańskim muzykiem. – Wiem, że to jeden z twoich ulubionych utworów.

Kestrel nasłuchiwała. Niewolnik grał dobrze, ale nie doskonale, jego frazowanie pozostawiało wiele do życzenia. Odruchowo spięła się, gdy przeszedł do trudniejszej części utworu i nie czuła zaskoczenia, słysząc kilka fałszywych nut.

– Mogę zagrać sama – zaproponowała.

Rodzeństwo wymieniło spojrzenia.

– Innym razem – powiedział Ronan. – Rodzice są w domu.

– Nie zorientują się.

– Grasz za dobrze. – Przykrył jej dłoń swoją. – Na pewno zauważą.

Kestrel zabrała rękę. Ronan, niewzruszony, sięgnął po porzuconą wstążkę i zaczął się nią bawić.

– No więc – zaczął, owijając sobie barwny jedwab wokół palca – co takiego kupiłaś na aukcji, że wszyscy o tym mówią?

– Nie mówią, tylko mówili – poprawiła go Jess. – Teraz plotkują o kolejnym pojedynku kuzynów Trenex.

– Pojedynek na śmierć i życie? – Kestrel pokręciła głową. Rozrywka ta została zakazana dekretem imperatora, ale tradycję trudno było wykorzenić. Zazwyczaj wszyscy przymykali oko na pojedynki tak długo, jak długo obywało się bez trupów. Jeśli nawet komuś zdarzyło się zginąć, kara dla zabójcy nie była zbyt surowa i ograniczała się do grzywny.

– Nie. – Na twarzy Jess pojawiło się ożywienie. – Ale polała się krew.

– Opowiadaj!

Jess zaczerpnęła tchu, gotowa na przekazanie plotki, ale Ronan uniósł opleciony wstążką palec i wskazał nim na Kestrel.

– Moja droga, zmieniasz temat. No dalej, wyjaśnij nam, cóż to za tajemnica kryje się za pięćdziesięcioma zwornikami.

– Nie ma żadnej tajemnicy – zaoponowała Kestrel. Musiała podać jakiś racjonalny powód

wydania fortuny na niewolnika, powód, który po prawdzie niewiele miał wspólnego z tym, co nią wtedy kierowało.

A co nią kierowało?

Litość? Współczucie? Dziwne poczucie bliskości?

A może po prostu żenująca w swej prostocie chęć posiadania kogoś na własność?

– Ten niewolnik jest kowalem – wyjaśniła. – Mój ojciec utrzymuje osobistą straż i potrzebował kogoś do pracy z bronią.

– Tak właśnie stwierdził sprzedawca – zauważyła Jess, zakładając kolejną suknię. – Że niewolnik bardzo się przyda w domu generała.

Ronan uniósł brwi.

– Za pięćdziesiąt zworników?

– I co z tego? – Kestrel miała ochotę jak najszybciej zakończyć ten temat. – Jestem wystarczająco bogata, by sobie na to pozwolić. – Dotknęła przedramienia Ronana. – A ile kosztowało – zmięła w palcach rękaw jedwabnej koszuli – to?

Mężczyzna skinieniem głowy przyznał jej rację. Jego bogato haftowane odzienie rzeczywiście mogło być nawet droższe niż Kowal.

– Niewolnik wytrzyma dłużej niż ta koszula – ciągnęła Kestrel. – Myślę, że to był dobry zakup.

– Racja. – Ronan wyglądał na lekko rozczarowanego, Kestrel nie wiedziała jednak, czy to dlatego, że zabrała rękę, czy dlatego, że tajemnica nie okazała się tak tajemnicza, jak to sobie wyobrażał. Miała nadzieję, że chodzi mu o to drugie. Chciała zapomnieć o niewolniku i pragnęła, by inni zrobili to samo.

– Wracając do ubrań – odezwała się Jess. – Wciąż nie ustaliłyśmy, co mam założyć.

– Może to? – Kestrel wstała, wdzięczna za pretekst, by odsunąć się od Ronana, podeszła do szafy i wskazała suknię, której rękaw wystawał spomiędzy innych. Przez chwilę spoglądała na błyszczący materiał w bardzo bladym odcieniu lila, a potem uniosła go i pozwoliła mu opaść, podziwiając, jak skrzy się w blasku popołudniowego słońca. Był lekko srebrzysty. – Tkanina jest cudowna.

– Czyś ty postradała zmysły? – Oczy Jess zrobiły się wielkie jak spodki. Jej brat parsknął śmiechem, zupełnie jakby sądził, że Kestrel zażartowała. – Nawet nie wiem, dlaczego mam tę sukienkę. Kolor jest zupełnie niemodny i nietwarzowy. To właściwie szarość!

Kestrel posłała przyjaciółce zaskoczone spojrzenie, ale zamiast jej twarzy zobaczyła coś innego: pełne goryczy, twarde i piękne zarazem oczy niewolnika.

6

NIEWOLNIK WYCIĄGNĄŁ Z OGNIA SZTABKĘ ROZGRZANEGO DO czerwoności metalu i położył ją na kowadle. Przytrzymując metal szczypcami, wyklepał go młotem, a potem, zanim materiał ostygł, przesunął go na róg kowadła i kuł, póki nie uzyskał pożądanego kształtu. Sam był jak ta podkowa. Musiał przybrać kształt, jakiego po nim oczekiwano. Jeśli tego nie zrobi, wszystko pójdzie na marne.

Kiedy skończył pracę, zapakował wszystkie podkowy do drewnianej skrzyni. Raz jeszcze spojrzał na ostatnią, którą zrobił. Przesuwając palcem po dziurkach na gwoździe, pomyślał, że jest ona na swój własny sposób doskonała. Zdolna do adaptacji.

A gdy założy się ją koniowi, również prawie niewidoczna.

Zaniósł skrzynię do stajni.

Była tam dziewczyna.

Zajmowała się jednym z bojowych rumaków. Wróciła powozem, a jednak miała na sobie wysokie buty, jakby zamierzała wybrać się na przejażdżkę. Kowal trzymał się z daleka od niej, zajęty układaniem podków. Po dłuższej chwili dziewczyna podeszła do niego, prowadząc za sobą konia.

Nie wiedział, dlaczego zdaje się wahać.

– Martwię się, że Javelin ma luźną podkowę – powiedziała po herrańsku. – Sprawdź to, proszę.

Ton jej głosu był uprzejmy, ale słowo „proszę" nie było niczym więcej jak tylko politurą, którą pociągnęła rozkaz, zwykłym kłamstwem. Jakby mógł odmówić…

Nie podobał mu się jej głos i to, że zdecydowanie zbyt dobrze znała jego język. Miał wrażenie, jakby rozmawiał z Herranką. Zirytowało go to, skoncentrował się więc na valoriańskim określeniu, które usłyszał.

– Javelin – mruknął, obracając imię konia w ustach.

– To broń – wyjaśniła dziewczyna. – Rodzaj włóczni.

– Wiem – odpowiedział i natychmiast tego pożałował. Nikt nie powinien wiedzieć, że rozumie valoriański, a już na pewno nie generał i jego córka.

Na szczęście dziewczyna, zajęta poklepywaniem masywnej szyi konia, nie zwróciła na to uwagi.

Dlaczego zresztą miałaby słuchać, co ma do powiedzenia jakiś niewolnik?

Wierzchowiec lgnął do dziewczyny jak przerośnięty kociak.

– Byłam młoda, gdy go tak nazwałam – mruknęła.

Kowal rzucił jej zaskoczone spojrzenie.

– Nadal jesteś młoda.

– Wtedy byłam młodsza. Wystarczająco młoda, by chcieć zaimponować ojcu. – Na jej twarzy pojawił się wyraz tęsknoty.

Niewolnik wzruszył ramionami z pozorną obojętnością.

– Javelin do niego pasuje – rzucił, w żaden sposób nie dając po sobie poznać, że ledwie przed sekundą dziewczyna być może zdradziła mu jakiś sekret. Javelin? Miał ochotę parsknąć śmiechem. Potężna bestia zachowywała się w tej chwili jak domowe zwierzątko.

Dziewczyna raz jeszcze poklepała wierzchowca, po czym spojrzała prosto na niewolnika.

– A skoro już jesteśmy przy imionach – powiedziała z namysłem. – Twoje do ciebie nie pasuje.

Może wzięła go z zaskoczenia. A może sprawił to jej bezbłędny akcent. Później przekonywał sam siebie, że zrobił to tylko dlatego, że był pewien, iż, wzorem innych Valorian, dziewczyna nada mu kolejny przydomek, przydomek, który go zirytuje i skłoni do powiedzenia czegoś, czego będzie później żałował. Nie chciał następnego imienia, które nie będzie miało nic wspólnego z tym, kim był. Chciał…

Nie wiedział, czego chciał, i nie wiedział, dlaczego zrobił to, co zrobił.

– Pierwszy nadzorca nazwał mnie Kowalem – wyjaśnił. – To nie jest moje imię. Nazywam się Arin.

7

GENERAŁ BYŁ CZŁOWIEKIEM ZAJĘTYM, JEDNAK NIE AŻ TAK bardzo, by nie troszczyć się o to, czy Kestrel zachowuje się zgodnie z jego życzeniami. Od dnia aukcji dziewczyna czuła się obserwowana i między innymi z tego powodu grzecznie chodziła na lekcje fechtunku prowadzone przez Raksa, kapitana ojcowskiej straży.

Rax na pewno nie poczułby się zasmucony, gdyby Kestrel postanowiła odpuścić i trzymała się z dala od baraków czy sali treningowej. Dawno temu, gdy była jeszcze dzieckiem i za wszelką cenę chciała sobie i innym udowodnić swoją wartość, Rax wspinał się na wyżyny uprzejmości i okazywał jej coś w rodzaju troski. Szybko zauważył, że dziewczyna nie ma naturalnego talentu do walki, uśmiechał się jednak, świadom jej starań, i zadbał o to, by potrafiła posługiwać się każdą bronią, której używali żołnierze.

Wraz z upływem lat jego cierpliwość topniała. Kestrel stała się roztargniona. W trakcie sparingu opuszczała gardę. Bujała w obłokach nawet wtedy, gdy na nią krzyczał. Zamiast koncentrować się na zadaniu, nasłuchiwała czegoś, czego nie słyszał nikt inny. Strzelała z łuku tak fatalnie, że miałaby problem z trafieniem w stóg siana.

Dziewczyna pamiętała narastającą podejrzliwość Raksa, jego niezliczone upomnienia, by w trakcie walki przestała chronić dłonie. Zbyt ostrożnie trzymała treningowy miecz i cofała się w panice, ilekroć broń Raksa nazbyt zbliżała się do jej palców. Gdyby nauczyciel walczył prawdziwym ostrzem, byłaby po stokroć trupem.

Niedługo po jej piętnastych urodzinach, w trakcie jednego ze sparingów, Rax pozbawił ją tarczy, a potem płazem ćwiczebnego miecza uderzył ją w palce. Osunęła się na kolana, czując, jak krew odpływa jej z twarzy. Jednak najgorszy nie był ból. Najgorszy był strach. Kestrel wiedziała, że nie powinna szlochać, nie powinna przyciskać dłoni do piersi i kulić się, by osłonić ręce przed kolejnym atakiem. Krótko mówiąc, nie powinna była potwierdzać przypuszczeń Raksa.

Dowódca straży poszedł do jej ojca i oznajmił mu, że jeśli ten pragnie muzyka, może go sobie kupić na targu.

Generał zakazał jej grać, zapomniał jednak, że jednym z głównych talentów Kestrel była umiejętność obywania się bez snu. Potrafiła wytrzymać dłużej niż ktokolwiek inny w willi. Kiedy sińce zeszły, a Enai zdjęła z jej rąk łupki podtrzymujące obolałe palce, Kestrel wróciła do zakazanego zajęcia. Grała nocami, gdy cała posiadłość pogrążona była we śnie.

Została przyłapana.

Wciąż dobrze pamiętała, jak biegła za ojcem, jak chwytała go za łokieć, czepiała się jego rękawów. Nie była w stanie go zatrzymać, gdy zdecydowanym krokiem szedł do baraków po buzdygan, pozostając głuchym na jej błagania.

Mógł z łatwością zniszczyć fortepian. Instrument był wielki, a ona zbyt mała, by zasłonić cały własnym ciałem. Gdyby chroniła klawisze, uderzyłby w pudło, zniszczył delikatne młoteczki i pozrywał struny.

– Nienawidzę cię – wykrzyczała mu w twarz. – I matka też by cię znienawidziła.

Kestrel wiedziała, że nie spowodowały tego ani jej schrypnięty głos, ani łzy. Ojciec widział kobiety i mężczyzn rozpaczających z o wiele bardziej ważkich powodów. To nie dlatego opuścił buzdygan. Dlaczego? Nie była pewna. Zapewne z miłości. Do niej albo do tej, która odeszła.

– Czym się dzisiaj zajmiemy? – zapytał Rax, wstając z ławki po drugiej stronie sali.

Przesunął dłonią po siwiejących włosach, a potem po twarzy, jakby mógł w ten sposób strząsnąć z siebie znudzenie.

Kestrel miała zamiar odpowiedzieć, ale zagapiła się na dobrze jej znane malowidła zdobiące ściany, ukazujące dziewczęta i młodzieńców przeskakujących przez grzbiety byków. To były valoriańskie malunki, bo budynek wybudowali Valorianie. Jasne, rudawe i złocistobrązowe włosy postaci powiewały za nimi niczym sztandary, gdy młodzi ludzie przefruwali ponad ostrymi rogami, opierali dłonie o masywny zad i lecieli na spotkanie ziemi. Obrazy przedstawiały rytuał przejścia, zakazany niedawno tym samym dekretem, który zabraniał pojedynków. Niegdyś każdy Valorianin po ukończeniu czternastego roku życia musiał stawić czoło rogatej bestii. Kestrel też to zrobiła i wiedziała, że nigdy nie zapomni tego dnia. Ojciec był z niej dumny i powiedział, że w nagrodę da jej wszystko, czego tylko zapragnie.

Przelotnie zastanowiło ją to, czy niewolnik, Arin, widział te malowidła i co o nich pomyślał.

Rax głośno westchnął.

– Nie musisz ćwiczyć stania i gapienia się w przestrzeń – oznajmił cierpko. – W tym jesteś mistrzynią.

– Igły – mruknęła, starając się pozbyć sprzed oczu obrazu niewolnika. – Poćwiczmy z igłami.

– Cóż za niespodzianka. – Na całe szczęście nauczyciel darował sobie przypomnienie jej, że ćwiczyli już z igłami wczoraj i przedwczoraj, i jeszcze wcześniej. To była jedyna technika, w której Kestrel wykazywała szczątkowy chociaż talent.

Rax podniósł miecz i czekał, aż dziewczyna przypnie niewielkie noże do łydek, pasa i przedramion. Każde z ćwiczebnych ostrzy bez trudu mieściło się w jej dłoniach. Igły były bronią, która nie wyglądała jak broń, i dlatego tak je lubiła.

Nauczyciel bez wysiłku odbił pierwszy z lecących w jego stronę noży. Ale miała ich więcej. Gdy dojdzie do walki w zwarciu, do czego Rax zawsze dążył, być może nawet uda się jej go pokonać.

Nie udało się. Poobijana Kestrel powlokła się do chaty Enai.

Na czternaste urodziny, tuż po rytuale przejścia, zażyczyła sobie, by ojciec zwrócił jej piastunce wolność. Wedle prawa niewolnicy należeli do właściciela majątku. Enai była opiekunką Kestrel, ale własnością generała.

Ojciec nie był zachwycony pomysłem córki, lecz wywiązał się z obietnicy.

Dziewczyna była wdzięczna kobiecie, że ta pozostała na terenie włości i że wciąż może ją odwiedzać. Jednak, pukając do drzwi, przypomniała sobie, jak jej radość zamieniła się w popiół, gdy poinformowała Enai o swoim urodzinowym prezencie. Herranka popatrzyła na nią szeroko rozwartymi oczami.

– Wolna? – zapytała, dotykając nadgarstka, na którym już niedługo miało znaleźć się piętno świadczące o wyzwoleniu.

– Tak! Nie cieszysz się? Myślałam, że tego chcesz.

Dłonie Enai opadły na kolana.

– Dokąd pójdę?

Wtedy Kestrel ujrzała to, co od początku dostrzegała jej opiekunka: trudności, jakie napotka starsza wiekiem Herranka w okupowanym kraju. Gdzie będzie spać? W jaki sposób zdobędzie jedzenie i kto ją zatrudni, skoro jej krajanom nie wolno posiadać służby, a Valorianie mają niewolników?

Kestrel wykorzystała część spadku po matce, by wybudować dla piastunki domek.

Widząc dziewczynę, Enai szerzej otworzyła drzwi i z niezadowoleniem zmarszczyła brwi.

– Gdzieś ty się podziewała? Naprawdę niewiele muszę dla ciebie znaczyć, skoro zapominasz o moim istnieniu.

– Przepraszam.

Twarz Enai rozpogodziła się. Kobieta opiekuńczym gestem odsunęła z policzka Kestrel mokry od potu lok.

– Nie wyglądasz za dobrze. Wejdź do środka, dziecko.

Na kuchni płonął niewielki ogień. Kestrel z westchnieniem ulgi opadła na stojące nieopodal krzesło. Kiedy odmówiła poczęstunku, opiekunka rzuciła jej zmartwione spojrzenie.

– Co się stało? Bo przecież nie chodzi o Raksa. Obił cię nie pierwszy i nie ostatni raz.

– Jest coś, co powinnam ci powiedzieć. – Kestrel się zawahała. – Ale boję się to zrobić.

Enai machnęła lekceważąco ręką.

– Nonsens, kochanie. Przecież wiesz, że twoje tajemnice są u mnie bezpieczne.

– Co to za tajemnica, skoro wszyscy o niej wiedzą? – Słowa Kestrel zabrzmiały w jej uszach dziwnie niewłaściwie, jakby były zbyt małe, by oddać wielkość sprawy. – Nieco ponad tydzień temu poszłam z Jess na targ. Trafiłyśmy na aukcję niewolników.

Po twarzy Herranki przemknął cień.

– Och, Enai – westchnęła Kestrel. – Popełniłam poważny błąd.

8

ARIN CZUŁ SIĘ USATYSFAKCJONOWANY. DOSTAWAŁ CORAZ więcej zamówień na broń oraz zleceń jej naprawy, a brak zastrzeżeń ze strony straży świadczył o tym, że ludzie doceniają jego robotę. Zarządca wciąż domagał się nowych podków, choć wykutych do tej pory starczyłoby z nawiązką dla dwa razy większej liczby koni, ale Arinowi to nie przeszkadzało. Praca była ogłupiająco prosta i nie wymagała myślenia, a on cenił sobie te rzadkie chwile, gdy mógł wypchać sobie głowę sianem i trocinami.

Otaczający go nimb obcości powoli bladł. Niewolnicy coraz więcej mówili w jego towarzystwie, a w trakcie posiłków nie zważali już tak na słowa. Niebawem również dla żołnierzy stał się po prostu kolejnym elementem krajobrazu. Był częścią stajni, jak ściany boksów albo świeże siano. Słuchał, jak rozprawiają o treningach poza granicami miasta. Czasem był świadkiem długich, odpowiednio ubarwionych opowieści o tym, jak dziesięć lat temu generał, wtedy jeszcze porucznik, wyrąbał krwawą drogę przez góry półwyspu aż do portu i zakończył tym samym wojnę.

W takich chwilach Arin musiał ze sobą walczyć. Kurczowo zaciskał dłonie na uprzęży i siodle, czekając, aż pełni podziwu dla militarnego geniuszu swego dowódcy żołnierze odejdą. Dopiero wtedy odginał jeden palec po drugim, dziwiąc się, że ich nie połamał.

Któregoś razu w trakcie kolacji usiadła przy nim Lirah. Była nieśmiała. Wcześniej tylko rzucała mu spłoszone, pełne ciekawości spojrzenia.

– Kim byłeś przed wojną? – zapytała cicho.

Uniósł brew.

– A ty?

Na jej twarzy pojawił się pochmurny grymas.

– Nie pamiętam.

– Ja też – również skłamał.

Nie łamał żadnych zasad.

Być może inni niewolnicy ulegali czasem pokusom i przechodząc przez rozciągający się pomiędzy kwaterami a kuźnią pomarańczowy sad, zrywali potajemnie jakiś owoc, a potem obierali go pospiesznie, zakopywali skórkę w ziemi i nerwowo połykali soczysty miąższ. Czasem, spoglądając na gulasz i czerstwawy chleb, Arin również miał ochotę to zrobić. Bywało, że zmierzając do pracy, musiał z całych sił powstrzymywać się, by nie sięgnąć po rozgrzany słońcem owoc. Od słodkiego aromatu zasychało mu w gardle. Nie ulegał jednak pokusie. Wbijał wzrok w ziemię i szedł przed siebie.

Nie miał pewności, którego z bogów obraził, lecz był pewien, że któryś musiał poczuć się urażony. Może bóg śmiechu? Złośliwie uśmiechnięty próżniaczy duch, który patrzył pobłażliwie na jego starania i uśmiechał się zjadliwie, wiedząc, że kiedyś popełni jakiś błąd.

Zmierzchało już, gdy Arin ciężkim krokiem wracał ze stajen do kwater niewolników. Wtedy to usłyszał. Muzykę.

Zastygł w bezruchu. Z początku był pewien, że wyobraźnia płata mu figle, że to kolejny ze snów, które dotąd śnił tylko w nocy. Dopiero gdy kolejne nuty przedarły się poprzez szum drzew i pieśni cykad, zrozumiał, że to nie wybryk jego imaginacji.

Dźwięki dochodziły z willi. Arin ruszył w tamtą stronę, nieświadom tego, co czyni. Nim zrozumiał, co właśnie robi, był już zbyt oczarowany, by się zatrzymać.

Kolejne dźwięki następowały szybko po sobie, ścierały się jak wzburzone morskie fale, pełne pasji, gniewu… I nagle ucichły.

Arin spojrzał w górę i poprzez rzadkie w tym miejscu korony drzew dostrzegł, że niebo pokryło się już purpurą zmierzchu.

Powinien jak najszybciej znaleźć się w baraku, o ile nie chce nikomu podpaść. Capstrzyk był świętością.

Już prawie odwrócił się, by odejść, gdy jego uszu doszły kolejne dźwięki, tym razem rozważne i powolne. Rozpoznał nokturn i, niezdolny, by zwalczyć pokusę, ruszył w stronę ogrodu, a potem przeciął go, mijając szklane drzwi odbijające ostatnie przebłyski dnia.

Pora, gdy niewolnicy powinni znaleźć się w swoich kwaterach, dawno już minęła, ale nie dbał o to.

Zobaczył grającą. W blasku lamp rysy jej twarzy jaśniały przedziwnym blaskiem. Zmarszczyła lekko brwi, przechodząc do szczególnie trudnego fragmentu utworu, i w smutną melodię wmieszały się wyższe tony.

Zapadła noc. Arin zastanawiał się, czy dziewczyna uniesie wzrok, nie martwił się jednak, że dojrzy go w cieniach okrywających ogród.

Wiedział, jak działa świat. Ludzie przebywający w jasno oświetlonych miejscach nie dostrzegają tego, co skrywa się w mroku.

9

ZARZĄDCA PO RAZ KOLEJNY ZATRZYMAŁ KESTREL, NIM ZDĄŻYŁA opuścić willę.

– Wybierasz się do miasta, pani? – zapytał, blokując drzwi do ogrodu. – Nie zapominaj, że potrzebujesz…

– Eskorty.

– Rozkazy generała.

Kestrel postanowiła zirytować Harmana tak samo, jak on irytował ją.

– Więc poślij po Kowala.

– Po co?

– Będzie moją eskortą.

Mężczyzna uśmiechnął się, a potem dotarło do niego, że Kestrel mówi poważnie. Mina mu zrzedła.

– On się nie nadaje.

Świetnie o tym wiedziała.

– Jest ponury jak gradowa chmura – ciągnął zarządca. – Oporny. Wczoraj złamał zasady i nie wrócił na noc do baraków.

Zupełnie jej to nie obchodziło.

– I nie prezentuje się odpowiednio…

– Więc zadbaj o to, żeby się prezentował – przerwała mu Kestrel.

– Ten człowiek może sprawiać kłopoty – upierał się zarządca. – Jesteś zbyt niedoświadczona, by to zauważyć. Nie widzisz czegoś, co dla wszystkich innych jest oczywiste.

– Naprawdę? Widzę ciebie. Widzę kogoś, kto polecił wykuć przez dwa tygodnie setki podków, choć głównym zadaniem kowala jest produkcja broni. I tych podków nie ma w stajniach. Ciekawe, gdzie się podziały… Czyżbym powinna rozejrzeć się za nimi na targu? Zapewne większość już się sprzedała. Przekuto je na ten prześliczny zegarek, nieprawdaż?

Harman odruchowo sięgnął do kieszeni, z której zwisał złoty łańcuch.

– Rób, co każę – rozkazała Kestrel. – Albo pożałujesz.

Zaraz po przybyciu do Jess mogła odesłać Arina do kuchni. Nie potrzebowała eskorty, przebywając w zamkniętych pomieszczeniach. A jednak kazała mu pozostać w salonie, gdy wraz z przyjaciółką popijały mrożoną herbatę z osmantusa i jadły hibiskusowe ciasteczka ze świeżymi pomarańczami. Arin stał sztywno pod odległą ścianą. Jego ciemnoniebieskie ubranie sprawiało, że był niemal niewidoczny na tle zasłony w podobnym odcieniu.

A jednak Kestrel trudno było zapomnieć o jego obecności.

Na tę okazję niewolnika odziano zgodnie z wymogami etykiety. Miał na sobie koszulę z wysokim kołnierzem, podobną do tych, jakie przed wojną nosili herrańscy arystokraci. Teraz ubierano w nie domowych niewolników. Kestrel nie przypominała sobie, by na twarzy któregoś z nich widniał wyraz takiej niechęci jak na obliczu Arina.

Przynajmniej długie rękawy zakrywały mięśnie i rozliczne blizny świadczące o latach ciężkiej pracy. To przez nie niewolnik przypominał ulicznego zabijakę. Kestrel była ciekawa, co jeszcze mężczyzna ukrywa. Obserwowała go kątem oka. Miała pewną teorię.

– Kuzyni Trenex znowu skoczyli sobie do gardła – powiedziała Jess i zaczęła opisywać ich kolejne starcie.

Arin sprawiał wrażenie znudzonego. Trudno, żeby było inaczej, skoro nie znał valoriańskiego. Kestrel podejrzewała jednak, że nawet gdyby rozumiał każde słowo Jess, jego mina nie zmieniłaby się ani na jotę.

I nagle pomyślała, że on rzeczywiście rozumie ich język.

– Przysięgam – ciągnęła Jess, bawiąc się kolczykami, które kupiła jej Kestrel w dniu aukcji – że to tylko kwestia czasu, aż jeden z kuzynów będzie martwy, a drugiemu przyjdzie słono za to zapłacić.

Kestrel pamiętała, jak Arin powiedział po valoriańsku „nie" i jak lekki był jego akcent. Mężczyzna rozpoznał również znaczenie słowa *javelin*. To ostatnie nie powinno jej dziwić, jako kowal wykuwał dla Valorian różnego rodzaju broń. Ale włócznia? To było nietypowe słowo.

Nie, nie o to chodziło. To łatwość, z jaką odszyfrował imię jej konia, sprawiła, że dziewczyna zaczęła się zastanawiać.

– Nie mogę uwierzyć, że piknik u lady Faris jest już za kilka dni! – mówiła Jess. – Przyjedziesz do mnie wcześniej, prawda? Pojedziemy moim powozem. Ronan prosił, żebym się upewniła.

Kestrel wyobraziła sobie jazdę ciasnym powozem z bratem przyjaciółki.

– Chyba lepiej, jeśli pojedziemy oddzielnie – mruknęła.

– Och! Nie ma w tobie ani trochę luzu. – Jess zawahała się przez moment, po czym dodała: – Kestrel, nie mogłabyś być bardziej… No, bardziej normalna? To znaczy na przyjęciu.

– Normalna?

– Wiesz, wszyscy uważają, że jesteś dość ekscentryczna.

Wiedziała.

– Oczywiście ludzie cię kochają, nie wolno ci w to wątpić – pospiesznie zapewniła Jess przyjaciółkę. – Ale kiedy zwróciłaś wolność swojej opiekunce, zaczęły się plotki. Gdyby nie to, że ciągle robisz coś dziwnego, pewnie szybko by o tym zapomniano. Na przykład wszyscy wiedzą, że grasz. Nie żeby to było coś złego!

Niejednokrotnie o tym rozmawiały. Głównym problemem było zamiłowanie Kestrel do muzyki. Gdyby grała na fortepianie okazjonalnie, jak jej matka, nikt nie zwróciłby na to uwagi. I gdyby Herrańczycy przed wojną tak bardzo nie cenili muzyki, być może sytuacja wyglądałaby inaczej. Jednak dla Valorian muzyka była czymś, co brali, a nie czymś, co tworzyli, i wielu z nich nie dostrzegało, że tworzenie i branie może być tym samym.

Jess wciąż mówiła.

– …no i była aukcja. – Spojrzała przelotnie na Arina.

Kestrel zrobiła to samo. Wyglądał tak samo jak wcześniej, ale… Coś go poruszyło? Zainteresowało? Nie wiedziała.

– Wstydzisz się być moją przyjaciółką? – zapytała.

– Jak możesz tak mówić? – Jess wyglądała na szczerze zranioną i Kestrel pożałowała swych słów. To było nie w porządku, zwłaszcza że ledwie kilka chwil później Jess znowu poprosiła ją, by pojechały jednak razem na piknik.

– Spróbuję – obiecała.

Z Jess uszła część napięcia. Z werwą poczęła rozprawiać o szczegółach nadchodzącego wydarzenia, a zwłaszcza o tym, co takiego zaserwuje lady Faris swoim gościom. Kestrel wiedziała, że przyjaciółka stara się rozluźnić atmosferę, i jednym uchem słuchała gdybań o liście deserów i ewentualnych skandalach, które na pewno się wydarzą.

– No i będą tam wszyscy najprzystojniejsi kawalerowie – ciągnęła Jess.

– Hmm – mruknęła Kestrel, bezmyślnie bawiąc się stojącą przed nią szklanką.

– A mówiłam ci, że Faris zaprezentuje na pikniku swoje dziecko? To będzie jego debiut.

– Co takiego? – Dłoń Kestrel zastygła nad naczyniem.

– Jak to, co takiego? Przecież to oczywiste! Chłopiec ma już sześć miesięcy, a pogoda ma być przepiękna. Piknik to świetna okazja do publicznej prezentacji. Nie rozumiem, dlaczego jesteś zaskoczona.

Kestrel wzruszyła ramionami.

– Odważne posunięcie.

– Dlaczego?

– Bo to nie jest dziecko jej męża.

– Nie! – wyszeptała Jess, otwierając szeroko oczy. – Skąd o tym wiesz?

– Nie wiem, a w każdym razie nie na pewno. Jakiś czas temu odwiedziłam Faris i widziałam jej syna. Jest nieco za ładny. No dobrze, zdecydowanie za ładny. W ogóle nie przypomina swojego rodzeństwa. Choć z drugiej strony… – Kestrel w zamyśleniu stukała palcem w szkło. – Jeśli mam rację, to Faris całkiem dobrze wszystko wymyśliła. Nikt nie uwierzy w to, że arystokratka mogłaby zaprezentować dziecko z nieprawego łoża w trakcie najważniejszego wydarzenia sezonu.

Jess wydała zduszony okrzyk, po czym parsknęła śmiechem.

– Bóg kłamstw musi cię kochać!

Kestrel poczuła raczej, niż usłyszała, jak w drugim końcu pokoju Arin gwałtownie nabiera tchu.

– Coś ty powiedziała? – wyszeptał po valoriańsku niewolnik, piorunując wzrokiem Jess.

Dziewczyna ze zdumieniem patrzyła to na niego, to na Kestrel.

– Bóg kłamstw – powtórzyła. – Herrański. Chyba wiesz, że Valorianie nie mają bogów.

– Oczywiście, że ich nie macie. Nie macie też dusz.

Kestrel poderwała się na nogi. Arin nie stał już pod ścianą. Wyraźnie przypomniała sobie moment, w którym odmówił śpiewania na niewolniczej arenie, oraz złość, jaką wtedy emanował.

– Dosyć tego – warknęła.

– Mój bóg miałby cię kochać? – wycedził Arin, patrząc na nią zmrużonymi oczyma. Jego pierś uniosła się gwałtownie, po czym opadła, jakby mężczyzna zdusił furię i zamknął ją gdzieś w głębi siebie. Wytrzymał spojrzenie Kestrel, a ona dostrzegła, że zrozumiał, iż zdradził się ze swą znakomitą znajomością jej języka. – Skąd wiesz, że on ją kocha? – zwrócił się do Jess spokojnym już głosem.

Kestrel chciała odpowiedzieć, ale Arin uniósł dłoń, by ją powstrzymać. Jess patrzyła na to zszokowana.

– Kestrel? – wydusiła.

– Wyjaśnij mi to – domagał się Arin.

– No cóż… – Jess próbowała się zaśmiać. – Musi, czyż nie? Kestrel zawsze dostrzega prawdę.

Usta Arina wykrzywiły się w drwiącym grymasie.

– Wątpię.

– Przecież on jest twoją własnością, masz zamiar tak stać i na to patrzeć? Nic nie zrobisz?

Słowa Jess, zamiast popchnąć Kestrel do działania, prawie zupełnie ją sparaliżowały.

– Wydaje ci się, że dostrzegasz prawdę – zwrócił się do niej Arin po herrańsku – bo ludzie pozwalają ci tak myśleć. Jeśli oskarżysz Herrańczyka o kłamstwo, myślisz, że ośmieli się zaprzeczyć?

Upiorna myśl przemknęła przez głowę Kestrel i dziewczyna poczuła, jak krew odpływa jej z twarzy.

– Jess, daj mi swoje kolczyki – poprosiła.

– Co? – zdumiała się przyjaciółka.

– Pożycz mi je. Proszę. Niedługo je zwrócę.

Jess odpięła kolczyki i położyła je na wyciągniętej dłoni Kestrel. Krople złocistego szkła połyskiwały lekko. Szkła? Herrańska sprzedawczyni zapewniała, że to topaz. Zamilkła dopiero, gdy Kestrel oskarżyła ją o oszustwo.

Zapłaciła za te kolczyki więcej, niż mogłoby być warte szkło, ale mniej, niż powinny kosztować prawdziwe kamienie. A co, jeśli to naprawdę były topazy, a Herranka bała się naciskać?

Kestrel ogarnęła fala wstydu. W pokoju zapadła cisza. Zakłopotana Jess skubała koronkowe mankiety rękawów sukni, a Arin sprawiał wrażenie szalenie zadowolonego, że jego słowa padły na podatny grunt.

– Wychodzimy – warknęła Kestrel.

Nie oponował. Dziewczyna wiedziała, że nie powoduje nim strach przed przyszłą karą, tylko pewność, że nigdy nie zostanie mu ona wymierzona.

Kestrel wyskoczyła z powozu i zamaszystym krokiem wmaszerowała do najbardziej znanego valoriańskiego jubilera w mieście. Arin towarzyszył jej niczym cień.

– Chcę wiedzieć, czy są prawdziwe – oznajmiła, kładąc kolczyki na ladzie, za którą stał rzemieślnik.

– To topazy?

Zaschło jej w gardle.

– Właśnie tego chcę się dowiedzieć.

Jubiler przyjrzał się złotym kroplom przez lupę i pokręcił głową.

– Trudno powiedzieć. Chciałbym porównać je z kamieniami, co do których autentyczności mam pewność, ale to może chwilę zająć.

– Nie spieszy mi się.

– Pani – odezwał się Arin po herrańsku tonem tak miłym i pełnym szacunku, jakby jego zachowanie u Jess nigdy nie miało miejsca. – Czy mógłbym się przejść po targu?

Kestrel spojrzała na niego zaskoczona. Prośba była nietypowa, a poza tym nie mógł liczyć na wyrozumiałe traktowanie po tym, co stało się wcześniej.

– Jesteś w pomieszczeniu – zauważył Arin. – A w pomieszczeniach nie potrzebujesz eskorty. Chciałbym się spotkać z przyjacielem.

– Z przyjacielem?

– Mam przyjaciół – oznajmił i zawahał się przez chwilę. – Wrócę. Przecież i tak nie uciekłbym daleko, prawda?

Prawo nie było łaskawe dla zbiegłych niewolników. Schwytanym obcinano nosy i uszy. Tego rodzaju okaleczenie w żaden sposób nie wpływało na ich zdolność do pracy.

Kestrel odkryła, że trudno jej znieść widok Arina i tak naprawdę chyba wolałaby, by uciekł i nie wracał. Mogłaby o nim zapomnieć.

– Weź to – powiedziała, zdejmując z palca pierścień z pieczęcią ptaka. – Zostaniesz zatrzymany, jeśli będziesz poruszać się po mieście bez piętna wolności albo mojego znaku.

Potem go odprawiła.

Arin chciał zobaczyć jej jasne włosy ścięte tępym nożem i upchnięte pod chustą. Chciał ujrzeć ją w więzieniu. Chciał czuć w dłoni ciężar klucza. Wyobrażał sobie jego chłodny dotyk. To, że nie uzurpowała sobie prawa do łaskawości jego boga, w żaden sposób nie umniejszało jego gniewu.

Okrzyki sprzedawcy głośno zachwalającego swoje towary wyrwały go z ponurego zamyślenia i Arin przypomniał sobie, po co tu przyszedł. Musiał pójść do domu aukcyjnego. Musiał też odzyskać trzeźwość myślenia.

Nic nie mogło wpływać na jego nastrój, nawet ten gorzki posmak w ustach. Uniósł twarz do słońca i głęboko zaczerpnął w płuca pełnego kurzu powietrza. Pachniało słodziej niż przesycone aromatem cytrusów powietrze we włościach generała, a to dlatego, że teraz choć przez chwilę mógł udawać, że jest wolny. Szedł przed siebie, przypominając sobie wszystko, czego dowiedział się podczas pracy w kuźni. Obracał w głowie kolejne informacje, mierzył je i ważył, jakby były nanizanymi na nić paciorkami.

Przez chwilę zastanawiał się nad tym, co usłyszał niedawno: jego nowa właścicielka wyzwoliła jedną z niewolnic. Arin rozważył tę informację w skupieniu. Nie, to nie miało wpływu na jego sytuację.

W ciągu ostatniej godziny wydarzyło się wiele rzeczy, których nie rozumiał. Nie miał pojęcia, dlaczego dziewczyna wyglądała na tak zaniepokojoną, biorąc od przyjaciółki kolczyki. Tak naprawdę był pewien tylko jednego: po wizycie u Jess jakimś cudem zyskał przewagę, choć, oczywiście, miało to swoje konsekwencje. Teraz Kestrel będzie uważać, co mówi w jego obecności.

Tylko raz strażnicy zatrzymali Arina. Widząc pierścień, pozwolili mu iść dalej. Dotarcie do domu aukcyjnego nie zajęło mu wiele czasu. Zapytał o Cheata, który z taką lubością posługiwał się valoriańskim imieniem, że nikt nie pamiętał, jak nazywał się przed wojną.

– Cheat[1] to świetne imię dla kogoś, kto prowadzi aukcje – powtarzał.

Licytator wślizgnął się do poczekalni i na widok Arina uśmiechnął się szeroko. Błysk jego zębów przypomniał kowalowi, co takiego mężczyzna ukrywał przed większością ludzi. Niski i drobnej postury, lubił nosić się z pozorną nonszalancją, sprawiając wrażenie leniwego i zadowolonego ze swojego losu. Mało kto pomyślałby, że tak naprawdę jest wojownikiem. Przynajmniej póki się nie uśmiechał.

– Jak ci się to udało? – zapytał Cheat, wskazując gestem dłoni sylwetkę Arina, który stał przed nim bez nadzoru, w dodatku odziany w eleganckie ubrania.

– Poczucie winy? Tak mi się wydaje.

– Twoje szczęście. – Mężczyzna wskazał Arinowi drzwi wiodące do wewnętrznej części budynku. Weszli do środka, a potem przez kolejne wąskie drzwi ukryte przed wzrokiem Valorian, którzy mogliby siedzieć w poczekalni, przeszli dalej do komnaty bez okien. Póki Cheat nie zapalił lampy, otaczała ich gęsta ciemność.

– Nie możemy liczyć na to, że będziesz miał więcej takich okazji – powiedział. – Lepiej więc powiedz od razu wszystko, co wiesz.

Arin zreferował ostatnie dwa tygodnie. Dokładnie opisał plan willi generała, a potem węglem narysował prowizoryczną mapę na podsuniętym przez Cheata kawałku papieru. Naszkicował okolice i rozmieszczenie budynków, a także wskazał, gdzie znajdują się wzgórza, a gdzie teren jest płaski jak stolnica.

– Tylko raz byłem w środku – napomknął.

– Da się to zmienić?

– Może.

– A czego się dowiedziałeś o zajęciach generała?

– Niczego niezwykłego. Trenuje żołnierzy za miastem. Rzadko jest w domu, a wtedy prawie nigdy zbytnio się nie oddala.

– A dziewczyna?

– Prowadzi życie towarzyskie. Plotkuje. – Arin postanowił nie wspominać

o przenikliwości, którą dojrzał w jej komentarzach na temat dziecka lady Faris. Ani o tym, że kiedy przemówił po valoriańsku, nie okazała zaskoczenia.

– Mówi o ojcu?

Czy rozmowa w stajniach miała jakieś znaczenie? Dla Cheata nie. Arin potrząsnął głową.

– Nigdy nie mówi o wojsku.

– To nie znaczy, że nie zacznie – mruknął licytator. – Jeśli generał ma jakieś plany, być może ją wtajemniczy. Wszyscy wiedzą, że chce, by się zaciągnęła.

Arin nie miał zamiaru poruszać tego tematu, a jednak brzmiące oskarżycielsko słowa wymknęły mu się z ust:

– Powinieneś był powiedzieć mi, że jest muzykiem.

Cheat zmrużył oczy.

– To nie było istotne.

– Było na tyle ważne, że próbowałeś opchnąć mnie jako śpiewaka.

– I dzięki niech będą bogu przypadku, że to zrobiłem! Nie wiem, czy pamiętasz, ale licytowanie kowala w ogóle jej nie zainteresowało. Wiesz, od jak dawna próbowałem umieścić kogoś w tym domu? Niemal zniszczyłeś wszystko swoim dziecinnym zachowaniem. Poprosiłem cię jedynie o to, żebyś zaśpiewał. I powinieneś był mnie słuchać.

– Nie jesteś moim właścicielem.

Cheat żartobliwym gestem przesunął po krótko przyciętych włosach Arina.

– Oczywiście, że nie. Posłuchaj, kolego, kiedy następnym razem umieszczę cię jako szpiega w jakimś arystokratycznym valoriańskim domku, obiecuję, że powiem ci dokładnie, co lubią jego mieszkańcy.

Arin przewrócił oczami i ruszył w stronę wyjścia.

– Hej! – Zatrzymał go Cheat. – A co z moją bronią?

– Pracuję nad tym.

Kątem oka Kestrel zauważyła, że Arin wchodzi do jubilera akurat na czas, by usłyszeć słowa starszego mężczyzny:

– Przykro mi, pani, są fałszywe. To tylko ładne kawałki szkła.

Uczucie ulgi prawie zbiło ją z nóg.

– Nie ma powodów do smutku – powiedział jubiler, błędnie odczytując jej zachowanie. – Możesz powiedzieć przyjaciółce, że to topazy. Nikt na tym nie straci.

Wsiadłszy do powozu, Kestrel zwróciła się do Arina.

– Chcę, żebyś zawsze mówił mi prawdę – zażądała.

Jego twarz lekko zbladła.

– Prawdę?

Kestrel zamrugała. Gdy dotarło do niej, jak niewolnik zrozumiał jej słowa, poczuła ukłucie irytacji. Arin najwyraźniej uznał ją za jedną z tych właścicielek, które uwielbiają znać wszelkie szczegóły dotyczące prywatnego życia swoich niewolników, i spodziewał się, że zażąda sprawozdania ze spotkania z przyjacielem. Przez dłuższą chwilę przyglądała mu się w milczeniu. W którymś momencie Arin wykonał dziwny gest, jakby chciał odsunąć coś z czoła.

– Nie mam zamiaru odbierać ci prawa do prywatności – oznajmiła Kestrel. – Twoje sekrety to twoje sekrety.

– A więc chcesz, żebym donosił na innych – powiedział sztywno. – Żebym mówił ci o tym, co zrobili nie tak. Mam cię informować, kiedy ktoś podkradnie bochenek chleba albo zerwie pomarańczę. Nie zrobię tego.

– Nie o to mi chodzi. – Kestrel ważyła kolejne słowa. – Miałeś rację. Ludzie mówią mi to,

co, jak sądzą, chcę usłyszeć. Chciałabym, żebyś ty był ze mną tak szczery jak u Jess. Zawsze. Interesuje mnie twoje spojrzenie na różne sprawy.

– Więc to moja szczerość ma dla ciebie wartość – mruknął Arin.

– Tak.

Mężczyzna milczał przez chwilę w zamyśleniu.

– Może byłbym bardziej chętny do wyrażania własnych opinii, gdybym miał więcej swobody – stwierdził.

Kestrel wiedziała, że przeszli do targowania się.

– Mogę to zorganizować.

– A przywileje domowego niewolnika?

– Proszę bardzo.

– Jeszcze jedno. Chcę sam jeździć do miasta. Oczywiście nie codziennie, raz na jakiś czas.

– Żeby spotkać się z przyjacielem?

– Tak naprawdę to z kochanką.

Kestrel wahała się przez chwilę.

– W porządku – oznajmiła po kilku sekundach milczenia. – Oczywiście.

Cheat (ang.) – łotr, oszust [wróć]

10

– O nie… – Kestrel uśmiechnęła się, spoglądając na stół do gry. Wraz z trojgiem innych gości grała w kły i żądła, siedząc na tarasie, skąd rozciągał się widok na tłumnie przybyłych na piknik Valorian. – Nie chcesz tego robić – powiedziała do młodego mężczyzny siedzącego naprzeciwko niej.

Dłoń lorda Ireksa zamarła nad sztonem, który zamierzał odwrócić, by ujawnić jego ukrytą dotąd stronę. Zacisnął usta, po czym uśmiechnął się zjadliwie.

Ronan rzucił Kestrel zmartwione spojrzenie. Znał gwałtowną naturę Ireksa. Obydwoje wiedzieli, że dotąd brutalność przydawała mu się, przynajmniej w starciach na ubitej ziemi. Wygrał ostatni wiosenny turniej, organizowane corocznie zawody pozwalające pochwalić się umiejętnością władania bronią tym, którzy wciąż jeszcze nie zaciągnęli się do armii.

– Na twoim miejscu bym posłuchał – rzucił Ronan, leniwie bawiąc się własnymi sztonami. Benix, czwarty z graczy, zachował swoje myśli dla siebie. Żaden z nich nie wiedział o tym, że po odebraniu turniejowej nagrody Irex zaczął nagabywać Kestrel. W trakcie urządzonej przez gubernatora imprezy zaciągnął ją w ustronne miejsce i próbował się do niej zalecać. Jego ciemne oczy zdawały się prawie czarne, lepkie wręcz od nagromadzonej w mężczyźnie arogancji. Kestrel parsknęła mu śmiechem w twarz i odeszła.

– Jestem pewna, że bardzo się cieszysz z tej pary lisów – powiedziała Kestrel. – Ale to nie wystarczy.

– Już przesunąłem szton – odparł zimno Irex. – Nie mogę cofnąć ruchu.

– Pozwalam ci na to. Ten jeden raz.

– Nieprawda. Po prostu chcesz, żebym to zrobił.

– Och, a więc przyznajesz, że wiem, jakim sztonem zamierzasz zagrać.

Potężny niczym niedźwiedź Benix poprawił się na delikatnym krzesełku lady Faris. Krzesełko ostrzegawczo skrzypnęło.

– Odkryj ten przeklęty szton, Irex – burknął mężczyzna. – A ty, Kestrel, przestań sobie z nim pogrywać.

– Ja tylko oferuję przyjacielską poradę.

Benix prychnął.

Kestrel spojrzała na Ireksa, który patrzył na nią i robił się z sekundy na sekundę coraz bardziej zły. Nie potrafił zdecydować, czy kłamała, czy mówiła prawdę. Może mówiła prawdę, by on wziął ją za kłamstwo? Odwrócił szton. Lis.

– Niedobrze – mruknęła Kestrel, odsłaniając jeden z własnych sztonów i dokładając go do pozostałych dwóch. Trzy pszczoły. Zgarnęła cztery złote monety i dodała je do kupki piętrzącej się po jej stronie stołu. – No widzisz, Irex? Chciałam dla ciebie jak najlepiej.

Benix wydał z siebie przeciągłe westchnienie i ze wzruszeniem ramion rozparł się na protestującym rozpaczliwie krzesełku. Na jego twarzy widniał wyraz rozbawionej rezygnacji, jednak Kestrel dostrzegła, jak podczas mieszania sztonów mężczyzna posłał Ireksowi ostrzegawcze spojrzenie. Benix również zorientował się, że kamienny wyraz twarzy Ireksa nie oznacza spokoju, tylko ślepą furię.

Po krótkiej chwili Irex zerwał się na nogi i odszedł od stołu. Sztywnym krokiem przeszedł przez taras i dołączył do zebranych na trawniku przedstawicieli valoriańskiej arystokracji.

– To nie było potrzebne – zwrócił się do Kestrel Benix.

– Było – odpowiedziała. – Irex jest męczący. Wolę jego pieniądze od jego towarzystwa.

– Nie mogłaś choć przez chwilę pomyśleć o mnie, zanim go wykurzyłaś? Może ja też chciałbym zaczerpnąć co nieco z jego głębokiej sakiewki?

– No właśnie. Dzięki tobie Irex zaoszczędził – dodał Ronan.

– Nie lubię ludzi, którzy nie umieją przegrywać – rzuciła Kestrel. – Dlatego gram z wami.

Benix jęknął.

– Kestrel to prawdziwy demon w kobiecej skórze – zgodził się radośnie Ronan.

– To dlaczego z nią grasz?

– Bo lubię z nią przegrywać. Oddałbym jej wszystko, czego zapragnie.

– A ja wciąż naiwnie wierzę, że uda mi się ją kiedyś pokonać – wyznał Benix i przyjacielskim gestem poklepał dłoń Kestrel.

– Tak, tak – mruknęła. – Dobrało się dwóch pochlebców. A teraz podbijcie stawkę.

– Nie mamy czwartego – przypomniał Benix.

W kły i żądła grało się parami albo czwórkami.

Wbrew samej sobie Kestrel spojrzała na stojącego nieopodal Arina, który przyglądał się ogrodom i rezydencji lady Faris. Z swego miejsca miał całkiem niezły widok na sztony Ireksa i Ronana, nie mógł jednak dostrzec należących do Kestrel. Dziewczyna zastanawiała się, co sądził o ich grze. O ile, oczywiście, chciało mu się śledzić jej przebieg.

Być może mężczyzna wyczuł, że na niego patrzy, bo uniósł wzrok. Kestrel nie umiała wyczytać niczego z jego twarzy. Sprawiał wrażenie idealnie obojętnego.

– W takim razie to chyba koniec gry – rzuciła dziewczyna do przyjaciół niezobowiązującym tonem. – Może dołączymy do reszty towarzystwa?

Ronan wsunął złoto do jej sakiewki i owinął wiążącą ją wstążkę wokół nadgarstka Kestrel. Z przesadną atencją wygładzał szeroką aksamitkę, póki nie przylgnęła gładko do skóry. Potem zaoferował ramię Kestrel. Dziewczyna przyjęła je, kładąc dłoń na chłodnym jedwabiu rękawa. Benix również wstał i we troje zeszli z tarasu, kierując się w stronę rozmawiających i śmiejących się gości. Wiedziała, choć nie obejrzała się za siebie, że Arin podążył za nimi niczym cień.

Był jej eskortą i właśnie tego od niego oczekiwano, a jednak dziewczyna miała nieprzyjemne wrażenie, że mężczyzna nie tyle ją ochrania, co śledzi.

Czym prędzej dsunęła od siebie tę myśl, zrzucając ją na karb zdenerwowania, które wywołała nieprzyjemna partyjka kłów i żądeł z Ireksem. No cóż, zachowanie młodego lorda nie było jej winą. Nie powinien był wpraszać się tam, gdzie go nie chciano. Poza tym zdawało się, że odzyskał już spokój. Siedział na trawniku wraz z Jess oraz urodziwymi córkami senatora Nicona. W tym sezonie najmodniejsze były odcienie różu, czerwieni i pomarańczy. W bogato zdobionych tiulem sukniach młode arystokratki wyglądały jak podświetlone zachodzącym słońcem obłoki, jakimś dziwnym zrządzeniem losu ściągnięte wprost z nieboskłonu na ziemię.

Kestrel i Ronan podeszli do gospodyni, która popijała lemoniadę, raz po raz spoglądając na bawiące się u jej stóp, strzeżone przez niewolnika, dziecko. Faris otaczało kilku młodzieńców i Kestrel przyłapała się na tym, że porównuje ich twarze z twarzą chłopczyka. Szukała podobieństwa.

– …oczywiście to prawdziwy skandal – mówiła właśnie gospodyni.

Kestrel poczuła coś w rodzaju uznania. Skandal? Jeśli miał romantyczną naturę, Faris należały się brawa. Tylko kobieta o naprawdę stalowych nerwach mogła plotkować o grzeszkach innych w czasie, gdy jej własny chichotał obok i z zapałem wyrywał z ziemi kępki trawy.

– Uwielbiam skandale – oświadczył Ronan, gdy przysiedli obok.

– Na pewno – zgodził się Benix. – Dobrze ci idzie ich wywoływanie.

– Nie tak dobrze, jakbym chciał. – Ronan uśmiechnął się do Kestrel.

Lady Faris żartobliwie postukała mężczyznę w ramię wachlarzem, jakby chciała zganić go za nieprzystojne zachowanie. Wszyscy wiedzieli jednak, że tak naprawdę był to gest zachęty, by Ronan kontynuował niezobowiązujący, czarujący flirt, oczywiście pod warunkiem, że większość komplementów spłynie na gospodynię.

Ronan natychmiast zachwycił się wydekoltowaną suknią lady Faris i pięknie zdobionym przypiętym do pasa sztyletem. Wszystkie Valorianki nosiły broń.

Kestrel słuchała. Wiedziała, że – jak zawsze zresztą – słowa jej przyjaciela niewiele znaczą. Były jak złożone z papieru łabędzie, przez kilka sekund unosiły się na wietrze, po czym opadały i bezpowrotnie znikały. Miała wrażenie, jakby coś w niej pękało i zamieniało się w proch, nie wiedziała jednak, czy to napięcie przechodzi w uczucie ulgi, czy radosne oczekiwanie przemienia się gorzkie rozczarowanie.

Zerwała rosnący dziko kwiatek i podała go dziecku. Chłopczyk chwycił go w pulchną dłoń i patrzył szeroko rozwartymi ciemnymi oczyma na pomięte w swoich paluszkach płatki. Uśmiechnął się szeroko, a wtedy w lewym policzku ukazał się głęboki dołeczek.

Zaloty Ronana pobudziły innych młodych mężczyzn do rywalizacji, więc Kestrel musiała trochę poczekać, aby rozmowa wróciła do tematu, który ją interesował, czyli do skandalu.

– Panowie, rozpraszacie mnie – zaoponowała w pewnej chwili Faris. – Nie chcecie wiedzieć, co się wydarzyło?

– Ja chcę – oświadczyła Kestrel, podając chłopcu kolejny kwiat.

– I bardzo dobrze. Twój ojciec nie będzie zachwycony.

Kestrel uniosła wzrok i dojrzała, że Arin stoi w zasięgu słuchu. Przysięgłaby, że nadstawia ucha.

– A co ma do tego mój ojciec? – Kestrel nie mogła sobie wyobrazić, by wplątał się on w jakąś romantyczną awanturę. – Nawet nie ma go w mieście. Szkoli żołnierzy dzień drogi stąd.

– Możliwe. Ale kiedy wróci, senator Andrax wpadnie w nie lada tarapaty.

– Dlaczego?

– Bo sprzedawał czarny proch dzikim ze wschodu.

Wszyscy wokół zamilkli w zdumieniu.

– Andrax sprzedaje broń wrogom imperium? – zapytał z niedowierzaniem Benix.

– Och, twierdzi, że beczułki z prochem zostały skradzione. Ciekawe, jakim cudem do tego doszło, nieprawdaż? Przecież były pod jego strażą. Tak po prostu znikły? Wszyscy wiedzą, że Andrax nie przepuści okazji do wzięcia łapówki, dlaczego więc nie miałby handlować z barbarzyńcami?

– Masz rację – mruknęła Kestrel. – Ojciec będzie wściekły.

Lady Faris zaczęła wymieniać rozmaite kary, jakie być może zostaną wymierzone Andraksowi, przebywającemu do czasu nadejścia instrukcji ze stolicy w miejscowym areszcie.

– Mój mąż osobiście udał się do imperatora, by przedyskutować tę sprawę – oznajmiła wyraźnie podekscytowana. – Jak myślicie, co mu zrobią? Pewnie zostanie stracony. Jeśli nie, to spodziewam się, że wygnają go na północne pustkowia.

Kółeczko adoratorów włączyło się do dyskusji. Mężczyźni proponowali coraz ostrzejsze kary, niektóre tak okrutne, że aż groteskowe. Tylko Ronan nie przyłączył się do chóru wielbicieli czarnego humoru. Patrzył, jak dziecko Faris wspina się na kolana Kestrel i ślini się na jej rękaw.

Dziewczyna podtrzymała chłopca, mając przed oczyma coś innego niż jego jasne, falujące na lekkim wietrze, przypominające dmuchawiec włosy. Obawiała się powrotu ojca. Wiedziała, co się stanie. Generał wścieknie się z powodu zdrady Andraksa i wykorzysta sytuację, by po raz kolejny przypomnieć córce, jak ważni są dla imperium lojalni żołnierze. Znów będzie naciskał. Kestrel poczuła, że brakuje jej tchu.

– Jesteś w tym dobra – odezwał się Ronan.

– W czym?

Pochylił się, by pogłaskać dziecko po główce.

– W byciu matką.

– A co to niby ma znaczyć?

Ronan wyglądał na zakłopotanego.

– Nic, zupełnie nic – powiedział gładko. – Skoro tak wolisz. – Spojrzał na Beniksa, Faris i innych, ale oni wciąż dyskutowali o zgniataczach kciuków oraz wadach i zaletach śmierci przez powieszenie. – Nie wiem, co miałem na myśli. Cofam to.

Kestrel posadziła dziecko na trawie u stóp Faris.

– Nie możesz tego cofnąć.

– Ten jeden raz – poprosił, przywołując słowa, które padły wcześniej w trakcie gry.

Kestrel wstała i ruszyła przed siebie. Ronan podążył za nią.

– Proszę cię, Kestrel. Przecież powiedziałem prawdę.

Weszli w cień rzucany przez rosnące blisko siebie drzewa kadamba o szkarłatnych liściach. Ich barwa wieszczyła nadciągającą jesień.

– To nie tak, że w ogóle nie wyobrażam sobie posiadania dziecka – mruknęła Kestrel.

– To dobrze – stwierdził Ronan z wyraźną ulgą. – Kraj potrzebuje świeżej krwi.

Wiedziała o tym. Im większą połać kontynentu zagarniało imperium, tym trudniej mu było zachować to, co zdobyło. Jedynym sposobem na utrzymanie władzy w kolejnych prowincjach było szkolenie nowych oddziałów oraz stopniowe zwiększanie populacji rdzennych Valorian. Imperator zakazał wszelkich rozrywek, które mogłyby narazić jego lojalnych poddanych na śmierć, w tym między innymi pojedynków oraz skoków przez byki, będących niegdyś rytuałem wstąpienia w dorosłość. Dodatkowo zarządził, że dla wszystkich, którzy ukończyli dwadzieścia lat i nie zaciągnęli się do armii, małżeństwo jest obowiązkowe.

– Po prostu… – Kestrel zamilkła na chwilę. – Ronanie, czuję się jak w pułapce. Między ojcem, który chce…

Mężczyzna uniósł dłoń, by ją uciszyć.

– Nie zastawiam na ciebie żadnych pułapek. Jestem twoim przyjacielem.

– Wiem. Ale kiedy musisz wybrać między jednym a drugim, między małżeństwem a wojskiem… Nigdy nie zastanawiałeś się nad tym, czy nie ma innego wyjścia? No wiesz, trzeciej, czwartej, może nawet piątej drogi.

– Przecież nie jesteś bezwolna, Kestrel. Owszem, prawo mówi, że za trzy lata musisz być mężatką, ale nie decyduje, za kogo masz wyjść. No cóż, mam trochę czasu. – Trącił ją ramieniem jak dziecko szukające zaczepki. – Mam trochę czasu, by przekonać cię, kogo powinnaś wybrać.

– Oczywiście Beniksa – parsknęła.

– Beniksa?! – Ronan pogroził pięścią niebu. – Benix! – ryknął. – Wyzywam cię na pojedynek. Gdzie jesteś, ty tępy buzdyganie? – Wypadł spomiędzy drzew niczym komediowy aktor.

Kestrel z uśmiechem patrzyła na jego oddalające się plecy. Być może beztroskie flirty ukrywały coś więcej. Ludzkie uczucia bywały trudne do odgadnięcia. Rozmowy z bratem Jess kojarzyły się Kestrel z grą w kły i żądła. Nie umiała powiedzieć, czy to prawda wygląda jak kłamstwo, czy kłamstwo udaje prawdę.

A jeśli to się działo naprawdę, to co wtedy?

Przez chwilę zastanawiała się nad taką wersją wydarzeń, po czym uznała, że pozwoli sobie na chwilę wytchnienia i pozostawi pytanie bez odpowiedzi.

Ktoś, jakiś mężczyzna, pojawił się nagle tuż za nią i chwycił ją za nadgarstek.

To nie były zaloty. To była agresja.

Kestrel błyskawicznie się wyrwała, obróciła i wyciągnęła z pochwy sztylet.

Irex. On również trzymał w dłoni broń.

– Może powalczymy, droga Kestrel? – Jego intencje były jasne jak słońce. Nie wiedział, jak się gra w kły i żądła, ale był od niej o wiele lepszy w prawdziwej walce.

– Nie tutaj – odpowiedziała sztywno.

– Nie, nie tutaj – zgodził się zwodniczo łagodnym tonem. – Gdzie tylko zapragniesz.

– Co ty wyprawiasz, Irex?

– Chodzi ci o to, co zrobiłem przed chwilą? Och, nie jestem pewien. Może chciałem ukraść ci sakiewkę? – Coś w jego głosie kazało jej podejrzewać, że słowa mają drugie dno.

Schowała sztylet.

– Rzeczywiście, tylko w ten sposób możesz wejść w posiadanie mojego złota – warknęła.

Wyszła spomiędzy drzew i z prawdziwą ulgą zobaczyła, że goście wciąż bawią się jak wtedy, gdy ich opuszczała. Ponad gwarem rozmów unosił się brzęk porcelany i dźwięczenie uderzających o naczynia sztućców. Nikt niczego nie zauważył.

Nikt poza, być może, Arinem. Czekał na nią. Na jego widok poczuła nieprzyjemne ukłucie zakłopotania. Czyżby na myśl o tym, jak wiele mógł usłyszeć? Albo dlatego, że był świadkiem jej rozmowy z Ireksem i niewłaściwie ją zinterpretował? Nie była pewna, czy nie chodzi jednak o coś innego. O to, że choć doskonale wiedział, co dzieje się pod osłoną drzew, nie próbował jej pomóc.

Nie musiał tego robić, upomniała się. Nie potrzebowała jego wparcia.

– Wracamy do domu – oznajmiła sucho i skierowała się do wyjścia.

Panująca w powozie cisza sprawiała, że Kestrel coraz bardziej pogrążała się w ponurym nastroju. Wreszcie nie była już w stanie znieść własnych myśli, które wciąż i wciąż krążyły wokół jednego: Ireksa i głupiego pomysłu upokorzenia go w trakcie gry w kły i żądła.

– No więc? – zwróciła się do Arina.

Siedzący naprzeciwko niej mężczyzna nie podniósł wzroku, wciąż wpatrzony we własne ręce.

– Co takiego?

– Co sądzisz?

– O czym?

– O przyjęciu. O wszystkim. O naszej umowie, którą mógłbyś chociaż trochę respektować.

– Chcesz plotkować o pikniku – mruknął. Wydawał się zmęczony.

– Chcę, żebyś ze mną rozmawiał.

Wreszcie na nią spojrzał. Uświadomiła sobie, że z całej siły zaciska pięść na swojej jedwabnej spódnicy. Puściła ją.

– Podam ci przykład. Wiem, że słyszałeś rozmowę o senatorze Andraksie. Myślisz, że zasługuje na tortury? Albo na śmierć?

– Zostanie ukarany, to na pewno – powiedział mężczyzna i znów zamilkł.

Kestrel miała wrażenie, że za chwilę rozsadzi ją gniew.

– To nie dlatego jesteś zdenerwowana. – Słowa Arina zabrzmiały dziwnie, jakby sam nie wierzył temu, co właśnie powiedział.

Kestrel czekała.

– Ten arystokrata jest dupkiem.

Nie musiała pytać, kogo ma na myśli. Żaden niewolnik nie powinien się w ten sposób

wypowiadać o Valorianach, ale Kestrel na to nie zważała. Miło było choć raz usłyszeć, jak ktoś mówi o Ireksie tak, jak ten na to zasługiwał. Parsknęła śmiechem.

– A ja jestem idiotką – stwierdziła, przykładając chłodną dłoń do czoła. – Wiedziałam, jaki jest. Nie powinnam była z nim grać, a skoro już się zdecydowałam, mogłam pozwolić mu wygrać.

Kącik ust Arina uniósł się lekko.

– Przyjemnie było patrzeć na jego porażkę.

Znów zapadła cisza. Kestrel, choć czuła się dziwnie uspokojona, wiedziała, że Arin doskonale orientował się w tym, co zaszło tego popołudnia. Naprawdę czekał nieopodal drzew i słuchał jej rozmowy z Ireksem. Czy zareagowałby, gdyby sprawy przybrały zły obrót?

– Umiesz grać w kły i żądła? – zapytała.

– Może.

– Albo umiesz, albo nie.

– To, czy umiem, czy nie, nie ma najmniejszego znaczenia.

Prychnęła niecierpliwie.

– Bo?

W gasnącym świetle popołudnia zobaczyła błysk jego zębów.

– Bo wcale nie chcesz grać przeciwko mnie.

11

GDY GENERAŁ WRÓCIŁ DO DOMU I DOWIEDZIAŁ SIĘ O SPRAWIE senatora Andraksa, nawet nie zmył z siebie pyłu drogi. Wsiadł z powrotem na konia i pocwałował w kierunku aresztu.

Wrócił dopiero po południu. Kestrel ze swego pokoju usłyszała tętent kopyt jego wierzchowca i pospieszyła na dół. Ujrzała ojca kucającego przy sadzawce w przedsionku. Ochlapał twarz wodą i przesunął wilgotną dłonią po sklejonych potem włosach.

– Co się stanie z senatorem? – zapytała.

– Imperator unika zazwyczaj kary śmierci, ale tym razem skłonny jest uczynić wyjątek.

– A może proch naprawdę został skradziony. Może Andrax mówi prawdę.

– Tylko dwie osoby miały klucz do zbrojowni. Ja i on. Drzwi nie nosiły śladów włamania, a ja od trzech dni byłem poza miastem.

– Może te beczki wciąż gdzieś tu są – zasugerowała. – Rozumiem, że ktoś rozkazał wstrzymać statki i przeszukać port?

Ojciec zamrugał.

– Gubernator powinien był to zrobić dwa dni temu. – Umilkł na chwilę. – Kestrel…

– Wiem, co chcesz powiedzieć – przerwała mu. Właśnie dlatego zeszła na dół i zaczęła rozmowę na temat zdrady senatora. Nie chciała, by ojciec wykorzystał tę sprawę jako broń we własnej krucjacie. – Imperium potrzebuje ludzi takich jak ja.

Generał uniósł brwi.

– Więc zrobisz to? Zaciągniesz się?

– Nie, ale mam propozycję. Mówisz, że rozumiem wojnę.

– Tak. I zawsze wiesz, jak osiągnąć to, czego pragniesz – powiedział powoli.

– A jednak przez lata moje treningi ograniczały się do nauki posługiwania się bronią. Tyle trudu, a ja wciąż jestem ledwie miernym wojownikiem. – Kestrel miała przed oczyma obraz Ireksa trzymającego sztylet tak, jakby się z nim urodził. – To nie wystarczy. Powinieneś uczyć mnie historii. Powinniśmy zajmować się planowaniem bitew, dyskutować o zaletach i wadach poszczególnych formacji. W międzyczasie dokładnie rozważę, w jaki sposób mogłabym służyć imperium.

Jasnobrązowe oczy generała zdawały się wprost kipieć od nadmiaru emocji, jednak udało mu się zachować niewzruszony wyraz twarz.

– Hmmm… – mruknął.

– Nie podoba ci się mój pomysł?

– Zastanawiam się, jaka będzie jego cena.

Nadchodziła ta trudniejsza część rozmowy. Kestrel miała nadzieję, że jest na nią gotowa.

– Koniec sesji treningowych z Raksem. I on, i ja dobrze wiemy, że lepsza, niż jestem, nigdy nie będę. Tracimy tylko czas.

Generał potrząsnął głową.

– Kestrel…

– I przestaniesz nalegać, żebym się zaciągnęła. Sama zdecyduję, czy zostanę żołnierzem.

Generał potarł mokre dłonie, wciąż brudne od pyłu. Skapująca z nich woda była brunatna.

– Wysłuchaj mojej kontroferty – powiedział. – Będę cię uczył strategii, kiedy tylko pozwolą mi na to obowiązki. Wciąż będziesz trenować z Raksem, ale ograniczymy się do jednej sesji w tygodniu. A decyzję dotyczącą wstąpienia do armii podejmiesz do wiosny.

– Nie muszę tego robić, póki nie mam dwudziestu lat – przypomniała.

– Dla nas obojga byłoby lepiej, gdybyśmy wiedzieli, na czym stoimy.

Była gotowa się zgodzić, ale ojciec uniósł palec.

– Jeśli nie wybierzesz wojska, na wiosnę wyjdziesz za mąż.

– To pułapka! – zaoponowała.

– Nie, uznaj to za zakład. Jestem pewien, że zbyt cenisz sobie niezależność, by nie walczyć u mojego boku.

– Mam nadzieję, że dostrzegasz ironię w tym, co powiedziałeś.

Na usta generała wypłynął uśmiech.

– Przestaniesz wreszcie na mnie naciskać? – zapytała Kestrel. – Skończysz z tymi wykładami?

Grymas radości na twarzy generała stał się jeszcze szerszy.

– W porządku.

– Ale jeśli – głos Kestrel zabrzmiał dziwnie płasko – zdecyduję się na małżeństwo, sama wybiorę sobie partnera?

– Oczywiście. Tak samo jak każdy Valorianin.

Dziewczyna uznała, że to dość uczciwy układ.

– Zgadzam się.

Generał poklepał ją po policzku wilgotną dłonią.

– Dobra dziewczynka.

Kestrel weszła do holu. W noc przed przyjazdem ojca nie mogła spać. Leżała w łóżku, wciąż mając przed oczyma trzy pszczoły na sztonach, sztylet Ireksa i swoją własną broń. Myślała o tym, jak pewna czuła się podczas gry i jak bezsilna w czasie późniejszego spotkania z arystokratą. Analizowała swoje życie jak partię kłów i żądeł, wierząc, że znalazła sposób, by wygrać.

Zapomniała o tym, że to ojciec nauczył ją zasad tej gry.

Pewność, że zawarła dobry układ, ulotniła się, zastąpiona przez przekonanie, że tym razem to nie ona zatriumfuje.

Minęła bibliotekę, po czym zatrzymała się i wróciła do jej otwartych drzwi. Wewnątrz było dwoje domowych niewolników. Ścierali kurze. Na odgłos kroków przerwali pracę i popatrzyli w jej kierunku. Kestrel miała wrażenie, że czytają z jej twarzy jak z otwartej księgi i widzą wszystkie błędy, które popełniła.

Lirah, urocza dziewczyna o pięknych zielonkawych oczach, powiedziała:

– Pani…

– Wiesz, gdzie jest Kowal? – Kestrel nie była pewna, dlaczego nie użyła jego prawdziwego imienia. Nagle zdała sobie sprawę, że nikomu o tym imieniu nie powiedziała.

– W kuźni – odparła grzecznie niewolnica. – Ale…

Kestrel odwróciła się na pięcie i podążyła w stronę prowadzących do ogrodu drzwi.

Myślała, że znajdzie coś, co oderwie ją od ponurych rozmyślań. Jednak kiedy usłyszała dźwięk metalu uderzającego o metal i zobaczyła Arina kładącego na kowadle kawał rozgrzanej stali i uderzającego w niego młotem, wiedziała, że przyszła w złe miejsce.

– Tak? – mruknął mężczyzna, nie odwracając się. Koszulę miał przepoconą, a dłonie usmolone. Zostawił ostrze wykuwanego miecza do ostygnięcia i wsunął w ogień kolejny kawałek metalu. Płomienie sprawiły, że na jego twarzy zatańczyły niespokojne cienie.

Kestrel zmusiła się, by mówić normalnym głosem.

– Myślałam, że moglibyśmy zagrać.

Arin zmarszczył brwi.

– W kły i żądła – przypomniała, po czym dodała łagodniejszym tonem: – Twierdziłeś, że umiesz.

– Twierdziłem, że nie istnieje żaden powód, dla którego Valorianka zapragnęłaby grać z Herrańczykiem.

– Nieprawda. Dobrałeś słowa tak, żebym mogła je w ten sposób zinterpretować. Nie to miałeś na myśli.

Spojrzał na nią i splótł ramiona na piersi.

– Nie mam czasu na gry – powiedział.

Kestrel zauważyła, półksiężyce węglowego pyłu pod jego paznokciami. Czarne linie znaczyły również skórę.

– Mam robotę.

– Nie masz, jeśli ja tak powiem.

Obrócił się w stronę kowadła.

– Chcę skończyć to, co zacząłem.

Miała zamiar odejść. Miała zamiar zostawić go w tym hałasie i upiornym gorącu. Miała nic więcej nie mówić. Zamiast tego jednak rzuciła mu wyzwanie.

– I tak byś mnie nie pokonał.

Odpowiedział spojrzeniem, które dobrze już poznała, lekceważącym, może nawet pogardliwym. Tym razem jednak parsknął przy tym śmiechem.

– Gdzie mielibyśmy zagrać? – zapytał, zataczając dłonią krąg. – Tutaj?

– W moich komnatach.

– W twoich komnatach. – Potrząsnął z niedowierzaniem głową.

– W moim pokoju wypoczynkowym – uściśliła. – Albo w salonie – dodała po chwili namysłu, choć wzdragała się na myśl o graniu z niewolnikiem w miejscu dostępnym dla wszystkich domowników.

Arin oparł się o kowadło i zamyślił.

– Twój pokój wypoczynkowy mi odpowiada – zdecydował. – Przyjdę, gdy skończę ten miecz. W końcu mam teraz przywileje domowej służby, nieprawdaż? Może pora zacząć z nich korzystać. – Nagle zamilkł, a jego spojrzenie skupiło się na jej twarzy. Kestrel poczuła się nieswojo.

Gapił się. Po prostu się na nią gapił.

– Masz brudny policzek – oznajmił, po czym wrócił do pracy.

Później, w pokoju kąpielowym, Kestrel sama to zobaczyła. W chwili, gdy bursztynowe światło popołudniowego słońca oświetliło jej twarz, dojrzała w lustrze to, co wcześniej widział Arin, a jeszcze wcześniej Lirah, która chciała jej nawet powiedzieć… Ledwie widoczna smuga brudu ciągnęła się od jej wysokiej kości policzkowej, ciemniała na policzku i przechodziła aż na szczękę. To był odcisk dłoni. Cień pozostawiony przez brudną dłoń jej ojca, gdy pogładził ją po twarzy, by przypieczętować ich umowę.

12

ARIN SIĘ WYKĄPAŁ. KIEDY KESTREL DOSTRZEGŁA GO W KORYTARZU, miał na sobie porządne ubranie i wyglądał na rozluźnionego. Wszedł do pokoju bez zaproszenia, odsunął krzesło od stołu, przy którym siedziała, i zajął miejsce nieopodal. Kiedy niedbale oparł ręce o blat i wygodniej rozparł się na siedzisku, uznała, że wygląda, jakby był w domu.

Jednak tak samo wyglądał również w kuźni. Przestała się gapić i skierowała wzrok na planszę do gry. Dotarło do niej, że Arin ma prawdziwy dar: przedziwną umiejętność czucia się na miejscu w przeróżnych sytuacjach. Zastanowiło ją, jak ona dałaby sobie radę w jego świecie.

– To nie jest pokój wypoczynkowy – zauważył nagle Arin.

– Och? – Kestrel przemieszała sztony. – A ja myślałam, że właśnie odpoczywamy.

Uśmiechnął się kącikami ust.

– To gabinet. A raczej – wyciągnął sześć sztonów – to był gabinet.

Kestrel postanowiła nie okazywać zainteresowania. Nie mogła pozwolić sobie na to, by rozmowa ją rozproszyła. Wylosowała sztony i ułożyła je przed sobą oznaczeniami do dołu.

– Poczekaj – powiedział Arin. – O co gramy?

Zastanawiała się przez dłuższą chwilę, po czym wyciągnęła z kieszeni sukni małe drewniane pudełko. Arin ujął je w dłoń i potrząsnął nim lekko, nasłuchując, jak jego zawartość postukuje.

– Zapałki – mruknął, odkładając je na stół. – Niezbyt wysoka stawka.

O jaką stawkę mógł jednak grać niewolnik nieposiadający żadnej własności? Pytanie to dręczyło Kestrel od chwili, w której zaproponowała tę grę. Wzruszyła ramionami.

– Może boję się przegrać – rzuciła i podzieliła zapałki.

– Hmmm… – skwitował jej słowa Arin.

Obydwoje wrzucili część zapałek do puli.

Arin ułożył swoje sztony tak, że Kestrel nie mogła dostrzec namalowanych na nich figur. Spojrzał na nie przelotnie, po czym uniósł wzrok i począł przyglądać się urządzonemu z przepychem pokojowi. Kestrel poczuła przypływ irytacji. Nie tylko nie mogła wyczytać z wyrazu jego twarzy niczego, ale na dodatek zachował się po dżentelmeńsku, dając jej chwilę na zapoznanie się z własnymi sztonami bez ryzyka, że jej wyraz twarzy coś mu zdradzi. Jakby potrzebowała tych uprzejmości.

– Skąd wiesz? – zapytała.

– Skąd wiem co?

– Że kiedyś to był gabinet. Nigdy o tym nie słyszałam.

Zaczęła ustawiać swoje sztony. Kiedy zobaczyła, co wylosowała, zaczęła się zastanawiać, czy Arin naprawdę chciał być uprzejmy, odwracając wzrok, czy starał się ją sprowokować.

Skoncentrowała się na grze, z ulgą konstatując, że wyciągnęła całkiem niezły zestaw. Tygrys (najwyższa figura), wilk, mysz, lis (przyzwoite trio, tylko ta mysz nie pasowała do kompletu) i dwa skorpiony. Lubiła żądła. Wiele osób ich nie doceniało.

Zorientowała się, że Arin czeka, aż zwróci na niego uwagę, by odpowiedzieć na jej pytanie. Patrzył na nią.

– Rozpoznaję to po położeniu tego pokoju w twoich komnatach, po kremowym kolorze ścian i malunkach łabędzi. W tym pokoju młoda herrańska arystokratka pisała listy i dzienniki. To bardzo prywatna komnata. Nie powinno mnie tu być.

– No cóż… – Kestrel czuła się dziwnie zakłopotana. – Wszystko się zmieniło.

Arin zagrał pierwszym sztonem, wilkiem, zmniejszając tym samym szanse Kestrel na dobranie drugiego do pary. Zdecydowała się na lisa.

– Ale jakim cudem w ogóle rozpoznałeś ten pokój? – naciskała. – Byłeś wcześniej domowym niewolnikiem?

Drgnął nieznacznie. Kestrel nie chciała go urazić, zrozumiała jednak, że właśnie to zrobiła.

– Takie gabinety są w każdym herrańskim domu – wyjaśnił. – Każdy to wie. Mogłaś była zapytać dowolnego niewolnika. Na przykład Lirah na pewno by ci powiedziała.

Wcześniej nawet nie przyszło jej do głowy, że Arin mógłby znać Lirah, a w każdym razie nie na tyle, by tak beztrosko wspomnieć jej imię w trakcie rozmowy. No cóż, właśnie to zrobił. Przypomniała sobie, jak dziewczyna bez chwili wahania poinformowała ją, gdzie może znaleźć Kowala. Zupełnie jakby odpowiedź na to pytanie już wcześniej tkwiła w jej umyśle, jakby unosiła się na jego powierzchni niczym ważka nad gładką taflą wody.

Grali w ciszy, zbijali sztony, dobierali nowe, zagrywali kolejne figury, odzywając się z rzadka i tylko po to, by podbić stawkę.

Nagle dłoń Arina zawisła nad planszą.

– Przetrwałaś plagę – powiedział.

– Och. – Kestrel nie zauważyła, że luźne, rozcięte rękawy jej sukni odsłoniły wewnętrzną część jej ramion. Musnęła palcami krótką bliznę tuż powyżej lewego łokcia. – Tak. Wielu Valorian zaraziło się w trakcie kolonizacji Herranu.

– Większości z nich nie leczyli tutejsi medycy. – Wciąż patrzył na bliznę.

Kestrel opuściła i wygładziła rękawy. Przez dłuższą chwilę obracała w dłoni pionek.

– Miałam wtedy siedem lat. Nie pamiętam zbyt wiele.

– Jestem pewien, że i tak wiesz, co się wydarzyło.

Zawahała się.

– To ci się nie spodoba.

– Spodoba się czy nie, to nie ma nic do rzeczy.

Dołożyła kolejny szton, tworząc parę.

– Moja rodzina dopiero co tu przybyła. Ojciec się nie rozchorował, może miał naturalną odporność, nie wiem. Zawsze wydawał się taki… taki silny.

Rysy twarzy Arina stwardniały.

– Ale ja i matka byłyśmy bardzo chore. Pamiętam, że spałam razem z nią, była strasznie gorąca. Niewolnicy mieli pilnować, żebyśmy przebywały oddzielnie, by wzajemnie nie pogarszać swojego stanu, ale co rano budziłam się u jej boku. Ojciec zauważył, że na Herrańczyków plaga prawie nie działa. Jeśli ktoś zachorował, szybko odzyskiwał siły. Znalazł miejscowego medyka. – Powinna na tym zakończyć, ale ponure spojrzenie Arina uświadomiło jej, że jeśli zamilknie, on bez problemu odczyta to jako kłamstwo. I będzie miał rację. – Ojciec powiedział lekarzowi, że albo nas wyleczy, albo zginie.

– Więc lekarz was wyleczył – mruknął Arin, wyraźnie zdegustowany. – Bo bał się o własne życie.

– Nie dlatego. – Kestrel spojrzała na swoje sztony. – Nie znam powodu. Może dlatego, że byłam dzieckiem? – Potrząsnęła głową. – Naciął mi ramię, żeby upuścić zakażoną krew. Zakładam, że wszyscy herrańscy lekarze tak robią, skoro rozpoznałeś bliznę. Później powstrzymał krwawienie. Zszył ranę. I popełnił samobójstwo.

Przez twarz Arina przemknął cień uczucia, którego Kestrel nie umiała zidentyfikować. Zastanawiała się, czy przypadkiem nie robił tego, co i jej się zdarzało: czy nie próbował zobaczyć w niej dziecka, dostrzec tego czegoś, co sprawiło, że doktor postanowił ją ocalić.

– A twoja matka?

– Ojciec próbował naciąć jej ramię w ten sam sposób. Pamiętam to aż za dobrze. Było mnóstwo krwi. Umarła.

W ciszy, która zapadła, Kestrel usłyszała delikatne stuknięcie, gdy jeden z opadających z drzewa liści uderzył w szybę. Okno było otwarte, a niebo za nim ciemniało. Choć wciąż jeszcze było ciepło, lato dobiegało końca.

– Graj – przypomniał jej szorstko Arin.

Odwróciła sztony, wcale nie ciesząc się z pewnego właściwie zwycięstwa. Miała cztery skorpiony.

Arin ujawnił swoje figury. Uderzenia kościanych sztonów o stół wydawały się nienaturalnie głośne.

Pięć żmij.

– Wygrałem – oznajmił i przesunął zapałki w swoją stronę.

Kestrel patrzyła na sztony, czując spływające na nią otępienie.

– No cóż – mruknęła, po czym odchrząknęła, zaskoczona brzmieniem własnego głosu. – Dobrze pomyślane.

W jego uśmiechu nie było radości.

– Ostrzegałem cię – przypomniał.

– Tak. Ostrzegałeś.

Wstał.

– Myślę, że opuszczę cię, pani, kiedy jeszcze mam nad tobą przewagę.

– Do następnego razu zatem. – Nagle Kestrel zorientowała się, że odruchowo wyciągnęła do niego dłoń. Patrzył na nią przez moment, po czym uścisnął ją. Odrętwienie znikło, zastąpione przez uczucie zaskoczenia.

– Mam kilka rzeczy do zrobienia – powiedział Arin, puszczając jej rękę.

– Na przykład co? – rzuciła sztucznie wesołym tonem.

– Muszę przemyśleć, co też zrobię z tym bogactwem zapałek – odpowiedział w tym samym tonie. Kestrel nie mogła nie uśmiechnąć się, widząc jego otwarte szeroko oczy.

– Odprowadzę cię – zaproponowała.

– Obawiasz się, że mógłbym się zgubić? Czy raczej o to, że ukradnę coś po drodze?

Odruchowo jej twarz przybrała maskę wyniosłości.

– I tak zamierzałam wyjść – oświadczyła, choć wcześniej nie miała takich zamiarów.

Nie odzywali się do siebie, póki nie zeszli na parter. Kątem oka Kestrel zauważyła, jak Arin prawie niedostrzegalnie zwalnia, przechodząc obok drzwi, za którymi, bezpiecznie zamknięty, stał jej fortepian.

Zatrzymała się.

– Interesuje cię coś w tej komnacie? – zapytała.

Spojrzenie, którym ją obrzucił, mogłoby skruszyć litą skałę.

– Nie, w pokoju muzycznym absolutnie nic mnie nie interesuje.

Śledziła go zmrużonymi oczyma, póki nie opuścił willi.

13

PIERWSZA LEKCJA STRATEGII MIAŁA MIEJSCE W BIBLIOTECE generała – sprawiającej posępne wrażenie, ciemnej komnacie od sufitu do podłogi zastawionej półkami z rozmaitymi księgami w pięknych okładkach. Nieliczne księgi były po valoriańsku, gdyż imperium nie miało zbyt bogatej tradycji piśmienniczej. Większość tomów spisano w języku herrańskim. Niewielu najeźdźców umiało w nim mówić, a jeszcze mniej czytać, gdyż alfabet w obu językach był zupełnie inny. Mimo tego koloniści w większości pozostawili zdobyczne biblioteki nietknięte. Ładnie wyglądały.

Generał stał pod oknem. Nie lubił siedzieć. Kestrel zajęła miejsce na krześle, podkreślając w ten sposób dzielące ich różnice.

– Projekt imperium valoriańskiego powstał dwadzieścia cztery lata temu, gdy zajęliśmy północne pustkowia – zaczął jej ojciec.

– To była łatwa zdobycz – zauważyła Kestrel. Nie mogła zaimponować ojcu z mieczem w dłoni, mogła jednak popisać się znajomością historii. – Ludność tych terenów była nieliczna, podzielona na mieszkające w namiotach plemiona. Zaatakowaliśmy latem i obyło się bez większych strat po obu stronach. Tak naprawdę chcieliśmy sprawdzić, czy nasi sąsiedzi zaprotestują przeciwko ekspansji. To było raczej symboliczne zwycięstwo obliczone na dodanie odwagi naszym ludziom. Na pustkowiach nie ma ziem uprawnych, zyskaliśmy więc trochę mięsa i paru niewolników. Nic, co miałoby znaczenie.

– Uważasz, że to było bez znaczenia? – zapytał generał. Podszedł do jednej z ze ścian i z umieszczonej pod półkami szuflady wyciągnął zwiniętą w rulon mapę. Rozłożył ją na stole i przycisnął jej rogi szklanymi odważnikami. Kestrel podsunęła się, by bliżej przyjrzeć się liniom oznaczającym granice kontynentu i włości imperium.

– No dobrze, nie do końca bez znaczenia – przyznała. Wskazała pustkowia, które pasem otaczały północny kraniec imperium. Im dalej na wschód, tym pas stawał się szerszy i szerszy, sięgając aż najdalej wysuniętego na północny wschód regionu kraju. – To naturalna bariera dla barbarzyńców. Pustkowie nie jest dobrym miejscem do prowadzenia walk, zwłaszcza od kiedy to my go bronimy.

– Tak – zgodził się jej ojciec. – Ale to nie wszystko. Jest jeszcze coś, czego nie dostrzeżesz, studiując mapy. To tajemnica państwowa, Kestrel. Zachowaj ją dla siebie.

– Oczywiście – zapewniła dziewczyna, czując radosny dreszcz podniecenia na myśl o tym, że ojciec obdarza ją zaufaniem. Rzecz jasna, właśnie o to mu chodziło.

– Na długo przed planowanym atakiem na pustkowia zostali wysłani szpiedzy. Oczywiście robimy tak przed każdą kampanią, więc nie było w tym nic szczególnego. A przynajmniej nie byłoby, gdyby nie znaleźli tam czegoś, czego nikt się nie spodziewał. Okazało się, że pustkowie jest zasobne w minerały. Srebro, które tam wydobyliśmy, pomogło nam sfinansować wojnę, ale tak naprawdę ważniejsze było co innego. Siarka, Kestrel. Mnóstwo siarki, która jest niezbędna do produkcji prochu.

Z uśmiechem patrzył, jak oczy jego córki robią okrągłe ze zdumienia. Z detalami opisał jej przygotowania do inwazji, pierwsze potyczki i to, w jaki sposób generał Daran zdobył całe terytorium. To właśnie on zobaczył w ojcu Kestrel materiał na przyszłego dowódcę i stał się mentorem młodego wówczas oficera.

Gdy skończył, dziewczyna dotknęła na mapie miejsca, w którym znajdował się Półwysep Herrański.

– Opowiedz mi o wojnie herrańskiej – poprosiła.

– Chcieliśmy zdobyć te tereny na długo przed tym, nim do tego doszło. Kiedy już mi się to udało, wielu valoriańskich kolonistów rościło sobie prawa do kawałka smakowitego tortu. Przez wiele dekad Herrańczycy obnosili się ze swoim bogactwem, kulturą, sztuką. To cudowna ziemia, żyzna i przyjazna. Sądzili, że są bezpieczni. – Generał przesunął palcem wokół półwyspu niemal z każdej strony otoczonego południowym morzem. Z kontynentem łączył go tylko wąski, górzysty przesmyk. – Herrańczycy uważali nas za tępych, żądnych krwi dzikusów. Och, lubili nas na tyle, by z nami handlować. Ich statki przywoziły luksusowe dobra, a oni nie zdawali sobie sprawy z tego, że każda alabastrowa miska, każdy worek przypraw zwiększają głód imperatora.

Choć Kestrel była świadoma większości z tego, co opowiadał ojciec, to nie znała wszystkich szczegółów. Historia była dla niej niczym z grubsza tylko ciosana rzeźba. Kolejne słowa działały jak dłuto i z kamienia wyłaniał się wreszcie prawdziwy kształt rzeczy.

– Herrańczycy wierzyli w to, że są nietykalni – ciągnął generał. – I niemal mieli rację. Panowali na morzu, a ich flota była o wiele bardziej zaawansowana niż nasza. Lepsze statki, wyższe umiejętności. Nawet gdybyśmy byli równie dobrzy jak oni, i tak mielibyśmy przeciwko sobie morze.

– Zielone sztormy – powiedziała Kestrel. Właśnie zbliżał się sezon burz. Potrwa aż do wiosny. Szkwały będą nadciągać znikąd i uderzać w wybrzeże z ogromną siłą, nadając niebu upiornie zielonkawą barwę.

– Atak z morza oznaczałby samobójstwo. Atak z lądu wydawał się niemożliwy. Jak przeprowadzić wojska przez wysokie góry, skoro jedyne istniejące przejście było tak wąskie, że armia musiałaby się rozciągnąć do granic możliwości? Musielibyśmy iść gęsiego, człowiek za człowiekiem, a wtedy Herrańczycy wystrzelaliby nas bez najmniejszego problemu, sami nie ponosząc żadnych strat.

Kestrel wiedziała, co zrobił jej ojciec, ale dopiero teraz uświadomiła sobie, jak mu się to udało.

– Proch którego użyłeś… Mieliście go dość dzięki podbojowi pustkowi.

– Tak. Użyliśmy go do poszerzenia przejścia i nasza armia pomaszerowała wprost po zwycięstwo. Herrańczycy nie byli przygotowani na atak z lądu, cała ich siła znajdowała się na morzu. – Generał odchrząknął. – Popełnili błąd, poddając się tak szybko. Oczywiście po tym, jak zająłem miasto, niewiele mogli zrobić, wciąż jednak mieli flotę. Prawie sto statków uzbrojonych w działa. Wątpię, by byli w stanie odbić miasto. Mieliśmy przewagę liczebną, a gdyby marynarze zeszli na ląd i tak nie poradziliby sobie z kawalerią. Ale mogli użyć statków, mogli zachować się jak piraci i angażować nas w kolejne starcia, przenieść walkę na morze, uzyskując w ten sposób lepszą pozycję w negocjacjach. Nie zrobili tego. Miałem miasto, miałem ich ludzi i miałem reputację.

Kestrel podeszła do jednej z półek i zdjęła z niej tomik herrańskiej poezji. Kiedy go kartkowała, przyszło jej na myśl, że ojciec, patrząc na nią, tak naprawdę widzi przeszłość.

– Tak więc Herrańczycy się poddali – powiedział. – Od śmierci woleli życie niewolników. Oddali nam swoje statki, a nasza flota stała się najpotężniejsza w całym znanym świecie. Teraz każdy valoriański żołnierz potrafi żeglować. Ty również.

Kestrel znalazła fragment, którego szukała. Był to początek pieśni o podróży do magicznej krainy, w której czas nie miał znaczenia, wezwanie do żeglarzy, by skierowali statek na otwarte wody.

Dalej, w dół, do okrętu,

Spuściliśmy kil na spienione fale boskiego morza.

– Istnieje wiele powodów naszego zwycięstwa – ciągnął jej ojciec – i o wszystkich ci

opowiem. Jednak tak naprawdę chodziło tylko o jedno. To bardzo proste. Oni byli słabi. My nie.

Kestrel raz jeszcze spojrzała na słowa pieśni i zamknęła książkę.

Spotkania z ojcem okazały się nieczęste. Generał był zajętym człowiekiem, a Kestrel jego brak czasu przyjęła z prawdziwą ulgą. Ich rozmowy aż nazbyt często wywoływały w niej ambiwalentne uczucia, od fascynacji aż po skrajne obrzydzenie.

Coraz więcej liści opadało z drzew, a w powietrzu przestał się unosić zapach lata. Robiło się coraz chłodniej. Kestrel ledwie to zauważyła, zamknięta w ciepłych pomieszczeniach. Często grała na fortepianie, bo tylko to pozwalało jej nie myśleć o tym, co wtłaczał jej do głowy ojciec. Teraz, gdy wreszcie mogła, spędzała na muzykowaniu każdą wolną chwilę. Miała wrażenie, że łagodne dźwięki fortepianu są niczym otaczające ją kokonem światło lampy. Gdzieś dalej, w ciemnościach, kryli się ludzie i czekały obowiązki, póki jednak jej palce tańczyły na klawiszach, nie dostrzegała tego, co znajdowało się w cieniu. Płomień, który ogrzewał ją, gdy grała, czynił ją również rozkosznie ślepą.

Aż do dnia, w którym znalazła pewien przedmiot czekający na nią w pokoju muzycznym. Kościany szton do gry w kły i żądła leżał na środkowym klawiszu fortepianu, czystą stroną do góry.

Był niczym pytanie albo… zaproszenie.

14

– JUŻ MYŚLAŁEM, ŻE NIE CHCESZ GRAĆ Z KIMŚ, KOGO NIE umiesz pobić – powiedział Arin.

Kestrel odwróciła się od fortepianu i ujrzała go w drzwiach, które zostawiła otwarte, wchodząc do komnaty, w której stał instrument. Jej wzrok odruchowo uciekł w stronę stojącego nieopodal okna stolika.

– To nie tak – odrzekła. – Po prostu byłam zajęta.

Arin spojrzał na fortepian.

– Tak. Słyszałem.

Kestrel wstała od fortepianu i podeszła do stolika.

– Czuję się zaintrygowana twoim wyborem miejsca do gry – oznajmiła.

Zawahał się. Przez moment myślała, że wyprze się wszystkiego i będzie udawał, że to duch zostawił szton na fortepianie. Po chwili jednak zamknął za sobą drzwi. Pokój, choć przestronny, wydał się jej nagle dziwnie mały.

– Nie podobało mi się w tamtej komnacie – powiedział, podchodząc do Kestrel.

Uznała, że nie będzie się czuć urażona. W końcu prosiła go o szczerość. Wymieszała sztony, ale gdy położyła na blacie zapałki, Arin zaprotestował.

– Zagrajmy o coś innego.

Kestrel zastygła z dłonią na pokrywie pudełka. Po raz kolejny zastanowiło ją, co takiego mógłby jej zaoferować, co mógłby postawić. I znów nic nie przyszło jej do głowy.

– Jeśli wygram, zadam ci pytanie, a ty mi na nie odpowiesz – zaproponował.

Zamrugała zmieszana.

– Skąd wiesz, że nie skłamię? Ludzie często kłamią.

– Zaryzykuję.

– Skoro taka jest twoja oferta, ja będę oczekiwać tego samego.

– Jeśli wygrasz.

Wciąż nie do końca jej to pasowało.

– Pytania i odpowiedzi to dziwne fanty – zauważyła z lekką irytacją.

– Pewnie. A zapałki są fantastyczne. Nic tak jak one nie zwiększa apetytu na zwycięstwo.

– Dobrze. – Kestrel zrzuciła pudełko na podłogę. Prawie bezgłośnie upadło na puszysty dywan.

Arin nie wyglądał na zadowolonego czy rozbawionego. W ogóle nie wyglądał. Po prostu wylosował sztony. Kestrel zrobiła to samo. Siedzieli w milczeniu, skupieni na grze. Kestrel bardzo chciała wygrać.

Nie udało się jej.

– Chcę wiedzieć, dlaczego wciąż jeszcze nie jesteś żołnierzem – odezwał się Arin.

Kestrel nie wiedziała, jakiego pytania się spodziewała, ale na pewno nie tego. Słowa mężczyzny przypomniały jej lata dyskusji, o których wolałaby raczej zapomnieć.

– Mam siedemnaście lat – odpowiedziała opryskliwie. – Według prawa mam jeszcze trzy lata, by się zaciągnąć lub wyjść za mąż.

Arin, rozparty wygodnie na krześle, bawił się jednym ze sztonów. Postukał jego krawędzią o blat stolika, obrócił go w palcach i postukał po raz kolejny.

– To nie jest wyczerpująca odpowiedź – zauważył.

– Nie przypominam sobie, byśmy precyzowali ich szczegółowość. Zagrajmy jeszcze raz.

– Jeśli wygrasz, usatysfakcjonuje cię, jeśli odpowiem ci w podobny sposób?

Zawahała się.

– Wojsko to świat mojego ojca – powiedziała powoli. – A nie mój. Nie umiem nawet dobrze walczyć.

– Naprawdę? – Wydawał się szczerze zaskoczony.

– Och, jestem wystarczająco wyszkolona, by się w razie potrzeby obronić. Każdy Valorianin to potrafi. Ale nie jestem wybitna. Wiem, co to znaczy być w czymś naprawdę dobrym.

Spojrzenie Arina znów pomknęło do fortepianu.

– No i jest muzyka – przyznała Kestrel. – Fortepian nie jest specjalnie poręczny i raczej ciężko byłoby mi go zabrać na pole bitwy.

– Przecież muzyka jest dla niewolników – przypomniał. – Tak samo jak gotowanie albo sprzątanie.

Słyszała w jego słowach gniew ukryty pod pozorem beztroski niczym ostry nóż pod jedwabnym szalem.

– Nie zawsze tak było.

Arin zamilkł i choć Kestrel początkowo planowała potraktować temat powierzchownie, poczuła nagłą potrzebę wyjaśnienia, dlaczego opiera się własnemu ojcu.

– Ja… nie chcę zabijać – wyznała. Na widok skrzywionej miny Arina, parsknęła śmiechem, próbując przywrócić konwersacji lekkość. – Doprowadzam ojca do szału, ale czyż nie to robią wszystkie córki? Zawarliśmy układ. Zgodziłam się, że na wiosnę albo się zaciągnę, albo wezmę ślub.

Arin przestał obracać szton w palcach.

– Więc wyjdziesz za mąż – mruknął.

– Tak. Ale przynajmniej przez pół roku będę miała spokój.

Mężczyzna położył szton na stole.

– Zagrajmy.

Tym razem Kestrel wygrała. Zaskoczyło ją poczucie triumfu towarzyszące zwycięstwu.

Patrząc na sztony, Arin zacisnął usta w wąską linię.

W jej głowie kłębiły się tysiące pytań, przepychających się i walczących ze sobą. Wybierz mnie, mnie, mnie… Była tak samo zaskoczona jak Arin, gdy wreszcie zadała jedno z nich. Dlaczego akurat to? Nie wiedziała.

– Dlaczego zostałeś wyuczony na kowala?

Przez moment sądziła, że nie odpowie. Zacisnął zęby.

– Dlatego, że byłem najmniej nadającym się do tego zawodu dziewięciolatkiem na świecie – wydusił wreszcie. – Byłem chudy. Byłem zahukany. Śniłem na jawie. Widziałaś narzędzia w kuźni? Widziałaś młot? Trzeba się dobrze zastanowić, jakiemu niewolnikowi pozwolić go podnieść, prawda? Mój pierwszy nadzorca popatrzył na mnie i uznał, że nigdy, przenigdy nie uniosę ręki w gniewie. Dlatego mnie wybrał. – Uśmiechnął się zimno. – Zadowolona?

Kestrel zabrakło słów.

Arin odsunął od siebie sztony.

– Chcę pójść do miasta – oświadczył.

Choć przecież już wcześniej wyraziła na to zgodę i wiedziała, że nie ma niczego złego w tym, że niewolnik chce spotkać się ze swoją kobietą, kusiło ją, by powiedzieć „nie".

– Tak prędko? – zapytała.

– To już ponad miesiąc.

– Och. – Pomyślała, że miesiąc to strasznie długo, gdy w grę wchodzi spotkanie z kimś, kogo się kocha bądź pragnie. – Oczywiście, idź.

– Zrobiłem około trzydziestu sztuk – zaraportował Arin licytatorowi. – Głównie sztyletów, są dobre do walki w zwarciu. Poza tym kilka mieczy. Spakowałem je i przerzucę przez południowo-wschodni mur posiadłości na cztery godziny przed świtem. Dopilnuj, żeby ktoś tam czekał.

– Jasne – potwierdził Cheat.

– Będzie tego więcej. A co z czarnym prochem?

– Bezpieczny.

– Zastanawiam się, czy nie spróbować wtajemniczyć któregoś z niewolników generała. Mógłby nam się przydać.

Cheat pokręcił głową.

– To za duże ryzyko.

– Gdybyśmy nie mieli ludzi w domu senatora Andraksa, nie dalibyśmy rady zdobyć tego prochu. Wystarczyło tylko ukraść klucz i odłożyć go potem na miejsce. Co jeśli stracimy podobną okazję w domu Trajana?

– Powiedziałem nie.

Arin był tak wściekły, że serce niemal wyrwało mu się z piersi, łamiąc żebra. Wiedział jednak, że Cheat ma rację, a jego gniew nie był winą Herrańczyka. Jeśli ktoś tu był winny, to on sam. Albo ona, Kestrel. Nie był pewien, czy bardziej irytowało go to, że dał się nabrać na jej sztuczki, czy to, że ona dała się nabrać na jego.

– A co z dziewczyną? – zapytał Cheat.

Arin wolałby, by to pytanie w ogóle nie padło.

– Raporty o militarnych talentach lady Kestrel są dalece przesadzone – powiedział po chwili wahania. – Nie będzie sprawiać problemów.

– Proszę. – Kestrel podała starej opiekunce niewielki ceramiczny słoik. – Lekarstwo na twój kaszel.

Enai westchnęła, co wywołało kolejny atak kaszlu. Kobieta opadła na poduszki, które była podopieczna umieściła z troską za jej plecami, i wymownie popatrzyła w sufit.

– Nienawidzę jesieni – wychrypiała. – I boga dobrego zdrowia.

Kestrel przysiadła na brzegu łóżka.

– Biedna *amma* – powiedziała, używając herrańskiego określenia matki. – Opowiedzieć ci jakąś historię, tak jak ty to robiłaś, gdy byłam chora?

– Nie. Wy, Valorianie, zupełnie się nie znacie na opowieściach. Dobrze wiem, jak to będzie wyglądać. Walczyliśmy. Zwyciężyliśmy. Koniec.

– Myślę, że stać mnie na więcej.

Enai potrząsnęła głową.

– Powinnaś nauczyć się rozpoznawać rzeczy, których nie możesz zmienić, dziecko. Tak będzie lepiej dla wszystkich.

– Hmmm… Kiedy poczujesz się silniejsza, przyjdziesz do willi, a ja dla ciebie zagram.

– Tak. Zawsze to lubiłam.

Kestrel wstała i zaczęła krzątać się po dwupokojowym domku. Posprzątała trochę i wypakowała z kosza jedzenie, które przyniosła.

– Poznałam Kowala – zawołała nagle Enai.

Kestrel zostawiła kosz i wróciła do sypialni.

– Gdzie go spotkałaś? – zapytała.

– A jak myślisz? W kwaterach niewolników.

– Myślałam, że tam nie chodzisz – zdziwiła się Kestrel. – Powinnaś leżeć w łóżku, póki ci się nie polepszy.

– Nie wydziwiaj, dziecko. Byłam tam kilka dni temu, jeszcze zanim się rozchorowałam.

– I?

Enai wzruszyła ramionami.

– Nie rozmawialiśmy zbyt długo, ale wydaje się, że ludzie go lubią. Ma paru przyjaciół.

– Kogo?

– Ten nowy stajenny, zapomniałam, jak ma na imię… Wydaje się, że się dogadują. A podczas posiłków zazwyczaj siedzi z Lirah.

Kestrel skoncentrowała się na przykrywającym opiekunkę kocu. Wygładzając go i poprawiając, myślała o uroczej, owalnej twarzy Lirah i jej słodkim głosie.

– Lirah jest miła – powiedziała. – To dobrze, że Arin się z nią przyjaźni.

Enai sięgnęła po jej dłoń.

– Wiem, że żałujesz, że go kupiłaś, ale mógł trafić o wiele gorzej – powiedziała łagodnie.

Kestrel uświadomiła sobie, iż jej żal z powodu uczestnictwa w aukcji zupełnie się już ulotnił, i zmarszczyła brwi. Powinna żałować. Jakim człowiekiem się stała, skoro tak nie było?

– Dałam mu przywileje sługi domowego – oznajmiła, wyczuwając we własnym głosie obronny ton. – Poza tym często biorę go do miasta jako eskortę.

Enai przełknęła łyk syropu i skrzywiła się z obrzydzeniem.

– Tak, słyszałam. Nie ma żadnych plotek?

– Jakich plotek?

– O Kowalu. Nie uwierzę, że w towarzystwie nie mówi się niczego o tym, że bierzesz go ze sobą jako eskortę.

– Nic mi o tym nie wiadomo. – Kestrel się zastanowiła. – Na początku, gdy tylko go kupiłam, gadali. Głównie o cenie. Ale do tej pory już im się to znudziło.

– Może i tak, ale myślę, że on wciąż zwraca na siebie uwagę.

Kestrel bardzo uważnie przyjrzała się twarzy Enai.

– Co próbujesz mi powiedzieć? Dlaczego ludzie mieliby o nim plotkować?

Opiekunka udawała, że przygląda się słoikowi z lekarstwem, w którym nie było absolutnie nic godnego uwagi.

– Ze względu na jego wygląd – mruknęła.

– Och… – Kestrel odetchnęła z ulgą. – Od kiedy nosi się jak służba domowa, nie wygląda już jak rzezimieszek. Całkiem nieźle się prezentuje. – Ta myśl zdawała się otwierać drogę kolejnym, ale dziewczyna pokręciła tylko głową. – Nikt nie powinien narzekać na jego aparycję.

– Jestem pewna, że masz rację – zgodziła się Enai.

Kestrel miała wrażenie, że stara opiekunka nie tyle potwierdza jej słowa, co pozwala na pozostawienie pewnych spraw niedopowiedzianymi.

15

SŁOWA STAREJ HERRANKI ZMARTWIŁY KESTREL, NIE NA TYLE jednak, by wpłynąć na jej postępowanie. Wciąż zabierała ze sobą Arina na towarzyskie wizyty. Ceniła sobie jego bystry umysł i cięty język. Musiała też przyznawać, że rozmowy po herrańsku dawały jej złudne poczucie prywatności. Myślała, że powoduje to sam język – zawsze czuła się z nim związana, najpewniej dlatego, że po śmierci matki ojciec miał dla niej mało czasu i większość obowiązków względem dziecka scedował na Enai. To ona utulała Kestrel do snu, starała się wypełnić pustkę i nauczyła herrańskiego słowa oznaczającego łzy.

Kestrel musiała często przypominać sobie, że Arin mówi w jej języku równie dobrze, jak ona w jego. Czasami, kątem oka widząc, jak przysłuchuje się absurdalnym konwersacjom arystokratów, zastanawiała się, w jaki sposób nauczył się języka Valorian. Władał nim biegle, a to potrafiło niewielu niewolników.

Niedługo po drugiej partii kłów i żądeł po raz kolejny oboje zawitali w domu Jess.

– Kestrel! – wykrzyknęła przyjaciółka, obejmując ją. – Zaniedbałaś nas!

Jess oczekiwała wyjaśnień, lecz Kestrel, przepatrzywszy w myślach to, co się działo: lekcje strategii z ojcem, czas spędzany przy fortepianie oraz dwie partie kłów i żądeł, których analizowanie zajmowało więcej czasu niż sama gra, powiedziała tylko:

– No cóż, oto jestem.

– Mam nadzieję, że masz zamiar mnie przeprosić. Jeśli nie, bądź gotowa na zemstę.

– Och? – Kestrel podążyła za Jess do salonu, nasłuchując odgłosu stłumionych przez dywan kroków Arina. – Powinnam się bać?

– Tak. Jeśli nie będziesz błagać mnie o przebaczenie, nie pojadę z tobą do krawca po suknię na pierwszy bal zimowy.

Kestrel wybuchła śmiechem.

– Pierwszy dzień zimy to daleka przyszłość – zauważyła.

– W przeciwieństwie do twoich przeprosin, nieprawdaż?

– Bardzo, bardzo mi przykro, Jess. Przepraszam z całego serca.

– Dobrze. – Oczy Jess błyszczały rozbawieniem. – Wybaczę ci pod warunkiem, że pozwolisz mi wybrać twoją kreację.

Kestrel spojrzała na nią bezradnie, po czym zerknęła na stojącego pod ścianą Arina. Choć z jego twarzy nie dało się niczego wyczytać, była pewna, że w duchu się z niej śmieje.

– Ubierasz się zbyt skromnie, Kestrel – skarciła ją Jess. Gdy Kestrel otwarła usta, by zaprotestować, przyjaciółka pochwyciła jej dłoń i potrząsnęła nią. – Już. Zgoda. Postanowione. Valorianin zawsze dotrzymuje słowa.

Godząc się z porażką, Kestrel opadła na sofę.

– Ronan będzie zawiedziony, że się minęliście – oznajmiła Jess, sadowiąc się obok.

– O, wyjechał?

– Udał się z wizytą do lady Faris.

Kestrel uniosła jedną brew.

– Jestem pewna, że jej czar wynagrodzi mu smutek związany z tym, że się ze mną nie zobaczy – powiedziała.

– Nie mów mi, że jesteś zazdrosna. Wiesz dobrze, co Ronan do ciebie czuje.

Nagle Kestrel stała się aż nazbyt świadoma obecności Arina w komnacie. Spojrzała na niego, spodziewając się ujrzeć tak dobrze jej znaną minę wyrażającą głębokie znudzenie.

Zazwyczaj tak właśnie wyglądał w towarzystwie Jess, jednak tym razem wydawał się dziwnie skupiony.

– Możesz odejść – powiedziała do niego.

Przez chwilę wydawało się, że okaże nieposłuszeństwo, ale po kilku sekundach obrócił się i wymaszerował z komnaty.

Gdy drzwi zamknęły się za nim z trzaskiem, Kestrel zwróciła się do Jess:

– Jesteśmy z Ronanem przyjaciółmi.

Jess prychnęła, wyraźnie zniecierpliwiona.

– Poza tym istnieje tylko jeden powód, by mężczyzna o jego pozycji odwiedzał lady Faris – dodała Kestrel, myśląc o dziecku arystokratki i dołeczku w jego policzku. Przez moment zastanawiała się, czy chłopiec mógłby być synem Ronana. Taka możliwość wcale jej nie zmartwiła i to właśnie było niepokojące. Nie powinna bardziej się tym przejąć? Czyż nie przyjmowała z radością zalotów Ronana? A jednak myśl o tym, że Ronan może być ojcem dziecka Faris, znikła równie szybko, jak się pojawiła, zupełnie jak mały kamyk wrzucony do spokojnego stawu.

No cóż, jeśli nawet dziecko było jego, to zostało poczęte ponad rok temu. A jeśli Ronan w dalszym ciągu ulegał wdziękom Faris, co znaczyły jego obietnice?

– Wszyscy wiedzą, jaka ona jest – skwitowała Kestrel. – I że jej mąż przebywa obecnie w stolicy.

– Młodzi arystokraci odwiedzają ją, bo jej małżonek jest jednym z najbardziej wpływowych mężczyzn w mieście. Liczą na to, że Faris pomoże im w zdobyciu senatorskiego stołka.

– Ciekawe, w jakiej walucie pobiera opłaty, nieprawdaż?

Jess wyglądała na wstrząśniętą.

– Dlaczego Ronan miałby mieć coś przeciwko? – ciągnęła Kestrel. – Faris jest piękną kobietą.

– Mój brat nigdy by…

– Jess, jeśli myślisz, że przekonasz mnie, że Ronan jest czysty niczym dziewiczy śnieg i nigdy nie był z kobietą, to grubo się mylisz.

– No cóż, jeśli ty myślisz, że mógłby woleć Faris od ciebie, to jesteś zwyczajnie szalona. – Jess potrząsnęła głową. – On pragnie, żebyś dała mu jakiś znak, Kestrel. Sam wysłał ci ich już wiele.

– Puste komplementy.

– Bo tak chcesz je widzieć. Nie sądzisz, że jest przystojny?

Kestrel nie mogła zaprzeczyć, że Ronan miał wszelkie zalety, których mogłaby oczekiwać od mężczyzny. Robił naprawdę dobre wrażenie. Błyskotliwy, dowcipny, obdarzony dobrym sercem i łagodnym charakterem. No i nie miał nic przeciwko muzyce.

– Nie chciałabyś, żebyśmy były siostrami? – drążyła Jess.

Kestrel sięgnęła dłonią po jeden z niezliczonych warkoczyków przyjaciółki i delikatnie wyciągnęła go z misternie upiętej fryzury.

– Jesteśmy siostrami – powiedziała cicho, wsuwając go z powrotem na miejsce.

– Prawdziwymi siostrami.

– Tak. – Jej głos był dziwnie schrypnięty. – Chciałabym.

Chyba od zawsze pragnęła być częścią tej rodziny. Jess miała wspaniałego starszego brata i pobłażliwych rodziców.

– Och! – Jess aż pisnęła z zachwytu. Kestrel posłała jej ponure spojrzenie.

– Tylko mu o tym nie mów.

– Ja? – zapytała niewinnie przyjaciółka.

Później tego dnia Kestrel siedziała wraz z Arinem w pokoju muzycznym. Zagrała swoje sztony: parę wilków i trzy myszy.

Arin ujawnił swoje z westchnieniem rezygnacji. Zestaw nie był zły, ale okazał się niewystarczająco dobry. Znacznie poniżej jego możliwości. Mężczyzna wyprostował się na krześle i napiął mięśnie, jakby fizycznie przygotowywał się na pytanie Kestrel.

Przez chwilę dziewczyna patrzyła na jego sztony. Dwie osy. Była pewna, że mógł zagrać znacznie lepiej. Pomyślała o sztonach, które pokazał jej wcześniej, i o tym, z jaką beztroską odrzucił część z nich. Gdyby nie wiedziała, jak bardzo nie znosił z nią przegrywać, uznałaby, że celowo poddał grę.

– Wydajesz się rozproszony – rzuciła.

– To twoje pytanie? Pytasz mnie, czy coś mnie rozproszyło?

– Och, a więc przyznajesz mi rację.

– Jesteś demonem w kobiecej skórze – zacytował słowa Ronana, które padły po partyjce kłów i żądeł w trakcie pikniku u lady Faris, po czym, jakby zirytowany tym, co powiedział, zażądał: – Zadaj pytanie.

Mogła spróbować dalej drążyć ten temat, ale powody dekoncentracji Arina wydawały jej się znacznie mniej ciekawe od tego, co przyszło jej do głowy. Od jakiegoś czasu podejrzewała, że mężczyzna nie jest tym, kim się wydawał. Miał ciało wprost stworzone do ciężkiej pracy, a jednak wiedział, jak grać w valoriańską grę i robił to dobrze. Mówił jej językiem jak ktoś, kto wiele lat poświęcił na jego studiowanie. Znał, albo udawał, że zna, zwyczaje herrańskich arystokratek i rozkład pomieszczeń w ich komnatach. W obecności jej konia wydawał się spokojny i zrelaksowany, co mogło nie mieć znaczenia, bo w końcu nie jeździł na Javelinie, jednak Kestrel wiedziała, że umiejętność jazdy konnej posiedli przed wojną głównie szlachetnie urodzeni Herrańczycy.

Wydawało się jej, że Arin bardzo nisko upadł.

Nie mogła zapytać go o to wprost. Wciąż pamiętała jego irytację, gdy chciała wiedzieć, jak został kowalem. Choć tamto pytanie wydawało się dość niewinne, to jednak go zraniło.

Kestrel nie chciała go ranić.

– Jak nauczyłeś się grać w kły i żądła? – rzuciła. – To valoriańska zabawa.

Arin wyglądał, jakby mu ulżyło.

– Kiedyś Herrańczycy żeglowali do waszego kraju. Lubiliśmy was, a poza tym zawsze ceniliśmy sztukę. Pierwszy zestaw do kłów i żądeł pojawił się u nas bardzo dawno temu.

– Kły i żądła to gra, a nie sztuka.

Rozbawiony skrzyżował ręce na piersi.

– Skoro tak mówisz.

– Dziwi mnie, że Herrańczycy mogli lubić cokolwiek w Valorianach. Myślałam, że uważaliście nas za tępych dzikusów.

– Dzikie stworzenia.

Kestrel była pewna, że się przesłyszała.

– Co takiego?

– Nic. Byliście zupełnie nieukulturalnieni. Jedliście rękoma, a wasza idea rozrywki nie sięgała dalej niż prosta rozgrywka, kto kogo zabije pierwszy. Ale – spojrzał jej w oczy i prędko odwrócił wzrok – byliście znani również z innych rzeczy.

– Z jakich? Co masz na myśli?

Arin potrząsnął głową i znów zrobił ten sam dziwny gest, jakby chciał odsunąć coś

z czoła. Splótł dłonie, rozplótł je, wreszcie zaczął mieszać sztony.

– Zadałaś za wiele pytań – mruknął. – Jeśli chcesz wiedzieć więcej, musisz o to zagrać.

Teraz nie sprawiał już wrażenia rozproszonego. Obojętny na wszystkie prowokacje Kestrel, nie dał się również rozśmieszyć.

– Widziałem, jak stosujesz te sztuczki na innych – powiedział. – Na mnie nie działają.

Wygrał. Kestrel czekała podenerwowana, zastanawiając się, czy on czuł się po porażce podobnie.

Jego głos zabrzmiał zaskakująco niepewnie.

– Zagrasz dla mnie?

– Zagrać dla ciebie?

Arin zamrugał i dodał znacznie bardziej zdecydowanym tonem:

– Tak. Coś, co sam wybiorę.

– Jasne, oczywiście. Z przyjemnością. Tylko… Rzadko ktoś mnie o to prosi.

Wstał od stołu, przeszukał stojące pod ścianą półki i wrócił do Kestrel ze stosem kart z nutami. Wzięła je.

– To utwór na flet – wyjaśnił Arin. – Transkrypcja na fortepian może chwilę zająć, ale poczekam. Może po kolejnej grze…

Zniecierpliwiona machnęła kartkami, by go uciszyć.

– To nie takie trudne.

Pokiwał głową i usiadł na stojącym najdalej od fortepianu krześle, tuż obok przeszklonych drzwi do ogrodu. Kestrel była mu za to wdzięczna. Usadowiła się na ławeczce przed instrumentem i zaczęła przeglądać nuty. Tytuł i adnotacje co do sposobu gry były po herrańsku, a papier pożółkł ze starości. Z większą niż zazwyczaj starannością rozłożyła karty z nutami na stojaku. Czuła podniecenie, lekkie mrowienie w koniuszkach palców, jakby już grała, ale ta emocja podszyta była innym uczuciem o metalicznym posmaku.

To był lęk.

Wolałaby, by Arin nie wybrał utworu skomponowanego na flet. Cokolwiek innego byłoby lepsze. Piękno muzyki fletowej polegało na jej prostocie, na tym, w jaki sposób odzwierciedlała ludzki głos. Brzmiący zawsze czysto flet był solistą, fortepian zaś wprost przeciwnie, składał się z wielu połączonych ze sobą elementów, był jak statek z takielunkiem ze strun, z kadłubem pudła i drewnianym żaglem. Kestrel zawsze uważała, że nie brzmi on jak pojedynczy instrument, ale połączenie dwóch przeciwieństw, światła i ciemności, tonów niskich i wysokich.

„Cudownie, muzyka na flet" – pomyślała z irytacją, nie patrząc na Arina.

Pierwsza próba była co najmniej nieudana, dźwięki brzmiały koślawie i dziwacznie. Przerwała, po czym zaczęła grać prawą ręką. Dopiero po chwili dołączyła lewą, pozwalając płynąć niskim, mrocznym frazom. Gdy wreszcie poczuła, że znalazła kontrapunkt, rozluźniła się, zapomniała o trudnościach i zanurzyła w muzyce.

To była łagodna, zapadająca w pamięć melodia. Gdy się skończyła, Kestrel poczuła żal. Spojrzała na Arina.

Nie wiedziała, czy obserwował ją, gdy grała. Teraz na nią nie patrzył. Niewidzącym wzrokiem wpatrywał się przed siebie, w ogród. Rysy jego twarzy złagodniały i Kestrel miała wrażenie, że patrzy na innego człowieka. Coś w nim się zmieniło, nie wiedziała jednak co.

Gdy nagle na nią spojrzał, podskoczyła na ławce i jej dłoń opadła na klawisze. Po komnacie poniósł się bardzo nieelegancki, za to upiornie głośny dźwięk.

Arin uśmiechnął się szeroko. Ten szczery uśmiech uświadomił jej, że wszystkie poprzednie były kłamstwem.

– Dziękuję – powiedział.

Kestrel poczuła, że się rumieni. Skoncentrowała się na klawiszach i zaczęła grać. Cokolwiek, prostą melodię, byle tylko nie myśleć o tym, że przecież prawie nigdy się nie rumieniła, a już na pewno nie bez powodu.

Ze zdumieniem spostrzegła, że jej palce wybrały tonację wymarzoną dla kogoś śpiewającego tenorem.

– Naprawdę nie śpiewasz? – zapytała.

– Nie.

Przez chwilę wsłuchiwała się w ton jego głosu, po czym zagrała kilka niższych dźwięków.

– Naprawdę?

– Nie, Kestrel.

Jej dłonie zsunęły się z klawiszy.

– Szkoda.

16

GDY KESTREL OTRZYMAŁA OD RONANA ZAPROSZENIE NA wspólną przejażdżkę z nim i Jess po ich posiadłości, przypomniała sobie, co ojciec mówił jej na temat właściwej oceny przeciwnika.

– Wszystko na wojnie zależy od tego, czy potrafisz ocenić jego główne atuty, poprawnie rozpoznać mocne i słabe strony – powiedział. – Tak, szczęście też się przydaje. Istotny jest również teren. Liczby tak samo. Jednak, pamiętaj o tym, najważniejsza jest znajomość wroga i to ona zadecyduje, czy wygrasz bitwę, czy poniesiesz klęskę.

Arin nie był dla Kestrel wrogiem, jednak gra w kły i żądła sprawiła, że dziewczyna zaczęła go postrzegać jako godnego przeciwnika. A godnych przeciwników należało traktować z należytą ostrożnością.

– Twój wróg będzie starał się aż do ostatniej chwili trzymać karty przy orderach. Jeśli możesz, użyj szpiegów. Jeśli szpiedzy nie wchodzą w grę, to czy istnieje jakiś sposób, by skłonić go do ujawnienia swych atutów? – Generał nie czekał na jej odpowiedź. Miał już gotową swoją. – Podrażnij jego dumę.

Kestrel posłała domowego niewolnika do kuźni, by ten kazał Arinowi stawić się w stajniach.

Kiedy przybył, Javelin był już osiodłany, a Kestrel, odziana w jeździecki strój, czekała.

– O co chodzi? – zapytał Arin. – Myślałem, że potrzebujesz eskorty.

– Bo potrzebuję. Wybierz konia.

– Jeśli mam z tobą jechać, potrzebujemy powozu – odparł nieufnie.

– Nie, jeśli umiesz jeździć konno.

– Nie umiem.

Wsiadła na Javelina.

– W takim razie nie pozostaje ci nic innego jak jechać za mną powozem.

– Wpakujesz się w kłopoty – ostrzegł.

Mocniej chwyciła uzdę.

– Dokąd jedziesz? – chciał wiedzieć Arin.

– Ronan zaprosił mnie na przejażdżkę po rodzinnych włościach – wyjaśniła, po czym trąciła wierzchowca piętami. Wyjechała ze stajni, a potem opuściła otaczające willę tereny, zwalniając tylko po to, by poinformować strażników, iż jej niewolnik niebawem podąży za nią.

– Prawdopodobnie – dodała, spinając konia i przemykając przez bramę, nim którykolwiek z żołnierzy mógłby podać w wątpliwość jej pomysł. Wjechała na jedną z wielu ścieżek, które Valorianie stworzyli w zieleńszej części miasta wyłącznie dla podróżujących szybko jeźdźców. Zwalczyła chęć zwolnienia tempa, zamiast tego jeszcze bardziej popędziła wierzchowca. Gnając, nasłuchiwała uderzeń końskich kopyt i szelestu tratowanego nimi dywanu płomiennoczerwonych liści.

Dopiero po jakimś czasie usłyszała galopującego konia. Dopiero wtedy ściągnęła wodze i instynktownie obróciła Javelina, by spojrzeć w kierunku, z którego dochodził tętent kopyt. Wierzchowiec i jeździec byli zrazu tylko rozmazaną plamą.

Arin zwolnił i zatrzymał się przy Kestrel. Konie zarżały. Kiedy mężczyzna spojrzał na nią i zauważył uśmiech, którego nie potrafiła ukryć, w jego oczach pojawiła się mieszanina frustracji i rozbawiania.

– Jesteś kiepskim kłamcą – powiedziała Kestrel.

Arin wybuchnął śmiechem.

Ponieważ z jakiegoś powodu trudno było jej na niego patrzeć, zwróciła wzrok na wierzchowca, którego wybrał. Zdumienie niemal pozbawiło ją tchu.

– Wybrałeś akurat tego konia? – zapytała z niedowierzaniem.

– Jest najlepszy – odrzekł Arin bez cienia drwiny w głosie.

– To wierzchowiec mojego ojca.

– Jakoś mu to wybaczę.

Tym razem to Kestrel parsknęła śmiechem.

– Jedźmy. – Arin ponaglił wierzchowca. – Przecież nie chcemy się spóźnić.

Bez słów podążyli wytyczoną ścieżką o wiele wolniej, niż nakazywały przepisy.

Kestrel wyzbyła się resztek wątpliwości co do pochodzenia Arina. Przed wojną musiał zajmować podobną pozycję, co ona teraz – miał majątek, odebrał wykształcenie, nauczył się obycia. Choć wiedziała, że nie zyskała sobie podczas ostatniej gry prawa do zadania pytania i tak naprawdę wcale nie chciała wypowiadać na głos swoich, wcale nie przyjemnych, podejrzeń, nie umiała po prostu być cicho.

– Arinie – zaczęła, spoglądając mu prosto w oczy. – Czy to był twój dom? Mam na myśli willę. Tam mieszkałeś przed wojną?

Arin szarpnął wodze i koń zarył kopytami w zeschłych liściach.

– Nie – odparł po chwili głosem, który zabrzmiał jak muzyka, o którą nie tak dawno poprosił. – Tamtej rodziny już nie ma.

Jechali w milczeniu, póki Kestrel nie usłyszała, jak wymawia jej imię.

Dopiero po chwili zorientowała się, że Arin nie mówił do niej, po prostu obracał jej imię w ustach, smakował jego dźwięk, zastanawiał się nad nim.

– Mam nadzieję, że nie będziesz udawać, że nie wiesz, co to znaczy – rzuciła.

Posłał jej lekko drwiący uśmiech.

– Kestrel to gatunek sokoła. Pustułka.

– Tak. Znakomite imię dla wojowniczki.

– No cóż… – Uśmiech przygasł, lecz wciąż czaił się w kąciku ust. – Chyba żadne z nas nie zostało tym, kim myślało, że kiedyś będzie.

Ronan czekał w stajni. Bawiąc się rękawicami, patrzył, jak Kestrel i Arin jadą w jego stronę.

– Myślałem, że weźmiesz powóz – powiedział na przywitanie.

– Na konną przejażdżkę? Naprawdę?

– Ale twoja eskorta… – Spojrzał na Arina, który siedział w siodle, jakby się w nim urodził. – Nie sądziłem, że któryś z twoich niewolników jeździ konno.

Kestrel obserwowała, jak Ronan szarpie palce rękawiczek.

– Jakiś problem? – zapytała.

– Skoro tu jesteś, to absolutnie żaden. – Choć miało to zabrzmieć żartobliwie, w głosie Ronana słychać było dziwnie napięcie.

– Jeśli nie podoba ci się sposób, w jaki tu dotarłam, następnym razem możesz przyjechać po mnie konno, odeskortować mnie tutaj, a potem, po przejażdżce, odprowadzić mnie do domu i na koniec wrócić do siebie.

Odpowiedział tak, jakby słowa Kestrel były zaproszeniem do flirtu.

– Z przyjemnością, moja pani. A skoro już jesteśmy przy przyjemnościach, to może wreszcie się im oddamy? – Wsiadł na konia.

– A gdzie Jess?

– Ma migrenę.

Z jakiegoś powodu Kestrel szczerze w to wątpiła. Nie odezwała się jednak i pozwoliła Ronanowi prowadzić. Wyjechała ze stajni, a Arin ruszył za nią.

Ronan spojrzał za siebie. Jego jasne włosy musnęły ramiona.

– Chyba nie będzie nam towarzyszył?

Wierzchowiec Arina, spokojny do tej pory, parsknął nerwowo i zatańczył w miejscu. Wyczuwał napięcie jeźdźca, z którego twarzy nie dało się wyczytać żadnych emocji. Arin patrzył spokojnie na Kestrel, czekając, aż przetłumaczy słowa Ronana.

– Zaczekaj tutaj – zakomenderowała po herrańsku.

Zawrócił konia do stajni.

– Powinnaś zmienić eskortę – zasugerował Ronan, gdy Arin odjechał. – Ten niewolnik trzyma się zdecydowanie za blisko ciebie.

Kestrel zastanawiała się, kto obmyślił tę przejażdżkę, siostra czy brat. Początkowo uznała, że Ronan, w końcu to on wysłał zaproszenie. Na pewno pomysł, by Jess dała mu kilka godzin prywatności, spotkałby się z aprobatą jej przyjaciółki. A jednak ponury nastrój Ronana, równie częsty jak śnieg w środku lata, nasunął jej inne przypuszczenia. Jej przyjaciel zachowywał się, jakby siostra wmanewrowała go w coś, na co nie miał najmniejszej ochoty.

Dzień, który zapowiadał się tak pięknie, znacznie stracił na atrakcyjności.

Na szczęście, gdy zatrzymali się, by odpocząć pod jednym z drzew, na twarz Ronana wrócił charakterystyczny dlań uśmiech. Otworzył juki, by wyjąć prowiant, po czym z komicznym przejęciem rozłożył na trawie koc i wyciągnął się na nim. Gdy Kestrel usiadła obok, nalał jej szklanicę wina.

Uniosła brew.

– To raczej spora ilość jak na tę porę dnia – zauważyła, biorąc naczynie.

– Mam zamiar cię upić, a potem skłonić, byś powiedziała coś, czego nie będziesz żałować.

Umoczyła usta w alkoholu, patrząc, jak nalewa trunek do drugiej szklanki.

– Nie martwisz się o siebie? – zapytała.

Pociągnął długi łyk.

– A powinienem?

– Może to ty wyjawisz coś, co wolałbyś zachować dla siebie. Podobno byłeś niedawno u lady Faris.

– Zazdrosna?

– Nie.

– Szkoda – westchnął. – Smutna i zdecydowanie nieatrakcyjna prawda jest taka, że Faris zna najciekawsze plotki.

– Którymi się ze mną podzielisz.

Ronan ułożył się wygodniej, wyciągnął długie nogi i wsparł się na jednym łokciu.

– No cóż, senator Andrax został przetransportowany do stolicy, gdzie czeka na proces. Oskarżono go o sprzedaż czarnego prochu wrogom imperium. Beczułek nie odnaleziono mimo szeroko zakrojonych poszukiwań, ale to chyba nikogo nie zaskakuje. Pewnie już dawno temu znikły gdzieś na wschodzie. Co jeszcze… Córka senatora Linuksa spędziła kilka miłych godzin z pewnym zaokrętowanym na jednym ze statków marynarzem i ma areszt domowy. Nie wychyli nosa z komnat przez cały sezon, pewnie wypuszczą ją z domu dopiero na wiosnę. Mój przyjaciel Hanan przegrał swój majątek. Nie martw się, odzyska go, tylko bardzo cię proszę, nie graj z nim przez najbliższe miesiące w kły i żądła, dobrze? Och! Wiem! Kapitan straży miejskiej popełnił samobójstwo, ale o tym zapewne wiesz.

Prawie zakrztusiła się winem.

– Nie! Kiedy to się stało?

– Dwa dni temu. Naprawdę nie wiedziałaś? No cóż, pewnie twój ojciec znowu wyjechał. Za dużo czasu spędzasz w willi. Nie wiem, jakim cudem nie oszalejesz z nudy.

Kestrel znała kapitana. Oskar bywał u nich gościem na kolacjach. Jako jeden z niewielu przyjaciół jej ojca był powszechnie lubiany. Jowialny i serdeczny, miał poczucie humoru i często się śmiał.

– To było honorowe samobójstwo – wyjaśnił Ronan.

Honorowe samobójstwo oznaczało, że mężczyzna rzucił się na własny miecz.

– Ale dlaczego?

Ronan wzruszył ramionami.

– Przygniótł go ciężar odpowiedzialności? – zasugerował.

– Był kapitanem od czasów kolonizacji. Znał się na swojej robocie i wszyscy go szanowali.

– Więc może miał problemy osobiste. – Ronan potrząsnął głową. – Naprawdę nie wiem i żałuję, że w ogóle ci o tym wspomniałem. Ten dzień nie wygląda tak, jak to sobie wymarzyłem. Czy moglibyśmy porozmawiać o czymś przyjemniejszym niż samobójstwo?

W drodze powrotnej Arin zapytał:

– Przejażdżka nie była udana?

Kestrel spojrzała na niego, zaskoczona zgryźliwością brzmiącą w jego głosie. Zdała sobie sprawę, że – pogrążona w myślach – cały czas marszczyła brwi.

– Nie, nie – zapewniła. – Było bardzo miło, tylko martwią mnie pewne wieści.

– Jakie wieści?

– Kapitan straży targnął się na własne życie.

– Poruszyło cię to? Znałaś go osobiście?

– Tak. Nie. Tak, był przyjacielem mojego ojca, jednak nie znałam go na tyle dobrze, by cierpieć z powodu jego śmierci.

– Nie rozumiem więc, dlaczego się tym gryziesz.

– Ta śmierć będzie miała wpływ na całe miasto – wyjaśniła. – Zanim gubernator wyznaczy jego następcę, na pewno będzie niespokojnie. Poza tym podejrzewam, że przejęcie obowiązków kapitana straży nie pójdzie zupełnie gładko, nowy dowódca będzie musiał nauczyć się swojej roli. Ale nie to najbardziej mnie martwi. – Kestrel potrząsnęła głową. – To samobójstwo to kolejne dziwne i pozbawione sensu wydarzenie w ostatnim czasie.

– Co masz na myśli?

– Senatora Andraksa. Och, oczywiście Andrax kocha złoto, ale kocha je dlatego, że zapewnia mu ono zbytki. Dobre jedzenie, kochanki, takie rzeczy. Bierze łapówki, bo to łatwy i szybki sposób na wzbogacenie się. Nie usiadłby ze mną do gry w kły i żądła, bo za bardzo bałby się przegranej. Jakim cudem ten człowiek miałby zaryzykować wszystko, by sprzedać proch barbarzyńcom? Nie rozumiem tego.

– Może ukrywał przed wszystkimi swoją ciemną stronę – zasugerował Arin. – I nikt się na nim nie poznał. Ale jego aresztowanie nie ma związku ze śmiercią kapitana.

– Pozornie nie, ale to po prostu dziwne. Oskar nie miał żadnych powodów, by popełnić samobójstwo. Nawet imperator doceniał jego pracę. Podkomendni go uwielbiali. Wydawał się szczęśliwy.

– I? Przecież nie wiesz wszystkiego. Ludzie bywają nieszczęśliwi z wielu powodów. – W głosie Arina pojawiła się niecierpliwość i Kestrel miała wrażenie, że przestali rozmawiać

o kapitanie. – Co właściwie wiesz o nieszczęściu? – zapytał mężczyzna. – Jakim cudem miałabyś je rozpoznać u kogoś innego?

Popędził konia i wszystkie myśli o Andraksie i Oskarze wyleciały Kestrel z głowy. Musiała mocno się postarać, by nie zostać z tyłu.

17

OJCIEC KESTREL NIE PRZYJĄŁ ŚMIERCI KAPITANA LEKKO JAK Ronan i Arin. Kiedy w trakcie kolejnej lekcji w bibliotece dziewczyna poruszyła ten temat, zmarszczył brwi tak mocno, że pojawiła się pomiędzy nimi głęboka zmarszczka.

– Czy Oskar miał jakichś wrogów? – zapytała Kestrel.

– Każdy ma wrogów.

– Może któryś z nich utrudniał mu życie.

– Albo pomógł mu upaść na miecz. – Gdy generał zobaczył zdumienie na twarzy córki, dodał: – Nietrudno sprawić, by morderstwo wyglądało jak honorowe samobójstwo.

– Nie pomyślałam o tym – przyznała cicho Kestrel.

– A teraz co myślisz?

– Jeśli został zamordowany, to może stać za tym ktoś, kto liczył, że zajmie jego pozycję.

Ojciec położył dłoń na jej ramieniu.

– Może się okazać, że sprawy mają się tak, jak wyglądają, i Oskar rzeczywiście popełnił samobójstwo. Ale przedyskutuję sprawę z gubernatorem. Rzecz trzeba przemyśleć.

Kestrel nie miała zbyt wiele czasu, by przemyśliwać cokolwiek. Enai wciąż chorowała.

– Twój kaszel zaczyna mnie martwić – powiedziała dziewczyna, gdy obie siedziały przy kominku w chacie opiekunki.

– Nawet go lubię. Zapewnia mi towarzystwo. Przychodzisz do mnie częściej, o ile tylko nie grasz w kły i żądła…

Kestrel nie podobał się domyślny uśmieszek starej Herranki ani to, że utrzymanie w sekrecie tego, co działo się w willi, od pewnego czasu graniczyło z cudem. Gra w kły i żądła była jej prywatną sprawą.

– Pozwól mi posłać po lekarza – powiedziała ostrym tonem.

– Dobrze wiesz, co powie. Że jestem stara.

– Enai!

– Nie chcę lekarza! I nie próbuj mi rozkazywać.

Kestrel zamilkła. Postanowiła nie drążyć tej kwestii, zwłaszcza że gorączka ustąpiła już dawno temu. Może Enai miała rację? Może doktor wcale nie był potrzebny? Chcąc zmienić temat, zapytała starą opiekunkę o coś, o czym wcześniej wspomniał Arin. Jego słowa utkwiły jej w pamięci i od czasu do czasu w jej zakamarkach czuła jakby ukłucia igły wyszywającej nieznany jej dotąd wzór.

– Herrańczycy lubili handlować z Valorianami? To znaczy przed wojną.

– O tak. Twój lud zawsze płacił złotem za nasze dobra. Byliście naszym największym rynkiem zbytu.

– A byliśmy znani z czegoś poza bogactwem, barbarzyństwem i całkowitym brakiem manier?

Enai upiła łyk herbaty, spoglądając na wychowankę ponad krawędzią kubka. Kestrel poczuła się zakłopotana. Miała nadzieję, że Herranka nie zapyta, co popchnęło ją do zadania tego pytania. Na szczęście Enai nie wydawała się tym zainteresowania.

– Byliście znani z waszej urody – odrzekła po prostu. – Oczywiście to było przed wojną.

– Tak – powiedziała miękko Kestrel. – Oczywiście.

Z okien garderoby Kestrel rozciągał się widok na ogród. Pewnego ranka, gdy dziewczyna

wciąż jeszcze nieubrana i z rozpuszczonymi włosami zastanawiała się, co na siebie włożyć, dostrzegła Arina i Lirah rozmawiających w ogrodzie warzywnym. Arin w roboczym ubraniu stał plecami do okna i Kestrel nie mogła dostrzec jego twarzy. Za to mina Lirah wyrażała więcej niż tysiąc słów.

Kestrel zorientowała się, że podeszła do okna, dopiero gdy pod wpływem wionącego od szyby chłodu dostała gęsiej skórki. Puściła parapet, którego krawędź kurczowo ściskała, i cofnęła się o kilka kroków. Nie chciała zostać przyłapana na podglądaniu. Ciaśniej owinęła się aksamitnym szlafrokiem i zapatrzyła w bladoróżowe niebo. Niestety, oczyma wyobraźni wciąż widziała zarumienioną lekko twarz Lirah.

Usiadła naprzeciwko lustra i zganiła samą siebie. Dlaczego zapragnęła zobaczyć samą siebie? Własne odbicie tylko ją zirytowało. Czemu przejmowała się tym, co widziała w ogrodzie? Czemu czuła się tak, jakby ktoś nadszarpnął jej zaufanie?

Twarz w lustrze skrzywiła się brzydko. Dlaczego miałaby się tak nie czuć? Miała obowiązek dbać o dobrobyt wszystkich swych niewolników. Było coś niehonorowego w tym, że Arin przyjmował zainteresowanie Lirah, choć przecież z kimś się spotykał. Kestrel wątpiła, by młoda niewolnica wiedziała o jego kochance.

Z całej siły pchnęła owalne, obrotowe lustro. Kręciło się przez chwilę, aż wreszcie zatrzymało taflą do ściany. Przez kilka chwil gapiła się na wykonaną z macicy perłowej powierzchnię. Nie, zdecydowała, nie będzie więcej o tym myśleć. Nie stanie się jedną z tych arystokratek, które śledzą każdy krok swoich ludzi i plotkują o nich z braku ciekawszych zajęć.

Gdy kilka godzin później Arin zjawił się w pokoju muzycznym, by prosić o pozwolenie wyjścia na miasto, Kestrel była wyjątkowo szczodra. Dała mu pierścień z pieczęcią i poleciła spędzić poza willą tyle czasu, ile tylko potrzebuje, oczywiście pod warunkiem, że wróci przed capstrzykiem. Arin zdawał się wahać, usiadła więc przy fortepianie, dając mu do zrozumienia, że zakończyła rozmowę. Nie zaczęła grać, póki nie była pewna, że nie tylko opuścił posiadłość, ale znacznie się od niej oddalił.

Cheat pozdrowił Arina w stary herrański sposób, dotykając dłonią jednej strony jego twarzy. Arin uśmiechnął się i zrobił to samo. Znał Cheata od lat, poznał go, gdy jako chłopiec przeszedł z rąk jednego nadzorcy w ręce innego. Spotkali się z Cheatem w kamieniołomie nieopodal miasta. Arin pamiętał wszechobecną szarość. Pył i kurz osiadały na skórze i włosach, czyniąc wszystkich starymi i zmęczonymi. Wszystkich poza Cheatem. On sprawiał wrażenie pełnego życia i energii, był barwną plamą na tle monochromatycznego krajobrazu. Nikt w kwaterach niewolników nie miał wątpliwości, że ten oto człowiek kiedyś ich poprowadzi.

– Wszystko idzie po naszej myśli. – Głos Cheata sprawił, że Arin otrząsnął się ze wspomnień. – W prawie każdym domu w mieście jest Herrańczyk oddany naszej sprawie, a teraz, dzięki tobie, jesteśmy uzbrojeni.

– Nową partię broni przerzucę przez mur dziś wieczorem, ale nie jestem pewien, ile jeszcze sztuk uda mi się zrobić – powiedział Arin. – Na razie nikt się nie zorientował w mojej robótce na boku, bo wypełniam polecenia zarządcy na czas, ale jeśli komuś przyjdzie do głowy zrobić inspekcję, odkryją, że brakuje stali i żelaza.

– Więc przestań. To za duże ryzyko. Zorganizujemy napad na miejską zbrojownię, jeszcze zanim gubernator wyznaczy nowego kapitana.

Cheat był przed wojną strażnikiem miejskim. Kiedy spotkali się w kamieniołomach, spojrzał na dwunastoletniego Arina, nazwał go szczeniakiem o wielkich łapach i oznajmił, że chłopak kiedyś do nich dorośnie. Po zmroku uczył go walczyć. Żal i przerażenie Arina blakły stopniowo, by znów częściowo powrócić, gdy po ledwie dwóch latach Cheat znalazł sposób na

opuszczenie kamieniołomów. Odszedł, jednak umiejętności, które dał Arinowi, pozostały.

– Powinieneś zaatakować zbrojownię po wyborze nowego kapitana – oznajmił Arin. – Kiedy broń zniknie, ludzie uznają go za niekompetentnego.

– Dobrze pomyślane. A w międzyczasie będziemy w kontakcie. Zgranie w czasie jest kluczowe. Musimy zaczekać na odpowiedni moment i przejąć willę generała. Liczę na ciebie.

Właśnie wtedy Arin powinien był powiedzieć Cheatowi, że Kestrel zaczyna dostrzegać pewien wzór w niepołączonych na pozór wydarzeniach. Powinien był wyjawić, iż dziewczyna uważa samobójstwo kapitana za co najmniej dziwne, choć przecież nie mogła znać prawdziwego przebiegu wydarzeń ani wiedzieć o niewolniku, który z mieczem w dłoni ukląkł na ziemi, czekając, aż dwóch innych pchnie Oskara wprost na zimną stal.

Arin powinien był to wszystko powiedzieć swemu dowódcy. Ale tego nie zrobił.

Trzymał się z dala od willi. W towarzystwie Kestrel zbyt łatwo było popełnić błąd.

Któregoś dnia do kuźni przyszła Lirah. Arin był przekonany, że dziewczyna przynosi polecenia eskortowania lady Kestrel. Nie wiedział, czy pragnie tego, czy się tego lęka.

– Enai chciałaby się z tobą zobaczyć – oznajmiła Lirah.

Arin odłożył młot na kowadło.

– Dlaczego?

Nie utrzymywał zażyłych stosunków ze starą Herranką i wolałby tego nie zmieniać. Od jej przenikliwego wzroku czasem robiło mu się zimno.

– Jest bardzo chora.

Arin na moment się zawahał, po czym skinął głową i wyszedł za Lirah z kuźni.

Kiedy przestąpili próg domku, przez otwarte drzwi sypialni doszło ich ciche pochrapywanie. Enai zakasłała i Arin nabrał pewności, że w płucach kobiety zebrał się płyn.

Po chwili kaszel ucichł, zastąpiony ciężkim oddechem.

– Ktoś powinien wezwać lekarza – powiedział mężczyzna.

– Lady Kestrel pojechała po medyka. Jest bardzo zmartwiona. Mam nadzieję, że szybko wróci. Ja… – zająknęła się Lirah. – Ja chętnie bym została, ale muszę wracać do willi.

Arin ledwie zauważył, że odchodząc, dotknęła lekko jego ramienia.

Nie chcąc budzić Enai, rozglądał się po domu. Był czysty i dobrze utrzymany. Podłoga nie skrzypiała i wszędzie widział znaki wskazujące na to, że ktoś dbał o komfort starej kobiety. Miękkie kapcie. Stos wysuszonego drewna. Arin przesunął ręką po gładkim gzymsie kominka i natrafił na niewielkie porcelanowe pudełko. Otworzył je. W środku znajdował się zwinięty w okrąg i obwiązany złotym drucikiem pukiel jasnych włosów.

Chodź wiedział, że nie powinien tego robić, musnął kosmyk palcem.

– To nie twoje – odezwał się chrapliwy głos.

Błyskawicznie cofnął dłoń i obrócił się, czując, jak pali go twarz. Przez otwarte drzwi sypialni patrzyła na niego Enai.

– Przepraszam – mruknął, zamykając puzderko.

– Wątpię – prychnęła kobieta i dała mu znak, by podszedł bliżej.

Bardzo powoli ruszył w jej kierunku. Miał przeczucie, że ta rozmowa mu się nie spodoba.

– Spędzasz z Kestrel dużo czasu – zauważyła kobieta.

Arin wzruszył ramionami.

– Wypełniam jej polecenia.

Enai zmierzyła go spojrzeniem. Wbrew samemu sobie to on pierwszy odwrócił wzrok.

– Nie skrzywdź jej – powiedziała kobieta.

Złamanie obietnicy złożonej przy łożu śmierci byłoby ciężkim grzechem.

Dlatego Arin wyszedł bez słowa.

18

PO ŚMIERCI ENAI KESTREL SIEDZIAŁA W SWOICH KOMNATACH i wspominała, jak Herranka uczyła ją malować drzewa, dmuchając przez dutkę pióra na rozlany na papierze atrament. Wciąż widziała czystą białą kartę. Czuła ból w płucach, gdy wydychała nagromadzone w nich powietrze. Czarne gałęzie wędrowały po papierze, rozlewając się coraz szerzej i szerzej. Tak właśnie się czuła. Jakby żal był drzewem zapuszczającym korzenie głęboko we wnętrzu jej ciała.

Miała kiedyś matkę, ale ta odeszła. Miała drugą matkę, ale teraz i jej zabrakło.

Słońce zaszło i wzeszło, ale Kestrel nie była świadoma upływu czasu. Nie chciała jeść tego, co przynieśli jej niewolnicy. Nie czytała listów. Nie mogła znieść nawet myśli o grze na fortepianie, bo muzyka kojarzyła się jej z Enai. To właśnie opiekunka namówiła Kestrel, by ta wróciła do grania po śmierci matki. Wciąż słyszała, jak piastunka pyta ją, cóż za melodię grała i czy mogłaby ją powtórzyć. Słowa te były niczym refren, odbijały się echem w sercu i głowie dziewczyny. Za którymś razem przyniosły ze sobą obraz wychudzonej, bladej twarzy i poplamionej krwią chusteczki. To była wina Kestrel. Powinna była nalegać, powinna była sprowadzić lekarza wbrew oporowi Enai. Wcześniej. Dużo wcześniej. Może wtedy… Śmierć ją przechytrzyła.

Późnym popołudniem, siedząc samotnie w pokoju śniadaniowym i patrząc niewidzącym wzrokiem na sine niebo, Kestrel posłyszała odgłos szybkich, zdecydowanych kroków. Nie odwróciła głowy.

– Przestań płakać. – Głos Arina był twardy i chropawy jak głaz.

Uniosła dłoń do policzka i pod opuszkami palców poczuła wilgoć.

– Nie powinno cię tu być – powiedziała zachrypniętym głosem.

Pokój śniadaniowy był prywatnym pomieszczeniem kobiet i mężczyźni nie mieli do niego wstępu.

– Nie obchodzi mnie to. – Arin chwycił Kestrel za ręce i postawił ją na nogi. Dopiero jego brutalność sprawiła, że spojrzała mu w twarz. Ciemne oczy mężczyzny kipiały wprost od emocji.

Od gniewu.

– Przestań – zażądał. – Przestań udawać, że cierpisz po śmierci kogoś, kto nie był twojej krwi.

Miała wrażenie, że jego palce zaciskają się na jej nadgarstkach jak żelazne obcęgi. Wyrwała się. Jego okrutne słowa sprawiły, że znów zwilgotniały jej oczy.

– Kochałam ją – wyszeptała.

– Kochałaś ją, bo robiła wszystko, czego chciałaś.

– To nieprawda.

– Wspaniale! Ona cię nie kochała, Kestrel. Nie byłaby w stanie cię pokochać. Gdzie jest jej prawdziwa rodzina?

Nie wiedziała. Nigdy nie miała odwagi zapytać.

– Gdzie jest jej córka? Gdzie są jej wnuki? Jeśli nawet cię pokochała, to dlatego, że nie miała wyboru, że nie miała nikogo innego.

– Wynoś się – wychrypiała, choć on już zmierzał w kierunku drzwi.

Światło przygasło. Niebo za oknem nabrało szmaragdowego odcienia. Pierwszy w tym roku zielony sztorm. Wiatr szarpał koronami drzew i smagał mury posiadłości. Patrząc na ciemniejące niebo, Kestrel pomyślała, że Arin nie miał racji. Już od dawna chciał ją ukarać.

Przecież go kupiła, przecież stał się jej własnością. To była zemsta. Nic więcej.

Lunął deszcz. Ściana wody przesłoniła ogród, ciężkie krople łomotały w szyby. W komnacie zaległ mrok. Kestrel znów usłyszała wypowiedziane przez Arina słowa. Nagle poczuła, jakby coś w niej pękło. Choć nigdy nie wątpiła we własne uczucie do Enai, to jednak w tym, co mówił Arin, było wiele prawdy.

Nie zauważyła, kiedy wrócił. W pokoju było ciemno, a sztorm zagłuszał inne dźwięki. Głośno zaczerpnęła tchu, gdy zorientowała się, że – niczym duch – stoi tuż obok niej. Po raz pierwszy dotarło do niej, że się go obawia.

Arin potarł zapałkę o pudełko i odpalił od płomyka lampę. Był przemoczony do suchej nitki, a jego skóra połyskiwała wilgocią.

Wzdrygnął się pod jej spojrzeniem.

– Kestrel – wydusił i westchnął ciężko. Z zakłopotaniem przesunął dłonią po mokrych włosach. – Nie powinienem był mówić tego, co powiedziałem.

– Ale tak uważasz.

– Tak, ale… – Rozejrzał się zmieszany. – Byłbym wściekły, gdybyś za nią nie płakała. – Wyciągnął skrytą do tej pory w cieniu rękę i przez moment Kestrel myślała, że zamierza jej dotknąć. Ale nie. Po prostu trzymał coś w dłoni. – Miała to w domu – powiedział.

To był kosmyk włosów Kestrel. Podniosła go bardzo ostrożnie. Dotknęła przy tym małym palcem wilgotnej skóry dłoni Arina. Natychmiast opuścił rękę.

Przyjrzała się pamiątce, obracając w palcach pierścionek z włosów. Wiedziała, że nie jest to potwierdzenie prawdy ani jej, ani Arina, wiedziała również, że nie jest to dowód miłości. A jednak poczuła się trochę lepiej.

– Powinienem iść – mruknął mężczyzna, nie ruszając się z miejsca.

Kestrel spojrzała na jego twarz, połyskującą od deszczu w świetle lampy. Nagle zdała sobie sprawę, że stoi bardzo blisko niego. Jej bosa stopa spoczywała na wilgotnej od skapującej z niego wody krawędzi dywanu. Wstrząsnął nią dreszcz.

Cofnęła się o krok.

– Tak – powiedziała cicho. – Powinieneś.

Następnego ranka do komnat Kestrel wmaszerował ojciec.

– Zbyt długo siedzisz w odosobnieniu – oznajmił, stając przed nią na lekko rozstawionych nogach. Często przyjmował tę pozę, gdy z jakiegoś powodu nie mógł chodzić z miejsca na miejsce. – Wiem, że byłaś przywiązana do opiekunki, i zważywszy na okoliczności, rozumiem twoje zachowanie. Ale straciłaś już trening z Raksem i lekcję ze mną, a nie wychowałem cię na kogoś, kto poddaje się przy pierwszych przeciwnościach losu.

– Nic mi nie jest. – Kestrel nalała do filiżanki herbaty.

Dopiero wtedy generał naprawdę na nią spojrzał. Dziewczyna wiedziała, że pod oczyma ma głębokie cienie, jednak odziała się ze szczególną starannością w strój odpowiedni na popołudnie w gronie wysoko postawionych znajomych.

– Cóż… – mruknął jej ojciec. – Bardzo dobrze, bo tak się składa, że posłałem po Jess. Czeka na dole w salonie.

Kestrel odstawiła filiżankę na spodek i wstała, by udać się na spotkanie przyjaciółki.

– Kestrel. – Ojciec dotknął jej ramienia. Jego głos był dziwnie niepewny. – Obowiązkiem każdego dziecka jest przeżyć swoich rodziców. Mam… niebezpieczny zawód. Proszę cię, jeśli… jeśli zginę, nie opłakuj mnie.

Uśmiechnęła się lekko.

– Nie możesz mi rozkazywać – przypomniała i pocałowała ojca w policzek.

Jess była w swoim żywiole. Wsadziła Kestrel do powozu i zaciągnęła do najbardziej obleganej pracowni krawieckiej w mieście.

– Obiecałaś – przypomniała, gdy zatrzymały się przed drzwiami zakładu.

Kestrel posłała jej ponure spojrzenie.

– Obiecałam, że pozwolę ci wybrać materiał.

– Ha! Kłamiesz! Obiecałaś, że będę mogła wybrać wszystko.

– Och, no dobrze już, dobrze – zgodziła się Kestrel, bo entuzjazm Jess okazał się na tyle zaraźliwy, by przytępić choć trochę ból. W sumie przyjaciółka nie mogła wyrządzić wiele szkody, nieprawdaż?

Zaraz po wejściu do sklepu Jess odrzuciła wszelkie próbki materiałów, które spodobały się jej przyjaciółce, i opisała krój sukni, od której wyobrażenia Kestrel zrobiło się słabo.

– Jess, to jest pierwszy bal zimowy. Zamarznę w tym! Mogłabym prosić o rękawy?

– Nie.

– A dekolt…

– Cicho! Nie pytałam cię o opinię.

Kestrel poddała się i bez słowa stała na podwyższeniu, gdy krawcowa, instruowana przez Jess, upinała na niej kolejne warstwy materiału. Jakiś czas później obydwie znikły w magazynie pełnym półek zarzuconych belami połyskliwych tkanin. Jess szeptała coś przejęta, niemniej przejęta krawcowa odpowiadała, a Kestrel usiłowała domyśleć się, nad czym się zastanawiają. Zaczęła podejrzewać, że Jess uznała, iż jedna suknia nie wystarczy.

– Jess – zawołała Kestrel. – Nie przesłyszałam się? Powiedziałaś, że suknia wieczorowa ma być bogato zdobiona haftem, a suknia balowa prosta?

– Oczywiście. Potrzebujesz nowej wieczorowej toalety na kolację u lorda Ireksa.

Jakaś szpilka wbiła się Kestrel w talię.

– Irex urządza przyjęcie?

– Najwyższa pora. Jeśli ma nadzieję zostać w przyszłości senatorem, powinien jakoś obłaskawić publikę, pokazać swoją jasną stronę. A poza tym jego rodzice wyjechali na zimę do stolicy, więc jest w posiadłości sam.

– Nie wybieram się do niego – oznajmiła Kestrel wypranym z emocji głosem.

– Ależ musisz pójść.

– Nie dostałam zaproszenia.

– Oczywiście, że dostałaś. Jesteś córką generała Trajana. Jeśli wcześniej nie słyszałaś o tej kolacji, to tylko dlatego, że od ponad tygodnia nie otwierasz listów.

Kestrel aż za dobrze pamiętała pożądliwe spojrzenie Ireksa, gdy spotkali się na pikniku u lady Faris.

– Nie. To wykluczone.

– Dlaczego?

– Bo go nie lubię.

– A co to ma do rzeczy? – zdziwiła się Jess. – Będzie mnóstwo ludzi, a dom jest ogromny, więc z łatwością uda ci się omijać gospodarza. Co pomyślą ludzie, jeśli się nie zjawisz?

Kestrel przyszło do głowy, że gdyby zaproszenie od Ireksa nie było zapieczętowaną kartką papieru, tylko sztonem w grze, to rozegrałaby tę partię na zimno.

Jess wyszła z magazynku i zbliżyła się do przyjaciółki.

– Nie cierpię, gdy jesteś smutna – powiedziała, biorąc ją za ręce. – Chodź. Pojedziesz ze mną i z Ronanem. Dopilnujemy, żeby Irex ci się nie narzucał, i razem będziemy się z niego

śmiać. Nie odmawiaj. Wiesz, że nie dam ci spokoju.

19

SUKNIĘ NA PRZYJĘCIE U LORDA IREKSA, OWINIĘTĄ GAZĄ i przewiązaną rafią, przyniósł Arin. Kestrel nie widziała go od dnia pierwszego zielonego sztormu. Nie lubiła wspominać tamtego popołudnia. Z powodu żalu, który wtedy czuła, jak sama siebie przekonywała. Nie chciała do niego wracać. Wciąż uczyła się żyć pomimo smutku, a może obok niego. Wróciła do muzyki. Pozwalała, by łagodne dźwięki a także lekcje walki i szermierki tępiły ostre krawędzie świeżego wciąż bólu.

Uciekała z willi przy każdej nadarzającej się okazji. Nie zapraszała Arina na partyjki kłów i żądeł. Jeśli wybierała się na jakieś spotkanie, brała inną eskortę.

Kiedy Arin wszedł do jej bawialni, która była tak naprawdę gabinetem, Kestrel odłożyła książkę na sofę i obróciła ją tak, by nie dało się dostrzec tytułu.

– Mmm – mruknął mężczyzna, obracając w dłoniach pakunek. – Cóż to może być?

– Jestem pewna, że wiesz.

Ścisnął gazę w dłoniach.

– Czyżby wyjątkowo delikatny rodzaj broni?

– Dlaczego to ty przynosisz mi sukienkę?

– Zobaczyłem, że Lirah do ciebie idzie, i zapytałem, czy mógłbym ją wyręczyć.

– A ona, oczywiście, się zgodziła.

Uniósł brwi, słysząc ton jej głosu.

– Była zajęta. Pomyślałem, że ucieszy się, gdy będzie miała jedną rzecz mniej do zrobienia.

– A więc po prostu byłeś uprzejmy – stwierdziła Kestrel, choć jej głos sugerował dokładnie coś odwrotnego. Sama siebie irytowała.

Arin patrzył na nią przez dłuższą chwilę, po czym zapytał:

– Co masz na myśli?

– Niczego nie mam na myśli.

– Prosiłaś, żebym był z tobą szczery. Uważasz, że nie byłem?

Przypomniała sobie ostre słowa, które powiedział do niej w czasie sztormu.

– Byłeś.

– Czy mógłbym więc prosić cię o to samo?

Poprawna odpowiedź na to pytanie brzmiała „nie". Nie, nie mógłby. Żaden niewolnik nie miał prawa prosić ją o cokolwiek. Jeśli chciał poznać jej sekrety, powinien najpierw wygrać z nią w kły i żądła. A jednak Kestrel przełknęła dumę i przyznała sama przed sobą, że ceniła sobie nie tylko szczerość Arina, ale również swoją. W mówieniu prawdy nie było niczego złego.

– Myślę, że nie zachowujesz się w porządku w stosunku do Lirah.

Arin zmarszczył brwi.

– Nie rozumiem.

– Niełądnie dawać jej nadzieję, gdy twoje serce jest zajęte.

Arin gwałtownie nabrał tchu. Kestrel myślała, że mężczyzna powie, że nie powinna wtykać nosa w nie swoje sprawy, jednak spostrzegła, że nie jest urażony. Raczej zdumiony. Wyciągnął rękę i swobodnym gestem przysunął sobie krzesło. Usiadł, wyciągając nogi przed siebie, i ułożył suknię na swoich kolanach. Przez dłuższą chwilę przyglądał się Kestrel w skupieniu. Dziewczyna zmusiła się, by nie odwrócić wzroku.

– Nie myślałem o Lirah w ten sposób – wyznał wreszcie, kręcąc głową. – Nie myślę

jasno. Może w ogóle nie myślę. Muszę być ostrożniejszy.

Kestrel podejrzewała, że powinna poczuć ulgę. Tak podpowiadał jej rozsądek.

Arin rzucił pakunek na kanapę, na której siedziała Kestrel.

– Nowa suknia oznacza kolejną imprezę – zauważył.

– Tak, proszona kolacja. U lorda Ireksa.

Skrzywił się.

– Masz zamiar iść?

Wzruszyła ramionami.

– Potrzebujesz eskorty? – zapytał łagodnie.

Zamierzała powiedzieć, że nie, ale coś w wyrazie twarzy Arina sprawiło, że słowa uwięzły jej w gardle. Wyglądał prawie… opiekuńczo? Nie sądziła, że w ogóle może sprawiać takie wrażenie. Zmieszanie i zaskoczenie sprawiły, że zamiast odmówić, powiedziała:

– Szczerze mówiąc, ucieszę się z twojej obecności.

Przez chwilę patrzyli sobie w oczy, po czym Arin zerknął na leżąca obok Kestrel książkę. Nim zdołała go powstrzymać, sięgnął po nią i odczytał tytuł. Była to spisana przez Valorian historia imperium i jego wojen.

Rysy twarzy Arina stwardniały. Odłożył książkę i wyszedł.

– Dokąd jedziemy? – Arin patrzył przez okno powozu na drzewa w Dzielnicy Ogrodów. Zmierzch malował ich nagie gałęzie w odcienie fioletu.

Kestrel poprawiła spódnicę.

– Arinie, przecież wiesz, że jedziemy na przyjęcie do Ireksa.

– Tak – odpowiedział krótko, nie odwracając wzroku od przesuwających się za oknem drzew.

No cóż, lepiej, by patrzył na nie niż na nią. Aksamitna suknia, na którą uparła się Jess, miała kolor głębokiej czerwieni. Bogate spódnice zdobione były wzorem w postaci wyszytych złotą nicią liści, które pięły się w górę gorsetu i splatały ze sobą na dekolcie. Kestrel wiedziała, że gdy ta ozdoba zalśni w świetle świec, przyciągnie niejedno spojrzenie. Bez wątpienia rzucała się w oczy. Mocniej wcisnęła się w kąt powozu i poczuła, jak ozdobny sztylet uwiera ją w bok. Zapowiadał się długi wieczór.

Arin wydawał się pałać podobnym zachwytem. Siedział naprzeciwko Kestrel sztywno, jakby kij połknął. Powietrze aż wibrowało od napięcia.

Kiedy ciemność na zewnątrz ustąpiła miejsca ciepłemu blaskowi pochodni, a stangret zatrzymał się na końcu sznura powozów czekających na wjazd pod willę Ireksa, cierpliwość Kestrel była na wyczerpaniu.

– Może powinniśmy wrócić – zasugerowała.

– Nie – odpowiedział ostro Arin. – Chcę zobaczyć dom.

Otworzył drzwiczki i wysiadł.

Kestrel dogoniła go po chwili. Szli w stronę domu w milczeniu, nie patrząc na siebie. Posiadłość Ireksa, choć nie tak wielka jak ta będąca własnością generała, również należała kiedyś do Herrańczyków. Budynek był elegancki, zaprojektowany z troską o każdy szczegół. Arin zwolnił i szedł kilka kroków za Kestrel, jak na dobrego niewolnika przystało. Wcale nie czuła się z tym dobrze. To było dziwne, czuć jego obecność i nie widzieć jego twarzy.

Wraz z innymi gośćmi weszli do budynku i po chwili znaleźli się w przedsionku, w którym zgromadzono ogromną kolekcję valoriańskiej broni.

– Nie powinno tu tego być – usłyszała nagle Kestrel. Obróciła się i zobaczyła, że Arin ze zgrozą wpatruje się w ściany.

– Irex jest znakomitym wojownikiem i szermierzem – powiedziała. – A skromnością nie

grzeszy.

Arin nie odpowiedział, więc Kestrel nie ciągnęła tematu. Zamiast tego przygotowała się psychicznie na moment, w którym kolejka gości stopnieje i będzie musiała podziękować Ireksowi za zaproszenie.

Nastąpiło to zdecydowanie za szybko.

– Kestrel. – Irex ujął jej dłoń. – Nie sądziłem, że się zjawisz.

– A dlaczego miałabym się nie zjawić?

Przyciągnął ją bliżej. Choć uścisk jego dłoni bolał, pozwoliła mu na to. Wokół było mnóstwo ludzi i nie sądziła, by zawstydzenie Ireksa w ich obecności było najlepszym pomysłem.

– Nie pozwólmy, by drobne utarczki popsuły nasze stosunki. – Uśmiechnął się do niej, a wtedy w jego lewym policzku pojawił się uroczy dołeczek nielicujący zupełnie z nieprzyjemnym tonem głosu. – Zastanawiałaś się kiedyś, dlaczego chciałem zagrać z tobą w kły i żądła?

– Bo chciałeś mnie pokonać. Nigdy ci się to nie uda. – Położyła wolną rękę na grzbiecie zaciśniętej wokół jej nadgarstka dłoni Ireksa. Postronnemu obserwatorowi mogłoby się wydawać, że to ciepły, przyjacielski gest. Tak naprawdę Kestrel uszczypnęła gospodarza w dłoń, co zmusiło go do puszczenia jej ręki. – Urocze przyjęcie – oznajmiła. – Moja wdzięczność jest równie wielka jak twoja uprzejmość.

Uśmiech znikł z twarzy Ireksa. Na szczęście tuż za Kestrel i Arinem stała wiecznie głodna atencji lady Faris. Kestrel przesunęła się nieco w bok, wiedząc, że młoda arystokratka wykorzysta tę okazję, by natychmiast dopaść gospodarza. Lekko pokręciła głową, słysząc, jak Faris żali się, że jej mąż znów wyjechał i nie mógł jej towarzyszyć.

Niewolnica w domowej sukni podała Kestrel wino, a potem poprowadziła ją do przeszklonej oranżerii pełnej ciepłolubnych kwiatów. Na środku pomieszczenia cicho szemrała fontanna, a zza hebanowego parawanu dobiegały dźwięki muzyki. Goście przechadzali się, witając znajomych, gdzieniegdzie utworzyły się już cicho rozmawiające grupki. Parę osób siedziało na kamiennych ławeczkach otaczających fontannę.

Kestrel obróciła się do Arina, chcąc coś powiedzieć, i zamarła, zaskoczona, widząc zacięty wyraz jego twarzy i błyszczące gniewem oczy. Dłonie zacisnął w pięści.

– Arinie – zaczęła z niepokojem, nie dał jej jednak dokończyć.

Uniósł dłoń, odwrócił wzrok i, patrząc gdzieś obok, zauważył:

– Twoi przyjaciele tu są.

Podążyła za jego spojrzeniem. Jess i Ronan śmiali się właśnie z czegoś, co powiedział Benix.

– Odpraw mnie – zażądał Arin.

– Co? – zapytała zdziwiona, choć nikt prócz niej nie wszedł do sali z eskortą. Wszyscy przebywający tu niewolnicy byli służącymi Ireksa.

– Dołącz do przyjaciół. Nie chcę tu być ani chwili dłużej. Odeślij mnie do kuchni.

Zaczerpnęła tchu i powoli pokiwała głową. Arin odwrócił się na pięcie i odszedł.

Kestrel poczuła się nagle osamotniona. Nie spodziewała się tego, gdy jednak zadała sobie pytanie, czego właściwie się spodziewała, przed jej oczyma pojawił się głupi obraz, jak siedzi wraz z Arinem na jednej z ławek.

Zadarła głowę i spojrzała na szklany dach, przez który widać było coraz bardziej ciemniejące, purpurowe niebo. Zauważyła cienki sierp księżyca i przypomniała sobie, co kiedyś poradziła jej Enai. Trzeba nauczyć się rozpoznawać, których rzeczy nie możesz zmienić.

Ruszyła przez oranżerię na spotkanie przyjaciół.

Kestrel niewiele zjadła, a jeszcze mniej wypiła, choć Ronan, który siedział obok niej, dbał o to, by jej talerz i kielich nigdy nie były puste. Kiedy służba zaserwowała siódme i ostatnie danie, po którym wszyscy udali się do sali balowej, odetchnęła z ulgą. Przy stole czuła się jak więzień, a zaczepki Ronana były zbyt przewidywalne, by ją rozbawić. Wolała słuchać muzyki. Nawet w tłumie gości odczuwała cichą radość, ilekroć do tańca przygrywał flecista. Pomyślała, że Arinowi też by się to spodobało.

– Kestrel… – Ronan dotknął jednego z jej długich kolczyków. – Śnisz na jawie. Co tak cię pochłonęło?

– Nic takiego – odrzekła cicho i z ulgą spostrzegła idącego szybkim krokiem w ich kierunku Beniksa.

– Potrzebuję twojej pomocy. Bliźniaczki Raul – powiedział Benix proszącym głosem, spoglądając w stronę dwóch identycznych sióstr. – Jedna nie chce zatańczyć bez drugiej, więc gdybyś był tak miły…

Ronan wyglądał na zirytowanego.

– Co się dzieje? – zapytał zdezorientowany Benix. Popatrzył na Kestrel, potem na Ronana i lekceważąco machnął ręką. – Jesteśmy starymi przyjaciółmi – przypomniał. – Kestrel na pewno daruje ci jeden taniec.

Oczywiście, że mogła mu go darować, weszła jednak w rolę rozdartej uczuciowo arystokratki, która trochę się gniewa, a trochę nie. Tak naprawdę wcale nie obchodziło jej, co zrobi Ronan, ale o tym nikt nie musiał wiedzieć. Oznajmiła panom, że mają wolną rękę, a ona w tym czasie poszuka Jess i poplotkują chwilę w jakimś zacisznym kącie.

– Jeden taniec. Tylko jeden – podkreślił Ronan, kiedy szli wraz z Beniksem w kierunku bliźniaczek. Orkiestra zaczęła grać kolejną melodię, ale Kestrel nie ruszyła na poszukiwania Jess. Znalazła nierzucający się w oczy fotel i usiadła na nim, przymykając oczy. Rozkoszowała się muzyką fletu.

– Lady Kestrel? – Z rozmarzenia wyrwał ją niespokojny głos.

Uniosła powieki i ujrzała dziewczynę ubraną w herrański uniform służby.

– Tak?

– Będzie pani tak uprzejma i pójdzie za mną? Jest mały problem z pani eskortą.

Kestrel wstała.

– Co się stało?

– Ukradł coś.

Kestrel miała ochotę biec. W duchu pomstowała na niewolnicę, że tak niemiłosiernie się wlecze. Przemierzając kolejne korytarze, zastanawiała się, co u licha się stało. Nie, to musiała być pomyłka. Arin był zbyt inteligentny, zbyt sprytny, żeby zrobić coś tak niebezpiecznego. Przecież dobrze wiedział, jaka kara spotyka herrańskich złodziei.

Dziewczyna zaprowadziła ją do biblioteki. Dwóch senatorów trzymało Arina za ramiona. Na jej widok na twarzy Ireksa pojawił się paskudny grymas samozadowolenia, jakby mężczyzna wyciągnął właśnie najlepszą figurę w kłach i żądłach.

– Lady Kestrel – powiedział zjadliwie. – Coś ty przywlekła do mojego domu?

Kestrel spojrzała na Arina. Nie uniósł głowy.

– On nie kradnie – oznajmiła i zdumiała się, wyczuwając we własnym głosie desperację.

Irex również musiał ją usłyszeć. Uśmiechnął się.

– Widzieliśmy go – wtrącił jeden z senatorów. – Próbował schować to pod koszulą. – Wskazał głową w kierunku leżącej na podłodze książki.

Nie. To oskarżenie musiało być fałszywe. Żaden niewolnik nie zaryzykowałby biczowania, na pewno nie dla książki. Kestrel zmusiła się do zachowania spokoju.

– Mogę? – zapytała.

Irex wyraził zgodę łaskawym machnięciem ręki.

Kestrel pochyliła się, by sięgnąć po książkę, i napotkała spojrzenie Arina.

Serce podjechało jej do gardła. Jego twarz wykrzywiał żal.

Przyjrzała się bliżej trzymanej w dłoniach, oprawionej w skórę książce. Rozpoznała tytuł – był to dość popularny tomik herrańskiej poezji. Miała go w domu. Przez chwilę stała w bezruchu, próbując dopatrzyć się w tym sensu. Jaki cel miał Arin, próbując ukraść Ireksowi coś, co mógł po prostu dostać od Kestrel?

Nagle coś przyszło jej do głowy. Przypomniała sobie dziwne, zadane jeszcze w powozie pytanie: „Dokąd jedziemy?". Ton jego głosu… Było w nim coś dziwnego, jakby zaskoczenie. A przecież dobrze wiedział, dokąd się udają. Teraz Kestrel zastanawiała się, czy rozpoznał krajobraz, czy dostrzegł w nim coś, czego ona nie widziała i nigdy nie zobaczy. Być może to pytanie wcale nie było pytaniem… Może było krzykiem rozpaczy, krzykiem kogoś, kto nagle pojął…

Otworzyła książkę.

– Nie – wychrypiał Arin. – Proszę.

Ale ona już zobaczyła dedykację.

Dla Arina od Ammy i Etty z wyrazami miłości.

To był jego dom. Dom Arina. To była jego biblioteka i jego książka, drobiazg podarowany mu przez rodziców ponad dziesięć lat temu.

Kestrel oddychała powoli, dotykając palcami papieru tuż poniżej linii czarnego atramentu. Uniosła wzrok i napotkała spojrzenie Ireksa. Jego uśmiech był jak ostrze brzytwy.

Jej umysł ogarnął spokój. Spojrzała na sytuację tak, jak jej ojciec patrzył na pole bitwy. Znała swój cel. Znała swojego przeciwnika. Wiedziała, na jakie straty może sobie pozwolić, a jakie za bardzo ją osłabią.

Zamknęła książkę, odłożyła ją na stolik i odwróciła się od Arina.

– Lordzie Ireksie – powiedziała ciepłym głosem. – To tylko książka.

– To moja książka.

Usłyszała, jak za jej plecami Arin zachłystuje się powietrzem. Nie patrząc na niego, zapytała po herrańsku:

– Wolisz nie być obecny przy tej rozmowie?

– Zostanę – odparł chrapliwie.

– Więc bądź cicho. – Uśmiechnęła się do Ireksa i rzekła po valoriańsku: – To nie może być kradzież. Nikt nie posunąłby się do czegoś takiego w twoim domu. Jestem pewna, że mój niewolnik po prostu chciał rzucić okiem na twe bogactwa. Nie możesz winić go za to, że jest ciekawy, jak to jest żyć w luksusie.

– Nie powinien nawet być w bibliotece, a co dopiero czegoś dotykać. Poza tym są świadkowie. Sędzia na pewno podzieli moje stanowisko. Niewolnik naruszył moją własność, więc to ja zdecyduję o liczbie batów.

– Tak, twoją własność. Nie zapominaj o tym, że dyskutujemy również o mojej własności.

– Zwrócę ci go.

– Zgodnie z literą prawa, wiem. Pytanie tylko, w jakim będzie stanie. Nie mam interesu w tym, żeby odniósł poważne obrażenia. Jest wart o wiele więcej niż jakaś książka napisana w języku, którego i tak większość z nas nie ma ochoty się nauczyć.

Ciemne oczy Ireksa prześlizgnęły się z Kestrel na Arina i z powrotem. Na twarz mężczyzny wypłynął chytry grymas.

– Naprawdę bardzo ci zależy na kondycji twojego niewolnika. Ciekaw jestem, jak daleko

się posuniesz, by nie został ukarany, na co przecież zasługuje. – Położył dłoń na jej ramieniu. – Może załatwmy to między sobą.

Kestrel usłyszała, jak Arin ze świstem wciąga powietrze, pojmując sugestię Ireksa. Poczuła, jak zalewa ją fala gniewu. Na to, że zwróciła uwagę na zachowanie Arina. Na siebie samą o to, że stała się podatna na zranienie, dlatego że Arin nie był osłonięty przed ciosem. I na Ireksa za jego domyślny uśmieszek.

– Tak. – Zdecydowała się przekuć słowa Ireksa w coś innego. – To sprawa między mną, tobą i przeznaczeniem.

Wypowiedziawszy formalne wyzwanie na pojedynek, Kestrel wyrwała się z uścisku Ireksa, wyciągnęła sztylet, położyła go płasko na dłoniach i wyciągnęła przed siebie na wysokości piersi. Broń była jak srebrzysta linia wyrysowana pomiędzy nią a jej przeciwnikiem.

– Kestrel – powiedział wolno Irex. – Nie to miałem na myśli, gdy mówiłem, że możemy załatwić to między sobą.

– Wolę tę metodę.

– Wyzwanie. – Cmoknął z dezaprobatą. – Pozwolę ci się wycofać. Ten jeden raz.

– Nie mogę się wycofać.

Na te słowa Irex również wyciągnął sztylet i powtórzył gest Kestrel. Przez chwilę po prostu stali naprzeciwko siebie, potem obydwoje schowali broń.

– Pozwolę ci wybrać oręż – powiedział Irex.

– Igły. Wybierz czas i miejsce.

– U mnie. Jutro, dwie godziny przed zachodem słońca. Potrzebuję chwili, żeby zebrać pieniądze na grzywnę za twoją śmierć.

Kestrel drgnęła, jednak prędko się opanowała i skinęła głową. Potem zwróciła się w stronę Arina.

Wyglądał, jakby miał problemy z utrzymaniem zawartości żołądka. Dwóch senatorów raczej go podtrzymywało, niż pilnowało.

– Możecie go puścić – powiedziała do nich Kestrel. Gdy to zrobili, rozkazała Arinowi pójść za sobą. Gdy tylko opuścili bibliotekę, otworzył usta, ale od razu mu przerwała. – Ani słowa. Zaczekaj, aż wsiądziemy do powozu.

Niezaczepiani przeszli przez willę. Willę Arina, przypomniała sobie. Raz i drugi rzuciła mężczyźnie badawcze spojrzenie. Na jego twarzy wciąż malował się wyraz zdumienia i zagubienia. Kestrel pamiętała, jak cierpiała w trakcie pierwszych lekcji żeglugi, i była ciekawa, czy Arin czuł się podobnie, idąc przez własny dom. Oczy nadążały za linią horyzontu, żołądek nie.

Cisza prysła, gdy zamknęły się za nimi drzwi powozu.

– Jesteś szalona – warknął Arin głosem pełnym furii i desperacji. – To była moja książka. Moja sprawa. Nie miałaś prawa się wtrącać! Naprawdę myślisz, że nie zniósłbym kary?

– Arinie! – Wzdrygnęła się, gdy wreszcie dotarło do niej, co zrobiła. Zmusiła się, by zachować spokój. – Pojedynek to po prostu rytuał. Zwyczaj.

– To nie jest twoja walka.

– Wiesz dobrze, że sam walczyć nie możesz. Irex nigdy by tego nie zaakceptował, a gdybyś wyciągnął w jego obecności ostrze, wszyscy Valorianie zażądaliby twojej krwi. Irex mnie nie zabije.

Spojrzał na nią drwiąco.

– Jest świetnym wojownikiem, nie możesz zaprzeczyć.

– No więc upuści mi krwi. Wygra, poczuje się usatysfakcjonowany i rozejdziemy się, nie tracąc honoru.

– Wspomniał coś o grzywnie za twoją śmierć.

To było prawne rozwiązanie kwestii, gdy pojedynek toczył się na śmierć i życie. Zwycięzca musiał zapłacić rodzinie zabitego sporą sumę pieniędzy. Kestrel postanowiła zignorować tę kwestię.

– Koszt zabicia mnie byłby znacznie wyższy niż kilka sztuk złota – powiedziała z pozorną niefrasobliwością. – Jestem córką generała.

Arin opuścił głowę, kryjąc twarz w dłoniach, i zaczął przeklinać. Wyrecytował chyba wszystkie przekleństwa, które wymyślili Herrańczycy, żeby obrzucić nimi swych ciemiężców. Po jakimś czasie zabrakło mu bogów, na których mógłby się powołać.

– No naprawdę, Arinie – prychnęła Kestrel, przewracając oczyma.

Opuścił ręce.

– No naprawdę, Kestrel – przedrzeźnił ją. – To było głupie. Dlaczego to zrobiłaś? Dlaczego zachowałaś się tak… bezsensownie?

Przypomniało jej się, jak powiedział, że Enai nigdy nie byłaby w stanie jej pokochać. A nawet jeśli, to tylko dlatego, że Valorianie ją do tego zmusili.

– Może nie myślisz o mnie jak o przyjaciółce – powiedziała cicho – ale ja widzę w tobie przyjaciela.

20

TEJ NOCY KESTREL SPAŁA WYJĄTKOWO DOBRZE. PÓKI NIE powiedziała Arinowi, że uważa go za przyjaciela, sama nie zdawała sobie z tego sprawy. Zamilkł wtedy, jakby nie wiedział, co odrzec. Wyglądał jak ktoś, kto pociągnął długi łyk napoju i odkrył, że pije nie wodę, a wino. Nie próbował jednak bagatelizować jej słów ani się z nią sprzeczać, a ona znała go na tyle, by wiedzieć, że gdyby czuł taką potrzebę, nie wahałby się ani chwili.

Przyjaciel. Ta myśl ją uspokoiła. Wyjaśniała wiele rzeczy.

Kiedy zamknęła oczy, przypomniała sobie, co ojciec powtarzał jej często, gdy była dzieckiem. Mówił to również żołnierzom w noc przed bitwą.

Żaden ze snów nigdy cię nie skrzywdzi.

Sen spłynął na nią jak aksamitna zasłona.

A potem nadszedł ranek, chłodny i jasny. Spokój, który odczuwała w ciemnościach, znikł. Odziała się w szlafrok i ruszyła do szafy, by wyciągnąć z niej tradycyjny strój do walki. Ojciec zamawiał nowy komplet każdego roku i ten najnowszy krył się gdzieś pomiędzy sukniami. Były to czarne legginsy, tunika i kurtka. Gdy spojrzała na ubranie, jej myśli zaczął drążyć robak wątpliwości. Zostawiła je na razie tam, gdzie leżały.

Nie chodziło o to, że bała się pojedynku, myślała, zamykając szafę. Nie wzdrygała się na myśl o tym, że Irex upuści jej krwi, bo nie takie rzeczy przydarzały się jej na treningach. Nie obawiała się porażki, bo przegrana w pojedynku nie niosła ze sobą wstydu.

Jednak powody tego pojedynku mogły.

„Czy ludzie plotkują o Arinie?" – zapytała kiedyś Enai. Kestrel wsparła się dłonią o drzwi szafy, przykładając czoło do chłodnych palców. Nawet jeśli nie plotkowali, to teraz zaczną. Wyobraziła sobie, jak Irex przekazuje wieści gościom. Wyobraziła sobie ich podekscytowane miny, gdy pytali o szczegóły. Właścicielka walcząca w imieniu swego niewolnika, który okazał się złodziejem? Czy ktoś zrobił już coś takiego?

Nie. Pewnie, że nie.

Będzie musiała stawić czoła widowni. Co miała powiedzieć ludziom? Że chce chronić przyjaciela?

Jej spokojny sen okazał się ułudą. Nie była spokojna.

Wyprostowała się. Wyzwała Ireksa na pojedynek. Wyzwanie przyjęto w obecności świadków. Przegrana nie była niehonorowa. Tchórzostwo owszem.

Założyła prostą sukienkę. Chciała przejść się do baraków żołnierzy i, jak miała nadzieję, potwierdzić informację, że ojciec wróci z ćwiczeń wojskowych poza miastem dopiero jutro. Wiedziała, że i tak nie uda się jej utrzymać pojedynku w sekrecie, bo nawet generał nie pozostanie głuchy na plotki, które wydarzenie to wywoła, wolała jednak, by przybył do posiadłości po fakcie.

Gdy otworzyła zewnętrze drzwi swych komnat, zastała na korytarzu niewolnicę uginającą się pod ciężarem trzymanej w ramionach niewielkiej skrzynki.

– Lady Kestrel – powiedziała dziewczyna. – To przyszło właśnie od lorda Ireksa.

Kestrel bez słowa wyciągnęła dłonie po skrzynkę i dopiero wtedy dotarło do niej, co znajduje się w środku. Miała wrażenie, jakby nagle zdrętwiały jej palce. Nie była w stanie ich zacisnąć.

Skrzynia wyślizgnęła się z jej uścisku i z hukiem spadła na marmurową podłogę. Wieczko odskoczyło i wszędzie wokół potoczyły się monety. Kawałki cennego kruszcu dzwoniły

jak małe dzwoneczki.

Irex przysłał grzywnę za jej śmierć. Kestrel nie musiała liczyć monet, by wiedzieć, że jest ich pięćset. Nie musiała dotykać złota, by pamiętać, w jaki sposób wygrała z Ireksem w kły i żądła. Skoro wiedział, jak upokorzyć ją tuż przed walką, skoro rozumiał znaczenie psychologicznych zagrywek, być może miał jednak zadatki na dobrego gracza.

Stała jak skamieniała, czując w ustach kwaśny smak strachu. „Oddychaj – powiedziała sobie. – Rusz się". Nie mogła. Potrafiła tylko patrzeć, jak niewolnica biega za nieposłusznymi monetami, starając się wyzbierać wszystkie. Chwilę później dołączyła do niej druga.

Po długiej chwili Kestrel zmusiła się do zrobienia kroku. A potem następnego i następnego. Gotowa była zerwać się do biegu, chcąc jak najszybciej oddalić się od przeklętego złota. Nagle mimo paniki dotarło do niej coś, co wcześniej zignorowała. Widziała dołeczek w policzku Ireksa. Czuła jego dłoń zaciskającą się na jej dłoni. Widziała obwieszone bronią ściany. Widziała gest, jakim odwrócił sztona w grze. Widziała, jak jego buty depczą trawę w ogrodzie lady Faris, jak kawałki ziemi przywierają do obcasów. I widziała jego oczy, tak ciemne, że prawie czarne.

Pojęła, co musi zrobić.

Zeszła do biblioteki i napisała dwa listy. Jeden do ojca, drugi do Jess i Ronana. Złożyła je i zapieczętowała, odciskając na wosku rodową pieczęć, po czym odsunęła od siebie przybory do pisania. Wciąż jeszcze trzymała listy w dłoni, czując na skórze ciepło wosku, gdy usłyszała dźwięk zbliżających się kroków.

Arin wmaszerował do biblioteki i zatrzasnął za sobą drzwi.

– Nie zrobisz tego – oznajmił. – Nie będziesz się z nim pojedynkować.

Widok Arina wstrząsnął nią do głębi. Wiedziała, że jeśli mężczyzna nie przestanie mówić do niej w ten sposób i wbijać w nią spojrzenia płonących oczu, nie uda jej się zebrać myśli.

– Nie możesz mi rozkazywać – oświadczyła i ruszyła w kierunku drzwi.

Zagrodził jej drogę.

– Wiem o przesyłce. To grzywna za twoją śmierć.

– Najpierw suknia, a teraz to? – zadrwiła. – Arinie, naprawdę, ktoś mógłby pomyśleć, że osobiście sprawdzasz wszystkie przesyłki, które do mnie przychodzą i które wysyłam. To nie są twoje sprawy.

Chwycił ją za ramiona.

– Jesteś taka drobna.

Kestrel wiedziała, co robi Arin. Nienawidziła tego. W tej chwili nienawidziła również Arina za przypominanie o jej fizycznej słabości, o tym, co ojciec dostrzegał za każdym razem, gdy walczyła z Raksem.

– Puść mnie – zażądała.

– Zmuś mnie do tego.

Spojrzała na niego. Cokolwiek ujrzał w jej oczach, spowodowało to, że rozluźnił chwyt.

– Kestrel – powiedział znacznie ciszej. – Już mnie batożono. Chłosta i śmierć to dwie różne rzeczy.

– Nie zginę.

– Pozwól Ireksowi mnie ukarać.

– Nie słuchasz mnie. – Chciała powiedzieć coś więcej, ale nagle zorientowała się, że dłonie Arina wciąż spoczywają na jej ramionach. Czuła, jak kciuk mężczyzny dotyka jej obojczyka. Głośno wciągnęła powietrze. Arin wzdrygnął się jak człowiek wyrwany nagle ze snu i pospiesznie odsunął się od niej.

Nie miał prawa, pomyślała Kestrel. Nie miał prawa rozpraszać jej, zwłaszcza teraz, gdy

musiała myśleć jasno.

A poprzedniej nocy w powozie wszystko wydawało się takie proste.

– Nie wolno ci – powiedziała. – Nie wolno ci mnie dotykać.

W jego uśmiechu czaiła się gorycz.

– Domyślam się, że to oznacza, że nie jesteśmy już przyjaciółmi.

Milczała.

– Bardzo dobrze – mruknął Arin. – Skoro nie jesteśmy przyjaciółmi, nie masz powodu, by pojedynkować się z Ireksem.

– Nie rozumiesz.

– Och. Czego nie rozumiem? Tego cholernego valoriańskiego honoru? A może tego, że twój ojciec wolałby raczej zobaczyć cię z nożem w bebechach, niż żyć z córką, która odwołała pojedynek?

– Musisz bardzo nisko mnie cenić, skoro sądzisz, że pozwolę Ireksowi wygrać!

Arin przesunął dłonią po przyciętych krótko włosach.

– A gdzie w tym wszystkim jest mój honor, Kestrel? – zapytał.

Przez chwilę mierzyli się wzrokiem. Kestrel rozpoznała u Arina ten sam wyraz twarzy, który widziała już wcześniej. Wyglądał tak, gdy grał w kły i żądła, ale nie tylko… Również wtedy, gdy w trakcie aukcji licytator kazał mu zaśpiewać.

To była odmowa, determinacja tak zimna jak zmrożony kawał metalu.

Wiedziała, że znajdzie sposób, by ją powstrzymać. Być może posłuży się podstępem. Może pójdzie w tajemnicy do zarządcy i poinformuje go o próbie kradzieży oraz pojedynku, a potem poprosi, by ten zabrał go do Ireksa. A jeśli ten plan się nie powiedzie, wymyśli kolejny.

Na pewno będzie sprawiał problemy. Co do tego nie miała wątpliwości.

– Masz rację – oznajmiła.

Arin zamrugał, a potem zmrużył oczy.

– Tak właściwie – ciągnęła Kestrel – powiedziałabym ci to wcześniej, gdybyś tylko dał mi szansę. Zdecydowałam się odwołać pojedynek.

– Doprawdy?

Pokazała mu listy, ten zaadresowany do generała trzymając na wierzchu. Spod niego ledwie wystawała krawędź drugiego.

– Jeden jest do mojego ojca, wyjaśniam w nim, co się wydarzyło. Drugi jest do Ireksa. To przeprosiny i prośba, by odebrał swoje złoto, gdy tylko przyjdzie mu na to ochota.

Arin wciąż nie wyglądał na przekonanego.

– Irex zabierze oczywiście również ciebie. Jak go znam, to wybatoży cię do nieprzytomności, a może i tego nie będzie mu dość. Jestem pewna, że gdy już dojdziesz do siebie, będziesz bardzo zadowolony, że postąpiłam dokładnie tak, jak chciałeś.

Arin prychnął pogardliwie.

– Jeśli wątpisz w moje słowa, zapraszam, chodź ze mną do baraków i popatrz, jak oddaję list do mojego ojca jednemu z żołnierzy z poleceniem jak najszybszego doręczenia.

– Chyba tak zrobię – oznajmił, otwierając drzwi biblioteki.

Wyszli z domu i w milczeniu udali się do kwater żołnierzy. Kestrel drżała na chłodnym wietrze. Nie zatrzymała się, by wziąć okrycie, nie chciała bowiem ryzykować, że Arin zmieni zdanie.

Kiedy weszli do baraków, Kestrel ujrzała sześciu mężczyzn. Ucieszył ją ich widok. Spodziewała się co najwyżej czterech i nie śmiała liczyć na obecność Raksa, któremu z ludzi ojca ufała najbardziej. Podeszła do niego. Arin nie odstępował jej niczym cień.

– Bezzwłocznie dostarcz ten list generałowi – zakomenderowała, podając Raksowi

korespondencję. – I znajdź kogoś, kto zawiezie drugą wiadomość do Jess i Ronana.

– Co? – warknął Arin. – Przecież…

– I zamknijcie tego niewolnika.

Kestrel odwróciła się, by nie patrzeć, nie mogła jednak zatkać uszu. Idąc w kierunku wyjścia, słyszała za plecami zamieszanie, które szybko przerodziło się w szamotaninę. Ktoś krzyknął, a potem do jej uszu dobiegł charakterystyczny dźwięk pięści łomocących o ciało.

Zatrzasnęła za sobą drzwi.

Ronan czekał na nią tuż za obsadzoną strażnikami bramą posiadłości generała. Wyglądało na to, że spędził tam już trochę czasu. Siedział na jednym z głazów i rzucał kamykami w wysoki mur rezydencji, nie zwracając uwagi na skubiącego zbrązowiałą trawę konia. Kiedy zobaczył Kestrel, wyjeżdżającą przed odrzwia na grzbiecie Javelina, odrzucił resztę kamyków na ścieżkę, ale nie wstał. Wspierając łokcie na kolanach, spoglądał na nią wymownie. Był blady jak ściana.

– Mam ochotę zrzucić cię z konia – oświadczył.

– Czyli dostałeś wiadomość.

– Tak, dostałem. I od razu tu przyjechałem tylko po to, by dowiedzieć się od strażników, że pani tego domu zakazała wpuszczać na teren posiadłości wszystkich, w tym również i mnie. – Jego wzrok ześlizgnął się na jej czarny strój do pojedynków. – Początkowo nie chciałem w to uwierzyć, Kestrel. Właściwie to nadal nie mogę. Po tym, jak znikłaś z wczorajszego przyjęcia, wszyscy zaczęli mówić o wyzwaniu, ale byłem pewien, że to tylko plotka wymyślona przez Ireksa, który z niechęci do ciebie postradał zmysły. Jak mogłaś się tak narazić? Co sobie wyobrażałaś?

Kestrel mocniej zacisnęła dłonie na wodzach. Przyszło jej do głowy, że będą pachnieć skórą i potem. Skoncentrowała się na tym wrażeniu. Tak było łatwiej. Łatwiej, niż bez ustanku odczuwać to napięcie, które sprawiało, że jej żołądek zachowywał się jak w czasie pierwszego rejsu. Wiedziała, co powie Ronan, i wcale nie chciała tego słuchać.

Uznała, że lepiej będzie mówić o pojedynku, niż rozważać jego przyczyny.

– Zdaje się, że nikt nie wierzy, że mogłabym wygrać – rzuciła lekko.

Ronan wstał z kamienia i podszedł do jej wierzchowca.

– Dostaniesz, czego chciałaś – powiedział, kładąc dłoń na łęku siodła. – Pytanie tylko, czego właściwie chcesz. I kogo.

– Ronanie… – Kestrel przełknęła ślinę. – Zastanów się, co mówisz.

– Och, to samo, co inni. Że lady Kestrel ma kochanka.

– To nieprawda.

– Ten kochanek jest jej cieniem, zawsze u jej boku, nasłuchuje i patrzy.

– Wcale nie – wychrypiała i przeraził ją dźwięk własnego głosu. Poczuła, że szczypią ją oczy. – On ma kobietę.

– A ty o tym wiesz. Ciekawe. Nawet jeśli to prawda, to co z tego? To niczego nie zmienia. Nie w oczach ludzi.

Uczucia Kestrel były niczym sztandary miotane porywistym wiatrem. Miała wrażenie, że za moment owiną się wokół niej, pozbawiając ją tchu. Zmusiła się do zachowania spokoju i nadania słowom odpowiedniego brzmienia.

– On jest niewolnikiem – przypomniała chłodno.

– Jest mężczyzną, tak samo jak ja.

Kestrel ześlizgnęła się z siodła, stanęła przed Ronanem i patrząc mu prosto w oczy, skłamała:

– Dla mnie jest nikim.

Wściekłość Ronana zdawała się zmniejszać.

Czekał.

– Nie powinnam była wyzywać Ireksa. – Kestrel uznała, że przyszła pora, by wpleść w historię trochę prawdy, bo nic tak jak ona nie pozwala zamaskować kłamstwa. – Ale wydarzyły się różne rzeczy i… Ostatniej wiosny złożył mi propozycję. Odrzuciłam ją. Od tamtej pory zrobił się… agresywny. – Poczuła, jak pod wpływem tego wyznania Ronan zaczyna jej współczuć, za co była mu niezmiernie wdzięczna. Nie wiedziała, co by zrobiła, gdyby on i Jess odwrócili się od niej. Potrzebowała ich. Nie tylko dzisiaj, ale zawsze. – Irex mnie rozgniewał. Niewolnik był tylko wymówką. – Wszystko byłoby łatwiejsze, gdyby naprawdę tak było. Kestrel jednak nie mogła sobie pozwolić na szczerość sama ze sobą. Nie chciała znać prawdy, nie chciała widzieć jej kształtu, jej twarzy. – To było bezmyślne, zachowałam się pochopnie, ale wylosowałam już sztony i muszę nimi grać. Pomożesz mi, Ronanie? Zrobisz to, o co poprosiłam w liście?

– Tak. – Mężczyzna wciąż nie wyglądał na zachwyconego. – Choć nie bardzo rozumiem… Przecież mam tylko stać i patrzeć, jak walczysz.

– A Jess? Przyjedzie?

– Tak, kiedy tylko skończy wypłakiwać sobie oczy. Przeraziłaś nas, Kestrel.

Kestrel otworzyła juki i podała Ronanowi torbę z grzywną za śmierć. Wiedział, co jest w środku, bo w liście zapowiedziała, że mu ją przekaże.

– Przeraziłaś mnie – dodał łagodnie.

Objęła go i poczuła, jak z zaciskających się wokół niej ramion spływa napięcie. Ronan oparł brodę o czubek jej głowy. Przebaczył jej. Ze wszystkich sił starała się nie myśleć o Arinie, stojącym na podwyższeniu na aukcyjnej arenie, o wyrazie jego oczu, gdy pytał o własny honor, o herrańskich przekleństwach, którymi obrzucił strażników. Mocniej przycisnęła się do Ronana i położyła policzek na jego piersi.

Ronan westchnął ciężko.

– Pojadę z tobą do Ireksa – powiedział. – I odwiozę cię do domu po zwycięstwie.

Droga do posiadłości Ireksa zatarasowana była powozami. Arystokratyczne towarzystwo stawiło się licznie na pojedynek: Kestrel widziała setki elegancko odzianych kobiet i mężczyzn, którzy z podnieceniem dyskutowali o zbliżającej się walce. Ich oddechy zamieniały się w obłoczki pary w chłodnym jesiennym powietrzu. Ronan zsiadł z konia, zrobiła więc to samo, pozwalając stajennym odprowadzić wierzchowce.

Z uwagą przyjrzała się zebranemu wokół polany tłumowi. Na jej widok ludzie uśmiechali się, jednak w tych grymasach nie było ciepła. Niektórzy goście sprawiali wrażenie lekko zawstydzonych, na twarzach innych Kestrel dostrzegła chorobliwą wręcz fascynację, jakby przybyli nie na pojedynek, ale na egzekucję, i jedynym pytaniem było, czy skazany na powieszenie złamie kark natychmiast, czy będzie kopał i wierzgał. Ciekawiło ją, ile z osób, które stawiły się na to przedwieczorne widowisko, wiedziało, że Irex zapłacił już grzywnę.

Kestrel czuła się jak cudem wprawiony w ruch szkielet. Zimna i sztywna.

Ronan objął ją ramieniem. Wiedziała, że zrobił to, nie tylko po to, by dodać jej odwagi, ale również na pokaz. By ją chronić, wystawiał na szwank własną reputację. Nie prosiła go o to. To, że dostrzegł, iż w jej planie czegoś zabrakło, sprawiło, że poczuła się zarazem uspokojona i jeszcze bardziej przerażona niż wcześniej.

– Nie widzę ojca – powiedziała. Trzęsły się jej ręce. Ronan chwycił jej dłonie, jakby chciał je ogrzać. Choć w jego oczach wciąż czaiła się wątpliwość, przywołał na twarz skierowany do publiczności pewny siebie uśmieszek.

– Ale masz zimne ręce – powiedział głośno. – Skończmy jak najszybciej tę nudną imprezę i jedźmy gdzieś, gdzie jest ciepło.

– Kestrel! – Benix wychynął z tłumu, ciągnąc za sobą Jess. Z wielkim entuzjazmem pomachał Kestrel i Ronanowi. Idąc w ich kierunku, wyglądał, jakby świetnie się bawił, Jess jednak nie była tak znakomitą aktorką. Wyglądała okropnie. Miała czerwone oczy, a na policzkach ciemne plamy.

Benix zgniótł Kestrel w niedźwiedzim uścisku, a potem zaczął udawać, że pojedynkuje się z Ronanem. Część widowni wydawała się rozbawiona, ale w oczach Jess zalśniły znowu łzy.

– To nie jest zabawne – fuknęła.

– Och, siostrzyczko – powiedział Ronan. – Traktujesz to zbyt poważnie.

Tłum zafalował, wyraźnie zniechęcony tym, iż przybycie Kestrel nie wywołało wśród jej przyjaciół żadnych godnych odnotowania reakcji. Gdy ludzie rozstąpili się, Kestrel zobaczyła Ireksa, wysoką, mroczną postać stojącą pośrodku wyznaczonego na pojedynek terenu. Gdy się do niej uśmiechnął, poczuła się zupełnie wytrącona z równowagi. Z obecności ojca zdała sobie sprawę dopiero wtedy, gdy położył dłoń na jej ramieniu.

Generał był zakurzony, brudny i pachniał koniem.

– Ojcze – mruknęła Kestrel, szukając pocieszenia w jego ramionach.

Nie pozwolił jej na czułości.

– Nie teraz – powiedział twardo.

Oblała się rumieńcem.

– Generale Trajan – rzucił radośnie Ronan. – Jakże się cieszę, że pan przybył. Beniksie, czy mnie wzrok nie myli? To nie bliźniaczki Raul? Nie, nie tam, ty ślepy gacku, bliżej areny, zaraz koło lady Faris. Może obejrzymy pojedynek z nimi? I ty też, Jess. Potrzebujemy cię, żeby udawać, że chcemy się do nich zbliżyć tylko dlatego, że ty miałaś ochotę z nimi porozmawiać o kapeluszach z piórami.

Jess uścisnęła dłoń Kestrel i cała trójka już miała odejść, ale generał zatrzymał ich.

– Dziękuję wam – powiedział.

Przyjaciele Kestrel przestali udawać zachwyconych uczestnictwem w tym zgromadzeniu, zwłaszcza że Jess i tak nie bardzo to wychodziło. Generał skoncentrował się na Ronanie. Zmierzył go wzrokiem tak, jakby oceniał rekruta, a potem zrobił coś, co zdarzało mu się nader rzadko. Pokiwał z aprobatą głową. Kącik ust Ronana uniósł się nieznacznie, ale z jego oczu nie znikło zmartwienie. Po chwili odwrócił się i ruszył ku arenie, wiodąc za sobą resztę.

Ojciec spojrzał na Kestrel. Przygryzła wargę.

– To nie jest pora na okazywanie słabości – powiedział.

– Wiem o tym.

Uważnie sprawdził zabezpieczające sześć niewielkich noży paski na jej przedramionach, biodrach i łydkach.

– Trzymaj Ireksa na dystans – poradził jej cicho, choć ludzie wokół i tak odeszli kawałek, żeby dać im chwilę prywatności. Wiedziała, że zrobili to ze względu na generała. – Najlepsze, co możesz zrobić, to zamienić ten pojedynek w konkurs rzucania nożami. Możesz uniknąć jego ostrzy, cisnąć swoje i może nawet pierwsza upuścisz mu krwi. Zmuś go, żeby opróżnił pochwy. Jeśli obydwojgu wam skończą się noże, będzie remis. – Poprawił jej kurtkę. – Nie pozwól, żeby doszło do walki wręcz.

W trakcie wiosennego turnieju Kestrel i ojciec siedzieli obok siebie. Generał widział, jak zręcznym wojownikiem jest Irex, i zaraz po zakończeniu zawodów próbował namówić go na służbę wojskową.

– Chciałabym, żebyś stanął jak najbliżej – poprosiła Kestrel.

– Nie wyobrażam sobie, że mogłoby być inaczej. – Między brwiami generała pojawiła się niewielka zmarszczka. – Pamiętaj, nie pozwól mu się zbliżyć – powtórzył.

Kestrel skinęła głową, choć nie miała zamiaru słuchać rad ojca.

Przeszła przez tłum, by przywitać się z Ireksem.

21

IREKSA OTACZALI LUDZIE, TAK WIĘC PRYWATNA ROZMOWA NIE wchodziła w grę. Najpewniej bardzo mu to pasowało. Uwielbiał być w centrum uwagi i nie był zainteresowany porzuceniem swoich admiratorów, dopóki nie nadszedł czas, by obydwoje przeszli na wyznaczone miejsca po przeciwnych stronach wytyczonego czarną farbą kręgu uschniętej trawy.

– Lady Kestrel – powiedział głośno, zwracając się tak naprawdę do zebranych, a nie do niej. – Czy otrzymałaś mój dar?

– Tak, i przywiozłam go z powrotem.

– Czy to znaczy, że się wycofujesz? Zgódź się przysłać mi swego niewolnika i daj mi dłoń. Ukłuję cię w mały palec. Tylko to, obiecuję. Pierwszy upuszczę ci krwi, nasi przyjaciele rozjadą się do domów szczęśliwi, a ty dołączysz do mnie podczas kolacji.

– Nie. Wolę nasze wcześniejsze ustalenia. Ty na swoim miejscu, ja pięćdziesiąt kroków od ciebie.

Ciemne oczy Ireksa zwęziły się w szparki, a z ust, które część dam uważała za nadzwyczaj pociągające, znikł butny uśmieszek. Mężczyzna odwrócił się do niej plecami i pomaszerował na swoje miejsce. Ona również zajęła pozycję.

Irex, jako wyzwany, wyznaczył sekundanta, który miał ogłosić rozpoczęcie pojedynku. Gdy młody mężczyzna dał znak, przeciwnik Kestrel wyciągnął sztylet z pochwy na ramieniu i rzucił.

Dziewczyna bez trudu uchyliła się przed ostrzem. Dokładnie tego się spodziewała: ataku. Sztylet ze świstem przeciął powietrze i wbił się w stojące nieopodal drzewo. Zebrani cofnęli się jak jeden mąż. Już wcześniej zdarzały się postronne ofiary, a igły były szczególnie niebezpieczne dla nazbyt ciekawskiej widowni.

Irex nie wydawał się zmartwiony tym, że jego pierwszy atak nie zakończył się zwycięstwem. Przykucnął, wyciągając kolejne ostrze z pochwy przy łydce. Ważąc jego ciężar, spokojnie przyglądał się Kestrel. Próbował zwieść ją gwałtownym ruchem, jednak w tej dziedzinie to ona była mistrzynią. Umiała przejrzeć prawie każdy blef, zwłaszcza że Irex nie krył się za bardzo ze swoimi zamiarami. Runął naprzód i rzucił nożem.

Jego szybkość była przerażająca. Kestrel runęła na ziemię i poczuła, jak kamyczki wbijają się jej w policzek. Pospiesznie skoczyła na nogi, nie chcąc pozwolić Ireksowi, by dopadł ją w tej pozycji. Gdy wstała, kątem oka zauważyła coś jasnego w uschniętej trawie. To była sama końcówka jej warkocza, odcięta jego nożem.

Oddech Kestrel przyspieszył. Irex znajdował się teraz jakieś trzydzieści kroków od niej.

Dziewczyna czekała, balansując na palcach stóp. Widziała, że złość Ireksa stopniała, a może zmieszała się z samozadowoleniem, do tego stopnia, że wydawał się wręcz w dobrym humorze. Jego pierwszy rzut był nieprzemyślany i niezbyt mądry. Wyciągnął nóż z pochwy, do której najłatwiej było sięgnąć. Kiedy dochodziło do walki w zwarciu, osoba, która pozbyła się broni z pochew na ramionach i biodrach, była zazwyczaj w gorszej sytuacji. Kestrel wiedziała, że Irex nie popełni dwa razy tego samego błędu. Drugą igłę wyciągnął z pochwy przy łydce. Był pewny siebie, ale nie głupi. To dodatkowo utrudniało jej zadanie.

Mogła sobie wyobrazić frustrację ojca. Widownia ponaglała ją, ten i ów krzykiem zachęcał do ataku, nie słyszała jednak głosu generała. Przelotnie zastanowiło ją, czy trudno mu zachować milczenie i nie podpowiadać córce, że powinna jak najszybciej cisnąć nożem.

Wiedziała, że tego właśnie chciał. Była to zresztą jedyna szansa na zwycięstwo dla gorszego wojownika. Powinna próbować zakończyć pojedynek jak najszybciej, licząc na to, że któryś z rzuconych noży zadraśnie Ireksa.

Kestrel miała inny plan. Chciała zbliżyć się do Ireksa na odległość, która umożliwi im rozmowę bez świadków. Kiedy znajdzie się w zasięgu jego ramion, będzie potrzebowała jak najwięcej noży.

Irex przechylił głowę. Albo zastanawiał się, dlaczego Kestrel nie wprowadza w czyn jedynej sensownej strategii, albo był rozczarowany tym, że dziewczyna nic nie robi. Oczekiwał zapewne o wiele bardziej zażartej walki. Kestrel dokładała wszelkich starań, by prawda na temat jej co najwyżej przeciętnych umiejętności nie dotarła do opinii publicznej. Arystokracja wciąż uważała, że córka generała Trajana jest znakomitą wojowniczką.

Irex nie wydawał się zainteresowany pozbyciem się kolejnego noża. Zamiast ruszyć na Kestrel, wycofał się o kilka kroków. Dziewczyna znalazła się w kropce. Skoro nie udało się jej sprowokować Ireksa, by do niej podszedł, ona musiała zbliżyć się do niego.

Krzyki prawie umilkły. Widownia pogrążyła się w czymś, co przypominało nadzwyczaj głośną, pełną napięcia ciszę.

Generał powiedziałby, że powinna utrzymać pozycję, jednak Kestrel nie miała takiego zamiaru. Wydobyła dwa noże z pochew przy łydkach i ruszyła naprzód. Rzuciła pierwszą igłę. Ta poleciała bokiem, daleko od celu. Koszmarny rzut, miała jednak nadzieję, że zdekoncentruje nim Ireksa i dosięgnie go drugim nożem, co by się udało, gdyby przeciwnik nie zanurkował zwinnie i nie wyciągnął własnej broni.

Przetoczyła się po trawie, unikając ostrza. Uderzyła barkiem w ziemię dokładnie w tej samej chwili, w którym nóż Ireksa wbił się w trawę tuż obok jej nogi. Przeszedł ją zimny dreszcz.

Irex był szybki. Za szybki. Nawet nie zarejestrowała ruchu jego ręki.

But mężczyzny wylądował na jej żebrach. Z bólu wypuściła ze świstem powietrze z płuc i zmusiła się, by skoczyć na nogi, wyciągając broń z pochwy na ramieniu. Zamachnęła się, ale Irex odskoczył, wytrącił jej nóż z ręki, złapał go i podrzucił. Uśmiechnął się zimno. Zyskał kolejne ostrze.

Kestrel oddychała ciężko. Każdy oddech bolał, bolało też myślenie. Wyobraziła sobie, jak ojciec kręci głową, rozczarowany, i przymyka oczy. „Nigdy nie uzbrajaj przeciwnika” – powtarzał.

Ale osiągnęła to, czego chciała. Znajdowali się z Ireksem blisko siebie, w samym środku wytyczonego kręgu, zbyt daleko od publiczności, by ktoś z tłumu mógł ich usłyszeć.

– Ireksie – powiedziała zdyszanym i dziwnie cienkim głosem. – Musimy porozmawiać.

Kopnął ją w kolano. Coś chrupnęło obrzydliwie i Kestrel runęła na ziemię. Siła upadku sprawiła, że wybita rzepka wskoczyła z powrotem na swoje miejsce. Z ust dziewczyny wyrwał się okrzyk.

Szok był zbyt wielki, by poczuła ból. Ten przyszedł dopiero po chwili. Wybuchł w kolanie i niczym błyskawica przeszył całe jej ciało.

To nie strach zmusił ją, by się podniosła. Ogłupiała z bólu, nie czuła niczego poza nim. Nie wiedziała, jak udało się jej dźwignąć na nogi. Wiedziała tylko, że to zrobiła i że Irex jej na to pozwolił.

– Nigdy cię nie lubiłem – wysyczał. – Wywyższasz się.

Przed oczyma Kestrel wirowały białe plamy. Przez moment myślała, że zaczął padać śnieg, gdy jednak plamy stawały się coraz większe i większe, przesłaniając stopniowo twarz Ireksa, zorientowała się, że to nie to. Traciła przytomność.

Mężczyzna uderzył ją w twarz.

To ją ocuciło. Usłyszała głośne westchnienie i nie była pewna, czy wydał je tłum, czy dobyło się z jej gardła. Musiała się odezwać, szybko, nim Irex zakończy ten pojedynek, nie wyciągając nawet noży. Otworzyła usta, ale ciężko było jej zaczerpnąć tchu. Sięgnęła po igłę. Znajomy ciężar w dłoni pomógł się jej skoncentrować.

– Jesteś ojcem dziecka Faris – wyrzuciła z siebie.

Irex drgnął.

– Co?

Modliła się, by mieć rację.

– Spałeś z żoną senatora Tirana. Jej dziecko jest twoje.

Irex uniósł gardę. Ostrze noża zalśniło złotem w świetle zachodzącego słońca. Choć pozornie zachował spokój, przygryzł wnętrze policzka, a po jego twarzy przemknął cień niepewności. To dało Kestrel nadzieję, że być może uda się jej przeżyć to starcie.

– Dlaczego tak uważasz? – zapytał.

– Uderz tak, żebym mogła bez problemu sparować cios, to ci powiem.

Zrobił to. Dźwięk metalu uderzającego o metal dodał jej sił.

– Macie takie same oczy – powiedziała. – Dziecko ma w lewym policzku dołeczek. Ty też go masz. Faris zbladła, gdy zajęliśmy miejsca w ringu, a poza tym stoi w pierwszym rzędzie. Nie sądzę, żeby martwiła się o mnie.

Irex zmrużył oczy.

– To, że znasz nasz sekret, nie sprawia, że mam mniejszą ochotę cię zabić – wycedził powoli.

Z drżeniem zaczerpnęła tchu. Cieszyła się, że miała rację, cieszyła się, że mimo kolejnych okrzyków publiczności Irex wciąż zwlekał z atakiem.

– Nie zabijesz mnie – oznajmiła. – Nie zabijesz mnie, bo powiedziałam Jess i Ronanowi. Jeśli zginę, ujawnią prawdę.

– Nikt im nie uwierzy. Arystokracja pomyśli, że chcą się na mnie zemścić.

– Naprawdę? A co pomyślą, kiedy porównają twarz dziecka z twoją? Myślisz, że senator Tiran jest ślepy?

Kulejąc, okrążyła go. Pozwolił jej na to, choć wyciągnął drugi sztylet i trzymał obydwa w gotowości. Ostrożnie stawiała stopy, by się nie potknąć.

– Gdyby Ronan miał jakikolwiek problem z wywołaniem skandalu, podeprze się pieniędzmi. Dałam mu pięćset sztuk złota. To dość na łapówki. Jego znajomi przysięgną, że to wszystko prawda, że widzieli cię w łóżku z Faris, że nosisz na piersi medalik z kosmykiem włosów chłopca. Powiedzą to, co każe im Ronan, nieważne – prawdę czy nie. Niewielu ludzi jest tak bogatych jak ty, a Ronan ma wielu przyjaciół, na przykład biednego Hanana, którzy z radością przyjmą złoto, by zrujnować reputację kogoś, kogo i tak nie znoszą.

Ramiona Ireksa opadły. Wyglądał, jakby go mdliło.

Kestrel postanowiła nacisnąć mocniej.

– Spałeś z Faris, żeby wpłynęła na męża. Chcesz miejsca w senacie, a do tego potrzebujesz pomocy Tirana. Może miałeś i inne powody, ale ten jest wybitnie interesujący, nieprawdaż? Myśl szybko, Irex. Jeśli Tiran zacznie coś podejrzewać, nie tylko ci nie pomoże, ale nastawi przeciwko tobie cały senat.

Z Ireksa uszła cała wola walki.

– Nawet jeśli ten pojedynek odbył się zgodnie z zasadami, i tak pozostawia wiele wątpliwości – ciągnęła Kestrel. – Ty zacząłeś awanturę. Jeśli mnie zabijesz, ludzie dobiorą się do ciebie, jeszcze zanim Jess i Ronan zniszczą twoją reputację.

– Ludzie się do mnie dobiorą? – Irex prychnął pogardliwie. – Bo twoja reputacja jest kryształowa, tak? Pieprzysz się z niewolnikiem.

Kestrel zachwiała się. Milczała przez moment, a kiedy wreszcie się odezwała, nie była pewna, czy wierzy we własne słowa.

– Cokolwiek by o mnie mówili, będziesz miał mojego ojca za wroga.

Choć na twarzy Ireksa wściekłość wciąż walczyła z nienawiścią, skapitulował.

– Dobrze więc. Będziesz żyć – powiedział. Kestrel posłyszała niepewność w jego głosie. – Powiedziałaś generałowi o Faris?

Kestrel przypomniała sobie list. Był krótki. *Wyzwałam lorda Ireksa na pojedynek. Starcie odbędzie się jutro, dwie godziny przed zachodem słońca w jego posiadłości. Proszę, przyjedź.*

– Nie. To nie służyłoby moim celom.

Irex spojrzał na nią wzrokiem aż za dobrze jej znanym z rozlicznych rozgrywek kieł i żądeł. Tak właśnie patrzyli na nią wrogowie.

– Celom? – zapytał nieufnie.

Kestrel poczuła, jak zalewa ją uczucie triumfu przyćmiewające nawet pulsujący w kolanie ból.

– Chcę, by ojciec uwierzył, że wygrałam ten pojedynek. Zaraz przegrasz. Podłożysz się i dasz mi czyste zwycięstwo. – Uśmiechnęła się. – Chcę pierwszej krwi, Ireksie. Postaraj się, generał patrzy.

22

PO POJEDYNKU GENERAŁ MUSIAŁ POMÓC KESTREL WSIĄŚĆ NA konia. Już po kilku krokach wierzchowca, dziewczyna zaczęła chwiać się w siodle. Prawe kolano paliło ją żywym ogniem. Miała wrażenie, jakby coś w środku rozsypało się na małe, ostre kawałeczki, które teraz za wszelką cenę chciały przebić się przez skórę od środka.

Ojciec wstrzymał Javelina.

– Możemy pożyczyć powóz – zaproponował.

– Nie.

Dopiero co pokonała Ireksa i teraz miałaby wszystko zepsuć, wsiadając do karety? Nie sądziła wcześniej, że jest tak dumna. Może i nie chciała wieść takiego życia jak jej ojciec, ale wciąż łaknęła jego aprobaty nie mniej niż wtedy, gdy była dzieckiem.

Generał wyglądał, jakby miał zamiar oponować, ale po namyśle skinął głową.

– To było ważne zwycięstwo – powiedział tylko i wsiadł na konia.

Jechali wolno, ale każdy ruch zwierzęcia przyprawiał Kestrel o grymas cierpienia. Cieszyła się, że słońce już zaszło. Czuła, że jej twarz krzywi się z bólu, ale wmawiała sobie, że ojciec nie widzi nieczego w ciemnościach. Nie mógł zobaczyć jej przerażenia.

Wciąż spodziewała się, że ojciec zapyta, dlaczego wyzwała Ireksa na pojedynek.

Nie zrobił tego. Niedługo później nie była w stanie myśleć o czymkolwiek poza tym, by utrzymać się w siodle. Przygryzła wargę. Nim dojechali do posiadłości, w ustach czuła smak krwi.

Nie zarejestrowała momentu, w którym minęli bramę. Dom pojawił się jakby znikąd. Był oślepiająco jasny i dziwnie niewyraźny. Ledwie słyszała, że ojciec mówi coś do kogoś, a potem jego silne ręce objęły ją w pasie i ściągnęły z Javelina, jakby była dzieckiem.

Kiedy generał postawił ją na ziemi, jej kolano nie wytrzymało i ugięło się pod nią. Poczuła, jak jej gardło kurczowo się zaciska, i zemdlała.

Kiedy Kestrel otworzyła oczy, leżała w swoim łóżku. Ktoś napalił w kominku i ogień rzucał na sufit złocistorude rozbłyski. Paląca się na bocznym stoliku olejna lampka nadawała twarzy generała postać maski z kości i cieni. Ojciec przysunął krzesło blisko jej łóżka i prawdopodobnie się na nim zdrzemnął, teraz jednak jego oczy były czujne.

– Trzeba ściągnąć krew z kolana – powiedział.

Spojrzała w dół. Ktoś, być może jej ojciec, obciął prawą nogawkę spodni na wysokości uda. Brzeg materiału był poszarpany. Opuchnięte, zabarwione sino kolano zdawało się dwa razy większe, niż powinno być, gorące i zupełnie sztywne.

– Nie wiem, co to znaczy – mruknęła Kestrel – ale nie brzmi zbyt przyjemnie.

– Irex wybił ci rzepkę. Wróciła na miejsce, ale uderzenie musiało naderwać mięsień. W kolanie zbiera się krew. Stąd opuchlizna i ból. Tego typu rany są częste na polu bitwy, mam więc z nimi pewne doświadczenie. Mogę spuścić krew. Poczujesz się lepiej. Ale będę musiał użyć noża.

Kestrel pamiętała, jak ojciec nacinał ramię matki. Pamiętała krew spływającą mu po palcach, gdy bezskutecznie starał się zamknąć ramię. Wiedziała, że wpatrzony w nią generał myśli dokładnie o tym samym, że obydwoje śnią na jawie jeden koszmar.

Opuścił wzrok na drżące dłonie.

– Posłałem po lekarkę. Jeśli wolisz, możemy na nią zaczekać. – Jego głos był głuchy,

pozornie obojętny, a jednak pobrzmiewała w nim nuta smutku, którą tylko Kestrel była w stanie rozpoznać. – Nie zaproponowałbym, że sam to zrobię, gdybym nie był pewny, że dam radę, i gdybym nie uważał, że czas ma znaczenie. Ale to twój wybór.

Spojrzał jej w oczy. Coś w jego wzroku sprawiło, iż Kestrel uznała, że ojciec nigdy nie pozwoliłby Ireksowi jej zabić. Że prędzej wdarłby się na ring i wbił sztylet w plecy jej przeciwnika, tracąc tym samym honor. Że ona była ważniejsza, najważniejsza na świecie.

Oczywiście nie mogła być tego pewna. A jednak skinęła głową. Generał posłał niewolnika po czyste ręczniki, które po przyniesieniu ułożył pod jej kolanem. Potem podszedł do ognia, by wyjałowić w płomieniach mały nóż. Wrócił do niej, trzymając w dłoni poczerniałe ostrze.

– Obiecuję – powiedział, Kestrel jednak nie wiedziała, czy obiecuje, że jej pomoże, czy zapewnia ją, że wie, co robi, czy też mówi o tym, że uratowałby ją w trakcie pojedynku, gdyby ratunku potrzebowała.

Kiedy wbił nóż w jej kolano, znów straciła przytomność.

Ojciec miał rację. Już otwierając oczy, Kestrel poczuła, że jest lepiej. Kolano wciąż miała sztywne, ale nawet przez bandaże czuła, że opuchlizna znikła, a wraz z nią najgorszy ból.

Generał stał odwrócony do niej plecami, wyglądając przez okno w ciemność.

– Lepiej by było, gdybyś zwolnił mnie z obietnicy – powiedziała Kestrel. – Wojsko nie będzie mieć ze mnie pożytku. Nie z tym kolanem.

Obrócił się w jej stronę z krzywym uśmiechem.

– Chciałabyś tego, prawda? – zapytał. – To dość bolesne, wiem, ale tak naprawdę zupełnie niegroźne. Niedługo staniesz na nogi, a po miesiącu będziesz normalnie chodzić. Wszystko się zagoi. Jeśli mi nie wierzysz, jeśli podejrzewasz, że zaślepia mnie nadzieja, że któregoś dnia zostaniesz oficerem, możesz zapytać lekarkę. Jest w bawialni.

Kestrel spojrzała na drzwi sypialni, zaciekawiona, dlaczego kobieta nie była w komnacie razem z nimi.

– W bawialni?

– Chciałem cię o coś zapytać – wyjaśnił ojciec. – Wolałem to zrobić na osobności.

Kestrel miała wrażenie, jakby to nie jej kolano było obolałe, tylko serce. Jakby to z niego spuszczono krew.

– Jaką umowę zawarłaś z Ireksem? – zapytał generał.

– Co takiego?

Zmierzył ją uważnym spojrzeniem.

– Było naprawdę źle, Kestrel. A potem Irex nagle się wycofał i odbyliście dość długą konwersację. Kiedy wróciliście do walki, zachowywał się jak zupełnie inna osoba. Nie powinien był z tobą przegrać, na pewno nie w ten sposób, zakładam więc, że jakoś go do tego przekonałaś.

Dziewczyna nie wiedziała, co odpowiedzieć. Kiedy ojciec zadał jej pytanie, poczuła tak ogromną ulgę, że nie docieka powodu, dla którego w ogóle wyzwała Ireksa, że część słów generała umknęła jej uwadze.

– Kestrel, po prostu chciałem się upewnić, że nie dałaś Ireksowi czegoś, co mógłby przeciwko tobie wykorzystać.

– Nie – westchnęła cicho, rozczarowana tym, że ją przejrzał. – Jeśli już, to on jest na mojej łasce.

– Ach! Dobrze. Powiesz mi, o co chodzi?

– Znam jego tajemnicę.

– Bardzo dobrze! Nie, nie zdradzaj mi szczegółów. Nie chcę wiedzieć.

Kestrel zapatrzyła się w ogień. Płomienie gięły się w hipnotycznym tańcu.

– Myślisz, że obchodzi mnie, w jaki sposób wygrałaś? – zapytał łagodnie jej ojciec. – Wygrałaś. Metody nie są ważne.

Kestrel pomyślała o wojnie herrańskiej. Pomyślała o cierpieniu, którego jej ojciec przysporzył temu krajowi, i o tym, w jaki sposób jego działania uczyniły z niej panią, a z Arina jej niewolnika.

– Naprawdę w to wierzysz? – mruknęła cicho.

– Tak – odrzekł. – Naprawdę.

Arin, słysząc skrzypnięcie drzwi baraku, natychmiast zerwał się na nogi. Tylko jedna osoba mogła odwiedzić go w celi o tak późnej porze… Nie. Kroki były zbyt ciężkie, zbyt głośne. Jego dłoń zacisnęła się na metalowych prętach kraty. To nie była ona. Odgłosy wskazywały na kogoś słusznej postury. Wolny, miarowy krok. Prawdopodobnie mężczyzna.

Pochodnia zatrzymała się przed celą Arina. Gdy ujrzał, kto ją trzyma, odruchowo odsunął się od kraty. Miał wrażenie, jakby dziecięcy koszmar stał się jawą.

Generał umieścił pochodnię w uchwycie na ścianie i zmierzył Arina spojrzeniem. Przyglądał się świeżym, nabiegłym krwią sińcom, napiętym ramionom, hardej postawie. Zmarszczył brwi.

Ten mężczyzna w ogóle nie przypominał Kestrel, wielki, masywny, składał się z grubych kości i twardych mięśni. Jednak Arin dostrzegł w nim coś znajomego – sposób, w jaki unosił brodę, błysk inteligencji w jasnych oczach.

– Wszystko z nią w porządku? – zapytał Arin. Kiedy nie otrzymał odpowiedzi, zapytał po raz kolejny, po valoriańsku. A ponieważ i tak sklął się już za to, że nie był w stanie powstrzymać się od pytań, powiedział coś, czego poprzysiągł nigdy nie mówić. – Panie?

– Nic jej nie jest.

Arina zalała fala ulgi. Nie wiedział, jak bardzo się bał, póki ten strach nie zniknął.

– Gdyby to ode mnie zależało, zabiłbym cię – oświadczył generał. – Ale to tylko przysporzyłoby plotek. Zostaniesz sprzedany. Nie w tej chwili, bo nie chcę, by wyglądało to jak reakcja na skandal. Ale wkrótce. Mam zamiar spędzać w domu więcej czasu i będę cię obserwował. Jeśli zbliżysz się do mojej córki, nie ręczę za siebie. Osobiście cię poćwiartuję. Zrozumiano?

23

Przychodziły kolejne listy. Przez kilka pierwszych dni Kestrel rzucała się na nie, głodna czegokolwiek, co pozwoliłoby jej zapomnieć o tym, że jest przykuta do łóżka. Desperacko chciała wiedzieć, co mówi się o niej na salonach. Przecież musiała urosnąć w oczach ludzi, pokonując najlepszego wojownika w mieście.

Ku jej rozczarowaniu pisali głównie Ronan i Jess. Kestrel bez trudu wyczuwała w ich słowach fałszywą, obliczoną na poprawienie jej nastroju, radość.

Później przyszedł inny list.

Mały, starannie zwinięty, bez rodowej pieczęci. Napisany ręką kobiety. Bez podpisu.

Myślisz, że jesteś pierwsza? Że jesteś jedyną Valorianką, której łóżko grzeje niewolnik? Ach, naiwna!

Pozwól, że wyłożę ci reguły tej gry.

Dbaj o pozory. Jak myślisz, dlaczego towarzystwo przyzwala na to, by senator wieczorową porą wzywał do swych komnat młodą niewolnicę? Albo na to, by córka generała odbywała długie przejażdżki powozem ze swoją wyśmienitą „eskortą"?

Nie dlatego, że sekretne romanse nigdy się nie zdarzają. Zdarzają się, owszem. Ale udawanie, że to absolutnie niemożliwe, pozwala wszystkim przymykać oko na to, że możemy używać naszych niewolników dokładnie w taki sposób, w jaki mamy ochotę.

Kestrel poczuła, jak pali ją twarz. Zmięła list w kulkę z zamiarem wrzucenia go do kominka. Zapomni o nim. Zapomni o wszystkim.

Gdy jednak wyciągnęła prawą nogę spod okrywających ją koców, kolano zdecydowanie zaprotestowało. Przysiadła na krawędzi łóżka, patrząc to na dotykającą podłogi bladą stopę, to w ogień. Wzdrygnęła się i powiedziała sobie, że to z powodu bólu w zabandażowanym kolanie. Że to dlatego, że własne nogi nie mogły utrzymać jej ciężaru. Dlatego, że nawet tak prosta czynność jak przejście trzech kroków była poza jej zasięgiem.

Podarła list na małe kawałeczki.

W noc po pojedynku Kestrel obudziła się i zobaczyła, że jej ojciec znikł. Na krześle nieopodal łóżka drzemała niewolnica. Kestrel widziała cienie pod jej oczyma i zmarszczki wokół ust. Głowa kobiety kiwała się śmiesznie, jakby niewolnica bardzo potrzebowała snu, ale próbowała z nim walczyć.

Obudziła ją.

– Musisz coś zrobić – oznajmiła.

Kobieta zamrugała zaczerwienionymi oczyma.

– Powiedz strażnikom, żeby wypuścili Kowala. Jest w barakach. On…

– Wiem – przerwała jej niewolnica. – Już go uwolnili.

– Naprawdę? Na czyj rozkaz?

Kobieta spojrzała gdzieś w bok.

– Rax tak zadecydował. Powiedział, że jeśli ci się to nie podoba, możesz winić jego, pani.

Nie brzmiało to szczerze, poza tym nie było w tym sensu. Nim Kestrel zdążyła się odezwać, kobieta poklepała ją delikatnie po dłoni.

– Sama widziałam Kowala w kwaterach niewolników. Nie wygląda źle. Nie martw się, pani.

Twarz kobiety, której imienia Kestrel zapomniała, była tak pełna współczucia, że dziewczyna kazała jej odejść.

Kestrel wciąż pamiętała jej minę. Spojrzała na strzępy listu i znów ujrzała napisane w nim słowa, tak drwiące i domyślne zarazem.

A przecież to nie była prawda. Nikt jej nie znał. Nikt. Wszyscy się mylili.

Kestrel wsunęła się z powrotem pod koce.

Jakiś czas później wezwała niewolnicę i kazała jej otworzyć okno. Do sypialni wdarło się zimne powietrze i Kestrel drżała z chłodu, póki nie posłyszała odległego dzwonienia uderzającego w kowadło młota. Arin musiał wiedzieć, że nie jest w stanie do niego przyjść, dlaczego więc on nie przyszedł do niej?

Mogła go do tego zmusić. Gdyby wydała rozkaz, posłuchałby.

Nie chciała jednak jego posłuszeństwa. Chciała, żeby on sam pragnął ją zobaczyć.

Kestrel wzdrygnęła się na tę myśl i z powodu bólu, który jej towarzyszył.

Wiedziała, że jeśli wszyscy wierzyli w coś, co jej zdawało się kłamstwem, mogli mieć odrobinę racji.

– Powinnaś była pozwolić mi odwiedzić się wcześniej – powiedziała Jess. Policzki miała zaczerwienione od chłodu. – Od pojedynku minął już tydzień!

Kestrel opadła na poduszki. Wiedziała, że widok przyjaciółki sprawi jej ból, przypomni o tym, że poza jej sypialnią toczy się normalne życie.

– Nie pozwoliłaś przyjść Ronanowi.

– Oczywiście! Nie pozwolę mu cię zobaczyć, póki nie wydobrzejesz. Wyglądasz koszmarnie. Nikt nie chce całować kuternogi!

– Dzięki, Jess. Cieszę się, że przyjechałaś.

Jess przewróciła oczyma. Otworzyła usta, by coś powiedzieć, gdy jej wzrok padł na nocny stolik.

– Kestrel! Nie czytasz listów.

Nieotwarta korespondencja kłębiła się na blacie niczym zwój jadowitych węży.

– A co takiego mogłabym w nich przeczytać? – zapytała Kestrel. – Że moją reputację szlag trafił?

– To da się naprawić.

Dziewczyna domyślała się, co chce jej zaproponować przyjaciółka: Kestrel powinna wybrać się na pierwszy zimowy bal z Ronanem. Na pewno nie miałby nic przeciwko. Pewnie by się ucieszył. To wyciszyłoby plotki i zapoczątkowało inne.

No cóż, było to jakieś rozwiązanie.

Kestrel pozwoliła sobie na krzywy uśmiech. Potrząsnęła głową.

– Jesteś taka lojalna – mruknęła.

– Oraz mądra! Mam pomysł. Posłuchaj, do balu zostało jeszcze sporo czasu i…

– Nudzi mi się, Jess. Nic nie robię, tylko leżę. Proszę, spraw, żebym choć na chwilę o tym zapomniała. Albo jeszcze lepiej, pozwól mi zrobić coś dla ciebie. Mam u ciebie dług.

Jess łagodnym gestem poprawiła włosy Kestrel.

– Nieprawda.

– Opowiedziałaś się po mojej stronie! Zrobię, co zechcesz! Kiedy tylko stanę na nogi, będę nosić wszystko, co zaordynujesz.

Uśmiechając się kpiąco, Jess przyłożyła jej rękę do czoła.

– Chyba masz gorączkę.

– Nauczę cię grać w kły i żądła tak, że nikt cię nie pokona.

Jess parsknęła śmiechem.

– Szkoda zachodu. Nie przepadam za grami.

– Wiem. – Kestrel czuła, jak jej uśmiech blednie. – To jedna z tych rzeczy, które w tobie kocham.

Przyjaciółka popatrzyła na nią pytająco.

– Nigdy nie udajesz kogoś, kim nie jesteś – wyjaśniła Kestrel.

– A ty niby udajesz? Myślisz, że nie wiem, że kiedy poprosiłaś mnie, żebym pomogła ci zapomnieć, tak naprawdę próbowałaś mnie rozproszyć?

Kestrel zamrugała.

– Szłoby ci lepiej, gdybyś nie utknęła w łóżku. I gdybyś nie była tak nieszczęśliwa.

Kestrel sięgnęła po dłoń Jess i mocno ją uścisnęła.

– Naprawdę tak myślę – powiedziała cicho.

– Więc przestań ze mną pogrywać, dobrze? Masz problem, to prawda. Ale znasz też najlepsze rozwiązanie.

Do Kestrel dotarło, że Jess myśli nie tylko o balu. Puściła jej dłoń.

– Dobrze – westchnęła przyjaciółka. – Nie będziemy rozmawiać o Ronanie. Nie będziemy rozmawiać o małżeństwie. Nie będziemy też rozmawiać o tym, że choć bardzo lubisz wygrywać, robisz wszystko, żeby z kretesem przegrać.

Arin dorzucił drewna do ognia. Nie chodziło mu o ciepło, ale o kolory, za którymi zimą tęsknił. Był chorowitym dzieckiem i ta pora roku zawsze przypominała mu o domu, o chwilach, gdy czuł się bezpieczny, nie wiedząc, że kiedyś będzie śnił o malowanych w fantastyczne postaci i zwierzęta ścianach, o zasłonach w barwie indygo i błękicie matczynej sukni.

Chłód na zewnątrz, kolor wewnątrz. Tak właśnie było.

Arin patrzył, jak płomienie wybuchają szkarłatem. Potem wyszedł na zewnątrz i rozejrzał się po okolicy. Nagie drzewa nie zasłaniały mu widoku. Wiedział, że jest sam. Mógł skraść kilka minut.

Kiedy wrócił do kuźni, oparł się o kowadło i wyciągnął ze skrytki książkę. Chował ją za skrzynią z drewnem. Zaczął czytać, nie wypuszczając z ręki młota. Gdyby ktoś wszedł, mógł udawać, że pracuje.

To była książka, którą niegdyś interesowała się Kestrel. Dzieło o historii valoriańskiego imperium. Wziął ją z biblioteki zaraz po tym, jak dziewczyna ją odłożyła, kilka tygodni temu.

Co by powiedziała, widząc go czytającego książkę o śmiertelnym wrogu napisaną w języku tegoż wroga? Co by zrobiła?

Przypuszczał, że wie. Popatrzyłaby na niego oceniającym wzrokiem i w jej oczach pojawiłby się błysk zrozumienia. Zmieniłaby o nim zdanie. Nie drastycznie, ledwie zauważalnie, na podobieństwo światła, które w ciągu dnia wydłuża bądź skraca rzucane przez przedmioty i ludzi cienie. Na pewno spojrzałaby na niego inaczej, choć nie umiał powiedzieć, co by się zmieniło. Nie wiedziałby, co to oznacza. Tak było wciąż i wciąż od chwili, gdy trafił do posiadłości generała.

Czasem żałował, że tu trafił.

No cóż. Kestrel nie mogła dostrzec go w kuźni, nie mogła też wiedzieć, co czyta. Nie opuszczała swoich pokojów. Nie była w stanie chodzić.

Arin zatrzasnął książkę i ścisnął ją w mocno w dłoni. Przez moment miał ochotę rzucić ją w płomienie.

„Osobiście cię poćwiartuję” – powiedział generał.

Ale nie dlatego Arin trzymał się od niej z daleka. W każdym razie nie tylko.

Zmusił się, by myśleć o czymś innym. Schował książkę do skrytki i zajął się cichą pracą, mieszaniem w tyglu żelaza i węgla, składników potrzebnych, by uzyskać stal.

Dopiero po jakimś czasie zorientował się, że nuci ponurą melodię. Po raz pierwszy nie nakazał sobie milczenia. Pragnął oderwać się od tego, co go pożerało, a muzyka w tym pomagała. Nagle odkrył, że dźwięki dobywające się przez jego zaciśnięte zęby brzmią jak utwór, który Kestrel zagrała dla niego kilka miesięcy temu. Czuł smak tej melodii. Czuł…

Przez krótki moment wyobraził sobie, że jego warg dotykają nie kolejne dźwięki, lecz Kestrel.

Wstrzymał oddech i przestał nucić.

24

KIEDY NIKOGO NIE BYŁO W POBLIŻU, KESTREL STARAŁA SIĘ chodzić. Wciąż musiała często wspierać się ręką o ścianę, ale była już w stanie podejść do okna.

Ani razu nie zobaczyła tego, co chciała ujrzeć. Zastanawiała się, czy zbyt rzadko patrzy na ogród, czy raczej Arin robi wszystko, byle tylko omijać tę część domu, i woli ścieżki wiodące naokoło willi niż te, na których mogłaby go ujrzeć.

Pokonanie schodów wciąż przekraczało jej możliwości, tak więc znajdujący się na parterze pokój muzyczny był poza jej zasięgiem. Mogłaby poprosić kogoś, by ją tam zniósł, jednak wzdragała się przed tym. Niejednokrotnie przyłapywała się, że wygrywa palcami niesłyszalne dla ucha melodie to na powierzchni mebli, to znów na własnych udach. Brak muzyki bolał, był jak otwarta rana gdzieś w głębi ciała. Zastanawiała się, jak znosi to Arin. Jeśli naprawdę śpiewał, zachowanie milczenia musiało przychodzić mu z trudem.

Wyobraziła sobie wiodące na parter schody i zmusiła osłabione mięśnie do pracy.

Stała akurat w bawialni, wsparta ciężko o rzeźbione oparcie krzesła, gdy drzwi otworzyły się i do komnaty wszedł ojciec.

– Moja krew – powiedział z zadowoleniem. – Z takim podejściem szybko zostałabyś oficerem.

Kestrel usiadła i posłała mu krzywy, ironiczny uśmieszek. Odpowiedział tym samym.

– Chciałem tylko powiedzieć, że cieszę się, że dochodzisz do siebie, a także przeprosić za to, że nie będzie mnie na pierwszym zimowym balu.

Ucieszyła się, że zdążyła usiąść.

– Dlaczego, do licha, miałbyś chcieć iść na bal?

– Myślałem, że cię na niego zabiorę.

Zamrugała.

– Zorientowałem się, że nigdy nie tańczyłem z własną córką – wyjaśnił. – A poza tym to byłoby mądre posunięcie.

Mądre posunięcie.

Innymi słowy, pokaz siły. Przypomnienie, że całej rodzinie generała należy się szacunek.

– Słyszałeś plotki – zgadła Kestrel. Jej głos zabrzmiał dziwnie cicho.

Generał uniósł dłoń, jakby chciał uciszyć córkę.

– Ojcze…

– Dość.

– To nieprawda. Ja…

– Nie będziemy o tym rozmawiać. – Przetarł dłonią oczy i opuścił ją. – Kestrel, nie po to tu przyszedłem. Wyjeżdżam. Imperator wysyła mnie na wschód, żebym walczył z barbarzyńcami.

Nie pierwszy raz ojciec Kestrel zostawiał ją i ruszał na wojnę, jednak strach, jaki wtedy czuła, pozostawał ten sam.

– Na jak długo?

– Nie wiem. Na tak długo, jak trzeba. Wyjeżdżam rano w dniu balu z całym regimentem.

– Z całym regimentem? – powtórzyła z niedowierzaniem.

Generał westchnął ciężko.

– Tak.

– Ale to znaczy, że w mieście nie będzie żadnych żołnierzy! Gdyby cokolwiek się

wydarzyło…

– Na miejscu zostanie straż miejska. Imperator uważa, że poradzą sobie z każdym problemem do czasu, aż ze stolicy przybędą posiłki.

– Więc imperator jest głupcem! Kapitan straży nie nadaje się do swojej roli. Sam mówiłeś, że to nierób i partacz, który dostał awans tylko dlatego, że prawie wlazł w tyłek gubernatorowi i…

– Kestrel – przerwał jej ojciec ostrym tonem. – Poinformowałem już imperatora o moich obiekcjach, ale dostałem rozkaz. Za kilka dni opuszczam miasto.

Dziewczyna wbiła wzrok w swoje ciasno splecione palce. Nie powiedziała: „Wróć do domu bezpiecznie", a on nie odpowiedział: „Zawsze tak robię". Zamiast tego powiedziała to, co powinna powiedzieć Valorianka:

– Walcz dobrze.

– Będę.

Był już w połowie drogi do drzwi, gdy spojrzał na nią przez ramię i stwierdził:

– Ufam, że pod moją nieobecność zrobisz to, co należy.

Co oznaczało, że nie ufa jej ani trochę.

Lirah przyniosła Kestrel południowy posiłek. Niewolnica nie podnosiła wzroku. Pospiesznie ustawiła naczynia na niskim stoliku nieopodal kanapy. Ręce trzęsły się jej tak bardzo, że rozlała trochę herbaty.

– Nie musisz się spieszyć – powiedziała Kestrel.

Dłonie dziewczyny znieruchomiały, ale oddech przyspieszył. Po policzku spłynęła jej łza. Nagle Kestrel zrozumiała, skąd ten pośpiech. Lirah chciała jak najszybciej opuścić pokój, w którym siedziała jej pani. Pani, która, jak wszyscy wokół wierzyli, wzięła sobie za kochanka kogoś, kogo Lirah pragnęła.

Kestrel powinna była poczuć współczucie. Pospiesznie pocieszyć dziewczynę, powiedzieć jej, że krążące po mieście plotki są wyssane z palca. Zamiast tego patrzyła na Lirah i podziwiała jej urodę oraz zielone oczy, które, zaszklone łzami, zdawały się mieć nawet bardziej intensywną barwę niż zazwyczaj. Zaciekawiło ją, jaka musi być ukochana Arina, skoro nawet Lirah nie potrafia odmienić jego serca.

Kiedy próbowała wyobrazić sobie dziewczynę z miasta, coś przyszło jej do głowy.

Czy to dlatego Arin jej unikał? Bo skandal dotarł do uszu jego ukochanej?

Poczuła w gardle lepką i twardą gulę gniewu.

Nienawidziła tej nieznanej, bezimiennej kobiety.

– Przynieś mi parasol – zakomenderowała oschle szlochającej w ciszy Lirah. – I wyjdź stąd.

Parasol nie sprawdzał się zbyt dobrze w roli laski. Końcówka z ostrym szpicem zagłębiała się w wyschniętą, nagą ziemię, a rączka trzeszczała niebezpiecznie, gdy Kestrel wspierała się na niej całym ciężarem ciała. Na szczęście wytrzymał.

Znalazła Arina spacerującego wśród nagich pomarańczowych drzew. Przez ramię przewieszony miał koński rząd. Klamerki zadzwoniły o siebie, gdy stanął jak wryty na jej widok. Przypominał posąg. Kiedy Kestrel podeszła bliżej, spostrzegła, że szczęki ma zaciśnięte, a na jego twarzy nie widać żadnych śladów pobicia. Siniaki znikły. Nic dziwnego, przecież od pojedynku minął już prawie miesiąc.

– Upokorzyłam cię? – zapytała Kestrel.

Coś dziwnego przemknęło przez jego twarz.

– Czy mnie upokorzyłaś? – powtórzył niskim, pełnym napięcia głosem i zapatrzył się na nagie gałęzie, jakby na przednówku zimy spodziewał się zobaczyć pomiędzy nimi jakiś owoc.

– Książka. Dedykacja, którą przeczytałam. Pojedynek. To, jak cię oszukałam. Rozkaz uwięzienia. Upokorzyłam cię?

Splótł ramiona na piersi i nie spuszczając wzroku z drzew, pokręcił głową.

– Nie. Bóg długów wie, ile ci zawdzięczam.

– To o co chodzi? – Z całej siły powstrzymywała się od zadania pytań, które mąciły spokój jej ducha, pytań o plotki, którymi żyło całe miasto, i o tajemniczą kobietę, której nienawidziła. – Dlaczego na mnie nie patrzysz?

– Nie powinienem nawet z tobą rozmawiać – mruknął cicho.

Zrozumiała, dlaczego udział Raksa w uwolnieniu Arina nigdy nie miał dla niej sensu.

– Mój ojciec – powiedziała powoli. – Arinie, nie musisz się nim przejmować. Wyjedzie rankiem w dniu pierwszego zimowego balu. Cały jego regiment oddelegowano na wschód, do walki z barbarzyńcami.

– Co takiego? – Spojrzał na nią ostro.

– Będzie tak jak wcześniej.

– Nie. Nie wydaje mi się.

– Ale… jesteś moim przyjacielem. – Wyraz jego twarzy zmienił się, jednak Kestrel nie umiała go odczytać. – Powiedz mi, co jest nie tak, Arinie. Powiedz mi prawdę.

Kiedy wreszcie przemówił, jego głos był szorstki.

– Jestem twoją własnością. Skąd pomysł, że powiem ci prawdę? Dlaczego miałbym to zrobić?

Parasol zadrżał w uścisku Kestrel. Dziewczyna otworzyła usta, by coś powiedzieć, ale dotarło do niej, że jeśli się odezwie, nie będzie w stanie zapanować nad swoimi słowami.

– Powiem ci coś, co jest prawdą. Jedną małą rzecz – oświadczył Arin, patrząc jej w oczy. – Nie jesteśmy przyjaciółmi.

Kestrel przełknęła ślinę.

– Masz rację – wyszeptała. – Nie jesteśmy.

Arin o mało nie skończył z poderżniętym gardłem.

– Bóg życia cię chroni – jęknął Cheat. Odsunął nóż, którego ostrze błysnęło w mroku niewielkiej sypialni. – Co ty, do jasnej cholery, wyprawiasz? Włamujesz się do mojego domu jak złodziej, i to w środku nocy. Przez okno! Masz szczęście, że w porę cię poznałem.

– Muszę ci coś powiedzieć.

– Świetnie. Zacznij od tego, dlaczego nie mogłeś przyjść o normalnej porze do domu aukcyjnego. Myślałem, że wolno ci chodzić po mieście samemu. Co z pierścieniem dziewczyny?

– Nie do zdobycia.

Cheat rzucił Arinowi podejrzliwie spojrzenie i postukał płazem noża o udo. W mętnym świetle ulicznej lampy Arin zobaczył, że na usta handlarza wypływa szeroki uśmiech.

– Drzecie koty, tak? Kłótnia kochanków?

Arin zacisnął szczęki.

– Hej, hej, spokojnie, kolego. Po prostu powiedz mi, czy plotki są prawdziwe.

– Nie.

– W porządku. – Cheat, nie odkładając noża, uniósł ręce w geście poddania. – Skoro tak mówisz, to ci wierzę.

– Cheat, do cholery. Wymknąłem się po zmroku, przelazłem przez mur i przekradłem się przez straże, żeby z tobą porozmawiać. Sądzisz, że zrobiłem to po to, żeby pogadać o plotkach,

którymi karmi się valoriańska arystokracja?

Handlarz uniósł brew.

– Generał rusza z wyprawą na wschód. Zabiera cały regiment. Wyjeżdża rano w dniu pierwszego zimowego balu. Na coś takiego właśnie czekaliśmy.

Cheat rzucił ostrze na stół. Ze świstem wypuścił powietrze i parsknął śmiechem.

– Pięknie – mruknął. – Doskonale.

Oczyma wyobraźni Arin ujrzał delikatną twarz Kestrel. Ujrzał jej zabandażowane kolano. Jej pobielałe z wysiłku knykcie.

I usłyszał jej głos. Łamiący się, cichy.

– Przewrót zacznie się w noc balu – oznajmił Cheat. – Beczki z czarnym prochem rozmieścimy według planu. Ja poprowadzę atak na włości generała. Na pewno nie zabierze na wschód osobistej straży, możemy więc spodziewać się oporu. Ale damy sobie radę. Dzięki tobie mamy broń, a zdobycie tego miejsca jest bardzo istotne choćby ze względu na morale.
W międzyczasie zebranych na balu Valorian spotka mała niespodzianka. Trucizna w winie.
– Herrańczyk popatrzył na Arina i skrzywił się lekko. – Co to za mina? Nawet ty nie znajdziesz w tym planie słabego punktu. Wszystko pójdzie dobrze. Zdobędziemy miasto. – Cheat położył dłoń na ramieniu Arina i zacisnął palce. – Odzyskamy wolność.

Ostatnie słowa mężczyzny sprawiły, że coś w Arinie pękło. Powoli pokiwał głową i odwrócił się w kierunku okna.

– Co ty wyprawiasz? – zapytał Cheat. – Dość ryzykowałeś, przychodząc tutaj! Zostań. Ukryję cię do czasu ataku.

„Dlaczego na mnie nie patrzysz” – zapytała Kestrel. Ból w jej głosie sprawił ból jemu. Wciąż go czuł. Z jakiegoś powodu przypomniał sobie pewne wydarzenie z przeszłości. Kiedy miał osiem lat, ojciec podarował mu na urodziny szklanego konia. Arin wciąż pamiętał delikatną figurkę, uniesione wysoko nogi i łagodny łuk szyi. Gdy niechcący ją upuścił, roztrzaskała się na mozaikowej podłodze na milion kawałków.

– Nie – powiedział Cheatowi. – Wracam. Chcę być na miejscu, kiedy wszystko się zacznie.

25

CHOĆ SPACER DO GAJU POMARAŃCZOWEGO NIE POPRAWIŁ Kestrel nastroju, dobrze wpłynął na jej kolano. Sztywność ustąpiła i dziewczyna zmuszała się, by codziennie więcej chodzić. Z dnia na dzień było coraz lepiej, aż wreszcie po kontuzji pozostało tylko wspomnienie. Wróciła do muzyki. Jej palce przemykały niezmordowanie po klawiszach, póki nie były w stanie bezbłędnie oddać coraz bardziej skomplikowanych zapisów nutowych. To pomagało jej nie myśleć o nagim, zimnym gaju, o słowach, które wypowiedziała i usłyszała, o pytaniach i pragnieniach.

Grała. Póki mogła oddawać się muzyce, nic innego nie było ważne.

Na dzień przed balem valoriańska ochmistrzyni przyniosła Kestrel owiniętą gazą paczkę.

– Od krawcowej – wyjaśniła.

Kestrel ujęła w dłonie pakunek. Miała wrażenie, że blask sukni przebija przez cienką materię.

Odłożyła paczkę na bok.

Tego samego popołudnia niewolnik dostarczył liścik od ojca. „Jest tu ktoś, kto chciałby cię zobaczyć".

Pewnie Ronan. Ta myśl nie sprawiła jej przyjemności. Przyszła i znikła, nie pozostawiając po sobie niczego, i właśnie ta wewnętrzna pustka najbardziej ją zmartwiła.

Coś było z nią bardzo nie tak. Powinna cieszyć się na spotkanie z przyjacielem. Powinna liczyć na to, że Ronan może być kimś więcej.

„Nie jesteśmy przyjaciółmi" – powiedział Arin.

Nie chciała myśleć o Arinie.

Z wielką starannością wybrała strój na kolację.

Kestrel miała wrażenie, że zna rozbrzmiewający w korytarzu głos mężczyzny rozmawiającego z generałem, ale początkowo nie mogła go dopasować do twarzy.

– Jestem wdzięczny za to, że nie zarekwirowałeś mojego statku – mówił. – Zyski znacznie by mi spadły, gdyby imperium zażądało go na czas wojny. Nie można też wykluczyć, że po prostu bym go stracił.

– Nie mnie dziękuj – odrzekł generał. – Gdybym go potrzebował, zabrałbym go.

– Za mała dla ciebie ta łajba, Trajanie? – W pytaniu pobrzmiewała nuta ironii.

Już stając w drzwiach, Kestrel uświadomiła sobie, kto jest gościem jej ojca. Pamiętała z dzieciństwa szpakowatego, szeroko uśmiechniętego mężczyznę, który przywoził jej z odległych krain partytury.

– Wprost przeciwnie, kapitanie Wensanie – powiedziała, wchodząc do komnaty. – Przypuszczam, że nie zabrał go właśnie dlatego, że to jeden z największych i najlepiej uzbrojonych statków w tym mieście. Ojciec nie dopuści do tego, by pod jego nieobecność port nie był chroniony.

– Kestrel!

Kapitan nie uścisnął jej ręki w zwyczajowym geście powitalnym, ale położył dłoń na jej głowie, jakby była jego ukochanym dzieckiem. Dziewczyna nie czuła rozczarowania tym, że to on, a nie Ronan, przybył z wizytą.

– Przeceniasz mnie – powiedział Wensan. – Jestem zwykłym kupcem.

– Może – odrzekła Kestrel, gdy siadali przy stole na wyznaczonych miejscach, ojciec u szczytu, ona po jego prawej, kapitan zaś po lewej stronie. – Wątpię jednak, by te działa rozmieszczone na dwóch pokładach służyły li tylko dekoracji.

– Przewożę wartościowe towary. Działa trzymają piratów z dala od statku.

– Tak samo jak załoga. Twoi ludzie cieszą się zasłużoną sławą.

– To dobrzy wojownicy – zgodził się generał. – Aczkolwiek nie mają najlepszej pamięci.

Kapitan spojrzał na niego krzywo.

– No nie, słyszałeś o tym?

– Że twoja załoga za nic w świecie nie potrafi spamiętać kodu wezwania?

Kod wezwania był swego rodzaju szyfrem, którym posługiwali się marynarze w doku, obwołując zbliżające się jednostki, jeśli nie byli w stanie dojrzeć w ciemnościach ich bandery.

– Przeprowadziłem inspekcje na wszystkich statkach, nim zdecydowałem, które z nich posłużą moim celom – wyjaśnił ojciec Kestrel. – Lubię być dokładny.

Generał spojrzał na talerz, wciąż pusty, bo niewolnicy nie podali jeszcze pierwszego dania. Dotknął białego brzegu i przesunął palec na środek, ozdobiony malunkiem ptaka. Coś w jego geście wydawało się znaczące.

Wensan podążył spojrzeniem za dłonią generała, potem rzucił okiem na własne nakrycie, następnie na Kestrel i na trzy puste talerze symbolizujące nieżyjących członków rodziny.

– Tak, jesteś dokładny – przyznał wyraźnie zakłopotany. – Zgadzam się.

Pomiędzy mężczyznami doszło do wymiany jakiejś informacji. Jakiej? Kestrel raz jeszcze popatrzyła na porcelanę. Ojciec na pewno nie wybrał jej przypadkowo. W posiadłości było mnóstwo naczyń, każdy komplet inny. Ten akurat ozdobiony był valoriańskim motywem drapieżnych ptaków. Na każdym talerzu namalowano inny gatunek: sokoła, kanię, sowę, rybołowa i pustułkę. To było nawiązanie do marszowej pieśni, której uczyło się każde valoriańskie dziecko.

– Używasz ptaków z *Pieśni piór śmierci* jako kodu wezwania? – zapytała Kestrel kapitana.

Przez twarz Wensana przemknął wyraz zaskoczenia. Generał nie wydawał się zdumiony słowami córki. Wiedział, że jest dobra w rozwiązywaniu zagadek.

– To chyba jedyne, co jest w stanie zapamiętać załoga – wyjaśnił kapitan. Zabrzmiało to dość żałośnie. – Hasła, jak wiesz, muszą zmieniać się co noc. Kolejność ptaków w tej pieśni znacznie łatwiej zapamiętać niż losowe słowa.

Generał zadzwonił na służbę, by wniosła pierwsze danie. Wensan zaczął rozwodzić się na temat swoich podróży i Kestrel przyszło do głowy, że może ojciec zaprosił go na kolację, by poprawić jej humor. A potem spojrzała na talerz kapitana i zorientowała się, że chodziło o coś innego.

Na jego talerzu widniała pustułka.

Dla Kestrel jasne stało się, że jej ojciec nie zarekwirował statku Wensana przez wzgląd na długą przyjaźń ani dlatego, że działa okrętu mogłyby w razie konieczności posłużyć do obrony portu. To była wymiana handlowa. Przysługa za przysługę. Wcześniejsze spojrzenie kapitana na swój talerz znaczyło: „Zgadzam się".

Zgodził się opiekować Kestrel pod nieobecność jej ojca.

Dziewczyna uświadomiła sobie, że zastygła w bezruchu. Spojrzała na generała, który powiedział:

– Kapitan Wensan weźmie udział w balu.

Do jadalni weszli niewolnicy z tacami. Kestrel popatrzyła na trzy puste nakrycia, dwa dla brata i siostry ojca, którzy polegli w walce, i jedno, z sową, dla matki. Zastanowiło ją, jak

wyglądałoby jej życie, gdyby matka nie umarła na zarazę. Może Kestrel nie porozumiewałaby się z ojcem za pomocą szyfru, może nie knuliby przeciwko sobie i dla siebie. Może mogłaby wyrazić, co czuje.

Co by wtedy powiedziała? Że zdaje sobie sprawę z tego, że ojciec nie tylko pragnie ją chronić, ale również pilnować? Że chce, by zachowywała się zgodnie ze swoją pozycją, by nie wywołała jakiegoś skandalu, który mógłby zaszkodzić i jemu?

Mogłaby rzec, że nie dziwi ją jego brak wiary, skoro nie umiała już zaufać samej sobie.

Mogłaby rzec, że czyta z niego jak z otwartej księgi, widzi w jego oczach zarówno miłość, jak i niepokój.

– To bardzo miło ze strony kapitana – powiedziała z uśmiechem, sięgając po sztućce. – Mam nadzieję, że spodoba mu się na balu. Ja się na niego nie wybieram.

O świcie Kestrel wzięła powóz i pojechała do portu. Ojciec powiedział jej, że wolałby uniknąć pożegnań. Uszanowała jego wolę. W tych szarych godzinach, gdy marynarze szykowali się do wyprawy, trzymała się z dala. Przyjechała później. Stała w bladym blasku wschodzącego słońca, samotna postać w wyludnionych dokach, i patrzyła, a lodowaty wiatr wdzierał się pod jej płaszcz i mroził ją aż do kości.

Widziała okręty, dwieście statków żeglujących ku otwartemu morzu. Tylko sześć jednostek handlowych, wliczając tę należącą do Wensana, zostało w porcie i kołysało się na falach. Tuż przy brzegu przycupnęło kilkanaście łodzi rybackich. Były za małe, by wojsko miało z nich jakiś pożytek. Kestrel policzyła je odruchowo.

Zastanawiała się, czy generał stoi na pokładzie któregoś z okrętów i czy ją widzi.

Flota oddalała się z każdą minutą. Statki przypominały tancerzy w jednym z tańców, w których nikt nikogo nie dotykał.

„Szczęście zależy od tego, czy jesteś wolna – powtarzał często generał – a wolność zależy od odwagi".

Kestrel pomyślała o owiniętej w gazę balowej sukni.

Dlaczego właściwie miałaby nie iść na przyjęcie? Czego mogła się obawiać?

Spojrzeń?

A niech patrzą. Nie była bezbronna, nie potrzebowała też ochrony, ani ze strony ojca, ani ze strony kapitana.

Tak, została zraniona. Ale ta rana zdążyła się już zagoić.

Materiał kreacji był niczym woda. Suknia o barwie chłodnego zimowego słońca miękko opływała ciało Kestrel i opadała na posadzkę falą złota. Nie miała rękawów i była skrojona tak, że ukazywała kości obojczyka.

Nie było trudno się w nią odziać. Niewolnica musiała tylko zapiąć kilka małych perłowych guzików biegnących wzdłuż kręgosłupa. Pas z ozdobnym sztyletem Kestrel mogła przypasać sama. Dopiero, gdy odprawiła służącą, zorientowała się, że może mieć problem z samodzielnym upięciem włosów. Nie chciała wzywać Lirah, która potrafiłaby zrobić to najlepiej.

Usiadła przy toaletce i uważnie się sobie przyjrzała. Rozpuszczone włosy, o kilka odcieni ciemniejsze niż suknia, opadały jej swobodnie na ramiona. Zaczęła je powoli splatać.

– Słyszałem, że wybierasz się na bal.

Kestrel spojrzała w lustro i ujrzała w nim stojącego tuż za nią Arina. Zamrugała i przeniosła spojrzenie na własną twarz.

– Nie wolno ci tu być – powiedziała sucho.

Nie musiała na niego patrzeć. Każdym nerwem ciała czuła jego obecność. Czekał. I ona również czekała. Na przypływ silnej woli, by zdecydowanie go odprawić.

Westchnęła ciężko i wróciła do zaplatania warkocza.

– Pójście na bal nie jest najlepszym pomysłem – odezwał się Arin.

– Nie sądzę, żebyś miał prawo doradzać mi, co powinnam robić – warknęła, znów na niego spoglądając. Nie powinna była tego robić. Wzdrygnęła się nerwowo i końcówka warkocza wyślizgnęła się jej z palców. – Co takiego? – syknęła. – Bawi cię to?

Kącik jego ust uniósł się i Arin znów wyglądał jak kiedyś, jak mężczyzna, którego poznała i nauczyła się cenić.

– To nie jest najlepsze słowo – zauważył.

Kestrel potrząsnęła głową i ciężkie loki opadły jej na twarz.

– Zwykle czesze mnie Lirah – wymamrotała.

Arin nabrał tchu, jakby chciał coś powiedzieć. Ale nie powiedział. Dopiero po dłuższej chwili usłyszała jego bardzo cichy głos.

– Mogę to zrobić.

– Co?

– Mogę ci zapleść włosy.

– Ty?

– Tak.

Krew załomotała jej w skroniach. Kestrel otworzyła usta, nim jednak odzyskała głos, Arin przeszedł przez pokój i zanurzył dłonie w jej włosach. Jego palce zaczęły tańczyć.

Cisza w pokoju wydawała się Kestrel dziwna. Zdawało się, że każdy dotyk i gest Arina powinien mieć jakiś dźwiękowy podkład. Na przykład kiedy muskał kciukiem jej szyję. Albo kiedy wyprostował jeden z loków i przypiął go na miejscu. Albo kiedy przesunął jeden z cienkich niczym wstążka warkoczy na jej policzek… Każdy ruch rezonował w Kestrel niczym muzyka i przez chwilę dziwiła się, czemu nie słyszy żadnych dźwięków.

Odetchnęła powoli.

Arin znieruchomiał.

– Ukłułem cię?

– Nie.

Spinki i szpile do włosów znikały z toaletki w zaskakującym tempie. Kestrel patrzyła, jak cienkie warkoczyki stają się częścią większych, jak Arin przeplata je dołem i wyciąga, tworząc coraz bardziej skomplikowaną konstrukcję. Pociągnął coś lekko. Poprawił. Wygładził.

Mimo iż samej Kestrel w zasadzie nie dotykał, bo włosy nie były przecież unerwione, miała wrażenie, jakby otulała ją cienka, połyskliwa zasłona, zaćmiewająca jej wzrok i sprawiająca, że ramiona pokryły się gęsią skórką.

– Gotowe – powiedział Arin.

Kestrel patrzyła, jak jej odbicie unosi dłoń, by dotknąć głowy. Nie miała pojęcia, co powiedzieć. Arin cofnął się, chowając dłonie do kieszeni. Kiedy popatrzyli na siebie w lustrze, jego twarz złagodniała jak wtedy, gdy Kestrel grała dla niego na fortepianie.

– Ale… ale jak… – wydusiła.

Arin się uśmiechnął.

– W jaki sposób kowal nauczył się czegoś tak nietypowego?

– Och. Cóż, tak.

– Kiedy byłem mały, moja starsza siostra mnie do tego zmuszała.

Chciała zapytać, gdzie teraz jest jego siostra, i nagle wyobraziła sobie najgorsze. Coś w jego oczach potwierdziło jej obawy, jednak mężczyzna nie przestał się uśmiechać.

– Oczywiście serdecznie tego nienawidziłem – ciągnął. – Tego, jak mi rozkazywała, i tego, że jej na to pozwalałem. Teraz… Teraz to miłe wspomnienie.

Dziewczyna podniosła się i stanęła przed Arinem. Dzieliło ich od siebie krzesło. Nie była pewna, czy powinna być wdzięczna za tę przeszkodę, czy raczej się na nią wściekać.

– Kestrel, jeśli naprawdę musisz iść na ten bal, zabierz mnie ze sobą – poprosił Arin.

– Nie rozumiem cię – odrzekła, coraz bardziej sfrustrowana. – Nie rozumiem tego, co mówisz, tego, jak się zmieniasz, tego, że zachowujesz się raz tak, a raz inaczej.

– Czasami sam siebie nie rozumiem. Wiem jednak, że dziś w nocy chcę być z tobą.

Kestrel pozwoliła, by te słowa odbijały się przez chwilę echem w jej umyśle. Była w nich pewność i siła. Bezwiedna melodia. Ciekawiło ją, czy mężczyzna zdaje sobie sprawę z tego, że każde, najprostsze nawet słowo, które wypowiada, zdradza go i obnaża. Nie mówił. Śpiewał. A może wiedział i to wykorzystywał?

– Jeśli uważasz, że udział w balu to głupi pomysł, musisz też być świadom, że zabranie cię tam jest jeszcze głupsze – zauważyła.

Arin wzruszył jednym ramieniem.

– Może. A może pokażesz wszystkim zebranym to, o czym obydwoje wiemy. Że nie masz nic do ukrycia.

Żona gubernatora, Neril, tylko na krótką chwilę zastygła w bezruchu, widząc Kestrel wśród witających się z nią gości. Na szczęście gubernator bardzo cenił generała Trajana i polegał na nim w wielu kwestiach, a to sprawiło, że Neril musiała bardzo uważać, żeby nie urazić córki największego sojusznika męża, a Kestrel o tym wiedziała.

– Moja droga! – wykrzyknęła Neril. – Wyglądasz olśniewająco.

Wcale nie patrzyła na dziewczynę. Jej oczy niemal od razu spoczęły na stojącym kilka kroków za nią Arinie.

– Dziękuję.

Uśmiech żony gubernatora był chłodny i wymuszony.

– Lady Kestrel, czy mogłabym prosić cię o przysługę? – zapytała, wciąż nie spuszczając wzroku z Arina. – Połowa niewolników mi się pochorowała.

– Naprawdę? Tak wielu?

– Och, część na pewno udaje. Ale nawet jeśli wymierzę im karę, to i tak w niczym mi to dzisiaj nie pomoże. Wybatożony niewolnik nie da rady służyć moim gościom, a jeśli nawet da, to i tak będzie wyglądał fatalnie.

Kestrel nie podobał się kierunek, w którym zmierzała ta rozmowa.

– Lady Neril…

– Mogłabym pożyczyć na dziś twojego niewolnika?

Kestrel wyczuła napięcie Arina, jakby mężczyzna stał tuż obok niej.

– Mogę go potrzebować – oznajmiła.

– Potrzebować? – Głos Neril opadł do szeptu. – Kestrel, staram się wyświadczyć ci przysługę. Wyślij go do kuchni, zanim zacznie się bal i zobaczy go więcej osób. Wątpię, żeby mu to przeszkadzało.

Tłumacząc słowa gospodyni na herrański, Kestrel obserwowała Arina i doszła do wniosku, że pomysł siedzenia w kuchni wcale, ale to wcale mu się nie podoba. A jednak, gdy odezwał się, jego głos brzmiał pokornie. Mówił po valoriańsku, jakby przestało mu zależeć na tym, czy ktoś dowie się, że biegle zna język wroga.

– Pani – skłonił się lekko Neril – nie znam drogi do kuchni i podejrzewam, że z łatwością zgubiłbym się w tym jakże wielkim domu. Jeden z twoich niewolników mógłby mnie

zaprowadzić, jednak wszyscy zdają się zajęci i…

– Tak, tak, dobrze. – Neril niecierpliwie machnęła dłonią. – Przyślę kogoś. Niebawem. – Ostatnie słowo skierowała do Kestrel.

A potem przestała zwracać na nich uwagę i skoncentrowała się na kolejnych gościach.

Posiadłość gubernatora była dziełem valoriańskiego architekta. Wybudowano ją niedługo po wojnie. Z głównego holu przechodziło się wprost do sporego pomieszczenia, na którego ścianach wisiały odbijające światło pochodni rozmaitej wielkości tarcze. Goście przechadzali się, popijali wino i rozmawiali.

Jeden z niewolników podał Kestrel kielich. Uniosła go do ust.

Nagle naczynie wyfrunęło z jej dłoni i roztrzaskało na podłodze. Kestrel cofnęła się, by trunek nie pobrudził jej butów. Zebrani w komnacie ludzie zamilkli i spojrzeli w jej stronę.

– Przepraszam – wymamrotał Arin. – Potknąłem się.

Kestrel czuła, że gapią się na nią wszyscy goście. Na nią i na Arina. Na ich obydwoje, stojących blisko siebie. Witająca kolejnych przybyłych Neril obróciła się i niezadowolonym wzrokiem omiotła scenę. Przewróciła oczyma, po czym chwyciła za łokieć jednego z niewolników i popchnęła go w stronę Kestrel i Arina.

– Nie pij dzisiaj wina – powiedział Arin.

– Co? Dlaczego?

Niewolnik Neril wyraźnie się spieszył.

– Musisz zachować jasność myślenia.

– Przecież myślę jasno! – wysyczała Kestrel na tyle cicho, by szepczący i potrząsający głowami goście jej nie usłyszeli. – Co jest z tobą nie tak? Uparłeś się, żeby jechać ze mną na bal, na który twoim zdaniem nie powinnam się wcale udawać. W powozie byłeś cichy jak grobowiec, a teraz…

– Obiecaj mi tylko, że nie będziesz pić.

– No dobrze już. Nie będę, jeśli to dla ciebie takie ważne – powiedziała Kestrel, zastanawiając się, czy przypadkiem nie jest znów świadkiem jakiejś traumy z przeszłości. U Ireksa chodziło o książkę. A tutaj? – Ale dlaczego…

– Arin. – To był niewolnik Neril. Mężczyzna wydawał się na równi zaskoczony, jak i ucieszony. – Powinieneś iść ze mną.

Kiedy Arin wszedł do kuchni, zebrani w pomieszczeniu Herrańczycy zamilkli i znieruchomieli, a wyraz ich twarzy zaczął się zmieniać. Patrzyli na niego, jakby był jedynym człowiekiem w okolicy, jakby jego skórę pokryto złotem i drogimi kamieniami.

Patrzyli na niego z zachwytem. Jak na bohatera.

Zignorował ich, przepchnął się przez lokajów i służki, po czym podszedł do kucharza, który piekł właśnie nad ogniem wielkie, tłuste prosię. Chwycił go za ramię.

– Które wino? – zapytał naglącym głosem.

Trucizna była śmiertelna. Każdy Valorianin, który ją wypije, umrze.

– Arin! – Kucharz uśmiechnął się szeroko. – Myślałem, że masz być w posiadłości generała.

– Które wino?

Mężczyzna zamrugał, wyczuwając w tonie Arina śmiertelny pośpiech.

– Mrożone wino jabłkowe, bardzo słodkie. Na tyle, by ukryć smak trucizny.

– Kiedy?

– Kiedy je serwujemy? Zaraz po trzeciej rundzie tańców.

26

SALA BALOWA DŹWIĘCZAŁA ŚMIECHEM I głośnymi roZMOWAMI. Kestrel czuła bijące z wnętrza ciepło.

Stojąc w wiodącym do sali korytarzu, niespokojnie splotła palce dłoni. Była zdenerwowana.

Wyglądała na zdenerwowaną.

Nikt nie musiał wiedzieć, jak naprawdę się czuła.

Opuściła ręce, wyprostowała plecy i wkroczyła do sali balowej.

Nagle wszyscy zamilkli. Gdyby okna w pomieszczeniu były otwarte i powiał przez nie wiatr, Kestrel mogłaby posłyszeć brzęk kryształowych żyrandoli. Cisza zdawała się ogłuszająca.

Twarze zebranych przypominały maski. Jedna po drugiej odwracały się od niej.

Kestrel przebiegła wzrokiem przez tłum, szukając kogoś znajomego. Nie zdawała sobie sprawy z tego, że wstrzymuje oddech, póki nie ujrzała Beniksa. Uśmiechnęła się i ruszyła w jego stronę.

Zauważył ją. Wiedziała, że ją zauważył. A jednak udawał, że wcale jej nie widzi. Jakby stała się przezroczysta niczym szkło albo coś równie kruchego.

Zatrzymała się.

Benix odwrócił się i przeszedł na drugą stronę komnaty.

Ludzie zaczęli szeptać. Stojący kawałek dalej Irex roześmiał się i wyszeptał coś do ucha lady Faris. Kestrel czuła, jak płoną jej policzki, nie mogła się jednak wycofać. Dosłownie. Miała wrażenie, jakby nogi wrosły jej w posadzkę.

Najpierw zauważyła uśmiech. Potem twarz. To kapitan Wensan ruszył jej na ratunek, przepychając się pomiędzy gośćmi. Poprosi ją o pierwszy taniec i pozwoli jej zachować twarz nawet mimo zrujnowanej do szczętu reputacji. A ona się zgodzi. Zgodzi się, bo nie ma innego wyboru, jak tylko przyjąć jego litość.

Litość. Ta myśl sprawiła, że rumieniec znikł z jej twarzy.

Raz jeszcze przebiegła wzrokiem po zebranych. Nim kapitan dotarł do niej, podeszła do samotnie stojącego senatora. Caran był dwa razy starszy od niej, łysawy i chudy. Cieszył się nieposzlakowaną opinią, zapewne dlatego, że obawiał się w jakikolwiek sposób narazić towarzystwu.

– Poproś mnie do tańca – zażądała.

– Przepraszam?

No cóż, przynajmniej z nią rozmawiał.

– Poproś mnie do tańca albo powiem wszystkim, co o tobie wiem.

Zamknął półotwarte ze zdumienia usta.

Kestrel nie znała żadnych sekretów senatora Carana. Może po prostu ich nie miał. Liczyła jednak na to, że mężczyzna przestraszy się plotek, jakie mogłaby rozpuścić.

Poprosił ją do tańca.

Nie był to, oczywiście, najlepszy możliwy wybór, jednak Ronana nie było, Benix zaś udawał, że jej nie zna. Albo zmienił o niej zdanie po pojedynku z Ireksem, albo pod nieobecność przyjaciół opuściła go odwaga. A może po prostu nie chciał narażać na szwank swojej reputacji?

Orkiestra zaczęła grać. Caran milczał przez cały taniec.

Kiedy instrumenty ucichły, a lutnia wydobyła z siebie ostatni, cichnący powoli dźwięk, Kestrel puściła senatora. Caran ukłonił się niezgrabnie i pospiesznie zrejterował.

– Nie wyglądało na to, żebyś się znakomicie bawiła – powiedział ktoś za jej plecami. Kestrel odwróciła się, czując, jak zalewa ją fala ulgi.

To był Ronan.

– Wstyd mi za siebie – powiedział, krzywiąc się. – Naprawdę mi wstyd, że przybyłem tak późno, że musiałaś tańczyć z partnerem nudnym jak Caran. Jak do tego doszło?

– Zaszantażowałam go.

– Ach! – W oczach Ronana pojawił się niepokój. – Czyli nie jest za dobrze.

– Kestrel! – Jess prześlizgnęła się pomiędzy gotowymi na kolejny taniec parami i podeszła bliżej. – Nie sądziliśmy, że przyjdziesz! Powinnaś nam była powiedzieć, wtedy bylibyśmy od samego początku. – Chwyciła przyjaciółkę za rękę i odciągnęła ją poza parkiet. Ronan poszedł za nimi. Orkiestra znów zaczęła grać. – Mało brakowało, a w ogóle byśmy się nie zjawili! Ronan nie przestawał marudzić, że przyjście tu nie ma sensu, jeśli ciebie nie będzie.

– Moja słodka siostrzyczko – odezwał się Ronan. – Czy teraz ja mam się podzielić kilkoma twoimi sekretami?

– Głuptasie, ja nie mam sekretów. Ty zresztą też, przynajmniej nie wtedy, gdy chodzi o Kestrel. Nieprawdaż? – Jess popatrzyła triumfalnie na obydwoje. – To jak, Ronanie? Masz jakieś?

Westchnął ciężko i z grymasem rezygnacji ścisnął grzbiet nosa palcami.

– Już nie.

– Ślicznie wyglądasz, Kestrel – powiedziała Jess. – Miałam rację co do sukienki, prawda? No i ten kolor będzie świetnie pasował do wina jabłkowego.

Kestrel kręciło się w głowie. Nie wiedziała, czy to z powodu ulgi na widok przyjaciół, czy zareagowała tak na wymuszone wyznanie Ronana. Uśmiechnęła się.

– Wybrałaś materiał sukienki, żeby pasował do wina? – zapytała z niedowierzaniem.

– Do specjalnego wina. Lady Neril jest z niego szalenie dumna. Kilka miesięcy temu wspomniała mi, że planuje ściągnąć ze stolicy kilka skrzynek, i wtedy dotarło do mnie, że dobranie kreacji do butów, klejnotów i sztyletu byłoby za proste. Puchar wina jest jak klejnot, prawda? Wyjątkowo duży i wyjątkowo płynny.

– Nie mam wyjścia, muszę się go napić, to w końcu część kreacji. – Kestrel nie zapomniała o obietnicy, miała jednak chęć choć na chwilę odsunąć od siebie wszystko, co w jakiś sposób dotyczyło Arina.

– O, tak! Koniecznie. Jak myślisz, Ronanie?

– Nie myślę. To znaczy myślę, ale nie o tym. Myślę, o czym myśli Kestrel, i czy ze mną zatańczy. Jeśli się nie mylę, to ostatni taniec przed zaserwowaniem tego legendarnego wina.

Kestrel poczuła, jak uchodzi z niej radość.

– Ja… Z przyjemnością, ale… twoi rodzice nie będą mieli nic przeciwko?

Ronan i Jess wymienili spojrzenia.

– Nie ma ich tu – wyjaśnił Ronan. – Postanowili spędzić zimę w stolicy.

Co znaczyło, że gdyby tu byli, na pewno mieliby coś przeciwko. Normalna reakcja, zważywszy na skandal.

Ronan nie miał problemu z odgadnięciem, o czym myśli Kestrel.

– Nie obchodzi mnie ich opinia – powiedział. – Zatańcz ze mną.

Ujął jej dłoń i po raz pierwszy od długiego czasu dziewczyna poczuła się bezpieczna. Pociągnął ją na środek parkietu i poprowadził w tańcu.

Przez kilka pierwszych chwil milczał. Potem musnął palcem cienki warkoczyk opadający na jej policzek.

– Ładna fryzura – powiedział cicho.

Wspomnienie Arina sprawiło, że zesztywniała.

– Cudowna? – spróbował Ronan. – Oszałamiająca? Kestrel, nie wynaleziono jeszcze przymiotnika, który mógłby oddać ci sprawiedliwość.

Przełknęła ślinę i postanowiła potraktować to jak salonową grę.

– Co my, kobiety, zrobimy, gdy te kwieciste komplementy wyjdą z mody? – zapytała, siląc się na dowcipny ton. – Rozpieściliście nas.

– Wiesz, że nie chodzi mi tylko o flirt – powiedział Ronan. – Zawsze wiedziałaś.

To prawda, wiedziała. Nawet jeśli nie chciała do siebie dopuścić myśli o prawdziwych intencjach Ronana, to przecież w głębi serca znała prawdę. Poczuła narastające gdzieś w głębi przerażenie.

– Wyjdź za mnie, Kestrel.

Wstrzymała oddech.

– Wiem, że ostatnio było ci ciężko – ciągnął Ronan. – I wiem, że nie zasłużyłaś na to, co cię spotkało. Musiałaś być taka silna, dumna, sprytna. Ale to wszystko się zmieni. Kiedy tylko ogłosimy zaręczyny, ludzie przestaną plotkować. Znów będziesz mogła być sobą.

Ale przecież ona *była* silna. Dumna. Sprytna. Za kogo miał ją Ronan, jeśli nie za osobę, która za każdym razem bezlitośnie ogrywała go w kły i żądła, która wręczyła mu grzywnę za swoją śmierć i poinstruowała go, co ma z nią zrobić? Kestrel przełknęła cisnące się jej na usta gorzkie słowa i oparła głowę na ramieniu Ronana. Łatwo było jej z nim tańczyć. Łatwo byłoby powiedzieć „tak".

– Twój ojciec będzie szczęśliwy. W prezencie ślubnym ofiaruję ci najwspanialszy fortepian, jaki tylko mają w stolicy.

Kestrel spojrzała w oczy Ronanowi.

– Albo zachowasz swój – dodał prędko. – Wiem, że jesteś do niego przywiązana.

– To… Jesteś bardzo miły.

Parsknął krótkim nerwowym śmiechem.

– Bycie miłym nie ma tu nic do rzeczy.

Taniec stał się wolniejszy. Niebawem dobiegnie końca.

– No więc? – Ronan zatrzymał się, choć orkiestra jeszcze nie przestała grać i pary wokół nich wciąż tańczyły. – Co… co o tym myślisz?

Kestrel nie wiedziała, co myśli. Ronan oferował jej wszystko, czego mogłaby pragnąć, dlaczego więc jego słowa ją zasmuciły? Dlaczego miała wrażenie, jakby coś bezpowrotnie się skończyło.

– To, o czym mówiłeś, powody, które podałeś… To nie wystarczy do małżeństwa. – Starała się mówić spokojnie.

– Kocham cię. To wystarczy?

Może. Może by wystarczyło. Kiedy jednak ostatnie dźwięki muzyki umilkły, Kestrel kątem oka dostrzegła gdzieś na skraju tłumu wysoką sylwetkę Arina. Patrzył na nią z dziwnie desperacką miną. Zupełnie jakby i on coś właśnie stracił. Jakby tracił to w tej chwili.

Spoglądając na niego, dziwiła się, jak mogła nie zauważyć dotąd jego urody. To odkrycie było jak cios wymierzony w splot słoneczny.

– Nie – wyszeptała.

– Co? – Głos Ronana rozciął ciszę niczym nóż.

– Przepraszam.

Ronan obrócił się, podążając za jej spojrzeniem. Zaklął szpetnie.

Kestrel wyswobodziła się z jego objęć i odeszła. Przepchnęła się między niewolnikami niosącymi tace z bladozłotym winem. Ledwie widziała, dokąd idzie, łzy sprawiły, że światła

i ludzie stali się jedynie barwnymi plamami. Minęła drzwi, przemierzyła korytarz i wyszła z budynku wprost w zimną noc. Nie musiała rozglądać się i nasłuchiwać, by wiedzieć, że Arin był tuż za nią.

W powozie Kestrel zastanawiała się, dlaczego siedzenia muszą znajdować się naprzeciwko siebie. Dlaczego nie zaprojektowano ich z myślą o takich właśnie chwilach, kiedy niczego nie pragnęła równie mocno, jak się ukryć? Spojrzała na Arina. Nakazała woźnicy nie zapalać lamp, księżyc stał wysoko na niebie i dawał dość światła, by widziała osrebrzony jego blaskiem profil mężczyzny. Gdy powóz zawracał na podjeździe, Arin patrzył na jasną fasadę pałacu gubernatora. Później, gdy oddalili się od posiadłości, nagle odwrócił głowę. Westchnął cicho i opadł na siedzenie, zupełnie jakby poczuł ogromną ulgę.

Kestrel poczuła ukłucie zainteresowania, a potem przypomniała sobie, do czego doprowadziła ją własna ciekawość – pięćdziesiąt zwornikόw wydanych na śpiewaka, który nie chciał śpiewać, przyjaciela, który nie był jej przyjacielem, na kogoś, kto choć w świetle prawa należał do niej, nigdy nie będzie jej. Odwróciła wzrok od Arina. Poprzysięgła sobie więcej na niego nie patrzeć.

– Dlaczego płaczesz? – zapytał miękko.

Pod wpływem jego słów łzy popłynęły szybciej.

– Kestrel…

Z trudem zaczerpnęła tchu.

– Kiedy ojciec wróci do domu, powiem mu, że wygrał. Zaciągnę się do armii.

Przez chwilę w powozie panowała cisza.

– Nie rozumiem – wyznał wreszcie Arin.

Kestrel wzruszyła ramionami. Nie obchodziło ją, czy rozumiał, czy nie.

– Przestaniesz grać?

Tak. Przestanie.

– Ale przecież miałaś podjąć decyzję dopiero wiosną. – Arin wciąż był zdezorientowany. – Małżeństwo albo armia. Wciąż masz kilka miesięcy. Ronan… Ronan paktowałby dla ciebie z bogiem dusz. Na pewno poprosi cię o rękę.

– Już to zrobił.

Arin zamilkł.

– Po prostu nie mogę – powiedziała cicho dziewczyna.

– Kestrel…

– Nie mogę.

– Kestrel, proszę, nie płacz. – Dotknął dłonią jej twarzy, przesunął kciukiem po mokrym policzku. Łaknęła tego, a jednocześnie cierpiała, wiedząc, że jego troska podyktowana jest tylko współczuciem. Cenił ją. Ale nie dość.

– Dlaczego nie możesz go poślubić? – zapytał cicho.

Złamała daną samej sobie obietnicę i spojrzała na niego.

– Przez ciebie.

Dłoń Arina drgnęła. Opuścił głowę i jego twarz skryła się w cieniu. Nagle zsunął się z siedzenia i ukląkł przed Kestrel. Ujął w dłonie jej zaciśnięte pięści i otworzył je delikatnie. Zaczerpnął tchu.

Wiedziała, że cokolwiek zamierzał powiedzieć, powinna go powstrzymać. Powinna życzyć sobie być ślepą i głuchą, nieczułą niczym kamień. Powinna nie pozwolić mu mówić, ze strachu i z pragnienia. Już dawno te dwa uczucia zlały się w jedno.

Arin trzymał jej dłonie w swoich i nie była w stanie nic zrobić.

– Chcę tego, czego i ty chcesz – powiedział.

Kestrel cofnęła się gwałtownie, nie wierząc, że jego słowa oznaczają to, co zdawały się oznaczać.

– Nie było mi łatwo tego pragnąć. – Uniósł głowę, by mogła spojrzeć mu w twarz. W tym momencie był jak otwarta księga, nie krył emocji, wręcz żądał od niej, by rozpoznała ją i nazwała właściwym imieniem.

Nadzieja.

– Ale przecież oddałeś już komuś serce – przypomniała mu.

Zmarszczył brwi, a potem jego czoło znów się rozpogodziło.

– Och. Nie, to nie tak, jak myślisz. – Parsknął dzikim, urwanym śmiechem. – Zapytaj mnie, po co jeździłem na targ.

To było okrutne.

– Obydwoje wiemy po co.

Potrząsnął głową.

– Udawaj, że właśnie wygrałaś ze mną w kły i żądła. Zapytaj mnie, dokąd chodziłem. Na pewno nie po to, by spotykać się z dziewczyną, która nie istnieje.

– Ona… nie istnieje?

– Kłamałem.

Kestrel zamrugała.

– To po co w takim razie chodziłeś na targ?

– Bo chciałem się poczuć wolny. – Uniósł rękę do czoła, po czym opuścił ją zakłopotany.

Nagle Kestrel zrozumiała, skąd wziął się ten dziwny gest. To było stare przyzwyczajenie. Odsuwał z czoła fantomowe włosy, włosy, których już nie miał, bo rozkazała je obciąć.

Pochyliła się i pocałowała go w czoło.

Arin przyciągnął ją delikatnie i dotknął policzkiem jej policzka. Jego wargi musnęły jej brew, zamknięte powieki i miejsce tuż pod uchem.

Kestrel odnalazła jego usta, słone od jej łez. Smak soli, smak Arina, smak coraz głębszego pocałunku sprawiły, że poczuła się wyzwolona ze wszelkich więzów. W jego dotyku, w uścisku jego dłoni sunących coraz wyżej była pewnego rodzaju miękka i łagodna dzikość, coś nieposkromionego i czułego zarazem. Kestrel czuła bijący od Arina żar. Ona również płonęła.

Mężczyzna z niechęcią się od niej oderwał.

– Nie powiedziałem ci wszystkiego – mruknął.

Powóz zakołysał się, gdy Arin puścił ją i wrócił na swoje miejsce.

Kestrel się uśmiechnęła.

– Masz więcej wymyślonych przyjaciół?

– Ja…

Ciszę nocy rozdarła odległa eksplozja. Jeden z koni zarżał głośno. Kareta zatrzęsła się i dziewczyna uderzyła głową w ścianę obok okna. Słyszała, jak woźnica krzyczy coś i trzaska z bata. Pojazd zwolnił i przystanął. Rękojeść sztyletu uwierała ją w bok.

– Wszystko w porządku? – zapytał z niepokojem Arin.

Oszołomiona dotknęła dłonią boku głowy i poczuła na palcach wilgoć.

Na dźwięk kolejnego wybuchu spłoszone konie zaczęły kwiczeć i rwać do przodu. Powóz zatrząsł się, Arin jednak przytrzymał Kestrel, nie pozwalając się jej ruszyć. Spojrzała przez okno w kierunku miasta i zobaczyła na niebie bladą łunę.

– Co to było?

Arin milczał przez chwilę.

– Czarny proch – powiedział wreszcie. – Najpierw wybuchł w barakach straży, potem

w zbrojowni.

Mógł zgadywać, nie brzmiało to jednak, jakby miał jakieś wątpliwości. Część umysłu Kestrel świetnie wiedziała, co oznacza jego pewność, druga część jednak zatrzasnęła drzwi przed tą wiedzą, pozwalając dziewczynie myśleć tylko o sytuacji, w której znaleźli się mieszkający na półwyspie Valorianie.

Miasto zostało zaatakowane.

Śpiący strażnicy miejscy zostali zabici.

Wrogowie plądrowali zbrojownię.

Gdy tylko powóz znieruchomiał, Kestrel, wciąż chwiejąc się na nogach, wysiadła.

Arin był tuż za nią.

– Powinnaś wrócić do środka.

Zignorowała go.

– Krwawisz.

Kestrel spojrzała na herrańskiego woźnicę, który szarpał lejce, klnąc spanikowane konie. Widziała coraz jaśniejszą łunę nad centrum miasta, które trawił pożar. Popatrzyła na drogę. Do posiadłości było ledwie kilka minut marszu.

Ruszyła przed siebie.

– Nie. – Arin chwycił ją za ramię. – Musimy wrócić razem.

Konie ucichły. Ich ciche parskanie i odgłosy kopyt w nierównym rytmie uderzających o ziemię były jedynymi dźwiękami rozrywającymi nocną ciszę, gdy Kestrel myślała o słowie, którego użył Arin. „Musimy".

Zatrzaśnięte do tej pory drzwi w jej umyśle stanęły otworem.

Dlaczego Arin prosił ją, żeby nie piła wina?

Co było nie tak z winem?

Pomyślała o Jess, Ronanie i wszystkich tancerzach na balu.

– Kestrel. – Ton Arina był naglący. Wiedziała, że za moment usłyszy coś, czego wcale nie chciała słyszeć.

– Puść mnie – warknęła.

Jego dłoń opadła. Wiedział, że ona wie. Wie, że cokolwiek stało się dzisiejszej nocy, nie było dla niego zaskoczeniem. Że cokolwiek czekało na nią w domu, było równie niebezpieczne jak czarny proch i zatrute wino.

Obydwoje zdawali sobie sprawę, że nie mają zbyt wielkiego wyboru. Nie w środku nocy, samotni na pustej drodze.

– Co się dzieje? – Woźnica zeskoczył z kozła i podszedł bliżej. Popatrzył na bijącą zza wzgórz łunę ponad miastem, a potem na Arina. – Przybył bóg zemsty – powiedział cicho.

Kestrel wyciągnęła sztylet z pochwy i przycisnęła go do szyi stangreta.

– Niech szlag trafi twoich bogów – syknęła. – Wyprzęgaj konia.

Woźnica przełknął nerwowo ślinę.

– Nie – odezwał się Arin. – Spokojnie. Ona cię nie zabije.

– Jestem Valorianką. Zrobię to.

– Kestrel, po dzisiejszej nocy nastąpią pewne zmiany. Dasz mi szansę wytłumaczyć?

– Nie wydaje mi się.

– A co ci się wydaje? – W świetle księżyca twarz Arina sprawiała wrażenie wyrzeźbionej z marmuru. – Co zrobisz po tym, jak zabijesz stangreta? Zaatakujesz mnie? Myślisz, że uda ci się mnie pokonać?

– Popełnię samobójstwo.

Arin cofnął się o krok.

– Nieprawda – oświadczył, ale w jego oczach pojawił się strach.

– Honorowe samobójstwo, Arinie – wyjaśniła. – Każde valoriańskie dziecko uczy się, jak to zrobić. Ojciec pokazał mi, gdzie muszę dźgnąć.

– Nie. Nie zrobisz tego. Zawsze grasz do końca.

– Zostaliście podbici i zniewoleni, bo byliście zbyt słaby, by zabijać, i zbyt tchórzliwi, by umierać. Powiedziałam, że nie chcę zabijać, a nie, że nie będę tego robić. I nigdy, przenigdy, nie twierdziłam, że boję się śmierci.

Arin spojrzał na woźnicę.

– Wyprzęgnij obydwa konie – rzucił.

Kestrel trzymała nóż w gotowości, gdy mężczyzna zajął się pierwszym zwierzęciem.

Kiedy wskoczyła na nagi grzbiet wierzchowca, Arin rzucił się w jej stronę. Spodziewała się tego – miała przewagę wysokości i buty z drewnianymi obcasami. Z całej siły kopnęła mężczyznę w czoło, po czym zacisnęła dłonie na grzywie konia i zmusiła go do galopu.

Księżyc świecił tak jasno, że nie miała problemów z omijaniem głębokich kolein, jednak skoncentrowała się na tym, wdzięczna, że nie musi myśleć o zdradzie. Pocałował ją. Jakby chciał przypieczętować tym swój czyn. Pędziła do willi, gubiąc po drodze buty, a warkocze chłostały ją po plecach.

Nie minęło wiele czasu, a posłyszała za sobą tętent kopyt.

Brama do posiadłości stała otworem, a na drodze leżały ciała zabitych strażników. Kestrel zobaczyła wśród nich Raksa. Martwe oczy mężczyzny wpatrywały się w niebo, a z jego brzucha sterczał krótki miecz.

Kestrel galopowała przez teren posiadłości, gdy w powietrzu syknął bełt kuszy i z głuchym odgłosem zagłębił się w końskiej piersi.

Zwierzę zarżało głośno i stanęło dęba. Kestrel uderzyła w ziemię. Oszołomiona, w pierwszej chwili nie wiedziała, co się dzieje. Kiedy zorientowała się, że jej dłoń jest pusta, sięgnęła po sztylet.

W chwili, gdy zacisnęła palce na rękojeści broni, w polu jej widzenia pojawił się ciężki but. Jego obcas wbił się w suchą ziemię i czyjaś stopa zawisła tuż nad jej dłonią.

– Oto pani tego domu we własnej osobie – powiedział herrański licytator. Kestrel spojrzała w górę. Mężczyzna stał nad nią, swobodnie trzymając kuszę, i omiatał wzrokiem jej bose stopy, podartą suknię i zakrwawione czoło.

– Fortepianistka – zauważył. Jego but dotknął jej dłoni i nacisnął lekko na kości palców. – Rzuć sztylet albo zmiażdżę ci dłoń.

Kestrel posłuchała.

Herrańczyk brutalnie chwycił ją za kark i postawił na nogi. Oddychała z trudem, bo strach ścisnął jej gardło. Mężczyzna uśmiechnął się i Kestrel oczyma wyobraźni ujrzała go w trakcie aukcji, gdy zachwalał zalety Arina. „Ten niewolnik jest zdolnym kowalem – powiedział wtedy. – Będzie znakomitym nabytkiem dla jakiegoś żołnierza, a zwłaszcza dla oficera posiadającego własny oddział i zbrojownię, którą musi utrzymać w należytym porządku".

Nikt poza generałem Trajanem nie utrzymywał w mieście własnych oddziałów.

Przypomniało się jej, jak Herrańczyk na nią patrzył. Jaki był zachwycony, gdy dołączyła do licytacji, i jak wyraz jego twarzy zmienił się, gdy inni zaczęli podbijać stawkę. Był zaniepokojony, ale nie chodziło o cenę. Chodziło o Kestrel.

Zupełnie jakby Arin przeznaczony był dla niej i tylko dla niej.

Ziemia zatrzęsła się pod kopytami zbliżającego się konia.

Kiedy Arin wstrzymał wierzchowca, na ustach Herrańczyka pojawił się szeroki uśmiech. Dał znak komuś, kto krył się w cieniu drzew, i po chwili spomiędzy pni wyłonili się uzbrojeni

ludzie. Skierowali broń na Kestrel.

Licytator podszedł do Arina, który zdążył już zsiąść z konia, i położył mu dłoń na policzku. Arin powtórzył ten gest. Stali tak przez chwilę jak bohaterowie, których Kestrel widywała dotąd jedynie na zakurzonych herrańskich malowidłach. To był gest przyjaźni, gest więzów silniejszych nawet niż te łączące rodzinę.

Napotkała spojrzenie Arina.

– To ty jesteś bogiem kłamstw – syknęła.

27

NAPASTNICY ODPROWADZILI KESTREL DO DOMU. DZIEWCZYNA milczała, choć suche gałązki i ostre kamienie wbijały się jej w stopy. Gdy Herrańczyk wepchnął ją do holu, zostawiła na posadzce krwawe ślady. Nie zwróciła na to uwagi. Nie mogła odwrócić wzroku od fontanny, w której, twarzą do dołu, unosił się Harman. Jasne włosy zarządcy kołysały się w wodzie niczym morska trawa.

Niewolnicy generała stłoczyli się w korytarzu za fontanną. Wykrzykiwali pytania w kierunku uzbrojonych mężczyzn. Kestrel słyszała nieskładne odpowiedzi takie, jak „zajęliśmy miasto", „gubernator nie żyje" i powtarzające się niczym refren piosenki „jesteście wolni".

– Gdzie jest ochmistrzyni? – rzucił licytator.

Tłumek niewolników zafalował i po chwili ktoś wypchnął naprzód starszą Valoriankę. Ludzie rozstąpili się, jakby nie chcieli mieć z nią do czynienia.

Herrańczyk chwycił kobietę za ramiona i pchnął na ścianę. Przycisnął ją przedramieniem i wyciągnął nóż.

Ochmistrzyni zaczęła szlochać.

– Przestańcie – powiedziała Kestrel i zwróciła się w stronę niewolników. – Przestańcie! Była dla was dobra.

Nikt się nie poruszył.

– Była dla was dobra? – zapytał ich licytator. W jego głosie pobrzmiewała drwina. – Była dla was dobra, gdy kazała wam czyścić wychodki? Była dobra, gdy biła was za to, że stłukliście talerz?

– Ona nikogo by nie skrzywdziła. – Głos Kestrel uniósł się. Bała się i nie była w stanie dłużej tego ukrywać. Dlatego powiedziała coś, czego nie powinna była mówić. – Nie pozwoliłabym na to.

– Nie wydajesz już rozkazów – warknął Herrańczyk i poderżnął kobiecie gardło.

Valorianka zwiotczała w jego uchwycie. Osuwając się po ścianie ozdobionej kwiatowym malowidłem, kurczowo chwyciła się za gardło, jakby mogła w ten sposób powstrzymać upływ krwi. Licytator nie odsunął się ani o krok. Ociekając szkarłatem, stał i patrzył, póki kobieta nie opadła na posadzkę i nie przestała się ruszać. Śmiertelne rzężenie ustało.

– Ona niczego nie zrobiła! – Kestrel nie mogła się powstrzymać, choć wiedziała, że to nie ma sensu, że to, co robi, jest głupie, bardzo głupie. – Wykonywała swoje obowiązki. Płaciłam jej za to.

– Kestrel! – Głos Arina był ostry.

Licytator spojrzał na nią i znów uniósł nóż. Kestrel przypomniała sobie odgłos uderzającego o kowadło młota, pomyślała o broni, którą kuł Arin, i dotarło do niej, że gdyby chciał zrobić coś na boku, nie miałby z tym problemu.

Herrańczyk podszedł bliżej.

Żadnego problemu.

– Nie – warknął Arin. – Ona jest moja.

Mężczyzna zatrzymał się w pół kroku.

– Co?

Arin ruszył w ich stronę, nie zwracając uwagi na kałużę krwi na posadzce. Stanął przed licytatorem, pozornie rozluźniony, jakby znajdował się w karczmie, a nie na miejscu zabójstwa.

– Ona jest moja – powtórzył. – To nagroda. Zapłata za moje usługi. Łup wojenny.

– Wzruszył ramionami. – Nazywaj ją jak chcesz. Równie dobrze może być moją niewolnicą.

Wstyd, który poczuła Kestrel, wydawał się tak samo trujący jak wino, które wypili na balu jej przyjaciele.

– Zaczynam się o ciebie martwić, Arinie – powiedział powoli Herrańczyk. – Mam wrażenie, że zaczynasz się gubić.

– Ach… Potraktuję ją tak, jak ona traktowała mnie. Jest w tym coś złego?

– Nie, ale…

– Valoriańska armia powróci, a ona jest córką generała. Jest zbyt cenna, żeby ją stracić.

Licytator schował nóż, jednak Kestrel nie poczuła się uspokojona. Nagle wydało się jej, że to, co ją czeka, może wcale nie być lepsze od śmierci.

– Pamiętaj tylko, co się stało z twoimi rodzicami – powiedział do Arina licytator. – Pamiętaj, co żołnierze zrobili z twoją siostrą.

Arin przemknął spojrzeniem po twarzy Kestrel.

– Pamiętam – powiedział.

– Doprawdy? To gdzie byłeś w trakcie ataku na posiadłość generała? Spodziewałem się znaleźć mojego zastępcę na miejscu. A ten wybrał się na bal.

– Bo dowiedziałem się, że na przyjęciu będzie niewolnik zarządcy portu. Sprzedał mi cenne informacje. Wciąż musimy poradzić sobie ze statkami kupieckimi, Cheat. Daj mi to zrobić dla ciebie. – Na twarzy Arina aż nadto widoczna była chęć zadowolenia rozmówcy.

Cheat również ją dostrzegł. Westchnął.

– Weź stąd paru ludzi, więcej znajdziesz w dokach. Zajmij statki, a te, których nie dasz rady przechwycić, spal. Jeśli którykolwiek odpłynie i zaalarmuje imperium, to będzie bardzo krótka rewolucja.

– Zajmę się tym. Nie opuszczą portu.

– Część już mogła wyjść w morze. Marynarze na pewno słyszeli eksplozje.

– Pewnie tak. Miejmy nadzieję, że czekali na wiadomości od tych, którzy zeszli na ląd.

Cheat pokiwał głową z umiarkowanym entuzjazmem.

– Jedź. Ja w tym czasie dokończę porządki w tym uroczym miejscu.

Kestrel pomyślała o przyjaciołach. Plama krwi na podłodze przyciągała jej wzrok jak magnes. Nie zwróciła uwagi na słowa Arina, nie widziała też, jak zwraca się w jej stronę. Ocknęła się dopiero, słysząc słowa licytatora.

– Jej ręce.

Uniosła głowę. Arin spojrzał na jej zaciśnięte pięści.

– Oczywiście – zgodził się i Kestrel domyśliła się, że musieli ustalić, w jaki sposób będą ją traktować.

Czuła się zupełnie bezwolna, gdy mężczyzna chwycił ją za przedramiona. Przed oczyma stanął jej tamten dzień, sam środek gorącego lata. „Potrafi śpiewać” – oznajmił wtedy licytator. Tłum zaszemrał. Przypomniała sobie, jak niedawno ciężki but mężczyzny dotknął jej dłoni. Całe miasto wiedziało o tym, że lady Kestrel uwielbia muzykę. Kiedy Arin wyprowadził ją z pokoju, uznała, że to chyba właśnie bolało ją najbardziej.

To, że użyli przeciwko niej czegoś, co kochała.

Przysięgła sobie nie odzywać się do Arina, jednak to on przerwał ciszę.

– Jedziesz ze mną do portu – oznajmił.

– Po co? – zapytała, zbyt zaskoczona, by milczeć. – Dlaczego nie zamkniesz mnie w barakach? To byłoby znakomite więzienie dla twojej zdobyczy.

Wciąż prowadził ją korytarzami jej domu.

– Cheat musi zmienić swoje podejście.

Kestrel wyobraziła sobie licytatora otwierającego zamek celi.

– Domyślam się, że martwa straciłabym na wartości – mruknęła.

– Nie pozwolę na to.

– Cóż za wzruszająca troska o valoriańskie życie! Tak jakbyś nie pozwolił swojemu dowódcy zamordować tamtej kobiety. Jakbyś nie był odpowiedzialny za śmierć moich przyjaciół.

Zatrzymali się przed drzwiami komnat Kestrel. Arin obrócił się w jej stronę.

– Pozwolę umrzeć wszystkim Valorianom w tym mieście, bylebyś tylko ty przeżyła – powiedział sucho.

– Na przykład Jess, tak? – Jej oczy wypełniły się łzami. – Pozwoliłeś umrzeć jej. I Ronanowi.

Arin odwrócił wzrok. Skóra na jego czole, w miejscu, w które go kopnęła, pociemniała i zaczęła nabierać sinoczerwonego odcienia.

– Przez dziesięć lat byłem niewolnikiem i dłużej tego nie zniosę. Co sobie myślałaś dziś wieczorem w powozie? Że bez trudu zaakceptuję to, że nigdy nie będzie wolno mi cię dotknąć?

– To nie ma nic do rzeczy! Nie jestem głupia. Sprzedałeś mi się właśnie po to, żeby mnie zdradzić. Żeby nas zdradzić!

– Nie znałem cię wtedy. Nie wiedziałem…

– Masz rację. Nie znasz mnie. Jesteś obcym człowiekiem.

Arin oparł dłoń o drzwi, wyraźnie sfrustrowany.

– A co z valoriańskimi dziećmi? – ciągnęła Kestrel. – Co z nimi zrobiliście? Też zostały otrute?

– Co? Nie, Kestrel, oczywiście, że nie. Zajmiemy się nimi. Mają opiekunki. To zawsze była część planu. Myślisz, że jesteśmy potworami?

– Ty na pewno jesteś.

Zacisnął dłoń w pięść i z rozmachem otworzył drzwi.

Zaprowadził Kestrel do garderoby, otworzył szafę i zaczął przetrząsać jej zawartość. Po chwili wyciągnął czarną tunikę, legginsy oraz kurtkę i rzucił je dziewczynie.

– To ceremonialny strój do walki – zauważyła zgryźliwie. – Mam się z kimś pojedynkować w dokach?

– Jesteś zbyt… Zbyt łatwo cię zauważyć – odparł. W jego głosie było coś dziwnego. – W ciemnościach wyglądasz jak… jak płomień. – Znalazł drugą czarną tunikę i rozdarł ją. – Masz. Owiń tym włosy.

Kestrel stała nieruchomo, trzymając w ramionach naręcze ubrań. Aż zbyt dobrze pamiętała, kiedy miała je na sobie ostatni raz.

– Ubierz się – rozkazał Arin.

– Wyjdź.

Potrząsnął głową.

– Nie będę patrzeć.

– Zgadza się. Dlatego, że wyjdziesz.

– Nie mogę zostawić cię samej.

– To absurd! Co niby mogłabym zrobić? Samojedna przejąć władzę w mieście, ukrywając się w szafie?

Arin przesunął dłonią po włosach.

– Mogłabyś się zabić.

– Myślałam, że to już ustaliliśmy – odparła gorzko. – Nie pozwoliłabym ani tobie, ani twojemu przyjacielowi tak sobą pomiatać, gdybym nie chciała zostać przy życiu.

– Zawsze możesz zmienić zdanie.

– I co zrobić?

– Bo ja wiem? Powiesić się na pasie od sztyletu?

– Och, proszę, zabierz go więc.

– Możesz użyć ubrań. Legginsów.

– Śmierć przez powieszenie jest niegodna.

– No to zbijesz lustro i użyjesz kawałka szkła. – Znów miała wrażenie, że słyszy w głosie Arina coś dziwnego. – Kestrel, nie będę patrzeć.

Nagle dotarło do niej, dlaczego jego głos brzmiał tak obco. W którymś momencie przeszła na valoriański i on zrobił to samo. To była kwestia ledwie wyczuwalnego akcentu.

– Obiecuję – powiedział.

– Twoje obietnice są nic nie warte. – Odwróciła się tyłem do niego i zaczęła rozbierać.

28

WZIĄŁ JEJ KONIA.

Kestrel widziała w tym twardą logikę. Powóz został na wiodącej do posiadłości drodze, a stajnie opustoszały, bowiem jej ojciec zabrał większość wierzchowców. Z rumaków, które pozostały, Javelin był najlepszy. Na wojnie własność przechodzi w ręce tego, kto jest ją w stanie zdobyć i utrzymać, tak więc ogier należał teraz do Arina. To bolało.

Siodłając Javelina, nie spuszczał jej z oka. W stajniach panował gwar, Herrańczycy przygotowywali konie, które parskały nerwowo, wyczuwając w powietrzu napięcie. Ziemia aż drżała od uderzeń kopyt i ciężkich butów. Arin milczał i patrzył. Pierwszą rzeczą, którą zrobił, gdy tylko znaleźli się w stajni, było odcięcie wodzy od jednej z uprzęży i wykorzystanie skórzanego pasa jako więzów. Potem oddał Kestrel pod straż. Była bezbronna, a jednak Arin zachowywał się, jakby wcale tak nie było.

A może po prostu myślał o tym, jak trudno mu będzie przetransportować ją na końskim grzbiecie do miasta i dalej, do portu? Kestrel mogłaby poczuć złośliwą satysfakcję, zdawała sobie jednak sprawę z tego, jak powinien postąpić.

Powinien pozbawić ją przytomności. Albo nawet, gdyby zmienił zdanie co do jej przydatności, po prostu zabić. Ewentualnie uwięzić. Wiezienie jej ze sobą nastręczało poważnych problemów. Zdawał sobie z tego sprawę równie dobrze jak ona.

Ktoś zawołał go po imieniu. Obydwoje się odwrócili i Kestrel zobaczyła Herrankę opierającą się ciężko o futrynę. Jej twarz ociekała potem. Wyglądała znajomo i po chwili Kestrel zorientowała się, kim jest. Oraz dlaczego się tu znalazła.

To była jedna z niewolnic gubernatora. Przybyła tu jako posłaniec z wieściami o tym, co stało się na balu, z którego wyszli Kestrel i Arin.

Mężczyzna ruszył w jej kierunku. Kestrel chciała pójść za nim, ale strażnik przytrzymał ją na miejscu. Arin obrzucił ją spojrzeniem, które się jej nie spodobało. To był wzrok kogoś, kto właśnie zyskał znaczną przewagę.

Jakby dodatkowo jej potrzebował.

– Na osobności – powiedział do kobiety. – Potem, jeśli jeszcze tego nie zrobiłaś, poinformuj Cheata.

Wyszli ze stajni. Drzwi zatrzasnęły się z hukiem.

Kiedy Arin wrócił, był sam.

– Moi przyjaciele nie żyją? – zapytała Kestrel. – Powiedz mi.

– Powiem ci, ale najpierw wsadzę cię na tego konia, a ty nie będziesz ze mną walczyć. Usiądę za tobą i nie będziesz próbować żadnych sztuczek. Nie zrzucisz mnie. Nie zrzucisz nas obojga. Zrozumiano? Powiem ci, kiedy znajdziemy się w porcie.

Podszedł bliżej. Kestrel milczała, co przyjął chyba za dobrą monetę. Albo uznał, że brak sprzeciwu wyraża zgodę, albo nie chciał więcej słuchać jej głosu, bo nie czekał na odpowiedź. Podniósł Kestrel i posadził ją w siodle, po czym jednym zgrabnym ruchem wskoczył na konia. Kiedy usiadł za nią, dziewczyna poczuła napięcie jego mięśni, wyczuwała teraz każde drgnienie ciała.

Ta bliskość była dla niej szokująca i niepokojąca zarazem. Kestrel zdecydowała jednak, że najlepiej będzie, jeśli zgodzi się na warunki Arina. Nie dała Javelinowi sygnału, by stanął dęba. Nie szarpnęła głową, by zdzielić mężczyznę w zęby. Uznała, że będzie grzeczna. Że skoncentruje się na tym, co istotne.

Tamten pocałunek nic nie znaczył. Nic. Zostały jej tylko sztony, które wylosowała. Zagra nimi i zrobi to dobrze.

Konie wypadły galopem ze stajni.

Gdy z końskiego grzbietu ujrzeli port, Kestrel poczuła na uchu muśnięcie oddechu Arina. Wiedziała, że odetchnął z ulgą. Żaden statek nie wypłynął na pełne morze. Rozczarowujące, choć nie zaskakujące. Kestrel z doświadczenia wiedziała, że marynarze przywykli traktować okręty jak swego rodzaju wyspy. To, co działo się na lądzie, nie wydawało się groźne tym, którzy byli na pokładzie. Poza tym, lojalni wobec towarzyszy, marynarze nie podnieśliby kotwicy, nie upewniwszy się pierwej, że ci, którzy zeszli na ląd, wrócili i załoga jest w komplecie. Podobnie jak rybacy, również i oni mieli w mieście rodziny. Być może część ciał zalegających na ulicach należała do nich. W gęstym dymie i poblasku ognia trudno było dostrzec twarze zmarłych.

Żaden z rybaków śpiących na łodziach nie zaryzykowałby i nie pożeglował do stolicy w czasie zielonych sztormów, zwłaszcza teraz, gdy na niebie zbierały się ciężkie chmury. Mniejsze jednostki nie miały najmniejszych szans w starciu z żywiołem.

Ich widok nasunął Kestrel pewien pomysł.

Nie mogła dopuścić do spalenia statków, zwłaszcza tych małych. Będzie ich później potrzebować.

Arin zsiadł z konia i ściągnął Kestrel na ziemię. Skrzywiła się. Udawała sama przed sobą, że to nie z powodu dotyku jego rąk, tylko dlatego, że wciśnięte w ciężkie buty stopy, pocięte przez kamienie, wciąż bolały.

– Powiedz mi – zażądała. – Powiedz mi, co się stało na balu.

Po twarzy Arina pełzał blask ognia. Płonące kawałek dalej baraki straży zapadły się, zamieniając w płomienistą otchłań. Niebo wokół przybrało chorobliwy odcień pomarańczy.

– Ronanowi nic nie jest – powiedział Arin.

Kestrel poczuła, że brakuje jej tchu. Te słowa mogły oznaczać tylko jedno.

– Jess…

– Żyje. – Arin sięgnął ku jej związanym dłoniom. Cofnęła się.

Mężczyzna zatrzymał się i rozejrzał. Wokół nich, w zasięgu głosu, zbierali się Herrańczycy, którzy patrzyli na Kestrel z jawną nienawiścią. Również na niego spoglądali nieufnie.

Arin brutalnie chwycił ją za nadgarstki i zacisnął więzy.

– Jest chora – powiedział krótko. – Wypiła trochę zatrutego wina.

Obiecała sobie, że niczego po sobie nie pokaże, że nikt, a już w szczególności on, nie dowie się, jak bardzo nią to wstrząsnęło.

– Przeżyje? – zapytała, wzdrygając się na dźwięk własnego głosu. Był zbyt cienki, zbyt wysoki, zdradzał ją.

– Nie wiem.

„Jess nie umrze – mówiła sobie. – Nie umrze”.

– A Benix?

Arin pokręcił głową.

Przypomniało się jej, jak przyjaciel odwrócił się od niej na balu. Jak opuścił wzrok. Ale wcześniej… Pamiętała przecież jego serdeczny śmiech i wiedziała, że udałoby się jej przekonać go, że się mylił. Mogłaby mu powiedzieć, że świetnie rozumie, jak czuje się człowiek, który wychodzi przed szereg i spotyka się z towarzyskim ostracyzmem. Mogłaby… Mogłaby o wiele więcej, gdyby Benix wciąż żył. Śmierć na zawsze odebrała jej szansę odzyskania jego przyjaźni.

Nie będzie płakać. Dość już łez.

– A co z kapitanem Wensanem?

Arin się skrzywił.

– Wystarczy tych pytań. Zaczynasz kombinować. Wensan nie był twoim przyjacielem, tak więc nie interesuje cię stan jego zdrowia. Chcesz po prostu uzyskać potencjalnie przydatne informacje.

Kestrel otwarła usta i zamknęła je bez słowa. Dostała swoją odpowiedź. Nie zamierzała niczego wyjaśniać Arinowi ani się przed nim otwierać.

– Nie miałbym czasu podać ci pełnej listy żywych i umarłych nawet, gdybym ją miał – powiedział. Rzucił spojrzenie na uzbrojonych Herrańczyków i gestem nakazał im iść za sobą.

Ci, którzy do tej pory nie zsiedli z koni, uczynili to teraz. Podążyli za Arinem do niewielkiego budynku znajdującego się w centrum doków, w którym urzędował zazwyczaj nadzorca portu. Kiedy znaleźli się bliżej, Kestrel dostrzegła kolejną grupę Herrańczyków. Ci mieli na sobie stroje niewolników portowych. Otoczyli dom. Jedyny Valorianin w polu widzenia leżał martwy na ziemi.

– Co z nadzorcą? – zapytał Arin mężczyznę, który wydawał się być przywódcą dokerów.

– W środku – odrzekł tamten. – Pod strażą. – Spojrzał na Kestrel. – Powiedz mi, że to nie ona.

– To bez znaczenia. Podlega mnie tak samo jak i wy.

Arin pchnięciem otworzył drzwi, Kestrel zdążyła jednak zauważyć grymas na jego twarzy i pełną niechęci minę mężczyzny, z którym rozmawiał. Już wcześniej zdawała sobie sprawę, że plotki o jej romansie z Arinem były nie w smak nie tylko Valorianom, ale również Herrańczykom, ale dopiero teraz dostrzegła w tym coś, co mogła wykorzystać.

Niech Herrańczycy myślą, że naprawdę jest kochanką Arina. To sprawi, że zwątpią w jego intencje i przestaną ufać komuś, kogo Cheat nazwał swoim zastępcą.

Poszła za Arinem do wybudowanego na molo domu nadzorcy.

W środku pachniało smołą i konopiami, bo nadzorca był nie tylko urzędnikiem wpisującym do rejestru przypływające i wypływające statki, ale parał się również handlem. W pomieszczeniu piętrzyły się beczki i zwoje liny, a woń portu była silniejsza nawet niż odór moczu, który zasychał już na spodniach mężczyzny.

Valorianin się bał. Choć ostatnich kilka godzin wstrząsnęło Kestrel, na widok nadzorcy po plecach przebiegł jej lodowaty dreszcz. Ten drżący mężczyzna był w sile wieku, odbył trening wojskowy, a jego rola w dokach nierzadko wymagała takich samych umiejętności, jakie mieli strażnicy miejscy. Jeśli trząsł się z przerażenia, to jakie świadectwo wystawiał Valorianom, którzy ponoć nigdy nie czuli lęku?

Jakim cudem Herrańczycy tak łatwo ich zaskoczyli? Jak udało im się tak szybko przejąć miasto?

Tak samo jak Kestrel.

To dzięki Arinowi. Arinowi, który szpiegował w posiadłości generała. Arinowi, który wykorzystał swój bystry umysł, by wymyślić bezbłędny plan, który uzbroił swych ludzi w wykuwaną w tajemnicy broń, który wykorzystał każde wypowiedziane przez Kestrel słowo. Arinowi, który odwiódł ją od rozważań o samobójstwie kapitana straży, o samobójstwie, które, zgodnie z jej przypuszczeniem, wcale nie było samobójstwem, ale morderstwem, krokiem na drodze do przewrotu. Arinowi, który zbagatelizował niejasność pobudek kierujących senatorem Andraksem sprzedającym proch barbarzyńcom. Arinowi, który dobrze wiedział, że Andrax nie sprzedał prochu. Nie mógł. Ukradli go herrańscy niewolnicy.

Arinowi, który chwycił ją za serce i przyciągnął do siebie tak mocno, że nie dostrzegała niczego poza jego oczyma.

Arin był jej wrogiem.

A wrogów należy obserwować. „Musisz poznać ich mocne i słabe strony" – powiedział kiedyś generał. Kestrel, ściśnięta w małym pomieszczeniu z ponad dwudziestką uzbrojonych Herrańczyków, otoczona przez kolejną pięćdziesiątkę na zewnątrz, postanowiła być mu wdzięczna za tę lekcję. Miała szansę przekonać się, czy Arin jest równie dobrym dowódcą i szpiegiem, jak graczem w kły i żądła.

Być może miała również szansę, by wygrać w tej partii coś dla siebie.

– Podaj mi imiona – zwrócił się Arin do zarządcy. – Imiona wszystkich marynarzy przebywających teraz w porcie. I nazwy statków.

Zarządca nie wahał się ani chwili, jego głos drżał i co chwila się łamał. Kestrel patrzyła, jak Arin w zamyśleniu drapie się po policzku i patrzy na mężczyznę. Zapewne myślał o tym, o czym myślała i ona. Zajęcie lub spalenie statków będzie wymagało wszystkich ludzi, których mógł zebrać, a to oznaczało, że na brzegu nie zostanie nikt, kto mógłby pilnować bezużytecznego teraz zarządcy.

Zabicie mężczyzny rozwiązałoby sprawę.

Arin zamachnął się i uderzył go pięścią w bok głowy. To był dokładnie wymierzony cios. Zarządca runął na swoje biurko. Żył. Karty jego księgi unosiły się w rytm wdechów i wydechów.

– Mamy dwa wyjścia – powiedział Arin ludziom. – Jak na razie szło nam całkiem nieźle. Przejęliśmy miasto, urzędnicy albo nie żyją, albo są pod naszą kontrolą. Teraz potrzebujemy przede wszystkim czasu. Im później imperium dowie się o przewrocie, tym lepiej. Nasze oddziały strzegą przełęczy, więc Valorianom została wyłącznie droga morska. Albo przejmiemy statki, albo je spalimy. Decyzję musimy podjąć teraz. – Popatrzył poważnie po zebranych. – Nieważne, co wybierzemy, metoda pozostanie ta sama. Od wschodu ciągną chmury. Kiedy zakryją księżyc, zwodujemy łódki i będziemy czekać, póki nie zrobi się całkiem ciemno. Opłyniemy statki, by niezauważenie podejść do nich od strony pełnego morza. Marynarze gromadzą się na dziobach i obserwują pożary w mieście. Nie zauważą nas w ciemnościach. Jeśli chcemy załatwić sprawę porządnie, musimy podzielić się na dwie grupy. Pierwsza zajmie się największym i najniebezpieczniejszym z okrętów, należącym do kapitana Wensana. Druga ma czekać nieopodal najbliższego względem tamtego statku. Przejmiemy okręt Wensana i skierujemy jego działa na sąsiedni, zajęty odpieraniem ataku drugiej grupy. Mając te dwa statki, będziemy w stanie zmusić do poddania się kolejny okręt i tym samym zminimalizujemy ryzyko regularnej bitwy. Łodzie rybackie nie są uzbrojone w działa, z nimi więc rozprawimy się na końcu. Jeśli jakakolwiek jednostka będzie próbowała opuścić port, ma zostać zatopiona. To najlepsze, co możemy zrobić. Zyskamy nie tylko potrzebny nam czas, ale również okręty, które pomogą nam w walce z imperium, oraz wszystko to, co mają na pokładach.

Kestrel uznała, że Arin nie jest tak mądry, za jakiego go uważała. Gdyby był, nie mówiłby o swych zamiarach w jej obecności. A może uznał, że i tak nie uda się jej wyrządzić żadnej szkody? Może wcale nie obchodziło go, że słucha. Plan był całkiem niezły, a raczej byłby, gdyby nie jedna sprawa.

– Jak mamy zdobyć statek Wensana? – zapytał któryś z Herrańczyków.

– Wejdziemy drabiną na kadłubie.

Kestrel parsknęła śmiechem.

– Załoga wystrzela was jak kaczki, jednego po drugim, gdy tylko zorientuje się, co się dzieje.

W pomieszczeniu zapadła cisza. Ludzie znieruchomieli. Arin, dotąd zwrócony twarzą do pytającego, obrócił się w stronę Kestrel. Spojrzenie, jakie jej posłał, mogłoby zmrozić pustynię.

– W takim razie będziemy udawać, że jesteśmy valoriańskimi marynarzami, którzy zeszli

na ląd – oznajmił. – I poprosimy, by wciągnięto nasze łódki na pokład.

– Będziecie udawać Valorian? Och, tak, to na pewno będzie przekonujące.

– Noc jest ciemna, nie zobaczą naszych twarzy, poza tym zarządca portu podał nam imiona marynarzy, którzy zeszli na ląd.

– A wasz akcent?

Arin nie odpowiedział.

– No tak, rozumiem. Macie nadzieję, że uniosą go podmuchy wiatru. Możliwe. – Zastanowiła się przez chwilę. – Nawet jeśli wezmą was za swoich, to i tak zażądają podania kodu wezwania. A wtedy cały wasz uroczy plan szlag trafi. Was zresztą też.

Wszyscy milczeli. Cisza aż dzwoniła w uszach.

– Kod wezwania – powtórzyła Kestrel. – Hasło, które ustala każda przytomna załoga właśnie po to, żeby zapobiec takim atakom, jaki sobie naiwnie wymyśliliście.

– Kestrel, co ty wyprawiasz? – odezwał się Arin.

– Udzielam ci rad.

Prychnął zniecierpliwiony.

– Chcesz, żebym spalił statki.

– Doprawdy? Tego właśnie chcę?

– To nas osłabi w starciu z imperium.

Wzruszyła ramionami.

– Nawet jeśli je zdobędziecie, nie będziecie mieli żadnych szans.

Arin musiał wyczuć, jak atmosfera w pomieszczeniu zmieniła się, gdy Kestrel głośno powiedziała to, o czym i tak wszyscy wiedzieli. Herrańska rewolucja nie była niczym więcej niż rozpaczliwym aktem odwagi, aktem, który zakończy się, gdy ze stolicy przybędą oddziały wysłane na miejsce tych zabranych na wschód przez generała Trajana. Żołnierze przemaszerują przez przełęcz, rozpoczną oblężenie i poślą kurierów z prośbą o posiłki. Tym razem Herrańczycy nie zostaną zniewoleni. Zostaną wyrżnięci do nogi.

– Zacznijcie ładować na łodzie beczki ze smołą – rozkazał Arin swoim ludziom. – Użyjemy ich do podpalenia statków.

– To nie będzie konieczne – odezwała się Kestrel. – Znam kod wezwania Wensana.

– Ty… – Arin potrząsnął głową. – Znasz jego kod?

– Znam.

Tak naprawdę nie znała. Przypuszczała tylko i miała nadzieję, że się nie myli. Wybór nie był zbyt wielki, kilka ptaków w *Pieśni piór śmierci*. Pamiętała wzrok, jakim Wensan wpatrywał się w swój talerz z pustułką, i postawiłaby złoto na to, że wybrał na noc balu to hasło, o którym myślała. Patrzyła wtedy na niego, mając wrażenie, że spogląda poprzez niespokojną, lekko mulistą wodę na kamieniste dno… Owszem, popełniała czasem błędy, ale zwykle udawało się jej dostrzec rybę. Widziała, jak Wensan podejmuje decyzję. Widziała również podejrzliwość w oczach Arina…

Jej pewność siebie malała.

Arin. Udowodnił jej, że nie potrafi przejrzeć innych. Nocą w powozie była przekonana, że godzien jest jej zaufania. Myślała, że tamten pocałunek miał znaczenie, był ważny… Myliła się.

Arin niemal brutalnie wyciągnął Kestrel na zewnątrz, zatrzasnął za sobą drzwi i poprowadził ją na sam koniec pustego molo.

– Nie wierzę ci – warknął.

– Myślę, że masz dość szczegółową wiedzę na temat życia w moim domu. Wiesz o przesyłkach, o listach, wiesz, kto przychodzi i wychodzi. Podejrzewam więc, że wiesz również, że kapitan Wensan był wczoraj u nas gościem na kolacji.

– Był przyjacielem twojego ojca – odrzekł powoli Arin.

– Który, kiedy byłam dzieckiem, przywiózł ze stolicy fortepian mojej matki. Zawsze był dla mnie miły. A teraz nie żyje. Prawda?

Arin nie zaprzeczył.

Światło księżyca zbladło, jednak Kestrel wiedziała, że wyraz żalu na jej twarzy jest świetnie widoczny.

Pozwoliła sobie na ten ból. Służył jej celom.

– Znam hasło – zapewniła.

– Nigdy go nie wyjawisz. – Ciężka, nabrzmiała deszczem chmura nasunęła się na księżyc, pogrążając port w ciemnościach. Arin stał się tylko cieniem. – Drwisz sobie ze mnie. Chcesz, żebym znienawidził się za to, co zrobiłem. Nigdy mi nie wybaczysz i na pewno nie pomożesz.

– Masz coś, na czym mi zależy.

Zimny mrok zdawał się kłębić wokół nich.

– Wątpię – powiedział Arin.

– Chcę Jess. Pomogę ci zdobyć statki, a ty przyprowadzisz ją do mnie.

Prawda może być równie zwodnicza jak kłamstwo. Kestrel naprawdę chciała zawrzeć ten układ i pomóc przyjaciółce, a gdyby było za późno, być z nią w chwili śmierci. Ale liczyła również na to, że pod płaszczem szczerości uda się jej ukryć przed Arinem drugi powód. Musiała sprawić, by choć jedna łódź została w porcie.

– Nie mogę jej tak po prostu przyprowadzić – oznajmił Arin. – To Cheat decyduje o losie ocalałych.

– Ach, ale przecież masz specjalne przywileje. Jeśli możesz sobie wziąć jedną dziewczynę, to dlaczego nie dwie?

Usta Arina wygięły się w grymasie niesmaku.

– Zobaczysz się z nią tak szybko, jak tylko się da. Uwierzysz mi na słowo?

– A jaki mam wybór? A teraz do rzeczy. Powiedziałeś Cheatowi, że udałeś się na bal, by zdobyć informację od niewolnika gubernatora. Powiedz mi, o co chodziło.

– To nie dlatego tam pojechałem.

– Co?

– Nie było żadnej informacji. Kłamałem.

Kestrel uniosła brew.

– Zaiste zdumiewające. Popraw mnie, jeśli się mylę, ale przed chwilą złożyłeś obietnicę i poprosiłeś, żebym ci zaufała. No naprawdę… Zacznij może oddzielać swoje prawdy od kłamstw, bo strasznie ci się ze sobą mylą.

Arin milczał. Zraniła go? Miała nadzieję, że tak.

– Twój plan zdobycia statków jest całkiem do rzeczy – ciągnęła. – Ale trzeba w nim dopracować kilka szczegółów.

Powiedziała mu, o co jej chodzi, zastanawiając się jednocześnie nad tym, czy mężczyzna zdaje sobie sprawę z tego, że jeśli przyjmie jej pomoc, straci w oczach swoich ludzi. Ich podejrzenia, że Arin i Kestrel są kochankami, przejdą w umiarkowaną pewność, a zastępca dowódcy z człowieka godnego zaufania stanie się kimś, kto kolaborował z wrogiem. Nawet jeśli plan zdobycia okrętów się powiedzie, ludzie i tak będą zastanawiać się nad metodą, jaką Arin osiągnął swój cel.

Być może był tego świadom. Musiał wiedzieć, że czyste zwycięstwo to mit.

Kestrel wątpiła jednak, by Arin zdawał sobie sprawę, że Wensan nauczył ją żeglugi. Nawet jeśli taka myśl przemknęła mu kiedyś przez głowę, był teraz zbyt zaabsorbowany wydarzeniami, by dostrzec, że łódź rybacka była jej jedyną szansą dostania się do stolicy.

Kiedy Kestrel znajdzie sposobność, by uciec, nie zawaha się ani chwili. Odpłynie i przywiedzie do tego miasta wiecznie głodne ogary imperium.

29

ARIN PRACOWAŁ KIEDYŚ W PORCIE. Z KAMIENIOŁOMU sprzedano go do kolejnej kuźni, a gdy jego pan umarł, stał się częścią dóbr rozdzielonych pomiędzy jego dziedziców. Wciąż nazywano go Kowalem, jednak on udawał, że nie nadaje się do pracy przy kowadle, i w efekcie wylądował w dokach. Nigdy nie żeglował, umiał jednak rozpoznać herrański statek, gdy go zobaczył. Wraz z innymi niewolnikami wciągał statki do suchego doku i ciągnął grube liny, by korzystając z odpływu, przechylić masywną konstrukcję. Potem brodził w mule i zeskrobywał z kadłuba stwardniałe na kamień morskie stworzenia, a ostre niczym brzytwa kawałki pąkli wbijały mu się w skórę i zostawiały na niej czerwone, nabiegłe krwią linie. Pamiętał słony smak potu w ustach, obmywającą łydki wodę i niesamowity, zapierający dech w piersiach pośpiech. Byle tylko zdążyć przechylić przed przypływem okręt na drugą burtę i należycie go oczyścić.

Potem Valorianie odbierali skradziony Herrańczykom statek i odpływali.

Gdy Arin wiosłował w stronę jednostki Wensana, herrańskiej konstrukcji, na której umieszczono rzędy valoriańskich dział, przypomniał sobie, jak ciężka była praca w porcie. Godziny walki z linami i tygodnie noszenia ciężarów sprawiły, że obolałe mięśnie stały się wreszcie twarde jak kamienie. Był wdzięczny Valorianom za to, że dzięki nim stał się silny. Siła pomoże mu przetrwać tę noc. Jeśli przeżyje, odzyska choć część dawnego siebie i wytłumaczy wszystko Kestrel. Wytłumaczy jej tak, by zrozumiała.

Siedziała obok niego, milcząc. Herrańczycy przy wiosłach przyglądali się jej, gdy uniosła związane dłonie i szarpnęła ciemny zawój okrywający jej włosy. Sytuacja była dziwaczna, jednak nowy plan zakładał, że Kestrel zostanie zauważona i rozpoznana.

Herrańczycy milcząco przyglądali się jej ruchom. Widzieli, jak Arin zostawił wiosło w dulce, by jej pomóc. Wyciągnął rękę i Kestrel wzdrygnęła się. Ten ruch sprawił, że łódź zaczęła się kołysać. Drżenie było nieznaczne, ale i tak wszyscy je odczuli.

Arin poczuł dławiący wstyd.

Kestrel ściągnęła zawój. Choć ciężkie chmury połknęły księżyc i ciemność zgęstniała, jasne włosy i blada cera dziewczyny zdawały się świecić własnym blaskiem, jakby w jej wnętrzu płonął ogień.

To było więcej, niż Arin mógłby znieść. Odwrócił się i zaczął wiosłować.

Wiedział lepiej niż pozostałych dziesięciu Herrańczyków na łodzi, że Kestrel potrafi być podstępna. Nie powinien jej ufać i nie powinien ślepo realizować jej planu. Wielokrotnie już pokazała, na co ją stać, czy to podczas gry w kły i żądła, czy tego poranka przed pojedynkiem, gdy zawiodła go wprost w pułapkę.

Jej pomysł był rozsądny. Więcej, najlepszy z możliwych. A jednak Arin wciąż analizował go w myślach i badał tak, jak sprawdzał końskie kopyta, opukując je w poszukiwaniu nagwożdżeń.

Wciąż nie dostrzegał żadnej skazy. Pomyślał, że przecież musi jakaś być, i zorientował się, że owszem, jest. W nim. Ta noc rozdarła go na dwoje i sprawiła, że walka w jego wnętrzu zamieniła się w otwartą, krwawą wojnę.

Oczywiście, że coś w tym wszystkim było bardzo nie tak.

Nie mógł mieć dwóch rzeczy równocześnie. Nie mógł kochać i Valorianki, i swojego ludu.

To on był skazą.

Kestrel patrzyła, jak cztery pozostałe łódki suną po czarnej jak atrament wodzie. Dwie przepłynęły wzdłuż okrętu Wensana i zatrzymały się przy drabince. Na ich korzyść działały zarówno ciemność, jak i budowa statku. Pękaty, zwężający się ku dołowi kadłub ukrywał ich przed wzrokiem załogi. By dostrzec Herrańczyków, marynarze znajdujący się na głównym pokładzie musieliby zsunąć się na linach.

Nikt na statku niczego nie zauważył.

Dwie kolejne łodzie podpływały do następnego statku, dużego dwumasztowca z jednym rzędem dział. Był to drugi po okręcie Wensana okręt dysponujący tak dużą siłą ognia.

Herrańczycy na łódce, w której siedziała Kestrel, czekali na sygnał Arina. Kiedy skinął głową, zaczęli wiosłować. Dyskrecja przestała mieć znaczenie, teraz liczyła sie tylko szybkość. Wiosła uderzały o dulki, a w powietrzu niósł się odgłos rozpryskiwanej wody. Kiedy łódź znalazła się na pozycji, przy relingu zebrał się już komitet powitalny. W ciemnościach nie dało się rozpoznać twarzy.

Kestrel wstała.

– Zamieszki w mieście – krzyknęła, choć załoga okrętu musiała mieć całkiem niezły widok na płonące budynki. – Weźcie nas na pokład!

– Nie jesteście od nas! – dotarł do niej dziwnie zniekształcony głos.

– Jestem przyjaciółką kapitana Wensana. Kestrel, córka generała Trajana. Kapitan przysłał mnie tutaj wraz z częścią załogi. Chronią mnie.

– Gdzie jest kapitan?

– Nie wiem. Rozdzieliliśmy się.

– Kto jest z tobą?

– Terex – krzyknął Arin, pamiętając o tym, by poprawnie wymówić „r".

Herrańczycy jeden po drugim wykrzykiwali imiona marynarzy, które podał im zarządca portu. Wymawiali je szybko, niektórzy połykali sylaby, ale każdemu udało się zabrzmieć w miarę przekonująco. Kestrel uparła się, by powtarzali je tak długo, aż zapamiętają właściwą wymowę.

Marynarz wciąż miał wątpliwości.

– Jaki jest kod wezwania?

– Jest nim moje imię – oświadczyła Kestrel z pewnością, której wcale nie czuła. – Kestrel, czyli pustułka.

Przez chwilę panowała kompletna cisza. Ledwie kilka sekund, a dziewczyna zdążyła poczuć nadzieję, że miała rację, powinszować sobie, że się pomyliła, i znienawidzić się za to, że znalazła się w tej sytuacji.

Metal z łoskotem uderzył o drewno.

Z głównego pokładu zaczęły opuszczać się zakończone hakami liny. Herrańczycy gorliwie zaczepili je na swojej łódce i upewnili się, że mocno trzymają. Postukiwanie niosło się echem po wodzie.

Arin wyglądał jak posąg. Stał bez ruchu, patrząc na Kestrel. Może wciąż nie był przekonany, że podała właściwe hasło. Albo nie wierzył w to, że mogłaby zdradzić własnych ludzi.

Kestrel spoglądała na niego, jakby był przezroczysty. Nie interesowało ją, co sobie pomyślał. Już nie.

Mechanizm zazgrzytał i łódka uniosła się nad poziom wody, a potem zakołysała gwałtownie, gdy marynarze zaczęli ją wciągać.

Kestrel nie była w stanie dojrzeć umieszczonej na rufie drabinki ani Herrańczyków

w łódkach, które wciąż czekały na powierzchni ciemnego morza. Ludzie zamienili się w cienie w mroku. Dostrzegła jednak ruch. Coś przesuwało się w górę kadłuba. Nie coś, ktoś.

Herrańczycy dokonywali abordażu.

Wciąż nie było za późno, by ostrzec marynarzy.

Nie musiała ich zdradzać. Wciąż miała wybór. Nie mogła pojąć, jak jej ojciec jest w stanie raz po raz podejmować podobne decyzje, jak może spać po tym, jak w imię wyższego dobra poświęcił czyjeś życie.

Ale czy zabezpieczenie sobie drogi ucieczki nie było warte życia kilku ludzi? Tylko w ten sposób mogła ostrzec stolicę o buncie.

Warte albo niewarte, uznała. To będzie zależało od tego, jak wielu Valorian poniesie tej nocy śmierć.

Jej umysł był ostry jak brzytwa, kalkulował i oceniał. I to właśnie ją przerażało. Dlatego nie chciała iść w ślady ojca. Była w stanie podejmować ważkie decyzje, była taktykiem, strategiem i lubiła wygrywać. Gdzieś po drodze ludzie stawali się tylko pionkami w grze. Pionkami, które można, a nawet trzeba poświęcić.

Łódź uniosła się wyżej.

Kestrel milczała.

Arin rzucił okiem na czarny materiał, którym wcześniej owinęła głowę. Pewnie zastanawiał się, czy nie powinien jej zakneblować. Odegrała już swoją rolę. Na jego miejscu Kestrel pewnie by tak właśnie zrobiła. A jednak nie uczynił tego, co sprawiło, że poczuła się jeszcze gorzej. „Co za hipokryzja" – pomyślała. Jakby nagle chciał zaprzeczyć własnej bezwzględności, do której, jak obydwoje wiedzieli, był zdolny.

Jak i ona.

Łódź zrównała się poziomem z głównym pokładem. Kestrel zdążyła ujrzeć szok na twarzach marynarzy, a potem Herrańczycy wyskoczyli na pokład z uniesioną bronią. Pusta, nie licząc Kestrel, łódź zakołysała się.

Arin zanurkował pod ciosem wymierzonym przez jednego z marynarzy, sparował uderzenie jego noża własnym i uderzył mężczyznę w gardło. Valorianin cofnął się, a wtedy Arin kopniakiem pozbawił go równowagi i uderzył po raz kolejny. Mężczyzna runął na ziemię.

Walki toczyły się na całym pokładzie. Herrańczycy natarli na Valorian, z których większość nie zdążyła nawet wyciągnąć broni. Zajęci walką z niebezpieczeństwem, które Kestrel ściągnęła im na głowę, marynarze nie zauważyli kolejnej grupy, która wspięła się po drabinie i, zgodnie z planem, zaatakowała ich od tyłu. Wzięci w kleszcze, szybko się poddali. Z dolnych pokładów wciąż napływali nowi ludzie, jednak wąskie przejścia nie działały na ich korzyść – byli jak myszy wyłaniające się pojedynczo z ciasnego tunelu. Herrańczycy atakowali ich jednego po drugim.

Deski pokładu splamiła krew. Wielu z marynarzy, którzy padli, nie dawało znaków życia. Ze swojej chybotliwej łódki Kestrel słyszała mężczyznę, którego jako pierwszego zaatakował Arin. Valorianin kurczowo trzymał się za gardło. Rzęził i dławił się, rozpaczliwie próbując zaczerpnąć tchu.

Kestrel odszukała wzrokiem Arina. Powalił kogoś ramieniem, a potem rzucił się na kolejnych ludzi, rozdając ciosy, które być może nie były śmiertelne, ale zadawały ból, siniaczyły i łamały kości.

Dostrzegła w nim tę brutalność w dniu, w którym go kupiła. Pozwoliła sobie o niej nie myśleć, pozwoliła sobie zapomnieć, bo miał żywy umysł i delikatny dotyk. To był błąd. Oto kim stał się Arin.

Oto kim zawsze był.

A ona? Przecież sama oddała należący do Valorian statek w ręce wrogów. Wciąż jeszcze nie mogła w to uwierzyć. To było aż nazbyt łatwe. Przecież Valorianie nie wpadali w zasadzki. Nie poddawali się. Byli odważni, wojowniczy, woleli umrzeć, niż iść w niewolę.

Łódź przestała sie kołysać. Kestrel wstała i spojrzała na majaczącą poniżej powierzchnię morza. Wcześniej tej nocy groziła, że odbierze sobie życie, ale powiedziała tak, nie zastanawiając się, czy naprawdę byłaby do tego zdolna. To był tylko ruch w grze. Dobry, więc go wykonała.

A potem Cheat zagroził, że połamie jej palce.

Czy po śmierci istnieje muzyka? Chyba nie.

Dlatego wybrała życie.

A teraz stała w małej łódce uczepionej boku wielkiego okrętu, wiedząc, że gdyby uderzyła o wodę z takiej wysokości, na pewno coś by sobie złamała, a ze skrępowanymi rękoma nie byłaby w stanie płynąć. Utonęłaby. Szybko i bezgłośnie.

Co doradziłby jej w takiej chwili ojciec? Honorową śmierć czy życie w niewoli? Jaką miałby minę, widząc, że poddaje się Cheatowi. Jaką miałby minę, patrząc na nią teraz?

Czy naprawdę wierzyła w to, że uda się jej dotrzeć do stolicy? Że warto było żyć, by zobaczyć Jess na łożu śmierci?

Nasłuchiwała dźwięku fal rozbijających się z cichym pluskiem o burtę statku. Nasłuchiwała pieśni śmierci. Pamiętała, jak jej serce otworzyło się niczym zwój pergaminu, gdy Arin ją pocałował.

Gdyby jej serce naprawdę było pergaminem, mogłaby je spalić, a prochy rozrzucić. Wszystkie zapisane na nim sekrety obróciłyby się w pył i nikt by się o nich nie dowiedział.

Ojciec wybrałby dla niej wodę. Była tego pewna.

A jednak nie mogła tego zrobić. To nie spryt powstrzymywał ją przed skokiem. Nie determinacja. Na samym końcu był li tylko strach.

Nie chciała umierać. Arin miał rację. Zawsze grała do końca.

Nagle usłyszała jego głos. Otworzyła oczy. Mężczyzna wykrzykiwał jej imię, przepychając się pomiędzy ludźmi i roztrącając ich na boki. Biegł ku niej od strony głównego masztu, a jego twarz wykrzywiało przerażenie. Ona musiała wyglądać podobnie, spoglądając w ciemną toń.

Zebrała się w sobie i zeskoczyła na pokład.

Pod wpływem siły uderzenia straciła równowagę. Na szczęście Rax nauczył ją, jak chronić ręce. Przycisnęła je do piersi, czując, jak twardy węzeł wbija się w jej ciało, i wykonała kontrolowany pad, przetaczając się przez ramię.

Arin gwałtownie podniósł ją na nogi. Choć musiał pojąć, że dokonała wyboru, na widok wyrazu jej oczu potrząsnął nią gwałtownie. Wciąż powtarzał słowa, które krzyczał do niej, biegnąc w kierunku łodzi.

– Nie, Kestrel, nie. Nie rób tego.

Ujął w dłonie jej twarz.

– Nie dotykaj mnie – powiedziała.

Jego ręce opadły.

– Bogowie – wychrypiał.

– Tak, to byłby prawdziwy niefart, gdybyś stracił swoją kartę przetargową w negocjacjach z generałem, prawda? Nie bój się. – Uśmiechnęła się blado. – Okazało się, że jestem tchórzem.

Arin potrząsnął głową.

– Trudniej jest żyć.

Tak. Miał rację. Kestrel wiedziała, że tej nocy nie ucieknie. Następnej również nie.

Będzie musiała poczekać.

Wszystko przebiegało według jej planu. Okręt kapitana Wensana zwracał się właśnie burtą w stronę dwumasztowca, przy którym czekali Herrańczycy gotowi zaatakować, gdy salwa z dział wywoła zamieszanie na pokładzie. Kiedy tamten statek wpadnie w ręce Arina, pozostałe jednostki nie będą stawiać oporu.

Zaczęło padać. Drobne, zimne krople deszczu kłuły niczym igły. Kestrel nie zadrżała, choć wiedziała, że powinna, jeśli nie ze strachu, to z chłodu. Wybrała życie, życie w zupełnie nowym świecie – i powinna się tego obawiać.

30

KESTREL STANĘŁA W HOLU DOMU IREKSA. NIE, NIE IREKSA, poprawiła się. To był dom Arina. Na ścianach wisiała valoriańska broń, tak uwielbiana przez ostatniego gospodarza. Miała wrażenie, że oręż patrzy na nią z wyrzutem, jakby pytał, co powstrzymuje ją od zbicia z nóg pilnującego ją strażnika i sięgnięcia po któreś z ostrzy. Nawet ze związanymi rękoma mogła narobić szkód.

Arin wszedł do budynku pierwszy. Odwrócił się do Kestrel plecami. Nie powinien tego robić, był jednak zbyt zaaferowany tym, gdzie się znalazł, by zważać na potencjalne niebezpieczeństwo. Nie byłoby trudno go zaskoczyć. Cios nożem między łopatki zakończyłby sprawę.

Ale Kestrel nie uczyniła żadnego ruchu.

Miała plan, powtarzała sobie w duchu. Miała plan i by go zrealizować, musiała pozostać przy życiu, a to byłoby niemożliwe, gdyby rzuciła się na Arina.

Herrańczycy pociągnęli ją w głąb domu. W atrium przy fontannie czekała na nich młoda ciemnowłosa kobieta. Gdy ujrzała Arina, na jej twarzy pojawił się szeroki uśmiech, a oczy zaszkliły się łzami. Mężczyzna przyspieszył kroku i dopadł do niej, by wziąć ją w ramiona.

– Siostra czy kochanka? – zapytała Kestrel.

Kobieta uniosła głowę i popatrzyła na nią. Zacisnęła usta i wyplątała się z objęć Arina.

– Co takiego?

– Jesteś jego siostrą czy kochanką? – powtórzyła Kestrel.

Herranka podeszła do niej i uderzyła ją w twarz.

– Sarsine! – krzyknął Arin.

– Jego siostra nie żyje – oświadczyła zimno kobieta. – Mam nadzieję, że będziesz cierpieć tak jak ona.

Kestrel uniosła dłoń, by opuszkami palców dotknąć bolącego miejsca i jednocześnie ukryć wypełzający jej na wargi uśmiech. Pamiętała, jak wyglądał Arin, kiedy go kupiła: posiniaczony i dumny. Pamiętała jego opór. Kiedyś zastanawiała się, czemu niewolnicy, zamiast starać się uniknąć kary, niekiedy sami się o nią proszą. Teraz wiedziała. Ta krótka chwila, gdy miała nad Sarsine władzę, była upajająco słodka. Przez moment to Kestrel miała kontrolę nad sytuacją. Ból nie miał znaczenia.

– Sarsine jest moją kuzynką – wyjaśnił Arin. – Nie widziałem jej od lat. Po wojnie sprzedano ją w niewolę, trafiła do służby domowej. Ja zostałem robotnikiem…

– Nic mnie to nie obchodzi – oznajmiła Kestrel.

Arin popatrzył jej w oczy. Jego tęczówki miały barwę zimowego morza, w które tak niedawno się wpatrywała, zastanawiając się, jak by to było w nim utonąć.

Odwrócił wzrok.

– Chcę, żebyś jej pilnowała – powiedział do kuzynki. – Zaprowadź ją do wschodniego skrzydła. W granicach komnat ma mieć swobodę ruchu…

– Arinie! Czyś ty oszalał?

– Zabierz wszystko, co mogłoby jej posłużyć za broń, i pilnuj, żeby zewnętrzne drzwi były przez cały czas zamknięte. Zapewnij jej wszystko, czego potrzebuje, ale pamiętaj, że jest więźniem.

– Wschodnie skrzydło! – Głos Sarsine był pełen niesmaku.

– Jest córką generała.

– Och, wiem.

– I więźniem politycznym – ciągnął Arin. – Musimy być lepsi niż Valorianie. Nie jesteśmy barbarzyńcami.

– Naprawdę sądzisz, że trzymanie tego ptaszka w luksusowej klatce sprawi, że ci barbarzyńcy zaczną patrzeć na nas inaczej?

– Nie o to chodzi. To my będziemy patrzeć inaczej na siebie samych.

– Nie, Arinie. To Herrańczycy będą patrzeć inaczej na ciebie.

Mężczyzna potrząsnął głową.

– Dziewczyna należy do mnie i zrobię z nią to, co uznam za stosowne.

Herrańczycy zaszemrali, wyraźnie niezadowoleni. Serce Kestrel ścisnęło się w piersi. Ze wszystkich sił starała się nie myśleć o tym, co teraz będzie, co oznacza dla niej należeć do Arina. Przyciągnął ją lekko do siebie. Jej buty zaskrzypiały na barwnych płytkach. Wyciągnął nóż i zdecydowanym gestem przeciął jej więzy. Dźwięk uderzających o podłogę rzemieni wydawał się zadziwiająco głośny w cichym atrium. Prawie tak głośny jak zdławiony okrzyk protestu Sarsine.

Arin puścił Kestrel i zwrócił się do kuzynki.

– Proszę, zabierz ją.

Przez długą chwilę kobieta po prostu patrzyła na niego. Wreszcie skinęła głową, choć jej mina wskazywała jednoznacznie, że uważa jego decyzję za błąd.

– Idź za mną – powiedziała do dziewczyny i wyszła z atrium.

Nie zaszły daleko, gdy Kestrel zorientowała się, że Arin musiał wrócić do holu wejściowego. Słyszała odgłos zdejmowanej ze ścian i rzucanej na podłogę broni.

Metaliczny odgłos niósł się echem po całym domu.

Centralnym pokojem kompleksu komnat była sypialnia – ciche, spokojnie pomieszczenie, otulone szarym światłem nadciągającego poranka sączącym się przez okno. Apartamenty były eleganckie w sposób, w jaki elegancka jest perła: stonowane i czyste. Kestrel wiedziała od Arina, że przygaszone, pastelowe barwy niosą ze sobą jakieś znaczenie. To były kobiece komnaty i stojące w nich ozdobne, bogato rzeźbione valoriańskie meble wprowadzały dysonans.

Sarsine w milczeniu uniosła fartuch swojej niewolniczej sukni i poczęła wrzucać do zaimprowizowanej torby lusterka, gasidła do świec, marmurowy kałamarz… Pod ciężarem przedmiotów tkanina napięła się niebezpiecznie, grożąc rozerwaniem.

– Przynieś koszyk – powiedziała Kestrel. – Albo lepiej wózek.

Sarsine rzuciła jej mordercze spojrzenie, bo wiedziała, że dziewczyna ma rację. W pokojach było zbyt wiele rzeczy, które we właściwych rękach mogłyby stać się bronią. Kestrel z niechęcią patrzyła, jak znikają kolejne przedmioty, choć w skrytości ducha cieszyła się z tego, licząc, że jeśli kobieta uda się po kosz, będzie to wyglądało, jakby posłuchała rozkazu Kestrel.

Sarsine jednak podeszła do zewnętrznych drzwi i poprosiła o pomoc. Niedługo później dołączyło do niej kilkoro Herrańczyków. Zabrali pogrzebacze, mosiężne dzbany, zegar z zakończonymi ostro wskazówkami…

Kestrel przyglądała się temu w milczeniu. Okazało się, że Sarsine podobnie do niej patrzy na przedmioty codziennego użytku. Nie, żeby miało to wielkie znaczenie… Ostatecznie Kestrel zostawały jeszcze nogi od stołu.

Problemem było co innego. Dziewczyna zdawała sobie sprawę z tego, że by uciec, będzie potrzebowała czegoś więcej niż tylko broni. Komnaty znajdowały się na piętrze, zbyt wysoko, by wyskoczyć przez okno. Tylko jedne drzwi prowadziły do reszty domu. Zamek wyglądał na bardzo solidny.

Kiedy Herrańczycy skończyli ogołacać pokoje, Kestrel została sama z Sarsine.

– Poczekaj – powiedziała.

Kobieta nie opuściła ciężkiego z wyglądu klucza.

– Miałam zobaczyć się z przyjaciółką – przypomniała Kestrel.

– Spotkania towarzyskie? Chyba żartujesz.

– Arin obiecał. – Dziewczyna poczuła w gardle lepką gulę strachu. – Moja przyjaciółka jest chora i… Arin obiecał, że będę mogła się z nią spotkać.

– Mnie o tym nie wspominał.

Sarsine wyszła, z hukiem zatrzaskując za sobą drzwi. Dziewczyna darowała sobie błagania, nie chcąc dać jej satysfakcji. Kobieta nie musiała, nie mogła wiedzieć, jak bardzo Kestrel cierpi, słysząc zgrzyt klucza w zamku.

– Co ty sobie właściwie wyobrażasz, Arinie?

Mężczyzna popatrzył na Sarsine i potarł zaczerwienione oczy. Usnął na krześle. Było już rano.

– Nie mogłem zasnąć w moich starych pokojach. Przynajmniej tutaj, w komnacie Etty…

– Nie chodzi mi o twój wybór sypialni, choć, nie ukrywam, zwróciło moją uwagę, jak blisko stąd do wschodniego skrzydła.

Arin zamrugał. Istniał zazwyczaj tylko jeden powód, dla którego mężczyźni zatrzymywali sobie po bitwie należące do podbitego ludu kobiety.

– To nie tak, jak myślisz.

– Doprawdy? Zbyt wielu ludzi słyszało, że nazywasz ją swoją zdobyczą wojenną.

– To nieprawda.

Sarsine wyrzuciła ręce w górę w geście frustracji.

– No to dlaczego tak mówiłeś?

– Bo nie wiedziałem, jak inaczej mógłbym ją ocalić!

Przez chwilę Sarsine po prostu stała i patrzyła na niego zdumionym wzrokiem. Potem nachyliła się i potrząsnęła go za ramię, jakby chciała obudzić mężczyznę z koszmaru.

– Ty? Chcesz ocalić Valoriankę?

Arin chwycił ją za rękę.

– Proszę, posłuchaj mnie.

– Och, będę cię słuchać, jak zaczniesz mówić do rzeczy.

– Gdy byliśmy mali, odrabiałem za ciebie lekcje.

– No i?

– Kazałem zamknąć się Anireth, gdy drwiła sobie z twojego nosa. Pamiętasz? Prawie zepchnęła mnie ze schodów.

– Twoja siostra była zbyt piękna, by wyszło jej to na dobre… Ale to wszystko było dawno temu. O co ci chodzi?

Ujął jej ręce w swoje dłonie.

– Prawdopodobnie nie mamy zbyt wiele czasu. Valorianie niebawem się dowiedzą, zaczną oblężenie. – Nie wiedział, jak ująć to w słowa. – Na bogów, po prostu posłuchaj.

– Och, Arinie, wciąż jeszcze nie nauczyłeś się, że bogowie nie słuchają? – westchnęła cicho. – Oni nie, ale ja cię wysłucham.

Opowiedział jej o dniu, w którym został sprzedany Kestrel, i o wszystkim, co zdarzyło później. Niczego nie ukrywał.

Kiedy skończył, wyraz twarzy Sarsine uległ zmianie.

– Wciąż jesteś głupcem – powiedziała, ale jej głos był łagodny.

– Jestem głupcem – wyszeptał.

– Co masz zamiar z nią zrobić?

Arin odchylił głowę i położył ją na oparciu rzeźbionego, należącego niegdyś do jego ojca krzesła.

– Nie wiem – mruknął bezsilnie.

– Chciała zobaczyć chorą przyjaciółkę. Powiedziała, że jej to obiecałeś.

– Tak, ale nie mogę…

– Dlaczego?

– Kestrel mnie nienawidzi, lecz wciąż ze mną rozmawia. Kiedy zobaczy Jess… już nigdy się do mnie nie odezwie.

Kestrel siedziała w oranżerii. W pomieszczeniu było ciepło, a w powietrzu unosił się lekko mineralny zapach roślin. Słońce stało wysoko na niebie. Jego promienie osuszyły szyby z ostatnich kropel ulewy, która przetoczyła się nocą nad miastem, tłumiąc pożar. Z położonego najbardziej na południe okna Kestrel widziała, jak gasły płomienie.

To były długa noc i długi poranek, nie chciała jednak spać.

Jej wzrok padł na jedną z roślin. Herrańczycy nazywali ją panikolcem. Była duża i miała grube łodygi, musiała zostać zasadzona jeszcze przed wojną. Jej liście przypominały kwiaty, gdyż w promieniach słońca ich czysta zieleń ustępowała jasnej czerwieni.

Wbrew samej sobie Kestrel pomyślała o pocałunku Arina. O tym, jak dotyk jego ust rozpalił w niej ogień.

Otworzyła drzwi i wyszła do otoczonego wysokim murem, położonego na dachu ogrodu. Odetchnęła lodowatym powietrzem. Wszystko wokół było martwe. Zbrązowiałe liście i kruche gałązki łamały się pod dotykiem jej dłoni. Na ziemi leżały niewielkie kamyki, szare, błękitne i białe, ułożone w fantazyjny wzór.

Przesunęła dłońmi po zimnym murze. Był gładki. Żadnych nierównych krawędzi, żadnego punktu zaczepienia. Nie dałaby rady wspiąć się na niego. W jednej ze ścian widniały drzwi, jednak dokąd prowadziły, Kestrel prawdopodobnie nigdy się nie dowie. Były zamknięte.

Stała przez chwilę, zastanawiając się, co zrobić. Przygryzła mocno wargę. Potem wróciła do oranżerii i wyniosła z niej ciężki panikolec.

Z całej siły cisnęła donicą o ziemię.

Czas upływał i dzień powoli miał się ku końcowi. Kestrel patrzyła, jak światło słońca gaśnie niespiesznie. Sarsine zauważyła szczątki donicy, gdy tylko weszła do pokoju. Pozbierała skorupy i kazała większej grupie Herrańczyków przeszukać komnaty.

Kestrel schowała część ostrych odłamków w miejscach, w których – jak się domyśliła – zostaną odnalezione. Ale ten najlepszy, ten, którym można byłoby podciąć gardło jak nożem, wywiesiła za oknem łazienki. Obwiązała go paskiem materiału i ukryła w gęstym, porastającym ścianę, wiecznozielonym bluszczu. Potem zamknęła okno, zabezpieczając końcówkę materiału między ramą a parapetem.

Nie znaleziono go i Kestrel znów została sama.

Piekły ją oczy, a napięte mięśnie paliły, wciąż jednak wzbraniała się przed snem.

Wreszcie postanowiła zrobić to, czego tak bardzo się obawiała. Rozpleść włosy. Szarpała za warkocze, klnąc, bo kosmyki splątały się ze sobą. Ból pozwalał jej zachować przytomność.

Wstyd również. Kestrel pamiętała, jak Arin zanurzył dłonie w jej włosach, jak jego kciuk musnął skórę za uchem.

Wróciła Sarsine.

– Przynieś mi nożyczki – powiedziała Kestrel.

– Wiesz, że tego nie zrobię.

– Boisz się, że cię nimi zadźgam?

Kobieta nie odpowiedziała. Kestrel spojrzała na nią i zdumiała się. Wyraz twarzy Sarsine był inny niż wcześniej. Spokój i zaciekawienie zamiast gniewu i niechęci.

– Więc ty je obetnij – mruknęła Kestrel. Mogłaby zrobić to sama za pomocą improwizowanego sztyletu ukrytego w bluszczu, jednak wtedy Herranka zaczęłaby coś podejrzewać.

– Możesz tego żałować. Taka bywała panienka…

Kestrel poczuła kolejną falę zmęczenia.

– Proszę – szepnęła. – Nie mogę ich znieść.

Arin spał niespokojnie. Kiedy się obudził, na początku nie wiedział, dlaczego znajduje się w dawnych komnatach ojca, po chwili uznał jednak, że się z tego cieszy. Może to nie miejsce sprawiło, że przez chwilę czuł się zagubiony? Może to z winy radości, od której przez dziesięć lat zdążył odwyknąć. To było dziwne uczucie, być szczęśliwym. Dziwne i nieco bolesne, jak zastałe mięśnie, które domagają się rozruszania.

Przesunął dłonią po twarzy i wstał. Musiał się zbierać. Cheat nie będzie mu wyrzucał powrotu do domu, ale mieli jeszcze przed sobą sporo roboty.

Schodził schodami w zachodnim skrzydle, gdy zauważył piętro niżej Sarsine. Szła od strony wschodniego skrzydła, trzymając w ramionach kosz. Zatrzymał się.

Kosz wyglądał, jakby był pełen złota.

Arin zbiegł ze schodów, przeskakując po kilka stopni, i dopadł kuzynki. Chwycił ją za ramię.

– Arin!

– Co ty zrobiłaś?

Sarsine wyrwała się mu.

– To, czego chciała. Weź się w garść.

Ale Arin oczyma wyobraźni widział Kestrel taką, jak była przed balem. Jej włosy zdawały się emanować własnym światłem, były jak jedwab w jego dłoniach. Wplótł w jej warkocze pragnienie i liczył, że dziewczyna go zrozumie. Liczył na to i jednocześnie się tego obawiał. Napotkał jej spojrzenie w lustrze, lecz nie umiał odczytać wyrazu jej oczu. On sam płonął. Ona była zagadką.

– To tylko włosy – powiedziała Sarsine. – Odrosną i będzie wyglądała jak kiedyś.

– Tak – zgodził się. – Włosy odrosną…

Popołudnie przechodziło w wieczór. Od balu minęła niemal cała doba. Kestrel wciąż nie spała. Siedziała bez ruchu, wpatrując się w zamknięte na głucho drzwi do jej komnat.

W pewnej chwili posłyszała kroki. Po chwili w zamku zazgrzytał klucz i w drzwiach pojawił się Arin. Spojrzał na nią i cofnął się o krok, gwałtownie wciągając powietrze, zupełnie jakby go przestraszyła. Wbijał w nią wzrok, kurczowo zaciskając dłoń na klamce. Nie skomentował tego, że Kestrel wciąż nie zdjęła z siebie stroju pojedynkowego. Ani tego, że jej krzywo przycięte jasne włosy sięgały teraz zaledwie ramion.

– Musisz iść ze mną – powiedział.

– Do Jess?

Zacisnął wargi.

– Nie.

– Przecież obiecałeś, że się z nią zobaczę. Okazuje się, że naprawdę nie ma czegoś takiego jak herrański honor.

– Powiedziałem, że zobaczysz ją najszybciej, jak się da. Teraz nie jestem w stanie tego zorganizować.

– Więc kiedy?

– Kestrel, Cheat tu jest. Domaga się spotkania z tobą.

Dziewczyna zacisnęła dłonie w pięści.

– Nie mogę mu odmówić – wyjaśnił Arin.

– Bo jesteś tchórzem.

– Bo jeśli to zrobię, twoja sytuacja znacznie się pogorszy.

Kestrel uniosła brodę.

– Pójdę – oznajmiła. – Ale pod warunkiem, że nigdy więcej nie będziesz udawał, że robisz cokolwiek dla mojego dobra.

Arin nie odpowiedział na jej prośbę, nie zwrócił również uwagi na to, że Kestrel i tak nie miała wyboru. Po prostu pokiwał głową.

– Bądź ostrożna – poprosił.

Cheat miał na sobie valoriańską kurtę, którą – Kestrel była tego pewna – poprzedniej nocy nosił gubernator. Siedział po prawej stronie stołu, tuż obok pustego miejsca u jego szczytu, wstał jednak, gdy Arin i Kestrel weszli do komnaty. Podszedł do nich i omiótł dziewczynę wzrokiem.

– Arinie, twoja niewolnica wygląda jak dzikuska – zauważył.

Niedostatek snu sprawił, że umysł Kestrel wydawał się jak potrzaskana tafla szkła. Słowa Cheata odbijały się od niej i wracały, zwielokrotnione echem. Arin zesztywniał.

– Bez urazy – powiedział Cheat. – To był komplement. Masz naprawdę dobry gust.

– Czego sobie życzysz? – zapytał go Arin.

Mężczyzna w zamyśleniu pogładził kciukiem dolną wargę.

– Wina. – Popatrzył wprost na Kestrel. – Przynieś je.

Życzenie nie miało wielkiego znaczenia, chodziło o ton mężczyzny. To był rozkaz, który zapowiadał kolejne. Teraz to Kestrel stała się niewolnicą i to od niej wymagano ślepego posłuszeństwa.

Udało się jej zachować obojętny wyraz twarzy tylko dlatego, iż wiedziała, że każdy przejaw buntu sprawi Cheatowi radość. Gdyby tylko nogi chciały jej słuchać…

– Ja przyniosę wino – powiedział Arin.

– Nie. – Kestrel za nic w świecie nie chciała zostać sama z Cheatem. – Ja pójdę.

Przez krótką chwilę Arin wyglądał, jakby nie wiedział, co powinien zrobić. Potem podszedł do drzwi i skinął na jedną z Herranek.

– Bądź tak miła i zaprowadź Kestrel do piwniczki z winem, a potem przyprowadź ją z powrotem – poprosił.

– Wybierz dobry rocznik – rzucił Cheat. – Będziesz wiedziała który.

Czuła, jak jego błyszczące podnieceniem oczy śledzą ją, gdy wychodziła z komnaty.

Wróciła z butelką valoriańskiego wina datowaną na rok wojny herrańskiej. Z rozmachem postawiła ją na stole przed mężczyznami. Arin pokręcił lekko głową, a na jego szczęce zadrgał mięsień. Z ust Cheata znikł uśmieszek.

– To było najlepsze – oświadczyła Kestrel.

– Nalej. – Cheat przesunął w jej stronę kielich. Dziewczyna otworzyła butelkę i zaczęła napełniać naczynie. Nie przestała nawet wtedy, gdy czerwony trunek wypełnił je po brzegi

i przelał się, spływając na stół i na kolana mężczyzny.

Cheat skoczył na równe nogi, próbując osuszyć piękne, skradzione ubranie.

– Niech cię szlag! – warknął.

– Powiedziałeś, żebym nalewała. Nie powiedziałeś, że mam przestać.

Kestrel nie była pewna, co by się wydarzyło, gdyby Arin się nie odezwał.

– Cheat! – powiedział ostrym tonem. – Chciałbym cię prosić, żebyś przestał uprawiać gierki z kimś, kto należy do mnie.

Gniew zniknął z twarzy Herrańczyka tak prędko, że było to aż niepokojące. Mężczyzna ściągnął z siebie drogą kurtę i wytarł nią wino. Pod spodem miał prostą tunikę.

– Tam, skąd to wziąłem, jest jeszcze mnóstwo ubrań – oznajmił, rzucając odzienie na podłogę. – Nawet więcej niż trupów. Może przejdziemy do interesów?

– Będę naprawdę wdzięczny – powiedział Arin.

– Posłuchaj go – zwrócił się Cheat do Kestrel prawie przyjaznym tonem. – Szybko wrócił do wielkopańskich manier, prawda? Nigdy nie był plebejuszem, nawet gdy łupał skały w kamieniołomie. Nie to, co ja. – Kestrel milczała. – Mam dla ciebie zadanie, dziewczyno. Napiszesz list do swojego ojca.

– Domyślam się, że mam poinformować go, że wszystko jest w najlepszym porządku, żeby imperium jak najdłużej o niczym nie wiedziało.

– Powinnaś być za to wdzięczna. Te listy to coś, co utrzymuje przy życiu ciebie i tobie podobnych. Musicie być do czegoś przydatni. Choć mam wrażenie, że ciebie niespecjalnie to interesuje. Wcale nie chcesz być przydatna, prawda? Pamiętaj, że do pisania nie potrzebujesz wszystkich palców. Trzy powinny wystarczyć.

Arin wciągnął z sykiem powietrze.

– Już widzę te plamy krwi na pergaminie – odparła chłodno Kestrel. – To dopiero byłoby przekonujące. Ojciec od razu uwierzyłby, że nic mi nie jest. – Kiedy Cheat otworzył usta, by odpowiedzieć, uniosła dłoń. – Tak, jestem pewna, że masz bogaty asortyment gróźb, których z radością na mnie użyjesz, ale szkoda twoich wysiłków. Napiszę ten list.

– Nie – powiedział Arin. – Zapiszesz to, co ja podyktuję. W innym wypadku spróbujesz ostrzec ojca za pomocą szyfru.

Serce zamarło Kestrel w piersi. To właśnie planowała zrobić.

Położono przed nią papier i postawiono atrament.

Arin zamyślił się na chwilę.

– Drogi ojcze – zaczął.

Drżały jej dłonie. Wstrzymała oddech, czując, że za chwilę zacznie szlochać. Ale przecież rozchwiane litery zadziałają na jej korzyść, uznała. Może ojciec po charakterze jej pisma pozna, że dzieje się coś złego.

– Bal przebiegł lepiej, niż się spodziewałam – ciągnął Arin. – Ronan poprosił mnie o rękę i wyraziłam zgodę. – Przerwał na chwilę. – Domyślam się, że możesz czuć się rozczarowany, ale będziesz musiał przynieść chwałę imperium za nas dwoje. Wiem, że to uczynisz. Wiem również, że trudno cię zaskoczyć. Już dawno jasno dałam wyraz mojej niechęci do żołnierskiego trybu życia, a zamiary Ronana od jakiegoś czasu nie były żadną tajemnicą.

Kestrel uniosła pióro, zastanawiając się, kiedy Arin domyślił się czegoś, na co ona sama tak długo pozostawała ślepa. Gdzie był teraz Ronan? Czy gardził nią tak samo, jak ona gardziła sobą?

– Ciesz się razem ze mną – powiedział Arin. Kestrel zajęło chwilę zrozumienie, że były to kolejne słowa listu. Napisała je. – A teraz podpisz.

Właśnie taką wiadomość Kestrel napisałaby do ojca w normalnych okolicznościach.

Poczuła w głębi duszy, jak bardzo go zawiodła. Arin rozumiał jej uczucia, rozumiał jej myśli, wiedział, w jaki sposób zwracała się do tych, których kochała. A ona wciąż niczego o nim nie wiedziała.

Wziął od niej list i przeczytał uważnie.

– Jeszcze raz. Staranniej.

Musiała kilka razy przepisywać słowa, nim poczuł się usatysfakcjonowany. Ostatnia kopia w żaden sposób nie zdradzała jej zdenerwowania.

– Dobrze – oznajmił Cheat. – Jeszcze jedna sprawa.

Kestrel machinalnie pocierała poplamione inkaustem palce. Bardzo chciało się jej spać. Sen był ślepy i głuchy, miłosiernie zabrałby ją z tego pokoju i umieścił z dala od tych mężczyzn.

– Powiedz nam, ile mamy czasu do przybycia posiłków – zażądał Cheat.

– Nie.

– No cóż, może teraz przejdę do gróźb…

– Kestrel wszystko nam powie – odezwał się Arin. – Powie nam, bo sama uzna, że to mądre posunięcie.

Cheat uniósł brwi.

– Powie nam, gdy przekona się, co możemy zrobić jej pobratymcom. – Kestrel miała wrażenie, że spojrzeniem i wyrazem twarzy Arin chce przekazać jej coś, czego nie może powiedzieć głośno. Skoncentrowała się. Już wcześniej widziała taką minę… Tak, Arin patrzył na nią w ten sposób, gdy chciał zawrzeć jakąś umowę. – Mam zamiar zabrać ją do pałacu gubernatora. Niech zobaczy martwych i umierających. Niech popatrzy na przyjaciół.

Jess.

31

– NIE PROWOKUJ CHEATA – POWIEDZIAŁ ARIN, GDY WYSIEDLI z powozu na mrocznej ścieżce wiodącej wprost do domu gubernatora. Budynek wydał się Kestrel upiorny. Imponująca fasada wyglądała dokładnie tak samo jak poprzedniej nocy, ale światło paliło się teraz w niewielu oknach. – Kestrel, słyszysz mnie?

– To on zaczął.

– To nieistotne. – Żwir chrzęścił pod ciężkimi butami Arina. – Nie rozumiesz, że on chce, żebyś zginęła? Wykorzysta pierwszą okazję – powiedział, idąc z pochyloną głową i rękoma w kieszeniach. Sprawiał wrażenie, jakby mówił sam do siebie. Wysunął się przed Kestrel. Jego długie nogi dawały mu przewagę. – Nie mogę… Kestrel, zrozum, że nigdy cię nie wykorzystam. Nie wezmę cię sobie jak rzeczy. Nazwałem cię łupem wojennym, moim łupem, ale to tylko słowa. Zadziałały, o to chodziło. Cheat nie zrobi ci krzywdy, przysięgam, ale musisz… Nie możesz tak bardzo rzucać mu się w oczy. Pomóż choć trochę. Powiedz, ile mamy czasu. Daj mu jakiś powód, by uznał, że bardziej przydasz mu się żywa. Choć jeden raz schowaj dumę do kieszeni.

– Może mam z tym większy problem niż ty.

Obrócił się i popatrzył na nią.

– To nie było dla mnie łatwe – wycedził przez zaciśnięte zęby. – Wiesz, że nie było. Zdajesz sobie sprawę z tego, jak wyglądało dla mnie ostatnich dziesięć lat? Wiesz, co musiałem robić, by przetrwać?

Stanęli przed wejściem do pałacu.

– Tak naprawdę w ogóle mnie to nie interesuje – oświadczyła Kestrel. – Zostaw swoje smutne opowieści dla kogoś innego.

Drgnął, jakby go spoliczkowała.

– Naprawdę potrafisz upokarzać ludzi – powiedział niskim, chrapliwym głosem.

Na policzki Kestrel wypełzł rumieniec wstydu i dziewczyna poczuła się z tego powodu zażenowana. Kim był Arin, żeby miała go przepraszać? Wykorzystał ją. Okłamał. Nic z tego, co powiedział, nie miało znaczenia. Jeśli powinna się czegoś wstydzić, to tylko tego, że pozwoliła sobą manipulować.

Mężczyzna przesunął dłonią po przyciętych krótko włosach, a jego złość zbladła i zamieniła się w coś innego, znacznie bardziej mrocznego. Nie patrzył na nią. W mroźnym powietrzu jego oddech zamieniał się w obłoczki pary.

– Możesz robić ze mną, co ci się podoba – oświadczył po chwili. – Mów, co chcesz, nie obchodzi mnie to. Ale przeraża mnie, że nie dostrzegasz, jak wiele ryzykujesz, odnosząc się w ten sposób do innych. Może teraz to do ciebie dotrze.

Otworzył drzwi do domu gubernatora.

Najpierw poczuła zapach. Nie, nie zapach – przenikliwy odór, smród krwi i rozkładającego się ciała. Z trudem zwalczyła mdłości.

Ciała ułożono w holu powitalnym. Lady Neril leżała twarzą w dół niemal w tym samym miejscu, w którym w trakcie balu witała gości. Kestrel rozpoznała ją dzięki szalowi w kurczowo zaciśniętej dłoni. Jasny materiał skrzył się w świetle pochodni. W pomieszczeniu były setki zmarłych. Zobaczyła kapitana Wensana, lady Faris, całą rodzinę senatora Nicona, Beniksa…

Uklękła obok niego. Jego duża dłoń przypominała w dotyku chłodną glinę. Kestrel zorientowała sie, że płacze, dopiero gdy łzy zaczęły kapać na jej odzienie i martwą twarz

mężczyzny.

Głos Arina był cichy.

– Zostanie pochowany dzisiaj, razem z innymi.

– Powinien zostać spalony. Palimy naszych zmarłych. – Nie mogła dłużej patrzeć na Beniksa, nie miała jednak dość sił, by wstać.

Arin pomógł jej się podnieść. Jego dotyk był delikatny, prawie czuły.

– Zadbam, żeby zrobili to, jak należy – obiecał.

Kestrel zmusiła swoje nogi do posłuszeństwa i ruszyła pomiędzy porzuconymi na podłodze niczym śmieci ciałami. Przez chwilę myślała, że jednak usnęła i to, co widzi, to tylko wyjątkowo straszny koszmar.

Przystanęła, gdy dostrzegła Ireksa. Jego wargi spurpurowiały od trucizny, jednak na boku miał kilka pokrytych zakrzepłą krwią ran. Ostatnia, największa, ziała w jego szyi. Nawet otruty, wciąż walczył.

Kolejne łzy spłynęły jej po policzkach.

Arin mocniej zacisnął dłoń na ramieniu Kestrel i pociągnął ją dalej.

– Nie płacz po nim – powiedział sucho. – Gdyby nie zginął na balu, sam bym go zabił.

Chorzy leżeli na podłodze w sali balowej. Tutaj zapach był jeszcze gorszy – powietrze cuchnęło wymiotami i wydzielinami ciała. Pomiędzy barłogami krążyli Herrańczycy, którzy ocierali z potu wykrzywione bólem twarze i cierpliwie zmieniali zabrudzone prześcieradła. Dziwnie było patrzeć, jak zachowują się wciąż niczym niewolnicy, i dostrzegać w ich oczach współczucie. Kestrel wiedziała, że tylko ono skłoniło ich do troski o tych, których przecież sami próbowali zniszczyć.

Jeden z Herrańczyków uniósł wzrok i zauważył ją. Zaczął wypytywać o coś Arina, ale nie słyszała jego słów. Ruszyła między chorymi, potykając się o ich wyciągnięte nogi, szukając wielkich brązowych oczu, zadartego nosa i drobnych warg.

Niemal ją minęła. Jess nie przypominała dawnej siebie. Jej usta były sine, a opuchnięte powieki zaciśnięte. Wciąż miała na sobie balową kreację. Zwiewna zielona suknia wyglądała na jej szczupłym ciele przerażająco niewłaściwie.

– Jess – wyszeptała Kestrel. – Jess.

Pierś dziewczyny unosiła się z wyraźnym trudem. Jess wstrzymała oddech, zakrztusiła się i ze świstem wypuściła powietrze. Tylko w ten sposób dała znać, że wciąż jest przytomna. Kestrel popatrzyła na Arina. Stał pod jedną ze ścian, unikając jej wzroku.

Podbiegła do niego, chwyciła za ramię i zaciągnęła do przyjaciółki.

– Co to jest? – zapytała gwałtownie. – Jakiej trucizny użyłeś?

– Ja nie…

– To na pewno coś, co mogliście łatwo zdobyć. Coś… Jakaś roślina?

– Kestrel…

– Roślina! Mogliście zebrać ją kilka miesięcy wcześniej, wysuszyć i sproszkować. Musiała być bezbarwna, żeby nie było jej widać w jasnozłotym winie. – Kestrel w myślach przebiegła przez wszystko, co kiedykolwiek Enai mówiła jej o miejscowej florze. – Wilecznica? Nie, nie zadziałałaby tak szybko…

– To był jadownik.

– Nie wiem, co to jest.

– Wiosenny korzeń, suszony na słońcu i sproszkowany.

– Musi być na to jakieś antidotum – nalegała Kestrel, choć Arin ani słowem tego nie zasugerował.

Arin milczał przez chwilę.

– Nie ma.

– Na pewno jest! Herrańczycy to najlepsi medycy na świecie. Nigdy nie użylibyście trucizny, gdybyście nie znali na nią lekarstwa.

– Nie ma antidotum… Tylko coś, co może trochę złagodzić cierpienia.

– Więc powinniście im to podać!

Arin chwycił Kestrel za ramiona i obrócił ją tak, by nie mogła patrzeć na rzędy chorych i umierających.

– Nie mamy tego leku. Zakładaliśmy, że nikt nie przeżyje. Zioło, którego trzeba użyć, zbiera na jesieni. Mamy zimę. Nie sądzę, żeby przetrwały jakiekolwiek rośliny.

– Nie wierzę. Przecież jeszcze nie spadł śnieg, nie było przymrozków. Większość roślin ginie dopiero na mrozie. Enai tak mówiła.

– To prawda, ale…

– Znajdziesz je.

Arin zamilkł.

– Pomóż jej – poprosiła Kestrel łamiącym się głosem. – Błagam.

– To bardzo delikatna roślina. Najpewniej nie przetrwała chłodów, a poza tym nie jestem pewien, czy…

– Obiecaj mi, że jej poszukasz – powiedziała Kestrel, niepomna na to, że niedawno twierdziła, że obietnice Arina są nic nie warte.

– Poszukam – odparł. – Obiecuję.

Arin nalegał, by najpierw odstawić Kestrel do posiadłości.

– Mogę jechać z tobą w góry – oznajmiła. – Też będę szukać.

W uśmiechu mężczyzny nie było wesołości.

– To nie ty spędzałaś w dzieciństwie długie godziny nad książkami do botaniki, zastanawiając się, dlaczego jedne rośliny mają liście sercowate, a inne pierzastowrębne.

Kołysanie powozu sprawiało, że Kestrel coraz trudniej przychodziło powstrzymywanie się od snu. Powieki miała ciężkie i musiała z całych sił starać się nie zamknąć oczu. Za oknami zmierzch przechodził w noc.

– Mniej niż trzy dni – wybełkotała.

– Co?

– Mniej niż trzy dni do przybycia posiłków. – Arin nie odpowiedział i Kestrel uznała, że zastanawia się nad sytuacją. – Pewnie nie będziesz miał czasu jechać w góry szukać ziół – powiedziała żałośnie.

– Obiecałem, że pojadę, więc to zrobię.

Zamknęła oczy. To drzemała, to budziła się. Kiedy Arin znów się odezwał, nie była pewna, czy liczył na to, że go usłyszy, czy miał raczej nadzieję, że śpi.

– Pamiętam, jak jechałem powozem z matką – mruknął, po czym zamilkł na długą chwilę. Gdy znów się odezwał, jego głos płynął jak powolna, stonowana melodia. To był głos śpiewaka. – W tym wspomnieniu jestem jeszcze mały i bardzo chce mi się spać, a ona robi coś dziwnego. Za każdym razem, gdy wyjeżdżamy na słońce, wyciąga w górę dłoń, jakby chciała po coś sięgnąć. W ostrym świetle jej palce robią się czerwone. A potem wjeżdżamy w cień i jej ręka opada. Znów wychodzi słońce i dłoń się unosi. Takie małe zaćmienie.

Kestrel słuchała, zupełnie jakby opowiadana przez Arina historia otulała ją bezpieczną ciemnością.

– Na chwilę przed tym, jak zasnąłem, zrozumiałem, że osłaniała moje oczy przed

słońcem.

Usłyszała, jak Arin porusza się na siedzisku, i poczuła na sobie jego spojrzenie.

– Kestrel. – Wyobraziła sobie, jak Arin nachyla się w jej stronę, a ciepłe światło lampy łagodzi rysy jego twarzy. – Przetrwanie nie jest niczym złym. Możesz sprzedawać swój honor po kawałeczku tak długo, jak długo w głębi duszy pozostajesz sobą. Możesz nalać komuś wina tak, jak tego oczekuje i, patrząc, jak pije, po cichu planować zemstę. – Przekrzywił lekko głowę. – Pewnie knujesz coś nawet we śnie.

Zamilkł na chwilę na tyle długą, by starczyła na uśmiech.

– Knuj, Kestrel, kombinuj i przetrwaj. Gdybym nie przeżył, nikt nie pamiętałby mojej matki, na pewno nie tak jak ja.

Kestrel nie była w stanie dłużej walczyć ze snem. Odpłynęła.

– I nigdy bym cię nie poznał.

Kestrel ledwie poczuła, że ktoś ją podnosi. Objęła ramionami czyjąś szyję i przytuliła twarz do twardego ramienia. Usłyszała westchnienie, nie była jednak pewna, czy wydobyło się z jej ust.

Czuła kołysanie, gdy niesiono ją w górę schodów, a potem opadła na coś miękkiego. Ktoś zdjął jej buty i okrył ją kocem, który podciągnął aż pod brodę. Dotarły do niej ciche herrańskie słowa, życzenia dobrych snów. Enai? Skrzywiła się. Nie, głos nie brzmiał jak głos piastunki. Któż jednak poza nią mógłby do niej tak mówić?

Dłoń dotykająca czoła Kestrel znikła i dziewczyna uznała, że rozwiąże zagadkę później.

Zasnęła.

Koń poślizgnął się na kamiennym rumowisku. Arin cudem utrzymał się w siodle, gdy masywne zwierzę zarzuciło zadem i rozstawiło szerzej nogi, by utrzymać równowagę.

„A będzie jeszcze gorzej" – pomyślał ponuro Arin, kierując konia na wiodącą w dół wąską ścieżkę. W porównaniu z tym wspinaczka wydawała się całkiem miła. Szukał już od kilku godzin i z każdą kolejną minutą nikła nadzieja, że znajdzie roślinę, bladła coraz bardziej.

Wreszcie zsiadł z konia. Szarobrązowe górskie zbocze było nagie, odsłaniając przed Arinem wyłom, który zrobili Valorianie dziesięć lat wcześniej. Dostrzegł błysk metalu. To Herrańczycy z bronią w dłoni, odziani w stroje w barwach ochronnych, strzegli przejścia, pojedynczo lub w niewielkich grupach.

Wślizgnął się za jedną ze skał i pociągnął za sobą konia. Wodze wsunął pomiędzy dwa kamienie. Nikt ze strażników nie powinien dostrzec ani jego, ani jego wierzchowca.

Powinien być wyżej, gdzieś na górskiej ścieżce, i pilnować jedynej drogi do jego kraju albo w jakiś inny sposób starać się wesprzeć Herrańczyków w ich wysiłkach.

Jego kraj… Ta myśl nigdy nie przestawała go zachwycać. Dla tej idei warto było umrzeć. Warto było poświęcić niemal wszystko po to, by znów stać się osobą, którą był przed wojną. A mimo to tkwił u podnóża wzniesienia i liczył na łut szczęścia, zajmując się czymś, co nie miało nic wspólnego z wolnością Herranu.

Przyjechał tu po roślinę. Po roślinę!

Szukając na nagiej ziemi bodaj cienia zieleni, wyobraził sobie, jak zareagowałby Cheat, gdyby go zobaczył. Mężczyzna drwiłby z niego, co niespecjalnie by Arina obeszło, i byłby wściekły, co byłoby zrozumiałe i do wytrzymania.

Nie o to chodziło. Arin nie mógł się pozbyć się sprzed oczu innego obrazu.

Cheat patrzy na Kestrel pałającym niechęcią wzrokiem. Chce ją zranić, a Arin daje mu po temu kolejny powód. Im bardziej bowiem pragnie ją chronić, tym większa staje się nienawiść

Cheata.

Zacisnął skostniałe z zimna dłonie. Chuchnął w nie, po czym wsunął ręce pod pachy i ruszył przed siebie.

Powinien pozwolić jej odejść. Cichcem wymknąć się z posiadłości i uciec na wieś, tam, gdzie wciąż jeszcze nie dotarły wieści o zamachu.

Tylko co wtedy? Kestrel na pewno znalazłaby sposób, by poinformować o przewrocie ojca. Niebawem wielka, nieznająca litości armia imperium zalałaby półwysep. Arin miał wątpliwości, czy Herrańczycy poradzą sobie z tym jednym batalionem, który miał pojawić się na przełęczy za niecałe dwa dni.

Pozwolenie Kestrel na ucieczkę oznaczało zgodę na wymordowanie własnych ludzi.

Trącił czubkiem buta jeden z kamieni z zamiarem kopnięcia go.

Nie zrobił tego jednak. Szedł dalej.

Myśli kłębiły mu się w głowie, a wyobraźnia podsuwała kolejne rozwiązania, każde obarczone poważną wadą, aż wreszcie doszedł do wniosku, że cokolwiek by zrobił, i tak niebawem utraci wszystko, na czym mu zależało.

A potem znalazł to, po co tu przybył.

Roślina wyrastała wprost z zasypanej żwirem, suchej jak pieprz ścieżki. Była maleńka i mocno już wyschnięta, ale Arin wyrwał ją z ziemi, czując przypływ nadziei.

Gdy uniósł wzrok znad pokrytych kurzem dłoni, dzierżących delikatne listki, zorientował się, że znów ma widok na górski szlak. W nagłym przebłysku świadomości zrozumiał, co powinien zrobić, i w piersi zabrakło mu tchu.

Pomysł był wątły jak roślina, którą właśnie znalazł, ale, w przeciwieństwie do niej, rósł i wypuszczał korzenie. Po kilku chwilach Arin był prawie pewien, że wie, jak poradzić sobie z valoriańskimi posiłkami.

Wiedział, jak może wygrać.

32

KIEDY KESTREL OBUDZIŁA SIĘ W ŁÓŻKU, NIE CHCIAŁA MYŚLEĆ, w jaki sposób znalazła się w sypialni.

Dzień niepostrzeżenie zamienił się w noc i do domu wpełzł chłód. Kestrel miała wrażenie, że ciemność ciąży na jej ramionach. Wciąż myślała o Arinie i Jess.

W zamku zachrobotał klucz.

Zerwała się na równe nogi, zdając sobie sprawę, że od dłuższego czasu siedzi bez ruchu i niewidzącym wzrokiem wpatruje się w przestrzeń. Przebiegła przez pokoje, póki nie stanęła przed ostatnimi drzwiami. Te otwarły się i w progu stała Sarsine.

– Gdzie Arin? – zapytała.

Lepiej było nic nie mówić.

– Nie wiem.

– No to mamy problem.

Kestrel milczała.

– A właściwie to ty masz problem – uściśliła Sarsine. – Jest tutaj Cheat i chce się widzieć z Arinem. A ponieważ mój jakże odpowiedzialny kuzyn przepadł gdzieś bez wieści, chce rozmawiać z tobą.

Puls Kestrel zwolnił jak wtedy, gdy Rax przymierzał się do jakiegoś podstępnego ciosu albo ojciec zadawał jej pytanie, na które nie znała odpowiedzi.

– Powiedz mu, że się nie zgadzam.

Sarsine parsknęła śmiechem.

– Przecież to twój rodzinny dom – nalegała Kestrel. – On jest twoim gościem. Dlaczego pozwalasz mu sobie rozkazywać?

Kobieta potrząsnęła głową, uśmiechając się smutno, jakby nie winiła Kestrel za tę próbę manipulacji. Kiedy się odezwała, groźba w jej słowach była groźbą nie jej, ale Cheata.

– Jeśli nie pójdziesz ze mną, on przyjdzie do ciebie.

Kestrel rozejrzała się wokół, myśląc o tym, że rozmieszczone wokół centralnego pokoju komnaty przypominają muszlę ślimaka i dają złudne poczucie bezpieczeństwa, zupełnie jakby człowiek znajdował się daleko od świata, osłonięty przed jego zagrożeniami.

Albo był w pułapce.

– Pójdę – oświadczyła.

Sarsine zaprowadziła ją do atrium. Cheat siedział na kamiennej ławeczce przy fontannie. W świetle płonących na ścianach pochodni woda mieniła się pomarańczą i czerwienią.

– Chcę z nią rozmawiać w cztery oczy – powiedział do Sarsine.

Kobieta zmarszczyła brwi.

– Arin…

– Nie on jest przywódcą Herrańczyków. Ja nim jestem.

– Zobaczymy, jak długo – rzuciła Kestrel i przygryzła wargę. Zobaczył, że to zrobiła, i obydwoje wiedzieli, co to oznacza.

Błąd.

– W porządku – zapewniła Kestrel Sarsine. – Idź.

Kobieta obrzuciła ją powątpiewającym spojrzeniem i wyszła z pomieszczenia.

Cheat wsparł łokcie na kolanach i popatrzył na dziewczynę. Oceniał ją, jej luźno

splecione dłonie i opadającą fałdami na podłogę suknię. Ubranie w tajemniczy sposób pojawiło się w szafie w garderobie Kestrel najpewniej wtedy, gdy spała. Była za nie wdzięczna. Strój pojedynkowy nie był zły, ale w klasycznej valoriańskiej sukni Kestrel czuła się gotowa prowadzić bitwy innej natury.

– Gdzie jest Arin? – rzucił Cheat.

– W górach.

– Po co?

– Nie wiem, jednak z racji tego, że już niedługo przez góry mają przejść valoriańskie posiłki, uważam, że pojechał tam, by ocenić wady i zalety terenu.

Uśmiechnął się do niej kącikiem ust.

– Nie masz z tym problemu? Jak się czujesz jako zdrajczyni?

– Nie uważam się za zdrajczynię.

– Właśnie potwierdziłaś, że posiłki przybędą od strony gór. Dziękuję.

– Nie masz za co mi dziękować – powiedziała. – Prawie wszystkie nadające się do walki statki zostały wysłane na wschód, a to oznacza, że droga morska nie wchodzi w rachubę. Każdy, kto ma mózg, jest w stanie to wydedukować, i dlatego Arin jest w górach, a ty tutaj.

Na policzki i szyję Cheata zaczął wypływać rumieniec.

– Mam zakurzone stopy – oświadczył mężczyzna.

Kestrel nie wiedziała, co na to odpowiedzieć.

– Umyj je.

– Co?

Zdjął wysokie jeździeckie buty i – rozparłszy się wygodnie na ławce – wyciągnął przed siebie nogi.

Kestrel, do tej pory spokojna, skamieniała.

– Według herrańskiego zwyczaju pani domu obmywa stopy najważniejszym gościom – wyjaśnił Cheat.

– Nawet jeśli taki zwyczaj naprawdę istniał, to zniesiono go dziesięć lat temu. Poza tym nie jestem panią tego domu.

– Nie, nie jesteś. Jesteś niewolnicą i zrobisz to, czego od ciebie oczekuję.

Kestrel przypomniała sobie to, co Arin mówił w powozie na temat sprzedawania honoru po kawałeczku. Ale czy myślał o czymś takim?

– W fontannie – zażądał Cheat.

Kestrel wzdrygnęła się z gniewu i odrazy, ale niczego po sobie nie okazała. Usiadła na krawędzi zbiornika, zanurzyła w wodzie stopy mężczyzny i obmyła ją energicznie, naśladując niewolników, którzy pracowali niegdyś w pralni. Gdyby naprawdę była niewolnicą, mogłaby wyobrażać sobie, że myje coś innego, ale do tej pory myła wyłącznie siebie, nie mogła więc udawać, że trzyma w dłoniach coś, co nie jest częścią ciała.

Nienawidziła tego.

Wyjęła stopy Cheata z wody i postawiła je na podłodze.

Patrzył na nią spod na wpół opuszczonych powiek, a jego źrenice zdawały się przewiercać ją na wylot.

– Wysusz je.

Kestrel wstała.

– Nigdzie nie idziesz – oznajmił.

– Muszę przynieść ręcznik. – Była wdzięczna, że znalazła pretekst, by oddalić się, uciec dokądkolwiek i już nie wracać.

– Wystarczy spódnica.

Coraz trudniej było jej powstrzymać pulsujące gdzieś w środku furię i obrzydzenie. Przyklękła i rąbkiem sukni otarła jego stopy.

– Teraz olejek.

– Nie mam olejku.

– Znajdziesz go pod płytką z wizerunkiem boga gościnności. – Cheat wskazał na podłogę. – Naciśnij krawędź, pod spodem jest skrytka.

Rzeczywiście była. Fiolki z olejkiem pokrywała gruba, licząca dziesięć lat warstwa kurzu.

– Są w każdym herrańskim domu – powiedział Cheat. – W twojej willi też. A raczej w mojej willi. Och! Wiesz, nie ma najmniejszego powodu, żebyś przebywała w tym miejscu wbrew swojej woli. Możesz w każdej chwili wrócić do domu.

Kestrel wylała trochę olejku na stopę mężczyzny i zaczęła wmasowywać go w zrogowaciałą skórę.

– Nie – mruknęła. – Niczego stamtąd nie chcę.

Czuła, jak Cheat patrzy na jej pochyloną głowę i pokryte olejkiem dłonie.

– Robisz to dla Arina?

– Nie.

– A co dla niego robisz?

Kestrel wyprostowała się i wytarła dłonie w suknię, nie dbając o to, że niesmak widoczny na jej twarzy jest jedną z rzeczy, które Cheat chciałby ujrzeć.

Dlaczego tak mu na tym zależało?

Odwróciła się, by odejść.

– Jeszcze nie skończyliśmy – powiedział.

– Skończyliśmy – warknęła. – Chyba że chcesz na własne oczy zobaczyć, jak dobrym nauczycielem walki wręcz był mój ojciec. Utopię cię w tej fontannie, a jeśli mi się to nie uda, będę krzyczeć tak głośno, że zlecą się tu wszyscy Herrańczycy znajdujący się w tym domu. Na pewno zaciekawi ich, jakimż to człowiekiem jest ich przywódca, że tak łatwo dał się wyprowadzić z równowagi młodej Valoriance.

Wyszła. Nie poszedł za nią, choć czuła na plecach jego spojrzenie. Odetchnęła z ulgą, gdy skręciła za róg. Znalazła kuchnię, miejsce, gdzie było najwięcej ludzi, i stanęła przy ogniu, słuchając stukania pogrzebaczy i huku płomieni. Zignorowała zaciekawione spojrzenia.

Już po chwili trzęsła się, zarówno z powodu furii, jak i czegoś jeszcze.

Powiedz Arinowi.

Kestrel odrzuciła od siebie tę myśl. Co mogłoby jej z tego przyjść?

Arin był jak to pudełko skryte za gładką płytką. Jak zapadnia otwierająca się jej pod stopami. Nie był tym, za kogo go wzięła.

Może wiedział, że coś takiego się wydarzy.

Może nie miał nic przeciwko.

33

ARIN WPADŁ DO WILLI, JAKBY GONIŁO GO STADO DEMONÓW. Przesadził próg i popędził jasno oświetlonym korytarzem. Zatrzymał się gwałtownie, gdy ujrzał w atrium zapatrzonego w fontannę Cheata.

Nagle znów miał dwanaście lat i ręce aż po łokcie pokryte białym pyłem z kamieni, bardzo wielu kamieni, które odkuł po to, by tylko popisać się siłą i zasłużyć na pochwałę tego człowieka.

– Martwiłem się, że się miniemy – powiedział. – Pojechałem do ciebie, ale powiedzieli mi, że wybrałeś się tutaj.

– Gdzie byłeś? – Cheat był w paskudnym nastroju.

– Na zwiadzie przy przełęczy. – Grymas na twarzy Cheata jeszcze się pogłębił. – Najpewniej stamtąd nadejdą posiłki.

– Oczywiście. Z całą pewnością.

– I wiem, jak sobie z nimi poradzić.

W oczach mężczyzny pojawił się błysk zainteresowania.

Arin posłał po Sarsine, a gdy ta przyszła, poprosił ją, by przyprowadziła Kestrel.

– Potrzebuję jej opinii – wyjaśnił.

Sarsine zawahała się.

– Ale…

Cheat pogroził jej palcem.

– Jestem pewien, że świetnie prowadzisz ten dom, ale chyba nie dostrzegasz, że twój kuzyn aż pali się, by podzielić się ze mną planem, który może nam wszystkim uratować tyłki. Nie zanudzaj go błahostkami takimi jak to, kto na kogo się focha albo że ktoś nie jest dziś specjalnie towarzyski. Po prostu przyprowadź dziewczynę.

Wyszła.

Arin udał się do biblioteki po mapę i pospiesznie wrócił do jadalni, gdzie czekali na niego Cheat, Kestrel i Sarsine. Kuzynka obrzuciła go zmęczonym spojrzeniem, jakby chciała umyć ręce od tego, co miało się stać, i wyszła, nie odzywając się słowem.

Mężczyzna rozłożył mapę na stole i przygniótł jej krawędzie kamieniami, które miał w kieszeniach.

Kestrel usiadła, odziana w milczenie niczym w zbroję.

– No to posłuchajmy tego planu – rzucił Cheat, nie zaszczycając jej ani jednym spojrzeniem.

Arin poczuł ekscytację równie wielką jak wtedy, gdy wiele lat temu po raz pierwszy zastanawiali się, jak odbić miasto.

– Po naszej stronie gór nie ma już valoriańskich strażników. Pozbyliśmy się ich – zaczął. Dotknął mapy i przesunął palcem po cienkiej wstążce przejścia. – Wyślemy na drugą stronę przełęczy niewielki oddział ludzi, którzy są w stanie podszyć się pod Valorian. Część z nich zajmie miejsce imperialnych strażników, inni ukryją się na podgórzu. Zorganizujemy kuriera, który poinformuje o zbliżających się oddziałach ludzi czekających z prochem tutaj. – Pokazał miejsce mniej więcej pośrodku przesmyku. – Obstawimy obydwie strony. Będziemy potrzebować Herrańczyków, którzy znają te góry i potrafią się wspinać. Przewaga wysokości jest niezbędna. To muszą być ludzie gotowi zginąć pod lawiną, którą wywoła wybuch. Czterech wystarczy, po dwóch z każdej strony.

– Nie zostało nam zbyt wiele prochu – zaoponował Cheat. – Powinniśmy go zachować na czas prawdziwego ataku.

– Nie doczekamy prawdziwego ataku, jeśli nie użyjemy go teraz. – Arin uderzył dłonią w mapę i pochylił się nad stołem. – Większość naszych sił, około dwóch tysięcy wojowników, będzie obstawiać naszą stronę przejścia. Valoriański batalion zawsze ma mniej więcej taką samą liczebność, więc…

– Zawsze?

Zmrużone dotąd oczy Kestrel zamieniły się w gorejące niechęcią szparki. Nie podobało się jej to, czego słuchała.

– Wiele się nauczyłeś jako niewolnik generała – zauważył z aprobatą Cheat.

Arin mógłby wyjaśnić, że nie w ten sposób nabył wiedzę na temat valoriańskiej sztuki wojennej, nie zrobił tego jednak.

– Nasze siły i siły imperium będą dość wyrównane, jeśli idzie o ilość żołnierzy, ale imperialni biją nas na głowę doświadczeniem – powiedział. – Mają również lepszą broń, a także kuszników i łuczników. Na szczęście nie spodziewają się bitwy, nie będą więc ciągnąć ze sobą ciężkich dział. I to daje nam przewagę.

– Arinie, my również nie mamy dział.

– Mamy. Musimy tylko wyładować je ze statków, które przejęliśmy w porcie, i przewieźć w góry.

Cheat zamrugał, jakby nie do końca docierało do niego to, co usłyszał, po czym z rozmachem klepnął Arina w ramię.

– Genialne!

Kestrel wbiła plecy w oparcie krzesła i skrzyżowała ramiona na piersiach.

– Kiedy batalion wejdzie na przełęcz i awangarda znajdzie się po naszej stronie gór, ostrzelamy ich pierwszą linię. To będzie zupełna niespodzianka.

– Niespodzianka? – Cheat pokręcił głową. – Valorianie na pewno wyślą zwiad. Gdy dojrzą działa, szybko zrozumieją, na co się zanosi.

– Nie zobaczą ich, a to dlatego, że ukryjemy ludzi i broń pod płachtami materiału w kolorze tych oto kamieni. – Wskazał jasnoszare odłamki w rogach mapy. – W porcie jest sporo płótna i jutowych worków, poza tym możemy również wykorzystać valoriańską pościel. Wtopimy się w tło.

Cheat wyszczerzył zęby.

– No więc ostrzelamy z dział pierwsze szeregi – kontynuował Arin. – To powinna być kawaleria. Konie, mam nadzieję, wpadną w panikę. Jeśli nie, to i tak ścieżka jest wystarczająco stroma, by były niespokojne. W międzyczasie ludzie na górze odpalą proch i lawina rozdzieli valoriański oddział na pół. Nasze siły po drugiej stronie przesmyku zrobią porządek z połową batalionu. Zakładam, że wybuchnie chaos. My po tej stronie zrobimy to samo. Koniec. Wygrywamy.

Cheat milczał przez chwilę, choć jego mina mówiła sama za siebie.

– No więc? – zwrócił się do Kestrel. – Co o tym sądzisz?

Nie uniosła wzroku.

– Zmuś ją do mówienia – sarknął mężczyzna, patrząc na Arina. – Mówiłeś, że chcesz poznać jej opinię.

Arin od początku tego spotkania popatrywał na Kestrel i widział, jak z każdym kolejnym jego słowem dziewczyna coraz bardziej wycofywała się w głąb siebie, a na jej twarzy pogłębiał się niechętny grymas.

– Ona uważa, że to może zadziałać – oznajmił.

Cheat obrzucił ich spojrzeniem, po czym wbił wzrok w Kestrel, jakby za wszelką cenę chciał dostrzec to, co zauważył Arin. Po chwili wykrzywił wargi i teatralnie wzruszył ramionami. To właśnie dzięki zdolnościom aktorskim był tak dobrym licytatorem.

– No cóż, to i tak najlepsze, co mamy – skwitował. – Powiem wszystkim, co trzeba zrobić.

Arin zauważył, jak Kestrel rzuca mu ukradkowe spojrzenie. Nie umiał go odczytać. Cheat objął go na pożegnanie ramieniem i wymaszerował.

Gdy zostali we dwoje, Arin sięgnął do kieszeni i wydobył z niej garść wijących się pędów i wąskich, delikatnych listków. Położył roślinę przed Kestrel. Jej zmrużone dotąd oczy rozwarły się gwałtownie i pojawił się w nich błysk nadziei. Kiedy uniosła wzrok, by spojrzeć mu w twarz, uznał, że to, jak na niego patrzy, jest dlań cenniejsze niż skarb.

– Dziękuję – wyszeptała.

– Powinienem był poszukać wcześniej – powiedział. – Nie powinnaś musieć mnie o to prosić.

Dotknął trzema palcami grzbietu jej dłoni w geście wyrażającym podziękowanie za podarunek lub prośbę o przebaczenie.

Skóra Kestrel była miękka i połyskiwała, jakby została pokryta cienką warstewką olejku.

Dziewczyna zabrała rękę. Uśmiech spełzł jej z twarzy, z policzków znikł rumieniec.

– Czego chcesz w zamian? – zapytała obronnym tonem.

– Niczego – odparł prędko zmieszany. To raczej on był coś jej winien. Czyż nie walczyła kiedyś dla niego? I czy on nie wykorzystał okazanego mu zaufania, by wywrócić jej świat do góry nogami?

Przyglądał się Kestrel przez dłuższą chwilę i spostrzegł, że dziewczyna nie tyle uciekła od niego i zamknęła się w sobie, co przybrała pozę, którą przybierała za każdym razem, gdy siedziała obok Cheata. Złość i nieufność. Napięte ramiona i zaciśnięte dłonie.

Oczywiście, że była wściekła, w końcu musiała słuchać mężczyzn planujących wymordowanie jej pobratymców. W tej samej chwili, w której Arin znalazł usprawiedliwienie dla jej zachowania, przypomniał sobie ukradkowe spojrzenie, które mu rzuciła. Nie zrozumiał go wtedy, teraz więc przywołał je w pamięci i przyjrzał mu się dokładniej, tak jak mógłby przyjrzeć się zwiniętej ciasno muszli, kryjącej w sobie delikatne żyjątko.

Patrzyła na niego, marszcząc brwi i zaciskając lekko usta.

– Co się stało? – zapytał.

Myślał, że nie odpowie. Odpowiedziała.

– Cheat przywłaszczy sobie twoje pomysły.

Arin świetnie o tym wiedział.

– Obchodzi cię to?

Kestrel prychnęła z niesmakiem.

– Potrzebujemy przywódcy – wyjaśnił. – Potrzebujemy zwycięstwa. Sposoby się nie liczą.

– Uczyłeś się. Studiowałeś – powiedziała i Arin zorientował się, że nawiązała do jednej z książek ojca na temat strategii. – Zabierałeś teksty z mojej biblioteki i gdy nikt nie patrzył, czytałeś o valoriańskich formacjach bojowych i taktyce.

– A ty co byś zrobiła na moim miejscu?

Zniecierpliwiona, machnęła dłonią.

– Najwyższa pora, żeby Herrańczycy czegoś się od was nauczyli – oświadczył Arin. – W końcu podbiliście pół znanego świata. Jak myślisz, Kestrel? Byłbym dobrym Valorianinem?

– Nie.

– Nie? Przecież moje pomysły są tak genialne, że mój własny generał za chwilę je ukradnie.

– Kim jesteś, skoro mu na to pozwalasz?

Kestrel wstała gwałtownie, smukła niczym ostrze miecza i napięta jak struna.

– Przecież wiesz, kim jestem – powiedział powoli, cedząc słowa. – Kłamcą. Tchórzem. Człowiekiem bez honoru.

Wzdrygnęła się i znów popatrzyła na niego tak, jak wcześniej. Ukrywała coś przed nim.

– Kestrel, co się dzieje? Powiedz mi, co jest nie tak.

Na jej twarzy w jednym momencie pojawiła się pozbawiona wyrazu maska. Wiedział, że nie doczeka się odpowiedzi.

– Chcę zobaczyć Jess.

Roślina, przywiędła i zmięta, leżała na stole.

Arin myślał, że przywiezienie jej Kestrel zmieni coś na lepsze. Ale co dokładnie, tego nie umiał powiedzieć.

Drobne płatki śniegu okrywały prowadzącą do powozu drogę cienką zasłoną. Kestrel wciąż czuła wdzięczność za roślinę, którą znalazł Arin i którą niosła teraz Sarsine, jednak ostatnie wydarzenia zniszczyły jej radość i napełniły ją niepokojem. Pomyślała o Cheacie, a potem znów o planie Arina – podstępnej taktyce, która najpewniej przyniesie mu zwycięstwo.

Powinna uciec. Jak najszybciej.

Tylko jak miała to zrobić, skoro mieszkała w położonych wysoko nad ziemią komnatach i przez cały dzień otaczali ją Herrańczycy, którzy bardziej przypominali wojsko niż zbieraninę niezorganizowanych rebeliantów.

A gdyby jej się udało, co stałoby się z Jess?

Sarsine wsiadła do powozu. Kestrel miała zrobić to samo, ale spojrzała przez ramię na willę. Budynek skrzył się od śniegu. Zobaczyła miejsce, gdzie znajdowały się jej komnaty. Wysoka, gładka ściana musiała otaczać jej ogród, wydawała się jednak dziwnie długa.

Drzwi!

Kestrel przypomniała sobie zamknięte drzwi w ogrodzie i domyśliła się kilku rzeczy.

To nie był jeden ogród, ale dwa bliźniacze, to dlatego mur wydawał się z dołu zbyt długi. Ten drugi ogród łączył się z zachodnim skrzydłem posiadłości. Kestrel widziała jasno oświetlone, romboidalne okna, identyczne jak w jej pokojach.

Co ważniejsze, dach zachodniego skrzydła opadał łagodnie i nakrywał znajdujące się na parterze pomieszczenie, prawdopodobnie bibliotekę lub salon.

Kestrel uśmiechnęła się kącikami ust.

Nie tylko Arin miał plan.

– Tylko dla Jess – powiedziała Kestrel herrańskiemu medykowi, nie troszcząc się o to, że u jej stóp umierały tuziny ludzi. Ani na krok nie odstępowała uzdrowiciela, bojąc się, że zioło mogłoby trafić do kogoś innego. Widziała wśród chorych znajome osoby, których twarze trucizna wykrzywiła w sine maski.

Dokonała wyboru.

Kiedy sporządzony naprędce wywar podetknięto do ust Jess, dziewczyna zaczęła się krztusić. Kropla płynu spłynęła po jej policzku. Medyk łagodnie zebrał ją krawędzią naczynia i spróbował raz jeszcze. Rezultat był ten sam.

Kestrel zabrała kubek.

– Wypij to – rozkazała przyjaciółce.

Jess jęknęła.

– Zrób to albo pożałujesz.

– Ależ z ciebie czarująca opiekunka – zauważyła Sarsine.

– Jeśli nie wypijesz – ciągnęła Kestrel – nigdy już nie będziesz miała okazji ze mnie zadrwić i nie zobaczysz, jak pragnę rzeczy, których nie powinnam pragnąć, i jak robię z tego powodu różne głupoty. Nigdy już nie usłyszysz, jak mówię, że cię kocham. Bo kocham cię, siostrzyczko. Proszę, wypij.

Z gardła Jess dobył się świst, który Kestrel wzięła za zgodę. Ostrożnie uniosła naczynie do ust dziewczyny.

Jess wypiła.

Mijała godzina za godziną, a noc stawała się coraz głębsza. Stan Jess wciąż się nie poprawiał. Sarsine usnęła na krześle, a gdzieś tam, z dala od pałacu pełnego umierających i martwych, Arin szykował się do bitwy, która zacznie się zapewne wraz ze wschodem słońca.

Nagle Jess zaczerpnęła tchu. Jej pierś drgnęła wyraźnie. Było lepiej. Opuchnięte powieki rozwarły się lekko, a zaczerwienione oczy spoczęły na Kestrel.

– Chcę do mamy – wycharczała dziewczyna.

To właśnie powiedziała Kestrel, kiedy, jeszcze jako małe dziewczynki, spały w tym samym łóżku, dotykając się lodowatymi stopami. Teraz ścisnęła dłoń przyjaciółki i zrobiła dla Jess to, co ta zrobiła kiedyś dla niej. Szeptała jej do ucha ciche zaklęcia. To, co mówiła, było mniej ważne niż sama melodia jej słów.

Po jakimś czasie palce Jess zacisnęły się lekko na jej dłoni.

– Nie odchodź – wymruczała Kestrel.

I Jess posłuchała. Otwarła oczy i wróciła do świata żywych.

– Powinnaś powiedzieć Arinowi – powiedziała Sarsine, gdy wsiadły do powozu.

Kestrel wiedziała, że Herrance nie chodzi o Jess.

– Nie powiem. I ty też nie – oznajmiła lekceważąco. – Boisz się Cheata.

Nie dodała, że sama również się go boi.

Tej nocy Kestrel znów spróbowała otworzyć drzwi w ogrodzie. Z całej siły ciągnęła za klamkę, jednak równie dobrze mogłaby próbować poruszyć górę. Masywna konstrukcja nie przesunęła się ani o milimetr.

Śnieżyło. Przez długą chwilę stała w bezruchu, trzęsąc się z zimna. Potem wróciła do komnat i wywlekła stamtąd stół. Ustawiła go w rogu ściany, po czym wspięła się na niego. Był zbyt niski, by mogła sięgnąć krawędzi muru, liczyła jednak na to, że znajdzie w ścianie jakieś miejsca, na których mogłaby wesprzeć ręce i nogi.

Mur był śliski niczym szkło. Przyniosła z pokoju krzesło i ustawiła je na blacie, wciąż jednak szczyt ściany pozostawał poza jej zasięgiem. Mogłaby spróbować położyć coś na krześle, uznała jednak, że byłoby to nierozsądne. Najpewniej spadłaby po prostu na zimne kamienie.

Zeszła na ziemię i rozejrzała się po ogrodzie w świetle płynącym z jej pokoju. Przygryzając wnętrze policzka, zaczęła deliberować, czy nie przynieść jednak książek i nie ułożyć ich na chybotliwym krześle… Wtedy usłyszała jakiś hałas.

Skrzypienie butów na kamieniach. Dźwięk dochodził zza zamkniętych drzwi.

Ktoś nasłuchiwał.

Tak cicho, jak tylko mogła, Kestrel zabrała krzesło i wróciła do pokoju.

Nim Arin wyjechał w góry w najchłodniejszej godzinie nocy, znalazł czas, by przykazać

Herrańczykom, by usunęli z komnat Kestrel wszelkie meble wystarczająco lekkie, by dziewczyna mogła je podnieść.

34

KIEDY JEGO LUDZIE ZAJĘLI POZYCJE WOKÓŁ PRZEJŚCIA, Arin pomyślał, że być może do tej pory wcale nie rozumiał valoriańskiego umiłowania wojny. Uważał, że Valorianami powodowała chciwość i barbarzyńskie poczucie wyższości. Nigdy wcześniej nie przyszło mu do głowy, że walczyli również z miłości.

Arin kochał te godziny oczekiwania, napięcie, ciszę przed burzą. Patrzył na leżące daleko pod nim miasto, na swoją dłoń opartą na krzywiźnie działa i nasłuchiwał. Rozkoszował się tymi chwilami i choć wyczuwał promieniujący od swoich ludzi strach, nie mógł powściągnąć zachwytu. Czuł się po brzegi wypełniony energią, a własne życie jawiło mu się jak świeży owoc w cienkiej, półprzejrzystej skórce. Nie dbał o to, że owoc ten z łatwością można było zgnieść. To przeżycie nie równało się z niczym innym.

Niczym, poza…

I to była kolejna zaleta wojny. Dzięki niej zapominał o tym, czego nie mógł mieć.

W przejściu rozległo się echo chrobocących kamieni. Cicho, cicho, potem głośniej. Po chwili spomiędzy skał wyłonił się jeden z kurierów Cheata i pobiegł prosto do dowódcy. Arin nie znajdował się daleko od dowódcy, ale nawet gdyby tak było, najprawdopodobniej usłyszałby podniecony głos chłopaka.

– Nadchodzą – oznajmił kurier. – Nadchodzą.

Wybuchło zamieszanie. Ludzie sprawdzali raz po raz, czy działa zostały poprawnie załadowane, przycinano lonty, ten i ów wiercił się niespokojnie pod okryciem w kolorze skał.

Arin wyjrzał przez wyciętą w płachcie szczelinę. Piekły go oczy, bo starał się jak najrzadziej mrugać.

Oczywiście usłyszał przemieszczanie się oddziału, zanim go zobaczył. Staccato tysięcy maszerujących równo stóp. Niedługo później w zasięgu wzroku pojawiła się awangarda valoriańskiego batalionu. Arin czekał i czekał, aż Cheat odda pierwszy strzał.

Huknęło. Kula armatnia rozdarła materiał, przecięła powietrze i uderzyła w kawalerię, rozrywając ludzi i zwierzęta na strzępy. Do uszu Arina dobiegły krzyki i rozpaczliwe rżenie koni. Przykazał sobie nie słuchać.

Herrańczycy odrzucili niepotrzebne już płachty. Arin ładował działo, strzelał i ładował kolejną kulę. Dłonie miał czarne od prochu. W pewnym momencie u jego boku pojawiła się kobieta. Rozpaczliwie szarpnęła go za rękaw.

– Cheat jest ranny – krzyknęła.

Valorianie pozbierali się już po pierwszym szoku i również zaczęli strzelać. W powietrzu świszczały strzały i bełty. Byli nieźli, naprawdę nieźli. Arin zaczerpnął tchu i ruszył przed siebie biegiem.

O mało nie oberwał.

Zanurkował za głazy, które osłaniały częściowo działo Cheata. Mężczyzna leżał na plecach, twarz miał upstrzoną drobinami prochu. Otaczali go zmartwiali ze zgrozy Herrańczycy.

– Nie! – ryknął Arin. – Patrzcie na Valorian, a nie na niego.

Ludzie spojrzeli po sobie jakby obudzeni z głębokiego snu i wrócili do tego, co robili wcześniej, czyli do ostrzeliwania valoriańskiej formacji.

– Ty zostań. – Arin chwycił za koszulę stojącego najbliżej mężczyznę. – Powiedz mi, co się stało – zakomenderował, nachylając się nad Cheatem i szukając krwi. – Żadnych ran. Dlaczego nie ma żadnych ran?

– Po prostu się przewrócił – powiedział Herrańczyk. – Siła odrzutu zwaliła go z nóg. Chyba uderzył się w głowę.

Arin wybuchnął dzikim śmiechem. Świetnie. Pierwsze chwile bitwy, a dowódca pada nieprzytomny. Zaiste, znakomity omen.

Ułożył nieprzytomnego Cheata pod osłoną kamieni, po czym wyciągnął z jego kieszeni lunetę. Zabrali ją z willi generała. Przyrząd był świetnej jakości.

Aż nazbyt świetnej. Arin zobaczył, że większość valoriańskich jeźdźców utrzymuje się w siodłach i panuje nad zwierzętami. Zdawało się, że stroma ścieżka i nieustający ostrzał nie robią na nich wielkiego wrażenia. Zaczynali posuwać się naprzód.

Arin zmełł w ustach przekleństwo, a potem ujrzał coś jeszcze gorszego. Niektórzy z pozostających na tyłach żołnierzy bacznie przyglądali się wznoszącym się ponad przejściem zboczom. Jeden z Valorian musiał namierzyć cel, bo napiął nagle łuk i wystrzelił.

Jeden z czworga Herrańczyków oddelegowanych do zajęcia się prochem spadł z urwiska. Tym razem Arin zaklął głośniej. Patrzył, nie mogąc niczego zrobić, jak pozostali z jego ludzi zamieniają się w naszpikowane bełtami jeże.

I po wszystkim, pomyślał. Tak to się kończy. Jeśli nie uda się podzielić valoriańskich sił na dwie części z pomocą lawiny, Herrańczycy zostaną niebawem zgniecieni przez doświadczoną armię.

Ale ostatni Herrańczyk uczepił się klifu. To była kobieta. Jakim cudem wciąż żyła, tego Arin nie wiedział.

Nagle puściła skałę i spadła. Kiedy koziołkowała w powietrzu, Arin ze zdumieniem spostrzegł, że przyciska do piersi beczułkę z prochem. Uderzyła w ziemię i górami wstrząsnął wybuch. Część Valorian zamieniła się w żywe pochodnie.

Arin wiedział, że drugiej szansy nie dostanie.

– Celujcie w łuczników – rozkazał ludziom stojącym przy dziale Cheata ludziom. – I w kuszników. Podajcie dalej. Celem jest ten oddział!

– Ale Valorianie są coraz bliżej…

– Zróbcie to!

Arin chwycił worek i napełnił taką ilością prochu, jaką był w stanie unieść. Potem zarzucił ładunek na ramię, złapał zwój lontu i ruszył biegiem w stronę podstawy urwiska.

To, co robił, było szalone. Ktoś musiał przekląć go, gdy był jeszcze dzieckiem w kołysce, a teraz bogowie szaleństwa i śmierci śmiali się, spoglądając, jak pędzi w stronę wąskiej, wznoszącej się stromo ścieżki używanej przez górskie kozice. Był prawie pewien, że nim zbliży się do rumowiska głazów okolonych zeschłymi czarnymi krzakami, połamie sobie nogi. A nawet jeśli uda mu się nie runąć na ostre skały, ktoś dostrzeże go i postrzeli.

W końcu go zauważyli.

Jego udo wybuchło bólem. Z sykiem wciągnął powietrze, patrząc na wystającą z ciała strzałę. Zachwiał się na nogach i siłą woli zmusił do jeszcze większego wysiłku. Łomot jego serca zdawał się głośniejszy nawet od huku dział.

Po lewej zobaczył sterczącą skałę. Rzucił się za nią i przebiegł jeszcze kilka metrów, po czym przykucnął, trzęsąc się z bólu. Krew kapała na worek z prochem. Klnąc pod nosem, Arin wepchnął ładunek pod luźne kamienie i umocował lont.

Nie puszczał zapałki, póki nie upewnił się, że ten zapłonął. Poparzył sobie palce, ale nie dbał o to.

Potem ruszył w górę, byle wyżej, byle jak najdalej od wybuchu…

Nagle ziemia pod jego stopami zatrzęsła się i kamienie runęły w dół.

Stracił równowagę i osunął się w rumowisko w powodzi skalnych odłamków.

35

KESTREL USŁYSZAŁA Z ODDALI KRZYKI RADOŚCI I OPUŚCIŁA ją nadzieja. Valorianie nie cieszyli się po zwycięstwie, lecz śpiewali.

Plan Arina okazał się skuteczny.

Dziewczyna podeszła do okna, z którego rozciągał się widok na posiadłość i na miasto. Otwarła je szeroko. Do komnaty wdarł się chłodny zimowy wiatr, sypiąc jej w twarz drobinkami śniegu. Oparła się o parapet.

W kierunku domu niespiesznie jechała niewielka grupka konnych. Herrańczycy wyraźnie starali się dostosować tempo do Javelina, którego jeździec wspierał się ciężko o szyję zwierzęcia.

Na pewno nie cieszyliby się tak, gdyby Arin zginął albo był umierający…

Głupota, skarciła się Kestrel. Martwi nie jeżdżą konno.

Burza uczuć ją zaskoczyła. Nie była w stanie powiedzieć, czy czuje to, co powinna czuć, bo nie umiała nazwać emocji, które nią targały. Nie była w stanie myśleć.

Konie zatrzymały się i Arin zsunął się bezwładnie z siodła. Herrańczycy pospiesznie zeskakiwali z wierzchowców, jakby każdy z nich chciał pierwszy dopaść rannego i pomóc mu. Bez nich nie ustałby na nogach.

Twarz Arina była blada, wykrzywiona bólem i upstrzona plamami brudu oraz świeżych sińców. Podarte odzienie przesiąkło krwią. Jedną stopę miał bosą.

Odchylił lekko głowę, spostrzegł Kestrel i się uśmiechnął.

Z hukiem zatrzasnęła okno i to samo próbowała zrobić z sercem. To, co poczuła, widząc Arina chwiejącego się na ścieżce, nie było właściwe. Nie tego się spodziewała.

Nie wszechogarniającej ulgi.

– Jesteś bohaterem – stwierdził Cheat, spoglądając na leżącego na łóżku Arina.

Arin próbował pokręcić głową, ale natychmiast skrzywił się z bólu.

– Raczej szczęściarzem – wymamrotał.

– Cholernym szczęściarzem. Kępa krzaków powstrzymała cię przed upadkiem z urwiska, masa skał spadła ci na łeb, a ty nawet niczego sobie nie złamałeś.

– Zabawne. Mam wrażenie, że połamałem sobie wszystko.

Na twarzy Cheata pojawił się dziwny grymas.

– Ty też miałeś szczęście – rzucił Arin.

– Bo ogłuszony przespałem całą bitwę? Wątpię. – Cheat wzruszył ramionami i przysiadł na skraju łóżka. Poklepał Arina po ramieniu, a gdy ten zaklął, parsknął urywanym śmiechem. – Będą kolejne okazje. Powiedz mi, co się wydarzyło, kiedy już cię wykopali.

– Plan zadziałał. Valoriańscy oficerowie na froncie i tyłach zostali od siebie odcięci, a lawina skosiła całkiem sporą ilość podoficerów. Poddali się. Myślę, że żadnemu z Valorian nie udało się wymknąć z zasadzki. Rannych odesłałem do pałacu gubernatora. I tak rezydują tam nasi medycy, więc równie dobrze możemy z tego miejsca zrobić regularny szpital.

– Masz na myśli naszych rannych.

Arin uniósł się lekko na jednym łokciu.

– Naszych i ich. Wziąłem jeńców.

– Arinie, Arinie… Nie potrzebujemy więcej Valorian plączących się nam pod nogami, wystarczy nam arystokracja, której jest aż zbyt dużo. Oni przynajmniej są użyteczni, wysyłają listy służące dezinformacji. No i bywają zabawni.

– To co miałem zrobić? Wyrżnąć wszystkich?

Cheat rozłożył ręce, jakby odpowiedź na to pytanie kryła się w jego dłoniach.

– To krótkowzroczne – zaoponował Arin, zbyt zmęczony i obolały, by obawiać się, że może obrazić dowódcę. – I poniżej naszej godności.

Mina Cheata wskazywała na rosnącą irytację.

– Spójrz na to z innej strony – zaproponował Arin, tym razem ostrożniej. – Któregoś dnia może się okazać, że będziemy musieli wymienić jeńców. To nie była nasza ostatnia bitwa. Część z naszych ludzi może w przyszłości dostać się do niewoli.

Cheat wstał.

– Później to przedyskutujemy. Kimże jestem, by odmawiać bohaterowi odpoczynku?

– Proszę, nie nazywaj mnie tak.

Herrańczyk zacmokał z dezaprobatą.

– Ludzie cię za to pokochają – oznajmił.

Nie brzmiał jednak, jakby był z tego powodu zachwycony.

Nad Herrańczykami przestało krążyć widmo rychłej zagłady. Przed bitwą większość z nich mieszkała tam, gdzie wcześniej służyła, tylko nieliczni wrócili do własnych domów. Opustoszałe valoriańskie rezydencje aż prosiły się, by je wykorzystać, jednak by się przenieść, Herrańczycy potrzebowali zgody Cheata. Jeśli któryś, pytając, nieopatrznie zerknął na Arina, mógł być pewien, że dowódca nie pozwoli mu opuścić dotychczasowego miejsca pobytu.

Arin pracował nad przekształceniem herrańskich wojowników w regularną armię. Spisał listę osób, które wyróżniły się w trakcie bitwy, i zaproponował, by nadać im stopnie oficerskie. Wykorzystał nazewnictwo, którym Herrańczycy posługiwali się przed wojną.

Cheat spojrzał na kartkę i skrzywił się.

– Domyślam się, że życzyłbyś sobie również powrotu monarchii – sarknął.

– Rodzina królewska nie żyje – odpowiedział powoli Arin.

– A kim ty jesteś? Pierwszym w kolejce do tronu?

– Nigdy czegoś takiego nie mówiłem. A poza tym, to nie ma nic wspólnego z listą.

– Doprawdy? Tylko spójrz. Połowa z tych ludzi to przedwojenni arystokraci. Tak jak ty.

– A połowa nie. – Arin westchnął. – To tylko lista, Cheat. Ty decydujesz.

Herrańczyk popatrzył na niego z namysłem, po czym wykreślił kilka imion i dopisał nowe. Na dole złożył zamaszysty podpis.

Arin powiedział, że powinni ruszyć za miasto, zająć kilka farm i zacząć gromadzić zapasy na czas zbliżającego się oblężenia.

– Posiadłość Ethyra powinna być dobra na początek – zasugerował.

Cheat machnął ręką.

– Jak chcesz.

Arin zawahał się, po czym podał Cheatowi niewielką, ale ciężką torbę.

– Może cię to zainteresuje. To książki o valoriańskich wojnach i historii.

– Jestem za stary na powrót do szkoły – warknął Cheat i wymaszerował, pozostawiając Arina z wyciągniętą ręką.

Kestrel serdecznie znienawidziła swoje komnaty. Zastanawiała się, jaka musiała być rodzina Ireksa, skoro w drzwiach pokojów tak wykwintnych, że musiały należeć do jego matki, zamontowano zamek, który otwierał się wyłącznie z zewnątrz. To nie był herrański mechanizm, tylko ciężki, mosiężny zamek valoriańskiej roboty. Kestrel zdążyła świetnie go poznać, bo strawiła całe godziny na próbach otwarcia go z pomocą rozmaitych przedmiotów, a gdy wytrychy zawiodły – wyłamania.

Gdyby miała zdecydować, czego w tych komnatach nie znosi najbardziej, powiedziałaby, że rozdźwięku pomiędzy tym zamkiem a ogrodem, choć w ostatnich dniach szczególną niechęć żywiła do ciężkich zasłon.

Chowała się za nimi, by patrzeć, jak Arin raz po raz opuszcza posiadłość i wraca do niej na grzbiecie Javelina. Szybko dochodził do siebie. Choć po bitwie wyglądał koszmarnie, rany nie okazały się groźne. Coraz słabiej kulał, opatrunek na szyi znikł, a krwawe sińce nabrały mdłych odcieni zgaszonego fioletu i żółci.

Przez ostatnich kilka dni nie zamienili ze sobą ani słowa i Kestrel coraz bardziej się niepokoiła.

Trudno jej było wyrzucić z pamięci jego zmęczony i słodki zarazem uśmiech.

Kestrel posłała mu list. Napisała, że Jess ma się coraz lepiej, i zapytała, czy mogłaby odwiedzić Ronana przetrzymywanego w miejskim więzieniu.

Arin odpisał krótko: „Nie".

Uznała, że nie będzie naciskać. Prosiła o widzenie, bo tak nakazywało jej sumienie. Tak naprawdę bałaby się spotkać z Ronanem, nawet gdyby on sam wyraził zgodę na rozmowę… I gdyby jej nie nienawidził. Kestrel wiedziała, że spoglądając w twarz przyjaciela, spojrzałaby w twarz również własnej porażce. Wszystko zrobiła źle. Wszystko. Włącznie z tym, że nie potrafiła go pokochać.

Zwinęła liścik z krótką odpowiedzią Arina i odłożyła go na bok.

Arin opuszczał właśnie przekształconą w kwaterę główną willę generała, gdy zasalutował mu jeden z nowych oficerów. Thrynne, mężczyzna w średnim wieku, oglądał stado valoriańskich koni przejętych po bitwie.

– Powinny nas dowieść do posiadłości Metrei – rzucił.

Arin wstrzymał wierzchowca i zmarszczył brwi.

– Co takiego?

– Cheat kazał nam zdobyć posiadłości Metrei – wyjaśnił mężczyzna.

Arin stracił cierpliwość.

– To kompletna głupota. W Metrei rosną oliwki. Macie zamiar przetrwać oblężenie na oliwkach?

– Eee… no nie.

– To jedźcie do Ethyry, mają tam zapasy zboża i żywy inwentarz.

– Teraz?

– Tak, teraz.

– Nie powinienem zapytać Cheata?

– Nie! – Czując nagłe zmęczenie, Arin pomasował skroń. Miał serdecznie dość obchodzenia się z Cheatem jak z jajkiem. – Po prostu jedźcie.

Thrynne zabrał żołnierzy.

Kiedy następnego dnia Arin spotkał dowódcę, ten ani słowem nie wspomniał o rozkazach i tym, jak zostały potraktowane. Był wyjątkowo radosny i zasugerował Arinowi wizytę u „valoriańskiego bydła", jak nazywał pojmanych w bitwie więźniów.

– Sprawdź, czy odpowiednio się nimi opiekujemy – powiedział. – Może podjedziesz tam dzisiaj po południu?

Już od dawna Cheat o nic Arina nie prosił. Arin uznał jego słowa za dobry znak.

Zabrał ze sobą Sarsine. Miała zmysł organizacyjny i od jakiegoś czasu sukcesywnie przekształcała gubernatorski pałac w coś, co coraz bardziej przypominało prawdziwy szpital.

Arin miał nadzieję, że kobieta wynajdzie sposób, aby poradzić sobie z potencjalnym przepełnieniem więzienia.

Okazało się, że przepełnienie nie będzie problemem.

Krew pokrywała podłogę cienką, lepką warstwą. W celach piętrzyły się ciała. Wszyscy valoriańscy żołnierze zostali zabici – zastrzelono ich przez kraty albo zadźgano we śnie.

Arin poczuł, że ściska mu się żołądek. Sarsine wydała z siebie urywany okrzyk. Stali w kałuży krwi.

Nie wszyscy więźniowie byli martwi. Ci, których schwytano w noc przewrotu, wciąż żyli i patrzyli na Arina z przerażeniem. Milczeli, być może obawiając się, że będą następni. Tylko jeden z nich podszedł bliżej do krat celi. Smukły i przystojny poruszał się z niewymuszoną gracją, której Arin tak nie cierpiał. I której mu w skrytości ducha zazdrościł.

Ronan nie odezwał się. Nie musiał. Jego pogardliwa mina była gorsza niż słowa, które mógłby wypowiedzieć. Grymasem warg, ponurym spojrzeniem obwiniał Arina i nazywał go łaknącym krwi zwierzęciem.

Arin odwrócił się i pomaszerował długim korytarzem, starając się nie mieć wrażenia, że ucieka. Znalazł strażników.

– Co się stało? – zapytał jedną ze strażniczek, choć znał odpowiedź.

– Rozkazy – odpowiedziała kobieta.

– Cheata?

– Oczywiście. – Wzruszyła ramionami. – Powiedział, że to powinno być zrobione już dawno temu.

– I nikt z was nie pomyślał, że jest coś niewłaściwego z zabijaniu setek ludzi we śnie?

– Ale mieliśmy rozkazy – odezwał się inny strażnik. – To Valorianie.

– Zamieniliście więzienie w rzeźnię!

Jeden z Herrańczyków odchrząknął i splunął.

– Cheat uprzedzał, że tak zareagujesz – warknął lekceważąco.

Sarsine złapała Arina za ramię i wyciągnęła go na zewnątrz, nim zdążył zrobić coś głupiego.

Przez dłuższą chwilę mężczyzna po prostu patrzył w szare niebo i oddychał głęboko czystym, rześkim powietrzem.

– Cheat jest problemem – powiedziała Sarsine.

„Oddychaj. Oddychaj spokojnie” – przykazał sobie Arin.

Sarsine niemal wyłamała sobie palce. Przygryzła wargę i wyrzuciła z siebie pospiesznie:

– Jest coś, o czym powinnam była powiedzieć ci wcześniej.

Spojrzał na nią.

– On nienawidzi Kestrel.

– Oczywiście, że jej nienawidzi. To córka generała.

– Nie, to coś więcej. On nienawidzi jej tak jak człowiek, który nie może mieć tego, czego chce.

Sarsine dokładnie wyjaśniła Arinowi, czego jej zdaniem pragnął Cheat.

Jej słowa wstrząsnęły Arinem. Zalała go fala wściekłości i obrzydzenia. Nie dostrzegał tego wcześniej. Nie pojmował. Dlaczego dopiero teraz widział jasno, dlaczego Cheat tak bardzo chciał zostać sam na sam z Kestrel?

Uniósł dłoń, by uciszyć Sarsine, gdyż do głowy przyszła mu myśl, która zmroziła go do kości.

Co, jeśli wymordowanie więźniów nie było li tylko sposobem na okazanie wyższości Cheata nad Arinem?

Co, jeśli miało odwrócić jego uwagę?

Kestrel stała w salonie i oparta czołem o zimną szybę patrzyła przez okno na pusty dziedziniec. Miała nadzieję, że chłód zmrozi jej umysł, bo nie była w stanie znieść dłużej własnych myśli. I własnej inercji. Jakim cudem wciąż była więźniem?

Przeklinała się w skrytości ducha, gdy nagle czyjeś palce spoczęły na jej karku.

Jej ciało zareagowało instynktownie. Z całej siły nastąpiła komuś na stopę, uderzyła łokciem w miejsce poniżej żeber i obróciła się, by…

Poczuła szarpnięcie za włosy. Cheat przyciągnął ją do siebie i masą całego ciała przyparł do ściany. Zacisnął jej dłoń na ustach. Próbowała odwrócić głowę, ale wtedy wbił jej kciuk pod brodę i zmusił, by na niego spojrzała.

Drugą dłonią z całej siły ścisnął jej palce.

– Nie opieraj się – mruknął. – Bo będzie bardziej bolało.

36

PRÓBOWAŁ ŚCIĄGNĄĆ JĄ NA PODŁOGĘ. WYRWAŁA Z JEGO UŚCISKU rękę i z całej siły uderzyła go kantem dłoni w nos. Chrupnęło i na jej palce trysnęła krew.

Cheat jęknął i zakrztusił się, gdy gorąca ciecz spłynęła mu do gardła. Odruchowo uniósł dłonie do twarzy i krwawiącego obficie nosa.

Wypuścił Kestrel.

Odskoczyła od niego. Nóż, myślała, nóż! Miała broń, całkiem niedaleko, ostry odłamek donicy skryty w bluszczu. Nie była bezbronna, nie dopuści, by…

Cheat z całej siły uderzył ją grzbietem dłoni w twarz.

Cios zbił Kestrel z nóg. Nagle leżała na podłodze z policzkiem wciśniętym w dywan. Zamrugała, widząc przed oczyma skomplikowany ozdobny wzór. Dźwignęła się na nogi i znów została popchnięta. Usłyszała odgłos wyciąganego z pochwy sztyletu. Cheat mówił coś do niej, ale nie rozumiała go. A może nie chciała rozumieć?

Gdzieś w głębi domu rozległ się huk.

Nie była w stanie zastanawiać się nad źródłem dźwięku. Przygnieciona przez Cheata ledwie mogła oddychać. Nagle mężczyzna puścił ją i wstał.

Nie patrzył już na nią. Patrzył na Arina, który z łomotem otworzył drzwi do pokoju i wszedł do środka z obnażonym mieczem. Twarz miał tak bladą i ściągniętą, że wydawała się zbudowana jedynie z kości i ślepej furii.

– Arinie – powiedział Cheat uspokajająco. – Nic się nie stało.

Arin zamachnął się mieczem i odrąbałby Cheatowi głowę, gdyby ten w ostatniej chwili się nie uchylił. Mężczyzna zaczął mówić, zupełnie jakby dyskutował z Arinem o grze, której zasady chwilowo zawieszono. Powiedział, że to niesprawiedliwe, że Arin ma dłuższe ostrze i że starzy przyjaciele nie powinni ze sobą walczyć. Oznajmił również, że to Kestrel zaatakowała jego, a nie on ją.

– Popatrz na mnie – oznajmił. – Zobacz, co mi zrobiła.

Arin wbił mu miecz prosto w pierś. Metal zgrzytnął o kość. Z ust Cheata dobył się stłumiony jęk, a z rany chlusnęła krew. Arin napierał, póki rękojeść miecza nie wsparła się o ciało Cheata, a z jego pleców nie wyłoniło się ostrze. Mężczyzna osunął się, brudząc krwią Arina, którego twarz wciąż przypominała maskę śmierci.

Oczy Cheata rozszerzyły się w niedowierzaniu. A potem zgasły.

Arin puścił rękojeść i nie zaszczycając trupa ani jednym spojrzeniem, przykląkł przy Kestrel. Umazaną krwią dłonią dotknął jej posiniaczonego policzka. Czując wilgoć, dziewczyna wzdrygnęła się odruchowo, ale nie miała sił, by się opierać. Pozwoliła Arinowi przyciągnąć się do piersi i słuchając jego bijącego szaleńczo serca, zaczerpnęła tchu.

A potem jeszcze raz. I jeszcze. Ściśnięte gardło nie chciało przepuścić powietrza.

Wstrząsnęły nią dreszcze. Zaczęła szczękać zębami. Arin uspokajał ją, zupełnie jakby płakała. Bo tak było.

Nagle przypomniała sobie, że ramiona Arina nie są tak naprawdę schronieniem. Są klatką.

Wyrwała się z jego objęć.

– Klucz – wyszeptała.

Arin opuścił ręce.

– Klucz?

– Dałeś Cheatowi klucz do moich komnat! – W jaki inny sposób mężczyzna mógłby się

tu po cichu zakraść? Arin zaprosił go, zaoferował mu wszystko, co posiadał, w tym i ją…

– Nie. – Arin wyglądał, jakby miał zwymiotować. – Nigdy. Musisz mi uwierzyć, nie zrobiłbym tego.

Kestrel zacisnęła zęby.

– Pomyśl przez chwilę. Po co miałbym mu dawać klucze do twoich pokojów? Żeby go tutaj zabić?

Potrząsnęła głową. Nie wiedziała.

Arin potarł dłonią czoło, rozmazując na nim krew. Próbował otrzeć ją rękawem koszuli, ale gdy znów spojrzał na Kestrel, nad jego szarymi oczyma widniała gruba szkarłatna krecha. Dzikość, którą miał na twarzy, gdy wpadł do pokoju, znikła. Wyglądał strasznie młodo.

Wstał, podszedł do ciała i wyciągnął z niego miecz. Potem przykląkł i przeszukał kieszenie odzienia Cheata. W jednej z nich znalazł żelazną obręcz z tuzinem kluczy. Obrócił ją w dłoniach, nasłuchując podzwaniania metalu.

– Mój dom – powiedział zdławionym głosem, zaciskając klucze w dłoni. – Można je skopiować. – W jego oczach widniała prośba. – Nie wiem, ile kompletów zrobiła rodzina Ireksa. Cheat mógł je zdobyć jeszcze przed balem.

Kestrel wiedziała, że Arin nie kłamie. Nie sądziła, by ktokolwiek mógł odegrać taką furię, w jaką wpadł, widząc ją na podłodze. Ani taki wzrok, jakim patrzył teraz na nią: jakby to, co przydarzyło się jej, przydarzyło się i jemu.

– Uwierz mi – poprosił.

Wierzyła… i nie wierzyła.

Arin rozpiął kółko, zsunął z niego dwa klucze i podał je Kestrel.

– Do twoich komnat. Zatrzymaj je.

Spojrzała na przedmioty spoczywające na jej dłoni. Rozpoznała jeden z kluczy, ale drugi…

– Do drzwi w ogrodzie? – zapytała.

– Tak, ale – Arin uciekł wzrokiem – nie będziesz chciała go użyć.

Kestrel domyśliła się, że mieszkał w zachodnim skrzydle, w dawnych pokojach ojca, a jej komnaty należały niegdyś do jego matki. Ale dopiero teraz zrozumiała przeznaczenie bliźniaczych ogrodów. Dzięki nim mąż i żona mogli odwiedzać się bez wiedzy całego domostwa.

Wstała powoli. Miała już dość siedzenia na podłodze.

– Kestrel… – Po głosie Arina poznała, że mężczyzna boi się zadać swoje pytanie. – Jak bardzo… jak bardzo jesteś ranna?

– Jak widać – odparła. Miała opuchnięte powieki i nic nie widziała na jedno oko, a dywan otarł jej policzek do krwi. – Tylko moja twarz. Nic więcej.

– Mógłbym go zabić tysiąc razy, a i tak nie miałbym dość.

Spojrzała na martwe ciało Cheata i coraz większą plamę krwi na dywanie.

– Niech ktoś to posprząta. Nie ja. Nie jestem twoją niewolnicą.

– Nie, nie jesteś – mruknął cicho.

– Uwierzyłabym, gdybyś dał mi wszystkie klucze.

Kącik ust Arina uniósł się lekko.

– Ach! Ale wtedy straciłabyś resztki szacunku dla mojej inteligencji.

Gdy zapadła noc, Kestrel wypróbowała klucz do zewnętrznych drzwi. Ogród Arina był taki sam jak jej, równie nagi i okolony gładkimi ścianami. W wychodzącym na niego salonie było ciemno, ale korytarz prowadzący w głąb komnat przypominał świetlisty tunel.

Gdzieś dalej, między ledwie zaznaczonymi przez poblask lamp meblami, poruszył się

długi cień.

Arin nie spał.

Kestrel uciekła do własnego ogrodu i zamknęła drzwi.

Znów zaczęła się trząść. Tym razem dreszcze pochodziły gdzieś z samego środka jej jestestwa. Wmawiała sobie, że poszła do drugiego ogrodu, by znaleźć drogę ucieczki z posiadłości, jednak gdy ujrzała cień Arina, dotarło do niej, że tak naprawdę łaknęła jego towarzystwa.

Nie mogła znieść samotności.

Zaczęła spacerować, coraz szybciej i szybciej. Kamyki chrzęściły pod jej stopami.

Może, jeśli będzie poruszać się wystarczająco energicznie, uda się jej wyrzucić z pamięci ciężar Cheata przygniatający ją do podłogi. Może zapomni chwilę, gdy zdała sobie sprawę, że nie jest w stanie się obronić.

Gdyby nie Arin… Wciąż jeszcze kurczowo zaciskała dłonie, gdy przerzucił sobie trupa przez ramię i wyniósł go z jej pokojów. Potem zwinął mokry od krwi dywan i wytargał go na zewnątrz. Prawdopodobnie naprawiłby również wiszące na jednym zawiasie wyważone drzwi, ale Kestrel kazała mu odejść.

Posłuchał.

Arin był człowiekiem, jakiego mógłby podziwiać jej ojciec. Niepowstrzymanym. Szybko podejmował decyzje, działał i zamykał sprawę, by przejść do kolejnej. Kestrel miała wrażenie, jakby był jej własnym odbiciem albo raczej kimś, kim ona powinna być.

Córka generała Trajana nie powinna znaleźć się w takiej sytuacji.

Nie powinna być przerażona.

Podeszwy butów zazgrzytały na kamieniach.

Nagle usłyszała coś i przystanęła.

Kiedy pierwsza nuta wzbiła się w lodowatą ciemność, Kestrel nie miała pojęcia, co właściwie słyszy. Dźwięk był niski, wibrujący i piękny. Po chwili rozbrzmiał na nowo.

Pieśń.

Wznosiła się łagodnie w nocne niebo, ciepła i złocista niczym rozgrzane słońcem krople żywicy. Potem poszybowała wyżej, jakby Arin testował swój głos.

Kolejne nuty płynęły ponad murem ogrodu, wsączały się w strach Kestrel i okrywały go niczym pled. Pozbawione słów ukojenie przybrało znajomy kształt.

To była kołysanka. Enai śpiewała ją Kestrel dawno temu, a teraz śpiewał ją Arin.

Może zobaczył ją w ogrodzie albo usłyszał jej kroki. Kestrel nie wiedziała, jak domyślił się, że potrzebuje pokrzepienia co najmniej tak bardzo, jak potrzebowała oddzielającej ich ściany. Kiedy zamilkł, noc rezonowała ciszą, która sama w sobie była rodzajem muzyki.

Strach znikł.

Kestrel wreszcie uwierzyła Arinowi. Uwierzyła we wszystko, co kiedykolwiek jej powiedział.

Uwierzyła również w pełną niewysłowionego spokoju ciszę po drugiej stronie muru, która szeptem przekazywała jej, że on zostanie tam tak długo, jak trzeba.

Kiedy weszła do komnat, pieśń wciąż jej nie opuszczała. Była płomieniem świecy oświetlającym jej drogę, strażnikiem dobrych snów.

Gdy Arin się obudził, jego ciało wciąż pulsowało muzyką.

Nagle przypomniał sobie, że poprzedniego dnia zabił swojego przyjaciela i że Herrańczycy zostali bez przywódcy. Wsłuchał się w siebie, szukając wyrzutów sumienia. Nie znalazł jednak niczego poza bladym cieniem własnej furii.

Wstał, ochlapał twarz wodą i mokrymi dłońmi przeczesał włosy. Twarz w lustrze wydawała się należeć do kogoś innego. Ubrał się starannie i opuścił komnaty, by sprawdzić, jak teraz wygląda świat.

Idąc korytarzem, czuł, że jest obserwowany. Ludzie, dawni niewolnicy Ireksa i ci, którzy pracowali wcześniej dla rodziny Arina, rzucali mu ostrożne, taksujące spojrzenia. Po przewrocie wrócili do życia, które wiedli przed wojną. Jakiś czas temu Arin, czując zakłopotanie, powiedział im, że nie muszą tego robić, mogą odejść. Okazało, się, że wolą raczej sprzątać i gotować, niż walczyć. Oznajmili, że na wypłatę mogą poczekać.

Poza nimi w domu byli jeszcze wojownicy, którzy coraz bardziej przypominali żołnierzy. Oni również patrzyli. Żaden nie powiedział ani słowa o ciele, które Arin wyniósł wczoraj z willi i zakopał między drzewami.

Brak pytań działał mu na nerwy.

Mężczyzna minął bibliotekę, zatrzymał się i zawrócił. Szerzej otworzył drzwi, by popatrzeć na Kestrel.

W kominku płonął ogień i w komnacie było ciepło. Dziewczyna przeglądała zgromadzone na półkach książki, jakby to był jej dom. Arin chciałby, by tak było. Zwrócona do niego plecami wysunęła jeden z woluminów.

Chyba wyczuła jego obecność. Odstawiła książkę i obróciła się w stronę Arina. Zadrapania na jej policzku pokryły się warstewką strupów, a jedna z powiek była sinofioletowa i wciąż zaciśnięta. Drugim, cudownie bursztynowym okiem uważnie się w niego wpatrywała. Ten widok poruszył Arina bardziej, niż chciałby przyznać.

– Nie mów ludziom, dlaczego zabiłeś Cheata – powiedziała. – To tylko ci zaszkodzi.

– Nie obchodzi mnie ich opinia. Powinni wiedzieć, co się wydarzyło.

– Ale to nie twoja opowieść.

Grube bierwiono w kominku trzasnęło i w górę wzbił się snop iskier. Dźwięk wydawał się dziwnie głośny.

– Masz rację – przyznał z namysłem Arin. – Ale nie będę ich okłamywał.

– Więc nic im nie mów.

– Będą pytać. Nowy dowódca na pewno będzie chciał znać szczegóły, choć nie jestem pewien, kto zajmie miejsce Cheata.

– Naprawdę? Ty, któżby inny.

Potrząsnął głową. Kestrel wzruszyła ramieniem i wróciła do oglądania książek.

– Nie przyszedłem tu, żeby rozmawiać o polityce – oznajmił Arin.

Jej dłoń zadrżała lekko. Dziewczyna, chcąc to ukryć, przesunęła nią po ozdobnych grzbietach woluminów.

Arin nie wiedział, czy miniona noc coś między nimi zmieniła, a jeśli nawet, to w jaki sposób.

– Przepraszam – powiedział cicho. – Cheat nie powinien był stać się dla ciebie zagrożeniem, a ty nie powinnaś nawet tu być. Znalazłaś się w tej sytuacji, bo to ja cię tu przywiozłem. Wybacz mi, proszę.

Ośmielił się sięgnąć po jej dłoń. Nie cofnęła się.

37

KESTREL MIAŁA RACJĘ. HERRAŃCZYCY SZYBKO WYBRALI ARINA na swego przywódcę. Może go podziwiali, a może doceniali brutalność Cheata i sądzili, że ten, kto go zabił, jest jeszcze większym potworem.

Arin był na pewno lepszym strategiem. Coraz większe połacie półwyspu wpadały w ręce Herrańczyków. Oddziały niezmordowanie przejmowały kolejne farmy. Zgromadzono tyle żywności i wody, że powinno wystarczyć na rok oblężenia, przynajmniej tak twierdzili pilnujący wejścia do willi strażnicy, których Kestrel podsłuchała.

– Naprawdę masz nadzieję, że nie tylko przetrwasz oblężenie, ale wygrasz tę wojnę? – zapytała jednego z tych rzadkich popołudni, gdy Arin był w domu, a nie przewodził swoim żołnierzom podczas ataku gdzieś w głębi półwyspu. Siedzieli przy stole w jadalni. Jak zwykle Kestrel nie dostała noża. – Oblężenie stawia cię na straconej pozycji.

Nocami Kestrel wciąż wracała pamięcią do pieśni Arina, w dzień jednak nie mogła ignorować prostych faktów. Brakującego sztućca. Strażników obstawiających wszystkie wyjścia z budynku, nawet położone na parterze okna. Herrańczycy obserwowali uważnie każdy jej krok. Dwa klucze, które otrzymała, nijak jej nie pomogły, raczej udowodniły, że jest więźniem w domowym areszcie. Uprzywilejowanym, ale wciąż więźniem.

Czasem zastanawiała się, czy będzie musiała wydrzeć sobie wolność klucz po kluczu i ile czasu to zajmie.

Pewnego dnia jej ojciec przybędzie tutaj wraz z armią. I co wtedy? Próbowała wyobrazić sobie, że zdradza własny kraj i wspomaga Herrańczyków w nadciągającej wojnie. Nie potrafiła. Nieważne, czy sprawa Arina była honorowa i sprawiedliwa i czy Kestrel potrafiła to zrozumieć. Nie byłaby w stanie walczyć z własnym ojcem.

– Możemy przetrwać oblężenie przez dłuższy czas – oświadczył Arin. – Mury są mocne, valoriańskiej roboty.

– To znaczy, że lepiej od was wiemy, jak je obalić.

Arin zakręcił szklanką i wpatrzył się w wirującą w niej wodę.

– Chcesz się założyć? – zapytał z cieniem uśmiechu. – Mam zapałki, to naprawdę znakomity towar.

– Nie gramy w kły i żądła.

– Ale gdybyśmy grali i gdybym podbijał stawkę do momentu, w którym nie mogłabyś sobie pozwolić na przegraną, co byś zrobiła? Poddałabyś partię? Naszą jedyną nadzieją w walce z imperium jest wysoka cena pokonania nas. Musimy sprawić, by czas oblegania przez nich miasta, w którym powinni przecież walczyć na wschodzie, był jak najdłuższy. Niech zdobywają nas krok po kroku, farmę po farmie, niech płacą i umierają za każdą piędź ziemi. Pewnego dnia imperium uzna, że Herran nie jest warty takiego wysiłku.

Kestrel potrząsnęła głową.

– Herran zawsze będzie warty każdego wysiłku – powiedziała.

Arin obrzucił ją uważnym spojrzeniem. Dłonie trzymał płasko na stole. On również nie miał noża, co miało sprawić, by brak zaufania wobec niej był mniej widoczny. Niestety, było dokładnie odwrotnie.

– Guzik ci się urwał – odezwał się nagle.

Zamrugała, zaskoczona.

– Co?

Sięgnął przez stół i dotknął materiału na jej nadgarstku, w miejscu, z którego sterczała nitka.

W jednej chwili Kestrel zapomniała o wszelkich zmartwieniach. Wcześniej myślała o nożach, to pamiętała, ale teraz rozmawiali o guzikach… Co miało jedno do drugiego, tego nie była w stanie stwierdzić.

– Dlaczego go nie przyszyłaś? – zapytał.

Wróciła do przytomności.

– Co za idiotyczne pytanie.

– Kestrel, przyznaj się. Nie wiesz, jak przyszyć guzik?

Nie odpowiedziała.

– Poczekaj chwilę – mruknął.

Po kilku minutach wrócił do pokoju z przyborami do szycia. Nawlókł igłę, przytrzymał ją ustami i wziął jej nadgarstek w obie dłonie.

Jej krew zamieniła się w wino.

– Tak się to robi – wyjaśnił.

Wbił igłę w materiał.

– Tak się rozpala ogień.

– Tak się parzy herbatę.

Krótkie lekcje były jak rozbłyski światła w szarości płynącego nieubłaganie czasu. Poprzez nie Kestrel lepiej zrozumiała cichą historię Arina i to, jak stał się tym, kim był. Myślała o nim w trakcie wlekących się w nieskończoność godzin i dni rozłąki.

Tak często był nieobecny. Po przyszyciu jej guzika przepadł bez wieści na prawie tydzień. Później pokazał jej, jak obchodzić się z kominkiem w bibliotece, i znów wyjechał. A potem znowu zniknął na dłużej, ledwie kilka godzin po tym, jak podał jej kubek świeżej herbaty. Sarsine mówiła, że walczy, nie mówiła jednak gdzie.

Korzystając z namiastki wolności, Kestrel często spacerowała po tych skrzydłach domu, w których pracowali ludzie. Niektóre pomieszczenia były dla niej niedostępne. Na przykład kuchnie. Wcześniej tak nie było. Tamtego feralnego dnia, gdy Cheat zażądał od niej obmycia stóp, mogła swobodnie wejść do gorących pomieszczeń, teraz jednak, gdy wszyscy wiedzieli, że wolno jej szwendać się po domu, odebrano jej tę możliwość. W kuchniach było zbyt wiele noży i zbyt wiele palenisk.

Ale przecież ogień płonął regularnie zarówno w bibliotece, jak i w jej komnatach, a Kestrel nauczyła się sama go rozniecać. Dlaczego nie miałaby podpalić domu i wykorzystać zamieszania, by uciec?

Pewnego dnia dokładnie przyjrzała się rąbkowi zasłon w salonie i wydłubała z kawałka drewna do kominka kilka drzazg… Nie, zdecydowała. Pożar byłby zbyt niebezpieczny, równie dobrze mogłaby sama stać się jego ofiarą. To dlatego, przekonywała samą siebie, wrzuciła drzazgi do kominka, a bierwiono z powrotem do skrzyni. Nie chodziło o to, że nie mogła znieść myśli o podpaleniu rodzinnego domu Arina, ani o to, że w pożarze zginęliby pracujący tu Herrańczycy.

Gdyby udało się jej uciec i sprowadzić do miasta imperialną armię, czyż nie wyszłoby na to samo? I tak przyniosłaby śmierć wszystkim ludziom w posiadłości. I Arinowi.

Rozzłościła ją jego głupota, to, że nauczył ją czegoś tak niebezpiecznego jak rozniecanie ognia. A potem rozzłościło ją jeszcze bardziej to, co poczuła, myśląc o jego śmierci.

Z trzaskiem zamknęła pokrywę skrzyni z opałem. Żałowała, że w ten sam sposób nie może w bezpiecznym miejscu zamknąć żalu i wątpliwości. Opuściła swoje pokoje.

Maszerując bez celu, trafiła do skrzydła, w którym znajdowały się kwatery służących. W korytarzu na tyłach domu mieścił się rząd niewielkich pokojów, wszystkie skryte za identycznymi białymi drzwiami. Tego dnia Herrańczycy opróżniali je z nagromadzonych w nich rzeczy. Wynoszono między innymi oprawione w ciężkie ramy obrazy. Kestrel przyglądała się, jak jedna z kobiet dźwiga wielką, opalizującą niczym macica perłowa olejną lampę, wspierając ją na biodrze, jakby niosła dziecko.

Jak każda inna kolonialna familia, również rodzina Ireksa przekształciła dawne pokoje służby w magazyny i wybudowała na terenie posiadłości baraki dla niewolników. Prywatność była luksusem, na który Herrańczycy nie zasługiwali, a przynajmniej tak uważała większość Valorian… Na własną zgubę. Zmuszeni do spania i jedzenia razem, niewolnicy mieli aż nadto okazji, by spiskować przeciwko swym ciemiężycielom. Kestrel zdumiewało to, jak ludzie sami na siebie zastawiają pułapki.

Przypomniała sobie pocałunek w powozie i to, jak całe jej ciało błagało o dotyk Arina.

Wcale nie była lepsza. Złapała się we własne sidła.

Zeszła schodami do pomieszczeń użytkowych. Buzujący wiecznie w kuchniach ogień sprawiał, że na dole było ciepło. Kestrel minęła opustoszałą pralnię, w której wisiały przypominające żagle płachty białych prześcieradeł. W zmywalni przy kuchni trwała wytężona praca. Ludzie uwijali się przy wypełnionych parującą wodą kadziach, a puste na razie miedziane zlewy czekały, aż wypełnią je komplety domowej porcelany przeznaczone do umycia.

Kestrel ruszyła dalej i przystanęła, czując na kostkach nóg zimny powiew. Przeciąg? To oznaczało, że gdzieś niedaleko są otwarte drzwi.

Czy to była szansa, na którą czekała?

Czy mogła zaryzykować?

Czy miała dość siły?

Podążyła za chłodnym powiewem i trafiła do spiżarni, której drzwi stały otworem. W środku, poukładane jeden na drugim, piętrzyły się worki zboża.

Ale to nie stąd dochodził zimny powiew. Kestrel poszła dalej pustym korytarzem. Na samym jego końcu podłogę przecinała smuga bladego światła. To stamtąd wiało.

Drzwi na kuchenne podwórze były otwarte i do środka wpadło przez nie kilka wirujących płatków śniegu, które niemal natychmiast stopniały.

Może powinna… Może to był właściwy moment, może teraz ucieknie!

Kestrel wyrwała się ze stuporu i zmusiła nogi do posłuszeństwa. W skroniach czuła łomot przyspieszającego pulsu.

Nagle zawiasy drzwi skrzypnęły, korytarz zalało światło i do środka wszedł Arin.

Kestrel zdławiła okrzyk. Mężczyzna również wydawał się zaskoczony jej widokiem. Wyprostował się odruchowo, choć wór, który przerzucił sobie przez ramię, musiał być ciężki, po czym rzucił krótkie spojrzenie na otwarte drzwi. Odstawił ładunek i zamknął je za sobą.

– Wróciłeś – powiedziała Kestrel.

– Znów wyjeżdżam.

– Żeby ukraść więcej zboża z zajętych wiejskich posiadłości?

Uśmiechnął się złośliwie.

– Rebelianci muszą coś jeść.

– I pewnie używasz mojego konia, tak? Do bitwy i kradzieży.

– Cieszy się, że służy dobrej sprawie.

Kestrel prychnęła gniewnie i odwróciła się na pięcie z zamiarem powrotu do swych komnat.

– Chciałabyś go zobaczyć? – zapytał zza jej pleców Arin. – To znaczy Javelina?

Znieruchomiała.

– Tęskni za tobą – dodał.

Zgodziła się. Arin przeniósł do spiżarni ostatni worek zapasów i wręczył jej swoją kurtkę, a potem przeszli przez wyłożone płytkami kuchenne podwórze i udali się w kierunku stajni.

W stajniach było ciepło, a w powietrzu unosił się zapach siana, skóry, końskich odchodów i lata, zupełnie jakby na zimę przechowywano je właśnie tutaj. Konie Ireksa były przepiękne, rasowe i pełne energii. Kilka z nich poruszyło się w boksach, gdy Kestrel z Arinem weszli do środka, a jeden potrząsnął jedwabistą grzywą.

Ale Kestrel patrzyła tylko na Javelina.

Podeszła wprost do jego boksu. Wierzchowiec górował nad nią jak wieża, pochylił jednak łeb i trącił jej ramię. Ciepły oddech poruszył końcówkami jej włosów. Ścisnęło ją w gardle.

Była samotna. Myślała, że jakoś to przetrwa, że ból zniknie pod naporem okoliczności, które wymagały jej uwagi, ale tak się nie stało. Javelin był jej przyjacielem. Przesuwając dłonią po jego aksamitnych chrapach, przypominała sobie, jak niewielu ich ma.

Arin, który wcześniej się cofnął, podszedł teraz bliżej.

– Przykro mi – mruknął. – Muszę go osiodłać. Niedługo zmierzch i powinienem już wyjeżdżać.

– Oczywiście, że tak – powiedziała i poczuła przerażenie na dźwięk własnego głosu. Był zdławiony, jakby miała zacząć szlochać. Czuła ukryte w spojrzeniu mężczyzny pytanie. I to właśnie bolało najbardziej, bardziej jeszcze niż samotność, gdyż uświadomiła sobie, że tak naprawdę tęskniła właśnie za Arinem, i to ta tęsknota popchnęła ją do spacerowania po domu, szukania okazji do spotkania, jakiejś sposobności, by…

– Mogę zostać – powiedział. – Pojadę jutro.

– Nie. Chcę, żebyś jechał. Natychmiast.

– Naprawdę?

– Tak.

– A co z tym, czego ja pragnę?

Miękkość w jego głosie zmusiła Kestrel do uniesienia wzroku. Odpowiedziałaby mu, na pewno, choć nawet nie wiedziała co, ale Javelin postanowił zakłócić tę chwilę i okazać Arinowi pełnię swojej końskiej miłości. Patrząc na tę zdradę, Kestrel poczuła ukłucie zazdrości. Wierzchowiec trykał Arina nosem, jakby ten był jego najulubieńszym człowiekiem na ziemi, jakby… Nagle spostrzegła coś, co sprawiło, że zazdrość i samotność wyparowały jej z głowy, zastąpione przez irytację. Javelin okazywał atencję bardzo określonej części Arina i węszył energicznie wokół jednej z jego kieszeni, wystarczająco dużej, by pomieścić…

– Zimowe jabłko! – warknęła Kestrel. – Arinie, próbujesz przekupić mojego konia!

– Ja? Nie.

– Pewnie, że tak! Nic dziwnego, że tak cię lubi.

– Jesteś pewna, że to nie z powodu mojej urody i czarujących manier? – Powiedział to lekko, jakby z ironią, jednak coś w jego głosie podpowiedziało Kestrel, że Arin wątpi, by posiadał jedno czy drugie.

A przecież naprawdę był czarujący. Przynajmniej dla niej. I urodziwy, o czym jakoś nie mogła zapomnieć. Zresztą, jak miałaby to zrobić, skoro znała jego twarz na pamięć.

Zaczerwieniła się.

– To nie w porządku – oświadczyła.

Zauważył jej rumieniec i kącik jego ust lekko się uniósł. Choć Kestrel nie była pewna, czy Arin potrafi stwierdzić, jaki efekt wywiera na niej, po prostu stojąc i się drocząc, wiedziała, że zawsze pozna, kiedy ma przewagę.

Najwyraźniej całkiem dobrze się bawił.

– Nie macie przypadkiem takiej doktryny wojennej, która mówi, że można zdobyć nad kimś dominację, oferując mu łakocie? Nie? Straszne przeoczenie. Zastanawiam się… Może przekupię ciebie?

Kestrel zacisnęła pięści, co mogło wyglądać gniewnie, ale z gniewem nie miało nic wspólnego. To był instynktowny gest kogoś, kto ma wielką chęć ulec pokusie.

– Otwórz dłonie – powiedział Arin. – Otwórz oczy. Nie ukradłem ci jego miłości. Popatrz. – To była prawda. W czasie ich rozmowy Javelin stracił zainteresowanie mężczyzną, którego kieszeń okazała się pusta, i znów przymilał się do Kestrel. Poczuła, jak chrapami trąca ją w ramię. – Widzisz? Zna różnicę pomiędzy pierwszym naiwnym i swoją prawdziwą panią.

Tak, Arin naprawdę był naiwny. I nieostrożny. Zaproponował wizytę w stajni, nie myśląc o tym, z czym się ona wiąże. Ze swego miejsca Kestrel widziała otwartą na oścież siodlarnię i składowany w niej sprzęt: wszystko, czego potrzebowała, by prędko osiodłać Javelina. W trakcie jej ucieczki najważniejsza będzie właśnie szybkość. A ucieknie. Musi to zrobić. Chodziło tylko o to, by wydostać się z domu we właściwym czasie i w odpowiedni sposób. Na Javelinie uda się jej dotrzeć do portu i łodzi.

Gdy opuścili stajnie, okazało się, że śnieg przestał już padać i cały świat pokrywa cienka warstewka bieli. Kestrel nie była pewna, czy naprawdę się ochłodziło, czy tylko takie odnosi wrażenie. Zadrżała, okryta kurtką Arina. Ubranie było przesiąknięte jego zapachem, aromatem ciemnej, rozgrzanej letnim słońcem ziemi. Z chęcią mu je odda. Chciała zobaczyć, jak je zakłada i przygotowuje się do odjazdu na misję, dzięki której znajdzie się daleko od niej. W jego obecności nie potrafiła jasno myśleć.

Zaczerpnęła głęboko w płuca mroźnego powietrza, pragnąc być równie chłodna i obojętna jak ono.

Co pomyślałby ojciec Kestrel, gdyby wiedział o jej słabości, o tym, że czasem zastanawia się, czy nie wolałaby pozostać więźniem Arina…? Wydziedziczyłby ją. Jego dziecko nie miało prawa się poddawać.

Pod ochroną straży udała się zobaczyć Jess.

Twarz jej przyjaciółki wciąż pozostawała szara, ale dziewczyna była już w stanie samodzielnie siedzieć.

– Słyszałaś coś o moich rodzicach? – zapytała.

Kestrel potrząsnęła głową. Niewielka grupa valoriańskich cywilów, głównie przedstawiciele socjety, nieoczekiwanie wróciła ze stolicy przed końcem zimowego sezonu. Zostali zatrzymani w górach i osadzeni w więzieniu. Nie było między nimi rodziców Jess.

– A o Ronanie?

– Nie wolno mi się z nim widywać – odparła Kestrel.

– Ale ze mną możesz!

Kestrel przypomniała sobie jedno jedyne słowo, które przesłał jej Arin, gdy prosiła go o spotkanie z przyjacielem.

– Myślę, że Arin nie uważa cię za zagrożenie – powiedziała powoli.

– Wielka szkoda. Chciałabym nim być – mruknęła Jess i zamilkła. Jej twarz wydawała się gasnąć, zapadać w sobie. Kestrel nigdy wcześniej nie przypuszczała, że Jess, właśnie Jess, może wyglądać tak smutno.

– Spałaś? – zapytała.

– Za dużo koszmarów.

Kestrel też je miała. Sen zaczynał się od dotyku Cheata na jej karku, a kończył

przebudzeniem w kompletnych ciemnościach i pospiesznym zapewnianiem samej siebie, że mężczyzna nie żyje. Śniła również o dziecku Ireksa. Jego ciemne oczy wpatrywały się w nią bez mrugnięcia. Czasem malec mówił do niej jak dorosły mężczyzna, oskarżał ją, że uczyniła go sierotą. „To twoja wina – powtarzał. – Byłaś ślepa. Nie ufaj Arinowi".

– Zapomnij o koszmarach – rzuciła, choć sama nie umiała skorzystać z własnej rady. – Mam coś, co poprawi ci humor.

Podała przyjaciółce pakunek ze schludnie złożonymi sukniami. Wcześniej jej ubrania byłyby dla Jess zbyt ciasne, teraz będą na niej wisieć. Kestrel myślała o tym. Myślała też o Ronanie, Beniksie, kapitanie Wensanie i ciemnookim chłopcu.

– Skąd je masz? – Jess przesunęła wychudłą dłonią po śliskim jedwabiu. – Och, nieważne. Wiem. Arin. – Wykrzywiła usta, jakby po raz kolejny skosztowała trucizny. – Kestrel, powiedz mi, że to nieprawda, co mówią, że mu się oddałaś i stoisz po ich stronie.

– To nieprawda.

Jess rozejrzała się, by zyskać pewność, że nikt nie podsłuchuje, i pochyliła się w stronę Kestrel.

– Obiecaj mi, że zapłacą za to wszystko – wyszeptała.

Kestrel miała nadzieję, że Jess o to poprosi. To właśnie dlatego przyjechała. Spojrzała w oczy najdroższej przyjaciółce, która ledwie wymknęła się śmierci.

– Obiecuję – powiedziała.

Gdy wróciła do domu, Sarsine przywitała ją szerokim uśmiechem.

– Idź do salonu – oznajmiła.

Stał tam jej fortepian. Pokrywa lśniła niczym mokry inkaust. Kestrel poczuła, jak przepływa przez nią fala emocji, nie chciała ich jednak nazywać. To nie w porządku, powiedziała sobie. Nie powinna się tak czuć tylko dlatego, że Arin oddał jej coś, co wcześniej w ten czy inny sposób zabrał.

Nie powinna grać. Nie powinna siadać na tej dobrze znanej wyłożonej aksamitem ławeczce albo myśleć o tym, że przetransportowanie tu instrumentu musiało być trudnym przedsięwzięciem. Wymagało ludzi. Dźwigu. Lin i mechanizmów. Wreszcie koni, z mozołem ciągnących wóz. Nie powinna zastanawiać się, jakim cudem Arin znalazł czas i przekonał swoich podwładnych, by dostarczyli jej ukochany fortepian.

Nie powinna dotykać chłodnych, gładkich klawiszy i rozkoszować się napięciem między ciszą a muzyką.

Pamiętała, jak Arin odmawiał śpiewania. Jak długo? Tego nie wiedziała, podejrzewała jednak, że przez wiele lat.

Ona nie była tak silna. Nie w tej materii.

Usiadła i zaczęła grać.

Właściwie nie było trudno zgadnąć, które z pokojów należały do Arina przed wojną. Ciche i zakurzone, pozbawione wszystkich dziecięcych mebli, sprawiały dość przygnębiające wrażenie. W oknach wisiały ciężkie zasłony w kolorze głębokiej purpury. Komnaty wyglądały, jakby przez ostatnich dziesięć lat służyły mniej znaczącym gościom rodziny Ireksa. Tym, co je wyróżniało, były drzwi. Wykonano je z innego drewna niż resztę, znacznie jaśniejszego niż w pozostałych apartamentach. Poza tym na ścianach salonu wisiały instrumenty.

Służyły za dekorację. Być może valoriańska rodzina uznała dziecięce instrumenty za oryginalne, a może miała inny powód, w każdym razie nad kominkiem wciąż wisiał drewniany flet, a na ścianie naprzeciwko znajdowało się kilka par skrzypiec, od najmniejszych do

największych. Ostatnie miały rozmiary mniej więcej połowy instrumentu dorosłego skrzypka.

Kestrel często tu przychodziła. Pewnego dnia, gdy Sarsine oznajmiła, że Arin wrócił do domu, wymknęła się do jego starych apartamentów. Ostrożnie dotknęła skrzypiec i trąciła palcem najwyższą strunę. Dźwięk był upiorny. Instrument zniszczał. Wszystkie inne zapewne również. Nic dziwnego, skoro wisiały w tej komnacie przez dziesięć lat, nieużywane i niekonserwowane.

W którejś z wewnętrznych komnat skrzypnęła podłoga.

Arin. Wszedł do pokoju i Kestrel zorientowała się, że czekała na niego. Z jakiego innego powodu przychodziłaby tu tak często? W skrytości ducha żywiła nadzieję, że ktoś to zauważy i powie Arinowi, gdzie ma jej szukać. Jednak nawet jeśli przyznawała się do tego, że chciała znaleźć się z mężczyzną sam na sam w jego dawnych komnatach, nie wyobrażała sobie, że odbędzie się to w ten sposób.

Że Arin przyłapie ją na dotykaniu jego rzeczy.

Opuściła wzrok.

– Przepraszam – mruknęła.

– W porządku – zapewnił. – Nic się stało.

Zdjął skrzypce z haczyków i ułożył jej w ramionach. Były lekkie, a jednak ręce Kestrel ugięły się pod nimi, jakby zniszczony instrument potwornie jej ciążył.

Odchrząknęła.

– Grasz jeszcze?

Arin potrząsnął głową.

– Zapomniałem już, jak to się robi. I tak nie byłem w tym dobry. Wolałem śpiewać. Przed wojną martwiłem się, że stracę swój dar, jak to często bywa w przypadku chłopców. Dorastamy, głos nam się zmienia. Nieważne, jak dobrze śpiewasz w wieku dziewięciu lat, wszystko może się zmienić. Kiedy dorastasz, możesz tylko mieć nadzieję, że twój dziecięcy głos przekształci się w taki, który pokochasz. U mnie zaczęło się to jakieś dwa lata po najeździe. Bogowie! Ależ wtedy skrzeczałem… Kiedy wreszcie ten koszmar się skończył, okazało się, że… No cóż, to było jak okrutny żart. Mój głos stał się aż nazbyt dobry. Nie wiedziałem, co mam z nim począć. Z jednej strony byłem wdzięczny za ten dar, a z drugiej wściekły, że w nowym świecie nic nie znaczył. Teraz… – Wzruszył ramionami, jakby chciał zbagatelizować to, co powiedział. – No cóż, zardzewiałem.

– Wcale nie – zaprotestowała Kestrel. – W żadnym razie. Masz cudowny głos.

Cisza, która zapadła, miała miękkość aksamitu.

Palce Kestrel zacisnęły się na instrumencie. Chciała zadać Arinowi pytanie, nie była jednak w stanie się do tego zmusić. Nie potrafiła powiedzieć, że nie rozumie, co tak naprawdę wydarzyło się w noc valoriańskiego ataku. Nic nie miało dla niej sensu. Jej ojciec określiłby śmierć rodziny Arina mianem marnowania zasobów. Valorianie nie mieli litości dla herrańskich żołnierzy, starali się jednak zminimalizować straty wśród cywilów. Nie z miłosierdzia. Bynajmniej. Martwi nie mogą pracować.

– O co chodzi, Kestrel?

Potrząsnęła głową i odwiesiła skrzypce na miejsce.

– Pytaj, jeśli chcesz.

Przypomniała sobie, jak w noc po balu, stojąc przed pałacem gubernatora, odmówiła wysłuchania jego historii. Poczuła palące smagnięcie wstydu.

– Możesz pytać, o co chcesz – zapewnił Arin.

Żadne z pytań nie wydawało się właściwe. W końcu powiedziała:

– Jak przetrwałeś inwazję?

Milczał przez chwilę.

– Moi rodzice i siostra walczyli – odrzekł wreszcie. – Ja nie.

Wszelkie słowa, które Kestrel mogłaby wypowiedzieć, wydały się jej żałośnie niewystarczające w obliczu żalu i cierpienia Arina. W żaden sposób nie mogły usprawiedliwić tego, że jej ludzie żyli na ruinach cudzego życia. A jednak nie mogła milczeć.

– Przepraszam – szepnęła.

– To nie twoja wina.

Miała jednak inne wrażenie.

Arin ruszył w kierunku wyjścia z komnat. Gdy dotarli do przedsionka, zawahał się na chwilę. Było to ledwie mgnienie, moment wątpliwości nie dłuższy niż drgnienie sekundowej wskazówki zegara. Nagle Kestrel pojęła, dlaczego drzwi do apartamentów Arina były jaśniejsze niż inne.

Nie dlatego, że użyto innego materiału. Były nowsze.

Ujęła dłoń Arina w swoją. Jego ręka była szorstka i ciepła, pod paznokciami wciąż miał ciemne półksiężyce. Węgiel wgryzł się zbyt głęboko, by dało się go łatwo wymyć, i kontrastował z zaczerwienioną od szorowania skórą.

Spletli palce, a potem razem wyszli z komnat, na których straży wciąż stały duchy przeszłości pamiętające, jak dziesięć lat temu Valorianie z hukiem wyważyli drzwi i wpadli do dziecięcych pokojów.

Kestrel przestała udawać, że nie szuka towarzystwa Arina. Kolejne lekcje były świetnym pretekstem do spotkań. Mówiła, że chce nauczyć się więcej, i już niebawem nabyła kilka nowych umiejętności dostępnych dotąd tylko służbie. Nie była pewna, czy wiedza o tym, jak pastować buty, zaprocentuje w przyszłości, ale nie narzekała.

Arin coraz więcej czasu spędzał w posiadłości. Wyprawy na farmy odbywały się według ustalonego wcześniej planu, scedował jednak część swoich obowiązków na poruczników.

– Co on sobie wyobraża? – irytowała się Sarsine.

– Daje oficerom szansę, żeby udowodnili swoje kompetencje – powiedziała Kestrel. – Okazuje im zaufanie i buduje ich pewność siebie. To dobra strategia.

Sarsine obrzuciła ją powątpiewającym spojrzeniem.

– Strategia – powtórzyła Kestrel. – Nie może wszystkiego robić sam.

– Wymiguje się od obowiązków. I chyba obydwie wiemy dlaczego.

Te słowa sprawiły Kestrel ogromną przyjemność.

Niestety, ogrzewający jej serce płomyk szybko zgasł. Przypomniała sobie złożoną Jess obietnicę. Herrańczycy zapłacą za swe zbrodnie.

Nie chciała o tym myśleć.

Przyszło jej do głowy, że nie podziękowała dotąd Arinowi za fortepian. Znalazła mężczyznę w bibliotece. Miała szczery zamiar powiedzieć to, co zamierzała, gdy jednak ujrzała go studiującego mapę, oświetlonego blaskiem płonącego w kominku ognia, zabrakło jej słów. Prośba Jess odbijała się w jej głowie ponurym echem. Im bardziej pragnęła o niej zapomnieć, tym stawała się głośniejsza.

Wreszcie Kestrel zmusiła się do otwarcia ust i wydusiła z siebie coś, co nie miało nic wspólnego z którąkolwiek z jej myśli.

– Wiesz może, jak się robi miodowe półksiężyce?

– Co takiego? – Arin podniósł głowę znad mapy. – Przykro mi cię rozczarować, ale nigdy nie byłem kucharzem.

– Ale wiesz, jak zaparzyć herbatę.

Wybuchnął śmiechem.

– Kestrel, chyba zdajesz sobie sprawę, że każdy może się nauczyć gotować wodę?

– Och. – Odwróciła się z zamiarem wyjścia. Było jej głupio. Co jej strzeliło do głowy, żeby zadać tak idiotyczne pytanie?

– To znaczy tak – powiedział nagle Arin. – Tak, wiem, jak się robi miodowe półksiężyce.

– Naprawdę?

– Ach… no nie. Ale możemy spróbować.

Poszli do kuchni. Jedno spojrzenie Arina wystarczyło, by pomieszczenie opustoszało. Kiedy zostali tylko we dwoje, usypali na stolnicy kopiec mąki, a Arin wyciągnął z szafki wielki słój miodu.

Kestrel wbiła do miski jajko i nagle wiedziała już, dlaczego zapytała o ciastka.

Chciała choć przez chwilę udawać, że nie ma żadnej wojny, nie ma dwóch stojących naprzeciw siebie stron i że żyje normalnym życiem.

Półksiężyce wyszły twarde jak skała.

– Hmmm… – Arin spróbował ugryźć ciastko. – Mógłbym użyć go jako broni.

Parsknęła śmiechem, nim jej umysł oznajmił, że to wcale nie jest zabawne.

– Tak właściwie to są podobnej wielkości jak twój ulubiony oręż – zauważył. – O, właśnie. Nigdy nie powiedziałaś mi, jakim cudem wygrałaś pojedynek z najlepszym szermierzem w mieście.

Wyjaśnienie mu tego byłoby poważnym błędem. Najprostsza zasada prowadzenia wojny mówiła, że należy jak najdłużej ukrywać własne atuty i słabości. Jednak Kestrel opowiedziała Arinowi całą historię.

Mężczyzna uniósł do twarzy obsypaną mąką rękę i łypnął na dziewczynę spomiędzy palców.

– Jesteś przerażająca – oświadczył. – Niech mnie bogowie bronią, żebym miał kiedyś stanąć przeciwko tobie.

– Już stanąłeś – przypomniała.

– Ale czy jestem twoim wrogiem? – Podszedł do niej. – Jestem?

Nie odpowiedziała. Opierała się o stół, którego krawędź wbijała się jej w krzyż. Skoncentrowała się na tym uczuciu. Mebel był prosty, masywny, rzeczywisty, wykonany z grubego drewna, nie chwiał się. Nie poddawał.

– Ty nie jesteś moim – powiedział Arin.

I pocałował ją.

Kestrel rozchyliła wargi. To również było rzeczywiste, ale z prostotą nie miało nic wspólnego. Arin pachniał żarem paleniska, dymem i cukrem. Słodycz pod spalenizną. Smakował jak miód, który ledwie kilka chwil wcześniej zlizał z palców. Serce waliło jej w piersi, jakby chciało wyrwać się na wolność. To Kestrel przylgnęła do Arina, to ona wsunęła mu kolano między nogi. Jego oddech stał się szybszy, a pocałunek głębszy. Mężczyzna uniósł ją i posadził na stole, tak że ich twarze znalazły się na tej samej wysokości. Kestrel miała wrażenie, jakby wraz z pocałunkiem przyszły słowa. Kłębiły się wokół nich jak niewidzialne istoty, domagając się uznania, zauważenia, wypowiedzenia…

„Mów” – przekonywały.

„Mów” – wtórował im pocałunek.

Kestrel miała to na końcu języka. Miłość. Nie była jednak w stanie dobyć z siebie głosu. Jak? Jak mogłaby to powiedzieć po tym wszystkim, co się wydarzyło, po pięćdziesięciu zwornikach zapłaconych licytatorowi, po godzinach spędzonych na zastanawianiu się, jak brzmieliby razem, gdyby Arin śpiewał, a ona grała, po tym, jak skrępował jej nadgarstki, jak Irex kopnął ją w kolano, jak Arin wyznał jej w powozie, że…

Nie. Miała wtedy wrażenie, że coś naprawdę jej wyznawał, ale to było kłamstwo. Nie powiedział jej o intrydze, a nawet gdyby to zrobił, i tak byłoby za późno, bo wcześniej już zadbał, by mieć przewagę.

Znów przypomniała sobie o obietnicy danej Jess.

Jeśli natychmiast nie opuści tego domu, zdradzi samą siebie. Odda się mężczyźnie, którego pocałunek sprawił, iż uwierzyła, że jest dla niego wszystkim, czego pragnie, kiedy tak naprawdę planował przewrócić jej świat do góry nogami i usadowić się na jego szczycie. Dla niej przeznaczył miejsce na samym dole.

Kestrel wyrwała się z jego objęć.

Arin przepraszał. Pytał, co zrobił nie tak. Twarz miał zarumienioną, wargi nabrzmiałe. Mówił coś o tym, że to być może za wcześnie, ale kiedyś uda im się żyć tutaj. Razem.

– Moja dusza należy do ciebie – zapewniał. – Wiesz o tym.

Uniosła dłoń, by osłonić się przed widokiem jego twarzy i powstrzymać go od mówienia.

Wyszła z kuchni.

Tylko duma powstrzymała ją przed zerwaniem się do biegu.

Poszła do swoich komnat, odziała się w czarny strój pojedynkowy oraz wysokie buty i wyjęła z bluszczu improwizowany nóż. Za pomocą kawałka materiału przymocowała go do nadgarstka, po czym udała się do ogrodu i czekała na zmierzch.

Zawsze uważała, że jeśli uda się jej uciec, to tylko przez ogród, wciąż jednak nie była pewna, jak to zrobić.

Raz jeszcze uważnie przyjrzała się ścianom, ale nie zauważyła niczego nowego. Potem popatrzyła na drzwi do drugiej części ogrodu. W jakiż sposób mogłyby jej pomóc? Prowadziły do komnat Arina, a Arin…

Nie. Tłumaczyła sobie, że nie przejdzie przez te drzwi za żadne skarby świata, gdy nagle odkryła, że wie, co powinna zrobić.

Drzwi pozwalały nie tylko przekroczyć mur. Pozwalały również wspiąć się na niego.

Położyła prawą rękę na klamce, a palcami lewej stopy wczepiła się w dolny zawias. Lewą dłoń oparła o kamienną futrynę i podciągnęła się, balansując na niewielkim kawałku metalu. Potem uniosła prawą nogę i postawiła ją na klamce. Sprawdziła, czy jest w stanie utrzymać równowagę i wyprostowała się, by chwycić drugi zawias. Następnie wsunęła palce dłoni w szczelinę pomiędzy górą drzwi a zimnym kamieniem.

Wspinała się, póki nie stanęła na szczycie ściany oddzielającej dwa ogrody. Bardzo ostrożnie przeszła wąską ścieżką na dach.

Potem zsunęła się po jego pochyłości, pragnąc jak najszybciej znaleźć się na ziemi.

38

ARIN ŚNIŁ O KESTREL. OBUDZIŁ SIĘ NAGLE I SENNE MARZENIE rozpłynęło się jak zapach perfum. Nie pamiętał, co mu się śniło, ale coś w powietrzu upewniło go, że zaszła jakaś zmiana. Zamrugał w ciemnościach.

Kiedy usłyszał ciche odgłosy, zdał sobie sprawę, że oczekiwał ich od dawna.

Ostrożne kroki na dachu.

Wstał z łóżka.

Kestrel zeskoczyła na pierwsze piętro i zjechała z dachu na brzuchu, nogami do przodu. W pewnej chwili jej stopy trafiły w pustkę. Rynna. Przekręciła się na bok, by ją chwycić, po czym zawisła na wyciągniętych rękach. Puściła krawędź.

Impet uderzenia pozbawił ją tchu, utrzymała się jednak na nogach mimo bólu w uszkodzonym kolanie. Odzyskała równowagę i pobiegła do stajni.

Javelin parsknął, gdy tylko otwarła drzwi.

– Ciii – wyszeptała, wyprowadzając go z boksu. – Musimy być cicho.

Nie potrzebowała lampy, której światło mogłoby kogoś zaalarmować, bez trudu poruszała się po omacku. Gdy Arin pozwolił jej zobaczyć wierzchowca, zapamiętała, gdzie jest siodlarnia i gdzie leżą poszczególne sprzęty. Szybko osiodłała Javelina.

Kiedy wyprowadziła konia ze stajni, spojrzała w stronę willi. Spokój. Nikt nie krzyczał, nigdzie nie było ani śladu żołnierzy.

Tylko w jednym z okien zachodniego skrzydła paliło się wątłe światło.

To nic takiego, powiedziała sobie. Pewnie Arin zasnął, nie zgasiwszy lampy.

Zaczerpnęła w płuca chłodnego nocnego powietrza. Pachniało wolnością i końską sierścią. Właśnie taką woń roztaczał wokół siebie jej ojciec, gdy wracał do domu z wyprawy.

Mogła to zrobić. Da radę dostać się do portu.

Wsiadła na Javelina i trąciła go piętami.

Kestrel niczym cień przemknęła przez Dzielnicę Ogrodów, co i raz popędzając Javelina, by jak najszybciej dotrzeć do centrum miasta. Już niemal znalazła się w kręgu jego świateł, gdy usłyszała odbijające się od wzgórz echo końskich kopyt.

Przeszył ją zimny dreszcz. Bała się, że to Arin.

I bała się własnej nadziei, że to on.

Zatrzymała wierzchowca i zeskoczyła na ziemię. Lepiej na piechotę przekraść się przez ciasne, wiodące do portu uliczki. Teraz bardziej od szybkości liczyła się ostrożność.

Pogoń była coraz bliżej.

Mocno uścisnęła Javelina i na sekundę przytuliła policzek do jego grzywy. Potem, z bólem serca, odsunęła się od konia i klepnęła go w zad w nadziei, że pogalopuje do domu. Nie wiedziała, czy pobiegnie do jej willi, czy do posiadłości Arina. Znikł jednak w ciemnościach. Być może przyciągnie uwagę drugiego jeźdźca i da jej chwilę czasu.

Zanurzyła się w cieniach miasta.

Miała wrażenie, jakby ktoś rzucił na nią zaklęcie. Jakby herrańscy bogowie odwrócili się od swych wyznawców. Nikt nie zauważył, jak przekrada się pod ścianami, nikt nie usłyszał skrzypiącej pod jej butami cienkiej warstewki lodu, którym pokrył się bruk. Nie spotkała żadnego spóźnionego przechodnia, który spojrzałby jej w twarz i rozpoznał Valoriankę. Nikt nie dostrzegł

córki generała. Kestrel bezpiecznie dotarła do doków.

Arin już na nią czekał.

W mroźnym powietrzu jego oddech zamieniał się w obłoki pary. Włosy miał wilgotne od potu. To, że Kestrel wyprzedziła go na końskiej ścieżce, nie było ważne. Arin mógł otwarcie poruszać się po mieście, ona zaś musiała powoli skradać się bocznymi alejkami.

Napotkała jego spojrzenie i uszła z niej cała energia. Była bezbronna.

Nie! Nie była! Miała broń, a on nie, a przynajmniej żadnej nie dostrzegła. Instynktownie sięgnęła po ceramiczny nóż.

Zobaczył to. Kestrel nie miała pewności, co było pierwsze: jego pełen bólu i niedowierzania grymas, czy jej pewność, że nigdy nie będzie w stanie go zaatakować.

Arin wyprostował się, a wyraz jego twarzy uległ zmianie. Dopiero wtedy Kestrel pojęła, że to, co widziała wcześniej, było desperacją, niemym błaganiem… Za późno. Nadzieja znikła, zastąpiona przez bezbrzeżny smutek i rezygnację.

Odwrócił się na chwilę, a gdy znów na nią spojrzał, miała wrażenie, że traktuje ją jak część drewnianego molo, na którym stała. Jak żagiel statku. Jak czarny bezmiar wody.

Jakby wcale jej tu nie było.

Odszedł. Odwrócił się do niej plecami i wszedł do jasno oświetlonego domu nowego herrańskiego zarządcy portu. Bez słowa zatrzasnął za sobą drzwi.

Przez kilka sekund Kestrel nie była w stanie się poruszyć. Gdy odzyskała władzę nad ciałem, pobiegła do łodzi rybackiej, przycumowanej wystarczająco daleko, by marynarze na innych jednostkach nie dostrzegli, jak wypływa w morze. Wskoczyła na pokład i dokonała pospiesznej inspekcji. W maleńkiej kabinie nie było zapasów.

Kiedy podnosiła kotwicę i odwiązywała cumę, wiedziała, że w tym samym czasie Arin rozmawia z zarządcą portu, że odwraca jego uwagę, by ona mogła postawić żagiel i odpłynąć.

W zimie. Bez wody i jedzenia. Jeśli chciała przeżyć ten szaleńczy, mający potrwać przynajmniej trzy doby rejs, nie mogła liczyć również na sen.

Przynajmniej wiatr jej sprzyjał.

Masz szczęście, powiedziała sobie Kestrel. Wielkie szczęście.

Ruszyła w stronę stolicy.

Gdy wypłynęła z zatoki, a światła miasta zmalały, by niebawem zniknąć, nie mogła dostrzec brzegu. Znała jednak konstelacje, noc zaś była pogodna. Gwiazdy zdawały się czyste i piękne niczym dźwięki pianina.

Płynęła na zachód. Bez przerwy poruszała się po małej łódce, zwijając liny i dbając o to, by główny żagiel nieustannie wydymał wiatr. Nie miała czasu na odpoczynek, i całe szczęście. Bezruch groził wyziębieniem, ale nie to było najgorsze. Gdyby nie miała co robić, mogłaby zacząć myśleć. Mogłaby nawet zasnąć i śnić o tym, jak Arin pozwolił jej odejść.

Raz po raz powtarzała sobie, co powinna powiedzieć, gdy dotrze do portu w stolicy. „Jestem lady Kestrel, córka generała Trajana. Herrańczycy odbili półwysep. Musicie odwołać mego ojca ze wschodu i wysłać go do Herranu, by stłumił rebelię. Musicie".

Nadszedł odziany w przedziwne barwy poranek. Kestrel złapała się na tym, że rozważa, czy kolor różowy jest chłodniejszy od pomarańczu, i czy żółć bardzo się od niego różni, a potem zdała sobie sprawę, że nie myśli racjonalnie i trzęsie się z zimna w zbyt cienkim odzieniu. Zmusiła się do ruchu.

Skóra jej dłoni zaczerwieniła się i popękała od mroźnego wiatru oraz szorstkich lin. W ustach miała pustynię. Pragnienie i chłód były o wiele gorsze od głodu i zmęczenia.

Wiedziała, że kilka dni bez wody zabije nawet najsilniejszego człowieka.

Ale przecież nauczyła się ignorować własne potrzeby.

Pamiętała minę Arina, gdy sięgnęła po nóż.

Zmusiła się, by o tym zapomnieć. Skoncentrowała się na rozbijających się o kadłub falach, ominęła niewielką skalistą wysepkę i powtórzyła na głos to, co powie za dwa dni, o ile wiatr wciąż będzie jej sprzyjał.

Nie sprzyjał. Drugiej nocy żagle opadły i łódź zaczęła dryfować. Kestrel starała sie nie spoglądać w niebo. Czasem wydawało się jej, że widzi blask gwiazd, choć wiedziała, że te skryły się za ciężkimi chmurami.

Zły znak. Słabła.

Jej ciało krzyczało o wodę. Prawie rozniosła na strzępy kabinę, łudząc się, że może przegapiła jakąś porzuconą manierkę. Znalazła jedynie maleńki kubek i łyżkę.

Uznała, że pora na sen. Będzie spać, póki nie wróci wiatr. Opuściła żagiel, a potem z pomocą kawałka sznurka przywiązała do takielunku kubek i łyżkę. Ich dzwonienie obudzi ją, gdy znów zacznie wiać.

Wróciła do kabiny. Wydawało się, że morze zamarło. Żadnego ruchu. Żadnych fal. Łódź zdawała się stać na suchym lądzie.

Skoncentrowała się na tym wrażeniu, wyobrażając sobie pustkę jako rozlewający się inkaust, pokrywający ciemną plamą wszystko, co mogłaby pomyśleć lub poczuć.

Zasnęła.

To był przerywany, upiorny sen. Umysł Kestrel próbował skoncentrować się na słowach, które musi powiedzieć, gdy dotrze do stolicy, ale ich sens gdzieś się rozmył. Kestrel walczyła z obrazem Arina trzymającego w dłoni lecznicze zioło, potem miecz, potem jej dłoń. Starała się zapomnieć o tym, jak jego skóra dotknęła jej skóry. Im bardziej jednak walczyła, tym wspomnienia stawały się jaśniejsze, bardziej błyszczące, zupełnie jakby sen był jakąś reakcją chemiczną, w wyniku której powstawały uczucia i wizje mocne jak najmocniejszy alkohol.

Jej na wpół śpiące ja oznajmiło: „Arin wypuścił cię tylko dlatego, że wiedział, że valoriańska inwazja i tak nadejdzie. Teraz przynajmniej wie kiedy".

Kestrel usłyszała muzykę. Pieść nazwała ją kłamczynią.

„Kłamiesz" – powtórzył dzwon.

Dzwonienie nasilało się, aż wreszcie Kestrel otwarła oczy i wyszła z kabiny. Łyżka i kubek obijały się o siebie, miotane silnym wiatrem.

Widziała je dokładnie na tle szmaragdowego nieba.

Nadciągał zielony sztorm.

Fale z rykiem zalewały pokład. Kestrel przywiązała się do rumpla, ale nie mogła zrobić nic poza kurczowym trzymaniem się go i patrzeniem, jak porywisty wicher drze żagle i takielunek na strzępy. Wciąż miała nadzieję, że dziób łodzi skierowany jest na zachód, że ten szaleńczy taniec na wzburzonym morzu dokądś ją zaprowadzi.

„Arin pozwolił ci odejść, żebyś tu umarła".

Nawet w stanie szoku, trzęsąc się z zimna, Kestrel wciąż nie potrafiła dopatrzyć się sensu w tym, co podpowiadał jej zmęczony mózg.

Raz jeszcze przypomniała sobie to, co chciała powiedzieć. Rozwinęła słowa jak robiąca na drutach niewolnica kłębek wełny. Ostrożnie przyjrzała się każdemu z osobna, przetestowała je

z każdej strony, oceniła ich grubość i fakturę.

Wiedziała, że nie może ich wypowiedzieć. Że tego nie zrobi.

Przysięgła to na wszystkich bogów Arina.

Cisza. Flauta. Kestrel nie widziała zbyt wiele – od słonej wody piekły ją oczy. Słyszała jednak, jak burta łodzi skrobie o coś. I coś jeszcze.

Głosy.

Valoriańskie głosy.

Ktoś wyciągnął ją z łodzi. Czyjeś dłonie chwyciły ją za ręce i jacyś ludzie zaczęli zadawać pytania, których nie rozumiała. Tylko jedno miało sens.

– Kim jesteś?

– Jestem lady Kestrel – wycharczała. Nieproszone słowa, niewłaściwe słowa wyszły z jej ust, nim mogła się powstrzymać. – Córka generała Trajana. Herrańczycy odbili półwysep…

39

OBUDZIŁA SIĘ, GDY KTOŚ ZWILŻYŁ JEJ WARGI WODĄ. Natychmiast odżyła. Błagała o więcej i więcej. Łyk po łyku odzyskiwała siły. Pijąc, myślała o tym, w jak niepozornych rzeczach potrafi kryć się najbardziej oszałamiające piękno.

Krople na srebrnym naczyniu. Lilie w śniegu. Szare oczy.

Zrobiła coś, przypomniała sobie. Coś okrutnego, niewybaczalnego.

Z trudem wsparła się na łokciach. Leżała na wielkim łożu. Wciąż jeszcze miała problemy z oczyma, widziała jednak dość, by rozpoznać, iż okryto ją drogim futrem zwierzęcia, które z racji swej wartości zostało niemal wybite, i że mężczyzna trzymający czarkę z wodą ma na sobie szaty imperatorskiego medyka.

– Odważna dziewczyna – powiedział. Miał miły uśmiech.

Kestrel pojęła, że się jej udało. Dotarła do stolicy, została rozpoznana i uwierzono jej słowom.

„Nie – chciała powiedzieć. – To nie tak. Nie to miałam na myśli". Nie mogła otworzyć ust.

– Tylko cudem przeżyłaś. Przeszłaś przez mękę – powiedział lekarz. – Musisz odpocząć.

Na języku czuła nieco gorzkawy smak. Spłynęło na nią dziwne otępienie.

Lek. Mężczyzna podał jej lek.

Po chwili już spała.

Śniła o Enai.

Nawet we śnie wiedziała, że to nie dzieje się naprawdę, bo zmarli nie wracają, a jednak bardzo pragnęła zwinąć się w kłębek na kolanach opiekunki, zamienić znów w małą dziewczynkę… Nie chciała tylko patrzeć na twarz starej Herranki, nie chciała ujrzeć na niej wyrzutu, który na pewno by tam był.

Zastanawiała się, jak patrzyłby na nią duch Arina.

Ścigałby ją w snach. Pokazywałby jej wizje własnej śmierci w trakcie bitwy. Drwiłby z niej bezlitośnie i robiłby jej wyrzuty. Jego oczy byłyby pełne nienawiści.

Tak właśnie traktuje się zdrajców.

– Przybyłaś, żeby mnie przeklinać – powiedziała Kestrel do Enai. – Nie trzeba. Sama siebie przeklinam.

– Och, lisico… – mruknęła Enai jak wtedy, gdy Kestrel była mała i zachowywała się wyjątkowo niegrzecznie. Ale przecież teraz chodziło o coś innego niż chowanie w sali treningowej zapisów nutowych i studiowanie ich, gdy Rax wychodził. To nie była kolejna słowna przepychanka ani nieudany dowcip.

Kestrel kupiła człowieka, pokochała go i sprzedała.

– Opowiem ci coś, po czym poczujesz się lepiej – powiedziała Enai.

– Nie jestem chora – zaprotestowała Kestrel.

– Owszem, jesteś.

– Nie potrzebuję opowieści. Muszę się obudzić.

– I co wtedy zrobisz?

Kestrel nie wiedziała.

– Była kiedyś kobieta, która potrafiła tkać materię z uczuć i pragnień – zaczęła Enai. – Szyła suknie z przyjemności, delikatne, świetliste, gładkie. Szyła z ambicji i gorliwości, ze

spokoju i zmęczenia. Była tak dobra w swym fachu, że zwróciła na siebie uwagę jednego z bogów, który zdecydował się skorzystać z jej usług.

– Który to był bóg?

– Ciii! – syknęła Enai.

W swym śnie Kestrel znów leżała w swoim dziecięcym łóżku z wezgłowiem wyrzeźbionym w kształt drapieżnych ptaków. Herranka siedziała przy niej, napięta jak struna, pełna gracji, którą Kestrel bez skutku starała się naśladować. Na jej ustach zaigrał uśmiech.

– Bóg przyszedł do kobiety i powiedział: „Chcę koszuli skrojonej z ukojenia". „Przecież bogowie nie potrzebują takich rzeczy", odparła krawcowa. Bóg popatrzył na nią przeciągle. Kobieta dostrzegła w jego oczach groźbę i nie zapytała o nic więcej. Zrobiła, czego sobie zażyczył. Koszula leżała idealnie, a jej kolor odmienił boga, przydał jego bladej twarzy kolorów. Kobieta przyjrzała mu się uważnie, ale nie podzieliła się z nim swymi przemyśleniami. Wiedziała, że nie byłoby to mądre. Bóg zapłacił jej za odzienie szczerym złotem, choć nie podała wcześniej ceny. Był bardzo zadowolony. Szybko jednak zapragnął więcej. Wrócił do warsztatu, zażądał płaszcza towarzystwa i wyszedł, nie czekając na zgodę kobiety. Obydwoje wiedzieli, że będzie musiała go uszyć. Krawcowa kończyła właśnie obszywać rąbek okrycia, gdy do warsztatu weszła stara kobieta o pomarszczonej twarzy i ze smutkiem popatrzyła na wszystko, czego nie mogła kupić. Wyciągnęła dłoń i dotknęła powykrzywianymi palcami delikatnej materii płaszcza towarzystwa. W jej wyblakłych, jakby wypranych z kolorów oczach widać było taką samotność, że krawcowa podarowała jej okrycie, nie chcąc niczego w zamian. Mogła uszyć kolejne, nie potrzebowała na to wiele czasu. Jednak bóg przybył wcześniej, niż zapowiadał. Zmierzając w stronę warsztatu, zauważył śpiącą przy ogniu staruszkę okrytą zbyt wielkim na nią płaszczem. Domyślił się, że okrycie to powinno należeć do niego, i poczuł się zdradzony, a jego serce przeszyła zazdrość zdolna zawstydzić nawet boga. Pojawił się w warsztacie cicho niczym lód ścinający nocą spokojną taflę jeziora. „ Daj mi płaszcz", zażądał. Krawcowa przestała szyć. Wiedziała, że jest bezbronna. „Jeszcze nie jest gotowy", rzekła. „Kłamiesz", odparł bóg. Ostatnie słowo zdawało się ostre niczym miecz.

– Kim jestem w tej historii? – zapytała Kestrel. – Kobietą czy bogiem?

Enai nie odpowiedziała na to pytanie.

– Mógł zgładzić ją pstryknięciem palców – ciągnęła – ale przyszedł mu do głowy inny pomysł, by ukarać ją za to, co zrobiła. Wiedział, że kobieta ma bratanka, małego chłopca, jedynego krewnego, który jej pozostał. Zapłaciła za opiekę nad nim własnymi kolczykami, najcenniejszą rzeczą, jaką posiadała. Chłopiec spał teraz w sąsiedniej wiosce pod czujnym okiem opiekunki, którą bóg mógł z łatwością podejść i oszukać. Uczynił to. Opuścił warsztat i jak cień wślizgnął się do pokoju chłopca. Nie odczuwał żalu, patrząc na pulchne rączki i nóżki, zaokrągloną, pokrytą rumieńcem twarz i kosmyk ciemnych włosów opadających na gładkie czoło. Już wcześniej wykradał dzieci.

– To bóg śmierci – mruknęła Kestrel.

– Kiedy odchylił koc, jego palce musnęły koszulę nocną chłopca. Nagle znieruchomiał. Nigdy w całym swym nieskończonym życiu, nie dotykał niczego równie pięknego. Koszula została uszyta z materiału miłości. Była miękka jak aksamit, delikatna jak jedwab i mocna jak wełna, która nigdy się nie strzępi. Tylko w jednym miejscu miała skazę – niewielki, wilgotny krąg wielkości opuszka palca. To była łza boga. Wilgoć wyschła i materiał znów stał się gładki. Bóg opuścił domostwo. Krawcowa czuła coraz większy niepokój. Jej najlepszy i najgorszy zarazem klient od wielu dni i nocy milczał. Wiedziała, że nie umknie mu tak łatwo. Nikt nie obraża bogów bezkarnie, a już na pewno nie tego boga. Z każdą kolejną godziną w umyśle kobiety narastała groza, aż wreszcie krawcowa zrozumiała, w jaki sposób bóg mógłby się na niej

zemścić. Tak jak stała, pobiegła do sąsiedniego miasteczka i wpadła do domu opiekunki. Jej dłonie drżały, gdy sięgała do klamki drzwi wiodących do sypialni, obawiała się bowiem, że za nimi czeka śmierć. Drzwi otwarły się. Chłopiec rzucił się w ramiona kobiety i zaczął pytać ją, dlaczego tak rzadko go odwiedza, dlaczego tak ciężko musi pracować. Krawcowa tuliła go w ramionach, aż zaczął narzekać, że za mocno go ściska. Potem, wciąż zaniepokojona, przesunęła palcami po jego gładkiej twarzy, przekonana, że gdzieś pod zarumienioną skórą czai się choroba, która odbierze go jej, jeśli nie teraz, to za dzień, tydzień lub miesiąc. Odkryła, że czoło chłopca zostało naznaczone. Znak między brwiami nie był jednak obietnicą śmierci, ale błogosławieństwem, bezcennym darem od boga. Krawcowa wróciła do swego zakładu. Czekała. Po raz pierwszy od dawna jej dłonie nie sięgnęły po igłę i nici, tylko spoczywały bezczynnie na podołku. One również czekały. Czekały, ale bóg nie przyszedł. Wtedy kobieta zrobiła coś przerażającego. Wezwała go po imieniu. Przybył w ciszy, odziany we własne ubrania, pięknie skrojone i pasujące do jego dumnej sylwetki. Kobieta nie wiedziała, jakim cudem wcześniej nie zauważyła, że nie uczyniono ich z ziemskiej materii. Wyglądały, jakby stworzono je z chmu „Chciałam ci podziękować", powiedziała krawcowa. „Nie zasługuję na podziękowania", odparł bóg. „To nieważne. Chcę ci podziękować". Bóg nie odpowiedział od razu. Jej dłonie wciąż pozostawały w bezruchu. Wreszcie rzekł: „Skoro tak, uszyj mi szatę z siebie". Krawcowa ujęła ręce boga w swoje. Pocałowała go, a wtedy on ukradł ją z ziemi.

Opowieść sprawiła, że po policzkach Kestrel popłynęły gorące niczym ogień łzy.

– Och, nie… – szepnęła Enai. – Myślałam, że ta historia doda ci odwagi.

– Odwagi? Przecież krawcowa umarła!

– Co za ponura interpretacja! Powiedzmy, że raczej podjęła decyzję. Bóg pozwolił jej dokonać wyboru i uczyniła to. Ty wciąż nie wybrałaś.

– Wybrałam. Przecież wiesz, że to zrobiłam. Imperator posłał sokoły do mojego ojca. Wojna już się zaczęła. Jest zbyt późno.

– Na pewno?

Kestrel obudziła się. Była osłabiona, głód skręcał jej trzewia i czuła się wstrząśnięta snem, wstała jednak z łóżka i ubrała się pospiesznie. Miała cel. Do komnaty weszli niewolnicy. Byli niczym mapa imperium: północne pustkowia, południowe wyspy, Półwysep Herrański. Zignorowała to, że ich liczba jasno pokazywała, iż imperator okazuje jej szacunek. Nie obchodziło jej, że sufit komnaty znajduje się tak wysoko, że nie można dostrzec jego barwy. Przygotowywała się na spotkanie z władcą.

Zaprowadzono ją do sali tronowej i zostawiono sam na sam z człowiekiem, który władał połową świata.

Był drobniejszej postury niż jego posągi i miał srebrzyste, przycięte na wojskową modłę włosy. Uśmiechał się. Uśmiech imperatora jest cenny jak diamenty i złoto, jest fortecą i mieczem po raz pierwszy wyciągniętym z pochwy. Zwłaszcza taki, z jakim zwrócił się do Kestrel.

– Przyszłaś odebrać swoją nagrodę, lady Kestrel? Atak zaczął się dwa dni temu, gdy spałaś.

– Przyszłam, by prosić o jego wstrzymanie.

– Wstrzymanie? – Zmarszczki na jego twarzy pogłębiły się. – Dlaczego miałbym to zrobić?

– Czy Wasza Imperialna Wysokość słyszała kiedyś o przekleństwie zwycięzcy?

40

– IMPERIUM CIERPI Z JEGO POWODU – CIĄGNĘŁA KESTREL. – Nie jesteśmy w stanie utrzymać tego, co zdobyliśmy. Nasze ziemie są zbyt rozległe, o czym dobrze wiedzą barbarzyńcy. To dlatego ośmielają się atakować.

Władca lekceważąco machnął ręką.

– Są jak myszy przypuszczające szturm na spichlerz.

– Wasza Wysokość również o tym wie. To dlaczego ich atakujemy? Chcemy pokazać im, że mamy nieprzebrane rezerwy i niezwyciężoną armię. A tak naprawdę nasze wojska są jak stare płótno. Już pokazują się pierwsze dziury.

W uśmiechu imperatora pojawił się cień groźby.

– Uważaj, Kestrel.

– Jeśli nie zdamy sobie z tego sprawy, jeśli wciąż będziemy odrzucać prawdę, imperium upadnie. Herrańczycy nie powinni byli w ogóle móc powstać przeciwko nam.

– Ten problem zostanie rozwiązany. Właśnie teraz twój ojciec tłumi herrańską rebelię. Miasto upadnie. – Imperator rozluźnił się i rozparł wygodniej na tronie. – Generał Trajan nie prowadzi teraz wojny. To eksterminacja.

Oczyma wyobraźni Kestrel ujrzała twarz Arina skąpaną we krwi.

Arin pozwolił jej odejść.

Równie dobrze mógł własnoręcznie poderżnąć sobie gardło.

Poczuła w ustach kwaśny smak strachu. Przełknęła go. Pozbierała myśli i użyła ich jak sztonów w grze.

Zagra i wygra.

– Czy Wasza Wysokość zastanawiał się nad kosztami kolejnej wojny herrańskiej? – zapytała.

– Będą mniejsze niż utrata całego półwyspu.

– Póki nie upadną mury miasta, Herrańczycy są względnie bezpieczni. Nasze zasoby natomiast będą topnieć z każdym dniem.

Imperator skrzywił się nieznacznie.

– Nie ma innego wyjścia.

– A gdybyśmy mogli zatrzymać Herran bez walki?

Musiał usłyszeć, tak jak usłyszała to Kestrel, że przemówiła głosem swojego ojca. W jej słowach była chłodna, skalkulowana pewność. Imperator nie zmienił pozycji, a jego twarz pozostała bez wyrazu. Uniósł jednak palec i postukał nim w marmurową poręcz tronu tak, jak postukuje się w dzwonek, by wydał z siebie dźwięk.

– Dajmy Herrańczykom niepodległość – powiedziała Kestrel.

Ten sam palec uniósł się gwałtownie i wskazał drzwi.

– Wyjdź.

– Błagam, niech Wasza Wysokość mnie wysłucha…

– Zasługi twojego ojca będą dla mnie niczym pył i proch, twoje zasługi będą niczym pył i proch, jeśli jeszcze raz powiesz coś podobnego!

– Ale Herran wciąż będzie należał do nas! Wasza Wysokość może zachować terytorium, o ile zgodzi się, by Herrańczycy nim rządzili. Pozwólmy im zachować odrębność, ale niech ich przywódca przysięgnie wierność imperium. Możemy ich opodatkować. Możemy odebrać im bogów i część plonów. Oni chcą wolności, chcą żyć u siebie. Żyć!

Imperator milczał.

– Nasz gubernator i tak nie żyje – powiedziała Kestrel. – Pozwólmy Herrańczykom wybrać nowego.

Cisza.

– Oczywiście nowy gubernator będzie odpowiadał przed Waszą Wysokością – dodała.

– I sądzisz, że Herrańczycy się na to zgodzą?

Kestrel pomyślała o dwóch kluczach, które dał jej Arin. Ograniczona wolność okazała się lepsza od niewoli.

– Tak.

Władca potrząsnął głową.

– Nie powiedziałam jeszcze o najważniejszym. – Kestrel nie dawała za wygraną. – W tej chwili cały wschód myśli, że imperium się wycofało. Barbarzyńcy bez wątpienia są zachwyceni. Mniemam również, że świetnie zdają sobie sprawę z problemów na Półwyspie Herrańskim. Na pewno mają szpiegów, a jeśli nawet oni zawiedli, wystarczy, że przechwycili kilka sokołów. – Zgadywała, ale grymas na twarzy imperatora potwierdził, że ma rację. – Barbarzyńcy wiedzą, że oblężenie zajmie nam sporo czasu, więc najpewniej wycofają teraz swoich ludzi z terenów, na których z nimi walczyliśmy, i ruszą do swojej królowej. Pewnie zostawią parę batalionów, nie spodziewają się jednak, by musieli się w najbliższym czasie bronić. Ale jeśli Wasza Wysokość wyśle imperialne siły z powrotem, weźmiemy ich z zaskoczenia…

– Rozumiem. – Imperator złożył dłonie i oparł na nich brodę. – Jedna rzecz… Być może zapomniałaś o tym, ale Herran jest kolonią. Domy, do których wrócili Herrańczycy, należą do moich senatorów.

– Barbarzyńcy mają złoto, a ono potrafi osłodzić każdą stratę.

– Racja. Ale i tak twój plan nie spotka się z aprobatą.

– Wasza Wysokość jest władcą. Dlaczego Wasza Wysokość martwi się opinią publiczną?

Uniósł brwi.

– Urocze. Zastanawiam się, czy jesteś aż tak naiwna, czy też próbujesz mną manipulować. – Przyglądał się jej przez chwilę. – Nie, jesteś zbyt mądra, by być naiwna.

Kestrel wiedziała, że lepiej się nie odzywać.

– Jesteś córką najbardziej szanowanego generała w całej valoriańskiej historii.

Zamrugała zaskoczona. Nie miała pojęcia, do czego zmierza imperator.

– I nie jesteś szpetna.

Kestrel uniosła wzrok.

– Mam syna.

Tak, wiedziała o tym, nie miała jednak pojęcia, co następca tronu ma wspólnego z…

– Imperialny ślub – oświadczył władca. – Dzięki temu armia mnie pokocha, a senatorzy zapomną o półwyspie i całą energię strawią na zastanawianie się, jak zdobyć na niego zaproszenie. Podobają mi się twoje plany odnośnie Herranu i wschodu, Kestrel, ale spodobają mi się jeszcze bardziej, jeśli poślubisz mojego syna.

Nie wolno jąkać się przed tronem. Kestrel wzięła głęboki oddech i wstrzymała go na tak długo, aż upewniła się, że może mówić spokojnie.

– Być może syn Waszej Wysokości wolałby kogoś innego.

– Nie sądzę.

– Nigdy się nawet nie spotkaliśmy.

– Co z tego?

Na twarzy imperatora pojawił się wyraz, który Kestrel rozpoznała. To było okrucieństwo. Uświadomiła sobie, że jej ojciec zawsze bardzo poważał tego człowieka.

– Istnieje jakiś konkretny powód, dla którego nie cieszysz się na myśl o zostaniu moją córką? – zapytał władca. – Jakiś powód, dla którego tak strasznie zależy ci na Herrańczykach? Po stolicy krążą plotki. Zapewniam cię, że nie tylko ja słyszałem o twoim pojedynku z Ireksem… Nie, nie, Kestrel, zgrywanie niewiniątka nic ci nie pomoże. Zgodziliśmy się przecież, że jesteś zbyt mądra na naiwność i niewinność. Nie zmuszam cię, byś została moją synową. Ale żądam, byś dokonała wyboru. Zgódź się poślubić mego syna, a ja przerwę oblężenie, poślę armię z powrotem na wschód i zmierzę się z politycznymi konsekwencjami tych działań. Odmów, a będziemy mieli drugą wojnę herrańską i zupełnie inne konsekwencje. – Popatrzył jej głęboko w oczy. – Wybieraj.

41

KIEDY ARIN UJRZAŁ NA HORYZONCIE VALORIAŃSKĄ FLOTĘ, poczuł bezmierną ulgę. Czuł ją również wtedy, kiedy okręty wpłynęły do portu i zniszczyły tych kilka jednostek, które udało się przejąć Herrańczykom w noc balu. Nawet gdy na wodzie zaczęły unosić się płonące deski poszycia, a część statków poszła na dno, nie umiał wykrzesać z siebie gniewu.

Ludzie naśladowali jego postawę, myśląc, że nie lęka się śmierci. Arin mógł tylko wyobrazić sobie, jak by zareagowali, gdyby dowiedzieli się, że to on ściągnął wrogą flotę, a grymas jego ust nie wyrażał gotowości do bitwy, tylko radość.

Myślał, że oszaleje, gdy w dwa dni po wypłynięciu Kestrel, rozpętał się zielony sztorm. Miał wrażenie, jakby nawałnica szalała również w jego wnętrzu, jakby pustoszyła jego ciało i umysł, aż stał się pustą skorupą, w której echem odbijała się wiedza o tym, co uczynił. Dręczyły go obrazy niewielkiej łódki tańczącej rozpaczliwie na wysokich falach. Wyobrażał sobie smak soli w ustach i to, jak Kestrel stara się zaczerpnąć tchu. Wyobrażał sobie jej z góry skazaną na niepowodzenie walkę. Postępujące osłabienie. Ramiona zanurzające się w kipieli. Oblężenie oznaczało dla Arina wyrok śmierci. Ale świadczyło również o tym, że Kestrel przeżyła.

Tak więc Herrańczycy widzieli w nim wojownika rozkoszującego się nadciągającym starciem. Pozwalał im to wierzyć. Kiedyś Kestrel powiedziała mu, że jest bogiem kłamstw. Być może miała rację. Patrzył na swoich ludzi i uśmiechał się, a uśmiech ten był kłamstwem, przeciwieństwem prawdy.

Zaraz po ucieczce dziewczyny Arin nakazał wyburzyć wszystkie mola.

Kiedy jednak Valorianie podpłynęli do miasta, zarzucili kotwice jak najbliżej brzegu i wysłali na ląd małe grupki inżynierów. Odbudowanie doków nie zajęło im wiele czasu. Herrańczycy mogli tylko patrzeć z murów na pracujących pod osłoną wojska robotników i czekać. Arin co prawda rozmieścił na murach zabrane ze statków działa, ale port był poza ich zasięgiem. Otwarcie bram i wysłanie ludzi, by przeszkodzili w odbudowie, nie mogło się powieść, tak więc Herrańczycy dzień i noc spoglądali na wyładunek armii. Ściągnięto na ląd działa. Dostarczono umieszczone na wózkach beczki prochu. Sprowadzono konie, a potem piechotę. Jakimś cudem valoriańskim żołnierzom udało się okrążyć miasto i podejść pod nie od strony gór. Arin dostał kilka raportów na temat symboli przypiętych do ich mundurów, wiedział więc, że mają do czynienia z elitarną brygadą zwiadowczą wyszkoloną w podstępie i dywersji. Nie minęło wiele czasu, a zwiadowcy przepadli bez śladu wśród skał i nagich drzew.

Miesiąc wcześniej Arin zarządził, by wokół miasta, w pewnej odległości od murów, wykopano coś na kształt płytkiej i dość szerokiej fosy. Gdy tuż przed zielonym sztormem powiał cieplejszy wiatr i skuta do tej pory lodem ziemia odmarzła, Herrańczycy zasypali wykop śmieciami, połamanymi meblami, kawałkami drewna i rozbitym szkłem. Później znów chwycił mróz.

Arin obserwował mężczyznę, który podszedł do krawędzi wypełnionego śmieciami zagłębienia. Jego twarz okrywał hełm, a na zbroi nie było żadnych znaków, jednak Arin wiedział, kim jest ten człowiek. Aż nazbyt dobrze znał jego stanowczy krok i sztywno wyprostowane plecy.

Generał Trajan uważnie przyjrzał się wykopowi, po czym zerknął w stronę wyładowywanych właśnie koni. Arin wiedział, że mężczyzna dostrzegł problem, przed jakim staną jeźdźcy. Nierówny, najeżony odłamkami szkła teren oznaczał dla koni mękę, połamane

nogi i poranione ostrymi krawędziami kopyta. Generał odwrócił się i podszedł do grupki inżynierów.

Zwieziono drewno. Wybudowano przeprawę. Po tygodniu valoriańska armia przeszła przez zaimprowizowane mosty i znalazła się pod miejskimi murami.

Po tym, jak Herrańczycy obrzucili ich nasączonymi smołą pociskami z papieru, płótna i drewna, żołnierze wycofali się poza zasięg strzału. Poniesiono pierwsze straty. Valoriański wóz z zapasami przewrócił się i spłonął, jednak kolejni żołnierze szybko zajęli miejsce zabitych i zaopatrzenie dotarło na miejsce przeznaczenia bez przeszkód.

Inżynierowie zaczęli budować trzy nasypy.

– Zabijcie ich – polecił Arin najlepszym łucznikom. Nie miał ich wielu, poza tym nie byli zbyt doświadczeni. Umieli tyle, ile zdążyli się nauczyć w trakcie wypraw na farmy.

Bóg wojny był po ich stronie. Inżynierowie zginęli.

Ich miejsce zajęli żołnierze. Góra ziemi i kamieni wciąż rosła, podpierana kłodami z rozebranych mostów. To były wieże.

Arin wiedział, że już niebawem konstrukcje sięgną szczytu muru, a wtedy Valorianie przerzucą mosty i spadną na miasto niczym drapieżne ptaki.

– Kopcie tunel – powiedział Arin swoim ludziom. – Pod murami. Kopcie tak długo, aż dokopiecie się pod wieże. Osłabcie je od spodu. Niech się zapadną.

Po kilku dniach Valorianie zorientowali się, dlaczego ich wieże zdają się tonąć. Arin słyszał, jak generał wykrzykuje rozkazy. W ruch poszły łopaty. Kiedy dokopano się do tunelu, pod ziemię ruszyli żołnierze.

– Zawalić wykop! – ryknął Arin.

Posłuchano go. Valorianom nie udało się wedrzeć do miasta tą drogą. Niektórym z Herrańczyków nie udało się do niego wrócić. Zginęli odcięci w tunelach.

Wieże rosły. Herrańskie zasoby kul i prochu były żałośnie małe. Arin zużył większość z nich, by obalić ziemno-kamienne konstrukcje.

Valorianie przyciągnęli katapulty. Ostrzelali miasto płonącymi pociskami.

Domy zaczęły się palić.

Spadł śnieg i pomógł stłumić płomienie. Od dnia ucieczki Kestrel minęły trzy tygodnie i Arin, wyczerpany i czarny od dymu, przypomniał sobie, z jaką pewnością siebie twierdził, że Herrańczycy są w stanie wytrzymać rok oblężenia.

Jakby wszystkim, czego potrzebowali, były zboże i woda.

Zużył ostatnie zapasy amunicji, by pozbyć się katapult. Teraz Herrańczykom zostały tylko mury i to, co mogli z nich zrzucić.

Ataki stały się rzadsze. Arin nie wiedział, czy determinacja Valorian osłabła, czy generał planuje właśnie kolejne posunięcie. Gdy część muru od strony gór zatrzęsła się nagle jak żywa istota, zrozumiał, że chwilowy spokój był częścią planu.

Do ataku przystąpiły elitarne siły.

Herrańczykom pozostały gorąca woda i wrząca smoła. Żołnierze krzyczeli i umierali. Generał Trajan usłyszał jednak echo wybuchu tak samo dobrze jak ludzie w mieście. Zebrał żołnierzy. Dopiero teraz Arin zorientował się, że – rozrzuceni wokół miasta – czekali właśnie na ten moment. Już niebawem skoncentrują swe wysiłki na osłabionej ścianie. Zaatakują mur

taranem i będą tłuc w niego tak długo, aż wreszcie ustąpi. Potem poszerzą wyłom za pomocą haków i lin. Wejdą do miasta.

Zacznie się masakra.

Arin zajął pozycję na murze. Nie dostrzegł, jak za jego plecami do portu wpływa statek.

Zobaczył jednak sokoła. Małego sokoła, pustułkę. Ptak zatoczył krąg nad skazanym na upadek miastem i opadł na ramię generała.

Mężczyzna odczepił od jego nogi niewielki zwitek papieru, rozwinął go i znieruchomiał.

Potem znikł między żołnierzami.

Armia zaprzestała ataku.

Arin jak we śnie odwrócił się i zaczął iść po murze w stronę morza. Nie wiedział, co dokładnie się stało, zrozumiał jednak, że coś się zmieniło. Znał tylko jedną osobę, która była w stanie odmienić jego świat.

Drugi sokół przycupnął na murze od strony portu. Jego pióra skrzyły się od śniegu. Przekrzywił głowę i patrzył na Arina paciorkowatymi oczami, wbijając szpony w szary kamień.

Wiadomość, którą przyniósł, była krótka.

Arinie, wpuść mnie.

Kestrel

42

KESTREL PATRZYŁA, JAK BRAMY MIASTA SIĘ OTWIERAJĄ. KIEDY Arin wyszedł na zewnątrz, ciężkie wrota zawarły się za nim z hukiem. Stali naprzeciwko siebie. Ona na tle morza, on – szarego muru. Arin ruszył w kierunku dziewczyny, wpatrując się w jej czoło tak, jak niedawno czynił to jej ojciec. Jego twarz była biała jak płótno.

Pomiędzy brwiami Kestrel widniała uczyniona olejkiem mirrowym i złotym pyłem linia. Valoriański symbol oznaczający, że kobieta jest zaręczona.

Zmusiła się do uśmiechu.

– Nie ufasz mi na tyle, by wpuścić mnie do miasta, Arinie? – zapytała. – Cóż, chyba rozumiem.

– Coś ty zrobiła?

Smutek w jego głosie sprawił, że coś w niej pękło. Z trudem pozbierała odłamki własnego serca i nie dała po sobie niczego poznać.

– Ale Ronan… – Arin zająknął się. – Kestrel, na bogów, jak? Kto?

– Pogratuluj mi – powiedziała z wymuszonym spokojem. – Niebawem poślubię następcę imperialnego tronu.

Wiedziała, że uwierzył. Wiedziała, że poczuł się zdradzony, a potem uwierzył, bo dlaczego nie miałby tego zrobić. Czytała z niego jak z otwartej księgi.

Przecież wymknęła się z jego uścisku, uciekła, ześlizgnęła się z dachu, a potem, gdy stanął przed nią w porcie, nieomal sięgnęła po broń.

Kim dla niej był?

Poza tym przecież Kestrel kochała wygrywać, a w tej grze stawka była bardzo wysoka – tron. Imperator miał lepsze argumenty niż Ronan, przyjaźń i miłość nie mogły równać się z władzą i potęgą.

Arin był okrutny w swej ocenie, ale Kestrel nie powiedziała niczego, co mogłoby zmienić jego zdanie. Gdyby znał warunki, które postawił władca, nigdy nie przyjąłby jego oferty.

– Z wielką radością podyskutowałabym o szczegółach mojego rychłego zamążpójścia, wydaje mi się jednak, że są pilniejsze sprawy – oznajmiła. – Imperator ma dla ciebie wiadomość.

Oczy Arina pociemniały.

– Wiadomość? – zapytał ostrym głosem.

– Wolność dla ciebie i twoich ludzi. Cesarz mianuje cię gubernatorem. Oczywiście musisz przysięgnąć mu lojalność. Przyjmiesz jego wysłanników i będziesz odpowiadał bezpośrednio przed nim. Póki twoje działania nie będą stały w sprzeczności z polityką imperium, możesz rządzić swoimi ludźmi, jak ci się podoba. – Podała mu kartę papieru. – To lista podatków i danin, które będziesz płacić za zaszczyt bycia częścią imperium.

Arin zgniótł papier w dłoni.

– To podstęp – warknął.

– Możesz poddać się teraz i przyjąć tę szczodrą ofertę. Możesz również odrzucić ją i poddać się później, gdy mój ojciec przebije się przez mur i do miasta wkroczą żołnierze. Tak bardzo chcesz ujrzeć na własne oczy koniec Herranu? Tak, to może być podstęp. Ale i tak się zgodzisz.

– Dlaczego imperator miałby to robić?

Kestrel się zawahała.

– Dlaczego? – zapytała.

– Jeśli ta propozycja jest prawdziwa, jeśli mnie nie okłamujesz… Tak, masz rację, to szczodra oferta. I zupełnie pozbawiona sensu.

– Odradzam kwestionowanie imperatorskiej mądrości. Skoro widzisz okazję, skorzystaj z niej. – Kestrel wskazała dłonią na siebie, na białe futro, złotą biżuterię, skrzące się klejnoty. – Ja tak zrobiłam.

Arin wydawał się napięty jak struna i Kestrel pomyślała, że przypomina skrzypce wiszące na ścianie dziecięcej komnaty. Naciągnięta zbyt długo i zbyt mocno struna pęka, wydając fałszywy dźwięk.

Kiedy przemówił, jego głos brzmiał jak niski warkot.

– Zgadzam się.

– Więc wydaj rozkaz otwarcia bram. Mój ojciec wejdzie do miasta i odeskortuje wszystkich Valorian z powrotem do stolicy.

– Zgadzam się – powtórzył Arin. – Ale pod jednym warunkiem. Wspomniałaś o wysłannikach. Wystarczy jeden i masz nim być ty.

– Ja?

– Tak. Ciebie rozumiem. Ciebie potrafię przejrzeć.

Kestrel miała co do tego uzasadnione wątpliwości.

– Myślę, że to możliwe do zaakceptowania – powiedziała. Nie potrafiła wyzbyć się radości na myśl o tym czuć radości, że postawił ten właśnie warunek. Nie umiała udawać sama przed sobą, że nie cieszy się z perspektywy widywania go i rozmawiania z nim, nawet jeśli będą tylko dyskutować polecenia imperatora.

Ponieważ nie umiała odwrócić się od własnych pragnień, odwróciła się od Arina.

– Proszę, nie rób tego – powiedział cicho. – Kestrel, nie wiesz nawet… Nie rozumiesz.

– Wiem i rozumiem. – Ruszyła w stronę ojca, na którego podziw wreszcie zasłużyła.

– To nieprawda – zaprotestował Arin.

Udawała, że go nie słyszy. Patrzyła, jak z pobielałego nieba opadają płatki śniegu i okrywają ziemię zimnym welonem. Czuła chłód, gdy wiatr targał jej odzieniem. Śnieg padał na jej ramiona i osiadał na ramionach Arina. Wiedziała, że żaden z jego płatków nie dotknie już nigdy ich obojga.

Kiedy Arin przemówił, nie odwróciła się, by na niego spojrzeć.

– Nie wiesz i nie rozumiesz, Kestrel, choć bóg kłamstw naprawdę cię umiłował.

Od Autorki

Pomysł na tę powieść przyszedł mi do głowy, gdy siedziałam razem z przyjaciółką, Vasiliki Skretą, na ciemnoniebieskiej macie na krytym placu zabaw dla dzieci w budynku, w którym mieszkałyśmy. Vasiliki jest ekonomistką i rozmawiałyśmy o aukcjach. Opowiedziała mi o koncepcji *winner's curse* (przekleństwo zwycięzcy). W skrócie chodzi o to, że osoba wygrywająca aukcję jednocześnie ją przegrywa, bo płaci za swoją wygraną więcej niż w ocenie większości licytujących wart jest jej zakup. Oczywiście nikt nie wie, ile ta rzecz będzie warta w przyszłości. Przekleństwo zwycięzcy (przynajmniej w aspekcie ekonomicznym) dotyczy wyłącznie samego momentu zakupu, a nie tego, co wydarzy się później.

Zafascynowała mnie ta wersja pyrrusowego zwycięstwa, idea wygrania i przegrania w tym samym momencie. Poza tym spodobało mi się samo określenie. Termin *winner's curse* został użyty po raz pierwszy w 1971 roku w tekście *Competitive Bidding in High – Risk Situations* (E. C. Capen, R. V. Clapp, W. M. Campbell). Zastanawiałam się nad powieścią, w której ktoś wygrywa aukcję i płaci za to cenę emocjonalną. Pomyślałam sobie: a co by było, gdyby przedmiotem aukcji był człowiek? Jaki koszt poniósłby wtedy zwycięzca?

Tej książki nie byłoby bez Vasiliki, której ogromnie dziękuję. Nie mogę również pominąć kilku tekstów kultury, które dotrzymywały mi towarzystwa w trakcie pracy nad powieścią. Choć świat, który opisałam, jest moim własnym światem i nie ma zbyt wiele wspólnego z rzeczywistością, to do jego stworzenia zainspirowały mnie dzieje antyczne, a zwłaszcza okres po podbiciu Grecji przez Rzymian, którzy zniewolili Greków wedle ówczesnych zasad. Podporządkowywanie sobie podbitych ludów było wówczas na porządku dziennym. Zwłaszcza dwie książki pomogły mi lepiej zrozumieć mentalność ludzi tamtych czasów: powieść Maguerite Yourcenar *Pamiętniki Hadriana* oraz *Wojna peloponeska* Tukidydesa (którą w jednym miejscu parafrazuję). Wiersz, który czyta Kestrel w bibliotece, bardzo przypomina początek *Pieśni I* Ezry Pounda (która zresztą czerpie z Odysei Homera): „And then went down to the ship, / Set keel to breakers, forth on the godly sea"[1].

Tak więc dziękuję moim lekturom… i moim czytelnikom. Wielu moich przyjaciół czytało tę powieść i nie szczędziło swoich komentarzy. Niektórzy czytali jeden rozdział, inni dłuższe wyimki, jeszcze inni rozmaite konspekty. Genn Albin, Marianna Baer, Betsy Bird, Elise Broach, Donna Freitas, Daphne Grab, Mordicai Knode, Kekla Magoon, Caragh O'Brien, Jill Santopolo, Eliot Schrefer, Natalie Van Unen i Robin Wasserman – wszyscy zasługujecie na podziękowania! Wasze uwagi okazały się nieocenione.

Dziękuję również tym osobom, które znalazły czas, żeby rozmawiać ze mną o tym, co ma znaczenie dla mojej książki, które podrzucały mi pomysły i oferowały moralne wparcie (często jedno i drugie!), dziękuję Kristin Cashore, Jenny Knode, Thomasowi Philipponowi i Robertowi Rutkoskiemu (który wymyślił hasło „kod wezwania"). Nicole Cliffe, Denise Klein, Kate Moncrief i Ivan Werning bardzo wiele opowiedzieli mi o koniach. David Verchere był, jak zwykle zresztą, moim specjalistą od statków i żeglugi. Tiffany Werth, Georgi McCarthy i wielu znajomych z Facebooka zasypywali mnie pytaniami o kwestie językowe.

Mam dwóch malutkich synów i nie mogłabym się oddać pisaniu tej książki, gdyby dobre dusze nie pomagały mi w opiece nad nimi. Dziękuję moim rodzicom, moim krewnym i opiekunkom: Monice Ciucurel, Shaidzie Khan, Georgi McCarthy, Norze Meguetaoui, Christiane i Jean-Claude'owi Philipponom oraz Marylin i Robertowi Rutkoskim.

Jestem wdzięczna wszystkim, którzy się o mnie troszczyli. Dziękuję mojej mądrej

i serdecznej agentce, Charlotte Sheedy oraz jej ekipie: Mackenzie Brady, Carly Croll i Joan Rosen. Dziękuję mojej dokładnej redaktorce, Janine O'Malley, dzięki której moje książki są lepsze, niż mogłyby być. Dziękuję Simonowi Boughtonowi za podsunięcie mi różnych smaczków. Joy Peskin za bycie moją obrończynią i orędowniczką. Dziękuję również wszystkim innym w FSG i Macmillanie za ich energię i radość, z jaką powołują na świat kolejne książki, a zwłaszcza Elizabeth Clark, Angusowi Killickowi, Kate Leid, Kathryn Little, Karen Ninnis, Karli Reganold, Caitlin Sweeny, Allison Verost i Kseni Winnicki. Dziękuję.

I wtedy w dół – do okrętu, / Spuściliśmy kil na fale spienione, na boskie morze (Ezra Pound, *Wiersze, poematy i pieśni*; tłum. Leszek Engelking, Wrocław: Biuro Literackie, 2012).